Laurelin

Paige

OSTATNI pocałunek

Przeszywające, kuszące, pełne słodkich kłamstewek i gorzkiej prawdy uwodzicielskie zwroty akcji oraz miłość, która zapiera dech w piersiach.

– Katy Evans

Laurelin Paige

OSTATNI pocałunek

WYDAWNICTWO KOBIECE

Prolog

Tego niedzielnego popołudnia po moich siedemnastych urodzinach Amber czule żegnała się z Robem, nie spiesząc się zbytnio. Całowali się i gruchali w drzwiczkach jego kabrioletu, a ja stałam przy krawężniku, nerwowo poruszając kolanem i martwiąc się, że spóźnimy się na autobus, jeśli zaraz nie pobiegniemy na dworzec. Martwiłam się, że moja matka dowie się, jak spędziłyśmy moje urodziny – baraszkując z bogatym „wujkiem" Amber w jego miłosnym gniazdku. Jakoś zniosłabym jej gniew, ale strasznie się bałam, że może mi zabronić spotykać się z Amber. Właśnie w ten weekend zaczęłam odkrywać własną seksualność. Po raz pierwszy poczułam się zmysłowo. Po raz pierwszy doświadczyłam prawdziwego pożądania. Nagle w moim życiu pojawiły się możliwości. Nie chciałam wracać do tego, co było kiedyś.

– Amber… – Chciałam ją delikatnie ponaglić, ale nie potrafiłam ukryć niepokoju. Jej imię było jednocześnie modlitwą i przekleństwem.

Gwałtownie obróciła ku mnie głowę, uniesieniem brwi dając mi poznać, że nie życzy sobie, by ją poganiać. Ten grymas pozostał na jej twarzy tylko kilka sekund, potem jej rysy złagodniały, a usta wygięły się w figlarnym uśmiechu.

– Emily – zawołała cukierkowym tonem. – Nie sądzisz, że Rob zasługuje na porządnego buziaka za wszystko, co dla nas zrobił?

– Jasne, że tak – odparłam równie słodko, choć byłam pewna, że większość tego wszystkiego zrobił dla siebie. Nie żebym narzekała. Dobrze się bawiłam, a on kupował nam ładne rzeczy, dla których warto było mu obciągnąć i nabawić się bólu mięśni ud. – Tylko że autobus…

Albo nie dosłyszała, albo nie przejmowała się czasem, bo przywołała mnie kiwnięciem głowy.

– Chodź się pożegnać, Em. Pocałuj go.

Słysząc to, poczułam, jak serce zaczyna mi walić, policzki płoną, a między udami rozlewa się żar, i to nie tylko dlatego, że pragnęłam tego ostatniego pocałunku. Obawy, że spóźnimy się na autobus osłabły, więc zrobiłam trzy kroki, które mnie od nich dzieliły, i uniosłam podbródek, by dotknąć ustami jego ust i językiem musnąć czubek jego języka, zanim przesunęłam nim wzdłuż jego górnej wargi.

– Jezu, Em. Autobus zaraz odjedzie. Musimy biec – powiedziała Amber przekornym tonem, niezbicie świadczącym, że przez cały czas doskonale zdawała sobie sprawę z moich udręk.

Złapała mnie za rękę i odciągnęła od naszego „wujka”. Pomachała mu jeszcze raz, zanim zerwałyśmy się do biegu, dopadając autobusu w chwili, kiedy drzwi już się zamykały. Zajęłyśmy miejsca z tyłu. Ledwo złapałyśmy oddech, zaraz znowu go straciłyśmy w niekontrolowanym ataku śmiechu.

– Jest świetny, co nie? – zapytała, gdy wreszcie się uspokoiłyśmy, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, dodała: – Wiedziałam, że ci się spodoba. Chyba się nie obraziłaś, kiedy zaczęłam się tam rządzić, nie? Gdy kazałam ci pocałować Roba na pożegnanie?

– Nie, skąd. Podobało mi się, że mam go pocałować. – Poczułam się tak, jakbym kłamała, a przynajmniej nie mówiła całej prawdy. Podobało mi się wszystko, co razem robiliśmy w ten weekend, cała nasza trójka. Każde nowe doświadczenie. Jednak ten ostatni pocałunek podobał mi się tak

bardzo nie tylko dlatego, że był dotykiem dwojga ust, zespoleniem wilgotnych, jędrnych języków, ale po części też dlatego, że Amber kazała mi to zrobić… w połowie dla żartu, w połowie z miłości.

Nie po raz pierwszy uświadomiłam sobie swój pociąg do uległości. W ciągu kilku miesięcy, odkąd poznałam Amber, uzmysłowiła mi ona moje pragnienie podporządkowania się.

Zadowalania. Oddania się.

Jednak tym razem jej rozkaz ożywił też moje upodobania seksualne. Coś we mnie obudziła – głęboko ukrytą bestię o ogromnym apetycie na zmysłowość, rozpaczliwie potrzebującą pieszczot ze strony żywiciela, u którego stóp klęczy.

To właśnie wtedy zaczęłam rozumieć, kim się stanę i jaką rolę odegra w moim życiu Amber – będzie moją pierwszą panią, a ja będę pragnęła ją zadowolić.

1

Odruchowo ruszyłam naprzód, napędzana siłą, której nazwanie współczuciem, ciekawością lub powinnością byłoby nadmiernym uproszczeniem. Przykucnęłam obok Reeve’a i ujęłam w dłonie bezwładny nadgarstek Amber. Byłam obecna ciałem, pozornie zachowując się, jak przystało na zatroskaną przyjaciółkę, ale mój umysł zasnuwała mgła. Nadal czułam na sobie woń seksu, a echo orgazmów, które przed chwilą przeżyłam z Reeve’em, wciąż rozbrzmiewało w moim ciele, jak najsubtelniejsze drgania kamertonu.

I jeszcze to wyznanie Reeve’a… Dał mi do zrozumienia, że mnie kocha i wie, co łączyło mnie z Amber. Dlatego poczułam się wstrząśnięta, jeszcze zanim stanęłam twarzą w twarz z wcielonym duchem.

Ona powinna nie żyć.

W głowie miałam mętlik. Czułam ulgę. I bałam się, bardziej niż trochę.

Otaczał mnie gwar. Wszyscy mówili o Amber, ale nie docierał do mnie sens wypowiadanych słów. Rejestrowałam tylko jednostajny szum głosów i ledwo słyszalne kwilenie, jeszcze słabsze, niż kiedy tylko ją ujrzałam. Choć wydawała się nieprzytomna, dręczące ją cierpienie było tak potężne, że aż przedzierało się przez barierę snu.

Reeve próbował skłonić Amber do otwarcia oczu, klepiąc ją po twarzy dłonią, którą jeszcze tego samego wieczoru mnie pieścił, którą wkładał mi

do ust i do cipki. Troska wyryta na jego twarzy i żarliwy ton, jakim do niej przemawiał, próbując ją ocucić, przypominały mi nasze wspólne, najintymniejsze chwile.

– Emily. To ty – wyszeptała Amber.

W jednej chwili cała moja uwaga skupiła się na niej. Wróciła mi świadomość – jej samej, jej ciężkiego stanu, całego tego szaleństwa, które rozpętało się z jej powodu. Świadomość, że teraz Reeve wiedział już ponad wszelką wątpliwość, że jego Amber była też moją Amber.

– Tak, to ja. – Głaskałam jej rękę, zmuszając się, by nie zerkać na jej podbite oczy, posiniaczony nos, poszarzałą skórę. Została zmaltretowana. Była chuda jak szczapa, a gdy ujęłam jej nadgarstek, przekonałam się, jak bardzo jest kruchy. Zacisnęłam wokół niego palce i wyczułam puls, silniejszy niż mogłam się spodziewać po tym leżącym przede mną szkielecie. To nie mogła być ta pewna siebie, tryskająca energią kobieta, którą kiedyś znałam, choć przecież nie mógł to być nikt inny. Czułam, jak przytłaczają mnie poczucie winy i żal. W gardle drapało mnie tak, jakbym nałykała się piasku.

Ona potrzebowała jednak mojej siły, a ja byłam dobrą aktorką. Dlatego wysoko uniosłam głowę i kojącym głosem powiedziałam:

– Jestem tu.

Opuchnięte i zakrwawione wargi nie pozwalały jej się uśmiechnąć, ale kąciki ust uniosły się lekko.

– To naprawdę ty – mówiła, oddychając z trudem. – Joe powiedział, że ty go przysłałaś. Na ratunek. Ja…

Zerknęłam na Joego za mną, a Amber dostała takiego ataku kaszlu, że na pewno zgięłaby się wpół, gdyby uniesienie głowy nie było dla niej zbyt wielkim wysiłkiem.

– Oszczędzaj siły. Położymy cię do łóżka, aniele. – Reeve skinął na swoich ludzi.

Anioł. Czy tak właśnie ją nazywał, czy był to po prostu wyraz czułości stosowny do chwili? Tak czy owak, brzmiało to bardzo intymnie. Zupełnie jakbym była świadkiem czyjejś sceny miłosnej.

– Potrzebuję paru rzeczy z gabinetu – powiedział Jeb do jednego ze strażników. – Kroplówkę i moją torbę. W sejfie są środki przeciwbólowe.

Wydawał kolejne polecenia, a ja wstałam, aby ustąpić miejsca Reeve'owi, który wziął Amber na ręce. Odwróciłam się do Brenta, zarządcy rancza.

– Nie powinniśmy wezwać lekarza? – Byłam pewna, że Jeb jest dobry w swoim fachu, ale był przecież weterynarzem.

Brent pokręcił głową.

– Jeb ma odpowiednie kwalifikacje, a nie chcemy wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania.

Zaczęłam protestować, ale wtedy Amber krzyknęła, natychmiast przyciągając moją uwagę. Reeve trzymał ją na rękach, zwrócony ku schodom, ale zatrzymał się i obrócił, aby mogła mnie widzieć.

– Zaraz do ciebie przyjdę, Amber – obiecałam. – Tylko zamienię słowo z Joem, a ciebie w tym czasie położą do łóżka.

Kiwnęła głową, jej powieki opadły, jakby były zbyt ciężkie, by mogła utrzymać je otwarte.

Spojrzałam na mężczyznę, który trzymał ją w swoich ramionach. Który jeszcze przed chwilą był moim mężczyzną – teraz nie byłam już tego taka pewna. Miał kamienny, nieprzenikniony wyraz twarzy, ale kiedy na mnie spojrzał, pokój zawirował. W jego oczach kłębiło się tyle niejasnych i intensywnych emocji, że nie byłam w stanie stwierdzić, co czuje,

a jedynie, że czuje bardzo wiele. I że chce się tym ze mną podzielić. Mimo że teraz było już jasne, jak wiele przed nim ukrywałam.

Ścisnęło mnie w piersi i odwróciłam wzrok, przełamując to intensywne porozumienie. Nie potrafiłam tego znieść. Odwróciłam się do Joego, zdając sobie sprawę, że Reeve stał tak jeszcze przez kolejną sekundę, zanim zabrał Amber na górę.

Całą uwagę skupiłam na Joem. Zobaczyłam go, gdy tylko weszłam do pokoju, jeszcze zanim zauważyłam poturbowaną dziewczynę na rękach Reeve'a, ale nie miałam okazji mu się przyjrzeć. Teraz obrzuciłam go uważnym spojrzeniem, szukając obrażeń poniesionych podczas ratowania Amber. Gdy niczego takiego nie znalazłam, spytałam:

– Nic ci się nie stało?

– Jestem wykończony, ale poza tym w porządku.

Odetchnęłam z ulgą.

– Mówiłam, że ona żyje.

Joe stłumił śmiech.

– Mówiłaś.

Na początku tak było, upierałam się, że Amber żyje, dopóki nie pokazał mi raportu z autopsji niezidentyfikowanej kobiety, której opis pasował do Amber i która, tak jak moja przyjaciółka, miała na ramieniu tatuaż w kształcie litery V. Ten sam raport znalazłam w e-mailu do Reeve'a, kiedy przeszukiwałam jego komputer, i wtedy na dobre straciłam nadzieję, że Amber jeszcze żyje.

– Jak to się…? – Nawet nie byłam pewna, jak zadać to pytanie. – Jakim cudem?

Przeczesał włosy dłonią.

– Nie wiem. Myślę, że to była celowa zmyłka. – Z wyrazu jego twarzy wyczytałam, kogo o to podejrzewał: Reeve'a Sallisa. Joe nigdy mu nie ufał

i miał ku temu powody. Reputacja Reeve’a była w najlepszym razie podejrzana. Pięć lat temu jego dziewczyna Missy zginęła w tajemniczych okolicznościach, gdy przebywała z nim na jego wyspie na Pacyfiku. Oczyszczono go z wszelkich podejrzeń, ale mój znajomy Chris Blakely, który przyjaźnił się z Missy, opisał jej związek z Reeve’em jako burzliwy. Był przekonany, że to Reeve ją zabił, a niedawno zasugerował to nawet w wywiadzie telewizyjnym.

Sama nie wiedziałam już, w co wierzyć. Reeve zapewniał mnie, że nie miał nic wspólnego z jej śmiercią, a choć nie mogłam mu do końca ufać, uznałam, że nie ma to znaczenia. Skoro Amber wróciła, miałam mniej powodów, by wątpić w jego słowa.

Najwidoczniej Joe pozostał sceptyczny. W trakcie wielomiesięcznego śledztwa znalazł jeszcze więcej obciążających dowodów. Dowodów, które łączyły Reeve’a z grecką mafią i siatką handlarzy kobietami, w której sidła, zdaniem Joego, wpadła Amber.

Przypomniałam sobie jej sińce i zadrżałam. Wyglądało na to, że Joe miał rację.

– Co się stało? – spytałam go. Nie chciałam, ale musiałam się tego dowiedzieć. – Gdzie ją znalazłeś?

– U Vilanakisa.

Michelis Vilanakis, mafioso, typ spod ciemnej gwiazdy. Mogłam się spodziewać, że właśnie to nazwisko usłyszę. To w jego towarzystwie ostatnio widziano Amber. Reeve’a też coś z nim łączyło – widziałam ich na zdjęciach z różnych imprez i czytałam e-maile, które Vilanakis do niego wysłał.

– Zrobiłeś nalot na jego dom w Chicago i uratowałeś ją? Czy…? – Nie dokończyłam pytania, niezdolna wyobrazić sobie, co się naprawdę wydarzyło.

– Właściwie to miałem szczęście. – Pokręcił głową, by wyrazić własne niedowierzanie. – Prawdziwy łut szczęścia. Śledziłem Michelisa przez trzy dni, zanim ją zobaczyłem. W pierwszej chwili nawet nie zdawałem sobie sprawy, kim ona jest. Siedziałem w samochodzie i obserwowałem dom, kiedy nagle wybiegła, bardzo czymś poruszona. On wybiegł za nią, Emily, chwycił ją za włosy i szarpnął z taką siłą, jakby chciał skręcić jej kark, przysięgam. A potem rzucił się na nią. Skurwiel okładał ją po twarzy, a ona broniła się i krzyczała. Nie wiem, dlaczego jej krzyk nikogo nie zaalarmował.

Zemdliło mnie.

– Może jego sąsiedzi cholernie się go boją i nie reagują na to, co się dzieje. – Tam, gdzie dorastałam, wszyscy przymykali oczy na wszystko. Nikt nie mówił o handlarzu narkotykami, który mieszkał obok. Nikt nie zainteresował się mną, gdy moja pijana matka leżała nieprzytomna na podwórku przed domem. Nikt nie interweniował, kiedy Amber i ja paradowałyśmy w nowych ubraniach od znanych projektantów, a w naszych portmonetkach w niewyjaśniony sposób pojawiała się gotówka.

– Pewnie tak. Zostawił ją w takim stanie na podjeździe. Nie wiem, czy porzucił ją tam na pewną śmierć, czy planował wrócić i załatwić ją później. Zgarnąłem ją stamtąd i odjechałem.

– Dlaczego nie zawiozłeś jej do szpitala? Albo na policję? – Rozumiałam opory ludzi Reeve’a, ale Joe miał więcej wiary w tego rodzaju instytucje.

– Chciała jechać tylko tutaj i nigdzie indziej. Nalegała i była wystraszona. Kiedyś już była u lekarza, pamiętasz? Wtedy też była posiniaczona, a jednak jakimś cudem z powrotem wylądowała u swojego oprawcy. Nie wiedziałem, komu mogę zaufać. Więc przywiozłem ją tutaj.

Przechylił głowę i uważnie mi się przyjrzał.

– Nie spodziewałem się, że spotkam tu ciebie.

– Tak, cóż… – Wynajęłam Joego, aby zbadał sprawę zniknięcia Amber, ale nie zawsze byłam wobec niego szczera co do własnego węszenia. W tej chwili nie miałam ochoty wyjaśniać okoliczności mojego pojawienia się na ranczu Reeve’a w Wyoming. – A skąd pomysł, żeby tam jej szukać? I skąd wiedziałeś, że jednak żyje?

– Nie wiedziałem. Nie śledziłem go z jej powodu.

Zmarszczyłam czoło.

– Więc dlaczego…?

Spojrzał na mnie tak, jakby nie mógł uwierzyć, że muszę o to pytać. Ale musiałam. Chciałam, aby to powiedział.

I powiedział.

– Szukałem ciebie.

Wytrzymał moje spojrzenie, a w jego oczach dostrzegłam uczucie. Jego twarz była dla mnie znacznie czytelniejsza niż twarz Reeve’a, choć równie trudno było mi znieść to, co dostrzegałam w każdej z nich – z zupełnie różnych powodów.

Spuściłam wzrok.

– Dziękuję, Joe. Za znalezienie jej. Za przywiezienie jej tutaj.

Nie byłam w stanie podziękować mu za to, co dla mnie zrobił. Naraził się na niebezpieczeństwo, mimo że go zbywałam i nie chciałam współpracować. Mimo że wpakowałam się w całą tę przeklętą sytuację wbrew jego niezliczonym ostrzeżeniom. Nie zasługiwałam na jego troskę. Nie potrafiłam przyjąć jej z wdzięcznością.

Zrobił krok w moją stronę.

– Emily, powinnaś wiedzieć o jeszcze jednym. – Czekał, aż podniosę wzrok, i dopiero wtedy ciągnął: – Tatuaże. Dowiedziałem się, co znaczą.

– Te z literą V? – Oprócz Amber i tamtej niezidentyfikowanej kobiety widziałam taki jeszcze na ciele jednego z pracowników Reeve’a w Los Angeles. – Czyli to nie jest tylko inicjał nazwiska Vilanakis? Myślałam, że to symbol powiązań z mafią. Jak tatuaż członków gangu.

– Owszem, pochodzi od Vilanakis. Ale tego tatuażu nikt nie robi sobie dobrowolnie. Jest jak piętno. Każdy, kto go nosi, należy do Michelisa. – Aby upewnić się, że rozumiem, wyjaśnił: – Jako niewolniczy sługa.

– To nielegalne. – Idiotyczna uwaga, jakby mafię obchodziło prawo… Poczułam ucisk w gardle. – Co to w ogóle znaczy? Uciekła. Jest bezpieczna. Prawda?

– Mam wrażenie, że Michelis znakuje ludzi, kiedy uznaje, że w ciągu całego życia nie będą w stanie spłacić zaciągniętego u niego długu. A jeśli to prawda, jeśli Amber ma wobec niego tak poważne zaległości, to on… – Urwał, słysząc kroki.

Chciałam dowiedzieć się więcej, ale kiedy się odwróciłam, zobaczyłam zbliżającego się Reeve’a. Natychmiast zapomniałam o znakowaniu i sługach owładnięta plątaniną emocji na jego widok. Między nami pozostało wiele niejasności. Amber i Joe skomplikowali wszystko jeszcze bardziej.

– Ona chce się z tobą widzieć, Emily – powiedział Reeve, wbijając wzrok w Joego. – Jest w apartamencie obok twojego. – Odprawił mnie, nie pozostawiając miejsca na sprzeciwy.

Naprawdę chciałam być teraz z Amber, więc skinęłam głową i ruszyłam na górę, choć wiedziałam, że istnieje ryzyko, iż Joe ujawni wszystkie moje sekrety. Ale może nadszedł już czas, żeby tak się stało.

Nawet jeśli wcześniej o mnie pytała, przestała o tym myśleć, zanim weszłam na górę. Teraz w głowie miała już tylko jedno: potrzebowała środków przeciwbólowych. Była bez koszuli, a na jej klatce piersiowej i ramionach widać było liczne siniaki, niektóre żółtawe i wyblakłe, inne znacznie świeższe. Jedną stronę tułowia pokrywało kilka zaognionych, prawie czarnych plam. Jeb uciskał je, kiedy weszłam do pokoju, a chociaż wydawało się, że robił to delikatnie, nawet taki dotyk przyprawiał Amber o łzy.

Podbiegłam do niej, złapałam ją za rękę i pogłaskałam po włosach, ale ona cierpiała tak bardzo, że nie byłam pewna, na ile moja obecność jej pomaga. Jeb dokończył badanie linii żeber, zanim na mnie spojrzał.

– Emily, czy mogłaby pani zejść na dół, do kuchni, i przynieść kilka okładów z lodu? Jeśli znajdzie się parę woreczków mrożonego groszku czy czegoś innego, też się nadadzą.

– Jasne. Złamane? – Sama miałam kiedyś złamane żebra. Wiedziałam, jaki to ból.

– Myślę, że tylko pęknięte. Ale nie podoba mi się jej oddech. Najchętniej podałbym jej tlen, żeby nie złapała zapalenia płuc.

– W głównym biurze mamy trochę tlenu na sytuacje awaryjne – wtrącił Brent. – Zadzwonię na dół i każę przynieść. Emily, kompresy lodowe znajdziesz w małej zamrażarce w spiżarni.

Pochyliłam się i pocałowałam Amber w czoło.

– Trzymaj się. Wkrótce poczujesz się lepiej.

Ścisnęła moją dłoń, abym wiedziała, że mnie słyszy, choć w jej obecnym stanie na pewno trudno było jej w to uwierzyć.

W drzwiach minęłam się z mężczyznami, których Jeb posłał po różne akcesoria, a kiedy wróciłam z kompresami, Amber już podłączono kroplówkę. Płyn spływał do żyły na nadgarstku. Miała zamknięte oczy.

Albo już spała, albo właśnie zasypiała, więc jej nie przeszkadzałam. Wręczyłam Jebowi kompresy, a potem usiadłam na małej, dwuosobowej kanapce stojącej w pobliżu łóżka i tylko bezsilnie patrzyłam.

Właściwie byłam wdzięczna za tę bezsilność. Ze wszystkich skomplikowanych uczuć, które tak bardzo mi ciążyły, bezsilność była najłatwiejsza do zniesienia. Dobrze ją znałam.

Wrócił Brent. Przyniósł zbiornik z tlenem i pulsometr. Razem z nim przyszedł Reeve, który przysiadł na drugim oparciu kanapy. Wspólnie przyglądaliśmy się, jak Jeb i Brent podłączają Amber do aparatury. Nie rozmawialiśmy i nie patrzyliśmy na siebie. Napięcie brzęczało w powietrzu jak uwięziona w zamkniętym pokoju mucha. Wiele bym wtedy dała, aby się dowiedzieć, o czym on myśli i co czuje. Czy był skupiony na niej tak bardzo, jak mi się wydawało? Czy raczej jego myśli krążyły wokół nas, tak jak moje?

Im dłużej tam siedziałam, nieświadoma jego myśli i uczuć, tym bardziej wzrastał mój niepokój.

Tuż po trzeciej Jeb skinął na nas, aby wyjść z nim na korytarz i się naradzić.

– No i? – spytał niecierpliwie Reeve.

Choć zamknął za sobą drzwi, Jeb mówił szeptem.

– Jest głównie posiniaczona. Żebra są poobijane, ale to raczej tylko pęknięcia. Ma zwichnięty nadgarstek i wstrząs mózgu, wszystkie te urazy z czasem ustąpią.

Reeve potarł kark i kiwnął głową, przyjmując to sprawozdanie do wiadomości.

– Kiedy się obudzi – powiedział Brent – może chcieć jakiegoś dopingu, jeśli wiesz, co mam na myśli. Pamiętam, że lubiła biały proszek.

Reeve pokręcił głową.

– Joe, facet, który ją tu przywiózł, uważa, że już tego nie bierze. Jest prawie pewny, że teraz przerzuciła się na opiaty.

Więc to o tym rozmawiał z Joem. Troszczył się o Amber i byłam mu za to wdzięczna. Ale też egoistycznie rozczarowana, gdy zrozumiałam, że nie wypytywał o mnie.

Jeb uniósł brwi i zastanawiał się przez chwilę.

– Heroina?

Reeve znowu pokręcił głową.

– Kodeina. Może oksykodon. Poważnie oberwała, ale podobno błagała o pigułkę co dwie godziny.

– Dał jej coś? – spytał Jeb.

– Trochę vicodinu. Mówi, że podawał go zgodnie z zaleceniami, żeby złagodzić jej ból. Ostatnią dawkę dostała jakieś cztery godziny temu.

Jeb przeliczył coś w myślach, po czym zadowolony z wyniku powiedział:

– Dodałem jej do kroplówki trochę morfiny i czegoś na sen. Trzeba będzie przypilnować czasu i podawać jej tylko to, czego będzie potrzebował jej organizm, a nie tego, o co poprosi. Rano się zorientuję, czy uda mi się zdobyć trochę metadonu.

Brent poklepał Reeve’a po plecach.

– Sprawdzę ochronę, upewnię się, że jesteśmy przygotowani, na wypadek, gdyby…

– Nie przyjdzie jej tu szukać – przerwał mu Reeve.

– Jesteś pewien? Po tych jego ostatnich wyczynach?

Reeve zawahał się, zanim powtórzył:

– Nie przyjdzie tu. Ale dodatkowa ochrona to dobry pomysł.

Przeszedł mnie dreszcz na myśl o tym, co Joe powiedział o tatuażu Amber. Ale ufałam, że Reeve potrafi właściwie ocenić zagrożenie. Twierdził, że Vilanakis nie pojawi się na ranczu, wierzyłam mu. Dodatkowa ochrona nigdy nie zaszkodzi, ale nie było się czego obawiać.

Gdy Brent się oddalił, Reeve jeszcze raz zwrócił się do Jeba:

– Co jeszcze trzeba dzisiaj dla niej zrobić?

Pokiwałam głową, żałując, że sama nie zadałam tego pytania.

– W tej chwili już nic. – Jeb spojrzał na zegarek. – Prawdopodobnie przez jakiś czas będzie nieprzytomna. Myślę, że powinniście się teraz przespać. Zostanę z nią do rana, na wypadek gdyby się obudziła.

– Ja mogę wziąć pierwszą zmianę. – I znowu Reeve mnie ubiegł. Ta propozycja trafiła w mój czuły punkt, o istnienie którego nawet się nie podejrzewałam. Pewnie dlatego, że sama chciałam być u jej boku.

Cóż, jeśli on zamierzał przy niej zostać, to ja też.

Ale Jeb zaoponował:

– Lepiej ja zostanę pierwszy. Chcę tu być w razie jakiejś nieoczekiwanej reakcji na leki albo gdyby jej się pogorszyło.

Reeve zawahał się, ale ustąpił.

– Znajdź mnie, jeśli coś się zmieni.

– Jasne, szefie.

– W takim razie zobaczymy się za parę godzin. – Nie obdarzywszy mnie nawet spojrzeniem, odwrócił się na pięcie i ruszył do sypialni.

Jeb rzucił mi cierpki uśmiech i wrócił do pokoju Amber, zostawiając mnie na korytarzu samą.

2

Stałam tam przez kilka sekund, zanim poszłam za Reeve’em do jego sypialni.

Zostawił otwarte drzwi – nie byłam pewna, czy chciał być dostępny ze względu na Amber, czy też miało to być zaproszenie dla mnie. Obawiałam się, że nie chodziło mu o to drugie, ale i tak weszłam do środka. Potrzebowałam odpowiedzi. I zapewnienia. Byłam gotowa domagać się jednego i drugiego.

Dopóki nie przekroczyłam progu i nie ujrzałam, jak Reeve się rozbiera.

Zdjął koszulę i rzucił ją na fotel, a potem usiadł na łóżku i zaczął ściągać jeden but. Na widok jego półnagiego ciała reagowałam przypływem pożądania – za każdym razem, nie zmieniły tego nawet obecne okoliczności. Fakt, że rozbierał się bez seksualnego podtekstu, w jakiś sposób sprawiał, że było to jeszcze bardziej podniecające, a intymność tej czynności nadawała jej szokująco surrealistyczny charakter. Jakbyśmy mimo powrotu Amber nadal tworzyli prawdziwą parę, a nie tylko udawali.

Ta świadomość wyraźnie na mnie działała. On na mnie działał. Tak, jak nie działał na mnie nigdy żaden mężczyzna, bez względu na to, jak głęboko we mnie wchodził.

– Jestem zmęczony, Emily – powiedział, nawet nie patrząc w moją stronę. – To była długa noc. Dla nas obojga. Więc cokolwiek chciałabyś

teraz omówić, będzie musiało poczekać, aż się prześpimy.

Rosnąca w mojej piersi bańka uczuć nagle pękła. Jak śmiał mnie tak spławić, nie rzuciwszy mi choćby jakiegoś ochłapu? Żadnego zapewnienia, po tym wszystkim, co nas łączyło? Jak mógł iść spać, kiedy kobieta, na której tak mu zależało, leżała poturbowana w pokoju obok? I jak mógł nie chcieć zapytać mnie o to wszystko, co przed nim ukrywałam, tak jak ja chciałam zapytać jego?

On wiedział.

To było jedyne sensowne wytłumaczenie. Skądś wiedział. Że nie jestem po prostu Emily Wayborn, aktorką i zawodową dziewczyną do towarzystwa. Że jestem Emily Wayborn, wcześniej Emily Barnes, najlepszą przyjaciółką Amber. Kłamczuchą Emily Wayborn. Wiedział o tym, przyłapał mnie. Nie byłam pewna, co o tym myśleć, i czułam się, jakbym miała się udusić.

– Wiedziałeś – wyszeptałam. Wiedział, że go okłamywałam, i musiałam się dowiedzieć, co to dla nas znaczy.

Wstał, aby zdjąć dżinsy, potem odsunął kołdrę.

– Powiedziałem, że porozmawiamy o tym rano.

Nie mogłam czekać ani minuty dłużej, nie w sytuacji, gdy nasz związek wisiał na włosku.

– Wiedziałeś i nie powiedziałeś ani słowa. – Miesiącami zamartwiałam się, że odkryje, że zbliżyłam się do niego tylko po to, by dowiedzieć się, co się stało z Amber. Miesiącami uważałam na każde swoje słowo i każdy ruch, całymi tygodniami miałam się na baczności, a on przez cały czas o wszystkim wiedział.

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej mój niepokój przechodził w złość.

– Wiedziałeś i pozwalałeś mi dalej udawać. Jak mogłeś?

Obrócił się do mnie z wyrazem niedowierzania w oczach.

– Ty wściekasz się na mnie? To ty podstępem wdarłaś się w moje życie. Żeby się mną posłużyć. A teraz jesteś na mnie zła?

Żołądek ścisnęło mi poczucie winy. Zasłużyłam na te oskarżenia i nagle straciłam ochotę, by się bronić.

– Masz rację. Porozmawiajmy o tym rano.

Moje ubrania nadal leżały tam, gdzie je rzuciłam, przy drzwiach łazienki, więc przeszłam przez pokój i pozbierałam je, zastanawiając się, jak przedstawić całą tę sytuację Amber. Jeśli jej tego nie wyjaśnię, nie zrozumie, że miałam nadzieję, że jeszcze żyje, kiedy zaczęłam swój związek z Reeve'em, a pozwoliłam sobie zakochać się w nim dopiero wtedy, gdy uwierzyłam, że ją zamordowano.

Ta ostatnia część była kłamstwem – o niczym świadomie nie zdecydowałam. Nigdy nie miałam kontroli. Teraz to było oczywiste – to Reeve manipulował mną, a nie odwrotnie.

Zalała mnie kolejna fala wściekłości. Przyciskając ubrania do piersi, odwróciłam się ku niemu.

– Myślałam, że ona nie żyje, Reeve!

Leżał już w łóżku. Teraz się podniósł i przechylił głowę, jakby zdezorientowany.

– Nie żyje?

– Jak mogłeś pozwolić mi w to wierzyć? – Dławiłam się szlochem, a po policzkach ciekły mi łzy. Dopiero teraz zauważyłam, że płaczę.

Potrzebował chwili, aby to przetrawić.

– Nie miałem pojęcia – odrzekł w końcu, już łagodniejszym tonem. Chociaż był doskonałym kłamcą, miałam wrażenie, że tym razem mówi prawdę. – Dlaczego tak myślałaś?

– Bo Joe pokazał mi raport z autopsji.

„A dlaczego, do diabła, ty tak nie myślałeś? Przecież dostałeś ten sam raport e-mailem”.

Jednak nie byłam jeszcze gotowa przyznać się, że myszkowałam w jego rzeczach. Zmarszczył brwi.

– Z autopsji tej niezidentyfikowanej kobiety znalezionej na śmietniku zeszłej jesieni? Jakim cudem Joe do tego dotarł?

– Zna się na swojej robocie – powiedziałam złośliwie, choć nie pamiętałam, skąd wytrzasnął ten raport.

– Tak, pewnie tak. Tyle że jednak nie chodziło o Amber, prawda? – Jego głos znowu stał się szorstki, ale nie żałowałam, że odtrąciłam jego przychylność. Byłam zadowolona, bo umiałam sobie radzić z szorstkością, ale nie ze współczuciem.

– Opis pasował co do joty. Łącznie z tatuażem na jej ramieniu. – Zadrżałam, przypomniawszy sobie, jak dokładnie rysopis z raportu odpowiadał wyglądowi Amber. W pierwszej chwili nie chciałam uwierzyć, że to ona. Walczyłam z tą myślą ze wszystkich sił. Aż w końcu musiałam się poddać i pogodzić się z tym. – Opłakiwałam ją, Reeve.

Na jego kamiennej twarzy pojawił się przebłysk czułości, który zaraz zniknął.

– Gdybyś raczyła ze mną o tym porozmawiać, mógłbym ci oszczędzić tego bólu. Ale nie zrobiłaś tego.

Przewróciłam oczami i schyliłam się po majtki, które wcześniej przeoczyłam.

– Jak bym mogła z tobą o tym porozmawiać.

– Bo przecież miałem się nie dowiedzieć, że jesteś jej przyjaciółką.

– Owszem, to był jeden z powodów.

– A inne? – Obrócił się ku mnie, spuszczając nogi z łóżka. – Myślałaś, że ją zabiłem?

Rozchyliłam wargi, zaskoczona jego reakcją i tym, jak szybko wyciągnął właściwy wniosek.

Kiedy zbyt długo nie odpowiadałam, wstał i wykonał agresywny ruch w moją stronę.

– Powiedz, Emily, tak myślałaś?

Cofnęłam się, przyciskając ubrania do piersi, jakby mogły mnie przed nim obronić. Znowu zaczął zadawać to samo pytanie, więc wyrzuciłam z siebie:

– Nie. Ale myślałam, że mogłeś wynająć kogoś, kto ją zabił.

– Przez cały czas? Przez cały czas, kiedy byliśmy razem, tak właśnie myślałaś?

Tak, właśnie tak myślałam. A najgorsze, że równie wiele mówiło to o mnie, jak i o nim. Upokarzające, że okazałam się osobą, która mogła być z potencjalnym zabójcą kogoś, kogo kochałam – ciężko było mi się do tego przyznać.

Nie odpowiedziałam mu, co samo w sobie stanowiło odpowiedź.

Jego twarz stężała, a w oczach płonęła ledwo kontrolowana furia, ale w jakiś sposób rozumiałam, że w głębi ducha był rozczarowany.

Czułam to samo. Jednakowo żywe rozgoryczenie przepełniało i jego, i mnie i nagle uświadomiłam sobie, że naprawdę powinnam się wstydzić, bo sądziłam, że mógł zrobić coś tak strasznego, a nigdy z nim o tym nie rozmawiałam. Przez ponad dwa miesiące byłam w poważnym związku z tym mężczyzną. Pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć, pozwoliłam mu się pochłonąć, a mimo to wciąż trzymałam go na dystans, nawet kiedy wiedziałam, że też próbował otworzyć się przede mną.

Teraz pierwszy raz zaczęłam się przejmować tym, co zrobiłam Reeve’owi, a nie tylko tym, co on zrobił mnie. Zraniłam go i cholernie źle się z tym czułam.

– Posłuchaj – westchnęłam, próbując złagodzić cios. – Nie wiem, dlaczego tak się dziwisz, że wyciągnęłam taki wniosek. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, żebym się bała, wyobrażając sobie, do czego jesteś zdolny.

Roześmiał się mrocznym i mało zabawnym „ha”.

– Chciałaś, żebym taki był, Emily. Chciałaś, żebym cię przerażał, i nawet nie próbuj zaprzeczać.

– To nie znaczy, że nie jesteś taki naprawdę.

– Nie. Chyba nie. – Nasze spojrzenia spotkały się i w jego oczach ujrzałam te same uczucia, które widziałam w nich na dole. Ciemne źrenice przywodziły na myśl gwałtowną burzę. Patrzył tak na mnie przez kilka długich sekund.

Potem zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Powiedziałem ci, co się wydarzyło. Powiedziałem, że odeszła stąd żywa. Nie uwierzyłaś mi? Sądziłem, że mi ufasz. Zachowywałaś się, jakby tak było.

Wiedziałam, że właśnie mam szansę, by wszystko naprawić. Kiedyś powiedziałam mu, że według mnie zaufanie równa się miłości. Chciał, abym mu zaufała, bo chciał, abym go kochała. Teraz pragnął to usłyszeć.

Ale ja mu nie ufałam. I kochałam go mimo to. Mogłam mu to wyznać i wszystko by się zmieniło.

To zabawne, że myśl o przyznaniu się do tego uczucia przerażała mnie bardziej niż przekonanie, że Reeve jest mordercą.

Jakoś udało mi się wytrzymać jego spojrzenie.

– Nigdy nie mówiłam, że ci ufam – oświadczyłam.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Jesteśmy zbyt zmęczeni i zestresowani. – Zawrócił w stronę łóżka.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Świetnie. – Ruszyłam do drzwi.

– A ty dokąd? Śpisz ze mną.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miałam spać z nim, kiedy był na ranczu. Teraz, gdy znalazła się tu Amber, nie miałam pewności, czy te zasady jeszcze obowiązują. Skoro mnie obowiązywały jakieś reguły, to Amber na pewno też… Gdzie kazał jej spać, kiedy byli razem? Na pewno też nie mogła spać sama.

Ścisnęło mnie w dołku z zazdrości. Odepchnęłam to uczucie od siebie.

– Nie zostawię jej.

– Emily, nic nie możesz…

Obróciłam się w jego stronę i weszłam mu w słowo:

– Nie zostawię jej!

Część mnie pragnęła zlekceważyć rozpaczliwą potrzebę czuwania przy Amber i zostać z Reeve’em. Choć jeszcze nie wszystko sobie powiedzieliśmy, wiedziałam już, że przebaczy mi wszystkie moje grzechy, jeśli tylko mu na to pozwolę.

Prawdę mówiąc, prawdopodobnie ja też mogłabym mu wybaczyć jego winy.

Jednak obecność Amber wszystko zmieniła. Składałam jej obietnice na długo przed tym, jak obiecałam cokolwiek Reeve’owi. Ślubowałam, że nigdy nie będę się wtrącała między nią i jej mężczyzn, a chociaż odeszła od Reeve’a, nie mogłam wejść z powrotem do jego łóżka, nie mając pewności, że Amber rozumie całą sytuację.

– Dobrze. Nie zostawiaj jej. – Wystarczyły trzy kroki, by Reeve znalazł się przy mnie. Chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Jego dotyk sprawił, że krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach. Nie zapomniałam, co powiedział, zanim zjawiła się tu Amber: że kocha jej najlepszą przyjaciółkę. Teraz byłam pewna, że mówił o mnie.

Nagle te słowa uderzyły mnie z całą mocą – kocha mnie. Kocha mnie na tyle mocno, by powiedzieć to na głos.

Tyle że ją też kochał.

Wbił we mnie wzrok.

– To niczego nie zmienia, Emily. Nadal do mnie należysz.

Czekał, by jego słowa w pełni do mnie dotarły i dopiero wtedy mnie puścił. Potem zgasił światło i wrócił do łóżka.

Zamknęłam za sobą drzwi i ciężko się o nie oparłam. Przymknęłam powieki, a z piersi wydarło mi się długie, powolne westchnienie. W myślach raz po raz powtarzałam jego ostatnie słowa. „Nadal do mnie należysz”. „Nadal do mnie należysz”.

Tak. Należałam do niego.

Ale należałam też do Amber.

3

Poderwałam się ze snu z bijącym sercem i suchością w gardle.

– Właśnie wyszedł – usłyszałam z tyłu.

Odwróciłam się i ujrzałam Joego, który siedział w fotelu obok kanapki, na której koczowałam. Opierał stopy na jej oparciu i czytał coś na ekranie komórki. Wcześniej fotel, w którym siedział, stał po drugiej stronie pokoju, widząc go w innym miejscu, poczułam się zdezorientowana.

Tłumiąc ziewnięcie, spytałam:

– Kto właśnie wyszedł?

– Sallis. – Joe schował telefon do kieszeni i przeniósł uwagę na mnie. – Przed chwilą wołałaś go przez sen.

– Naprawdę? – Próbowałam sobie przypomnieć, co mi się śniło, ale nie mogłam. Sądząc po świetle dobiegającym z okna, przespałam cały ranek.

– Która w ogóle jest godzina?

– Tuż po pierwszej. – Obrzucił mnie spojrzeniem. – Byłaś tu przez cały czas?

Po wyjściu z sypialni Reeve’a weszłam do siebie, zrzuciłam brudne ubrania i wzięłam prysznic. Wciąż czułam na sobie zapach seksu, a choć prawdopodobnie czułam go tylko ja, musiałam się go wreszcie pozbyć. Musiałam ukryć wszelkie dowody mojego związku z Reeve’em – na razie.

Potem przebrałam się w spodnie do jogi oraz T-shirt i zeszłam na dół do pokoju Amber. Jeb oddał mi dwuosobową sofę, a sam, z kapeluszem na twarzy, zdrzemnął się w fotelu, tym samym, w którym teraz siedział Joe, tyle że stojącym wówczas w drugim końcu pokoju.

– W zasadzie tak. Nie pamiętam, kiedy zasnęłam. – Przecierając oczy, zauważyłam termos stojący na stoliku między nami. – To dla mnie?

– Tak sądzę.

Dzięki Bogu. Pociągnęłam łyk. Napój nie był gorący, ale wystarczająco ciepły, więc wypiłam połowę, przyglądając się postaci śpiącej w łóżku naprzeciw nas. W dziennym świetle wyglądała lepiej, jej skóra nie była już tak blada, a siniaki pojaśniały.

– Obudziła się w ogóle?

– Raz, gdy był tu doktor, ale powiedziano mi, że tylko na minutę. Większość drogi z Chicago tutaj też przespała. Właściwie budzi się tylko, żeby wziąć kolejną pigułkę i kima dalej. Lekarz podaje jej wodę z cukrem, żeby dodać jej energii.

– Lekarz. – Parsknęłam śmiechem. – Jeb jest weterynarzem. Pomaga krowom się cielić. Powinniśmy wezwać prawdziwego lekarza.

Joe rozsiadł się w fotelu, opierając kostkę jednej nogi na kolanie drugiej.

– E, nie. Ten facet leczy ludzi. Może i zajmuje się zwierzętami, ale dobrze wie, co robi. Można się zastanawiać, dlaczego na ranczu zatrudnia się lekarza, który udaje weterynarza. Jakie urazy są tutaj na porządku dziennym, skoro jest tu tak bardzo potrzebny?

Podniosłam wzrok, zaskoczona tym, co sugerował. I jak zawsze, kiedy chodziło o Reeve’a, zaczęłam go bronić.

– Przyczyn może być bardzo wiele.

– Pewnie to część tej całej tajemnicy Sallisa, no nie?

Prowokował mnie, próbując mnie wkurzyć, ale nie miałam na to siły. Podkuliłam nogi i przyjrzałam się jego profilowi, mocnej linii szczęki, tatuażom wystającym spod rękawów T-shirtu, tego samego, który miał na sobie wczoraj. Był bardziej niechlujny niż zwykle, jego włosy ostrzyżone na zapałkę odrosły, a na twarzy pojawił się tygodniowy zarost. Wyglądał seksownie, w stylu bad boya. Czyli powinien mnie kręcić.

Tyle że Joe był bad boyem jedynie z pozoru. Miał wygląd wyalienowanego twardziela, ale pod tą szorstką powierzchnią kryło się serducho szczeniaka. Był lojalny i sprawiedliwy. Jak Robin Hood – naginał prawo dla większego dobra.

I na tym polegał jego problem – był przyzwoity. Trochę za bardzo, jak na mój gust. Mnie pociągała w niegrzecznych chłopcach właśnie ich wewnętrzna szorstkość. A jeśli w pakiecie były też wytworność i pieniądze, podobali mi się jeszcze bardziej. Smak szampana. Szkoła Amber.

Joe odwrócił głowę w moją stronę i przyłapał na sobie mój wzrok.

Zarumieniłam się.

– A właściwie co ty tu robisz?

Jego szeroki uśmiech wskazywał, że zauważył mój rumieniec. I że mu się podoba.

– Pilnuję Amber. Teraz moja kolej.

– Zmieniłeś Jeba?

– Sallis go zmienił. A ja Sallisa. Zmieniamy się co cztery godziny.

Spojrzałam na termos, który trzymałam w dłoniach, a potem na fotel, który ktoś przysunął bliżej mnie.

– Stał tutaj, kiedy zaczęła się twoja zmiana? Czy ty go tu przyniosłeś?

– Już tu był. A co?

Czyli to Reeve go tu przeniósł. Żeby być przy mnie, kiedy spałam. I zostawił kawę. Amber wróciła, a on wciąż się o mnie troszczył. Ta świadomość nie powinna wywoływać we mnie tego miłego uczucia. Bo przecież to zwycięstwo czyniło ze mnie rywalkę własnej przyjaciółki.

– Nic takiego – odparłam Joemu. – Dziwię się, że jeszcze tu jesteś. Myślałam, że oddalisz się w stronę zachodzącego słońca. To chyba twoja specjalność?

Stłumił śmiech.

– Słońce jeszcze nie zaszło, odkąd się tu zjawiłem, no nie? Reeve zaproponował, żebym został na trochę. Nawet mnie zachęcał. Chyba chce się dowiedzieć, co wiem. Pewnie żeby zatrzeć ślady.

– Albo żeby chronić swoje ranczo. Może to nie on jest tym złym, wiesz? – Zdaje się, że tymi słowami powinnam była przekonywać raczej samą siebie. Nie żeby miało to szczególne znaczenie, ale… Fakt, że uważałam go za swojego przeciwnika, jakoś mnie dotąd nie odstraszył.

– Ciekawa zmiana opinii. Nie jestem pewny…

Nie zdążył dokończyć, bo nagle Amber otworzyła oczy.

– Emily?

Odstawiłam kawę i przypadłam do jej łóżka.

– Jestem tu. – Odgarnęłam jej włosy z oczu i powtórzyłam: – Jestem tu.

Odchrząknęła.

– Wody…

– Się robi. – Joe natychmiast pojawił się przy mnie z plastikowym kubkiem i słomką w dłoni.

Pomogłam jej usiąść, a on podał jej kilka łyków.

– Dziękuję. – Jej głos brzmiał już lepiej, nie tak ochryple.

Joe odstawił kubek z wodą na bok i ułożył poduszki w taki sposób, aby mogła siedzieć o własnych siłach. Jeszcze raz mu podziękowała, a potem spojrzała na mnie.

– Wyglądasz cholernie dobrze, Em. – Spróbowała się uśmiechnąć, nie pamiętając, że wciąż ma opuchniętą wargę. – Jezu, ja pewnie wyglądam tragicznie.

Usiadłam na łóżku obok niej i ujęłam jej rękę w swoje dłonie.

– Jesteś za chuda. Ale zawsze byłaś za chuda. Jak się czujesz?

– Jakby jakiś dupek skopał mnie po żebrach. – Sięgnęła wolną ręką do swojej twarzy i zaczęła ostrożnie naciskać skórę wzdłuż kości policzkowych. – Jakbym zamiast twarzy miała gigantycznego ptysia. Lepiej, żebym tego nie widziała, co?

– Nie dzisiaj – zgodziłam się. – Jutro pewnie też nie.

Wydała z siebie dźwięk, który w połowie brzmiał jak śmiech, a w połowie jak jęk.

– Wciąż mnie znasz. Boże, tęskniłam za tobą, Em. – Ze względu na opuchliznę i przebarwienia ciężko było odczytać coś z jej twarzy, ale w oczach widziałam szczerość. Kurczowo ścisnęła moją dłoń i na jedną chwilę wszelkie zło, które wydarzyło się między nami, przestało istnieć, a wszystkie minione lata przestały mieć jakiekolwiek znaczenie. Ona była tą Amber, którą zawsze kochałam i podziwiałam, a ja byłam Emily, jej protegowaną. Jej najlepszą przyjaciółką.

Usłyszałam za sobą szelest, a gdy się obejrzałam, zobaczyłam, że w drzwiach stoi Brent.

– Obudziłaś się. Powiem Reeve’owi.

I zniknął, zanim któreś z nas zdążyło zareagować.

– Ciebie też miło było zobaczyć, Brent – zawołała za nim Amber. – Co za sługus. Czego byś nie powiedziała, zaraz pędzi z tym do Reeve’a. O ile

nie mówisz mu, że chcesz, aby wsadził ci kutasa. Wtedy nie puści pary z ust.

– Czy ty…? – Przez ten krótki czas, kiedy miałam z nim do czynienia, odniosłam wrażenie, że jest trochę dziwkarzem. Nie interesowało mnie, czy chciałby pofiglować z dziewczyną szefa, a Reeve dał mi wyraźnie do zrozumienia, że dopóki z nim jestem, mam być mu wierna. Czy w przypadku Amber było inaczej? A może to z jej powodu Reeve wprowadził tę zasadę?

– Z Brentem? Nie ma mowy. Co nie znaczy, że nie próbował.

– Hmm. – Zmusiłam się do uśmiechu, gdy usiłowała poruszyć brwiami. Poczułam jednak znajome ukłucie urazy. Zapomniałam, że taka była – zapomniałam, że jej zdolność oczarowania i uwiedzenia absolutnie każdego napotkanego mężczyzny była w naszej przyjaźni równie wielkim błogosławieństwem, jak ciężarem.

Łatwo było zapomnieć o tego rodzaju rzeczach, kiedy sądziłam, że nigdy więcej jej nie zobaczę.

Kolejne sekundy były pełne napięcia, jakbyśmy grały w przeciąganie liny. To Amber w końcu dała temu spokój.

– Wszystko jedno. – Poklepała mnie po ręce. – Opowiadaj, co u ciebie. Chcę wiedzieć wszystko.

Wszystko. Tak ważne pytanie, a ja mogłabym na nie odpowiedzieć w trzech zdaniach. Jestem aktorką głosową w przebojowym serialu telewizyjnym. Zaczęłam cię szukać, kiedy na automatycznej sekretarce mojej matki zostawiłaś mi wiadomość z naszym tajnym hasłem. Poznałam Reeve’a.

To wszystko. W pigułce.

Dzięki Joemu nie musiałam się wysilać, by z tych trzech zdań zrobić jakąś dłuższą opowieść.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać w tym spotkaniu po latach, pozwól jednak, że zadam ci parę pytań, skoro już wróciłaś do żywych.

Najwyraźniej Joe chciał to zrobić, zanim pojawi się Reeve. Choć irytowało mnie, że ani na chwilę nie przestaje być detektywem, sama chciałam usłyszeć parę odpowiedzi.

Odgarnęła pozlepiane krwią włosy na jedną stronę twarzy, a ja postanowiłam w myślach, że później pomogę jej się wykąpać.

– Przynajmniej tyle jestem ci winna. Uratowałeś mnie i tak dalej. Bohater z niego, wiesz? – zwróciła się do mnie i mrugnęła porozumiewawczo. – Powinnaś być z niego dumna.

– Wie, że jestem mu wdzięczna. – Spojrzałam na Joego zmrużonymi oczami, zastanawiając się, co dokładnie powiedział Amber o łączącej nas relacji, kiedy jechali tutaj z Chicago. Możliwe też, że to były jej własne przypuszczenia. Tak czy owak, nie skorygowałam ich. Wtedy, być może, musiałabym się przyznać do swojego związku z Reeve’em, a na to nie byłam gotowa. Jeszcze nie.

O ile w ogóle kiedykolwiek będę.

Joe zignorował moje gniewne spojrzenie.

– Amber, co robiłaś u Michelisa Vilanakisa?

– Nie tracisz czasu, co? – zakpiła. – A dlaczego ktokolwiek ma do czynienia z Michą? Ma kasę i władzę i umie zdobyć najlepsze dragi.

Mówiła o nim, używając zdrobnienia. Na końcu języka miałam pytanie, czy wszyscy tak się do niego zwracali, czy tylko ona.

Nie zadałam go jednak. Bo wiedziałam, że tylko szukam potwierdzenia jej uczuć do kogoś innego niż Reeve, a w tej chwili to nie mogło w niczym pomóc.

– Byłaś z nim z własnej woli? – spytał Joe.

– Wstyd się przyznać, ale tak. Byłam. – Zerknęła na mnie, a ja zastanowiłam się, czy pije do mężczyzn, z którymi ja kiedyś byłam i którzy traktowali mnie podobnie. Do mężczyzn, z którymi byłam dobrowolnie. Do tych, z którymi byłabym dobrowolnie teraz. Chociaż mój aktualny mężczyzna nie posiniaczył mnie w sposób, w jaki nie chciałam być posiniaczona. I może na tym polegała różnica.

Przerwałam Joemu prowadzone przez niego przesłuchanie.

– Jak poznałaś Michelisa?

– Przez Reeve’a.

– Są przyjaciółmi? – Rzucił okiem w moją stronę. Czułam jego spojrzenie, choć przez cały czas wbijałam wzrok w Amber.

– Są… to skomplikowane. – Westchnęła i oparła się wygodniej o poduszkę. Wiedziałam już, że Michelis był spokrewniony z Reeve’em. Podejrzewałam, że był jego wujem. Pozornie powinno być łatwo przyznać, że są rodziną. Kogo Amber chroniła, zatajając tę informację? Reeve’a czy Michelisa?

– Czy to z powodu łączącej ich więzi zostawiłaś Emily wiadomość w sierpniu zeszłego roku?

Spuściłam głowę i utkwiłam wzrok w dłoniach. Reeve opowiedział mi już swoją wersję wydarzeń. Amber chciała od niego odejść, a wtedy on uwięził ją na ranczu wbrew jej woli.

Przynajmniej tak twierdził. Wstrzymałam oddech, czekając, aż Amber potwierdzi jego słowa.

– Eee, nie. Ja wtedy… – Urwała, a gdy zerknęłam na nią spod oka, zobaczyłam, że wpatruje się w okno. Kiedy spojrzała na Joego, powiedziała: – Przesadnie zareagowałam.

– Dlaczego bronisz Reeve’a? Co on ci zrobił?

– Joe – ostrzegłam, nagle przypomniawszy sobie o kamerach zainstalowanych we wszystkich pokojach. Zresztą możliwe, że rzuciłabym mu ostrzeżenie, nawet gdyby ich nie było. Bo miałam już dość słuchania, jak oskarża mojego kochanka.

– Nie chronię nikogo, kto na to nie zasługuje. Zareagowałam wtedy niewspółmiernie. Cała ta rozpacz była niepotrzebna. To wszystko. – Pasowało mi to lapidarne wyjaśnienie. Amber wyciągnęła rękę i dotknęła mojego kolana. – Przepraszam, że cię w to wciągnęłam, Emily. Nie chciałam, żebyś szukała wiatru w polu.

Położyłam rękę na jej dłoni.

– Ale gdybyś nie zostawiła mi tej wiadomości, Joego nie byłoby tam, gdzie był, kiedy go potrzebowałaś.

A ja nigdy bym cię nie odnalazła. I nie znalazłabym Reeve’a.

– A mnie czekałaby pewna śmierć – dokończyła, a ponieważ jej obrażenia nie były aż tak poważne, by doprowadzić do śmierci, wiedziałam, że miała na myśli to, że nadal byłaby z Vilanakisem. – Racja. Dobrze, że zadzwoniłam.

Miałam wrażenie, że w jej słowach zabrzmiała jakaś fałszywa nuta. Może jednak czuła coś do tego człowieka, który wielokrotnie ją bił. Mogłam to, niestety, zrozumieć.

Łóżko poruszyło się, kiedy Joe usiadł za mną. Czułam jego frustrację, jeszcze zanim się odezwał.

– Amber, przykro mi, jeśli ta rozmowa jest dla ciebie nieprzyjemna, ale potrzebuję więcej konkretnych informacji.

Założyła ręce na piersi i się skrzywiła. Prawdopodobnie zabolały ją żebra.

– Wyciągnąłeś mnie stamtąd. Co jeszcze? Nie zamierzam wnosić oskarżeń przeciwko Michowi, jeśli do tego zmierzasz. To byłoby

samobójstwo.

– W takim razie może opowiesz mi o tej siatce handlarzy kobietami, w którą jest zamieszany – nie poddawał się Joe. – Ty też byłaś w to wplątana?

– Więc o to chodzi. Ambitny jesteś, skoro chcesz się w to pakować, Joe. To bardzo szlachetne. Nie miałam pojęcia, że są jeszcze jacyś szlachetni faceci. Tylko Emily mogła znaleźć ostatniego z nich.

Już otwierałam usta, aby sprostować, ale Joe mnie ubiegł.

– Czy wiesz coś na temat…

– Nie. – Ostra odpowiedź świadczyła o irytacji. – Nic o tym nie wiem. W każdym razie nic konkretnego. Słyszałam jakieś pogłoski, ale to wszystko. Nie miałam z tym nic wspólnego.

– A Sallis?

Na jej twarzy sceptycyzm mieszał się z oburzeniem.

– Czy Reeve był zamieszany w handel kobietami razem z Michelisem Vilanakisem? To ma być żart? – Skierowała wzrok na mnie, a potem z powrotem na Joego. – Och, zdaje się, że o czymś nie wiesz.

– O czym nie wiem? – spytaliśmy jednocześnie.

– Reeve nigdy nie robiłby żadnych interesów z Michelisem. Są wrogami. – Spojrzała na mnie, jakby sądziła, że tylko ja jestem w stanie zrozumieć, co miała zamiar powiedzieć. – Dlatego z nim byłam. Wiedziałam, że to zrani Reeve’a.

Żołądek podszedł mi do gardła. Chciała zranić Reeve’a. Nie zależałoby jej na tym, gdyby go nie kochała.

– Amber. – Głos, który rozległ się za mną, sprawił, że zrobiło mi się słabo. W jednej chwili Reeve znalazł się przy niej, siadając na łóżku naprzeciwko mnie. Wyciągnęła do niego ręce, a on objął ją ramionami.

– Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro – szlochała w jego koszulę.

– Ciii, aniele. Wiesz, że nie znoszę, kiedy płaczesz. – Głaskał ją po włosach, gdy łkała mu na piersi, a ja zastygłam jak sopel lodu w piekle, jakiego nie znałam. Ktokolwiek uznał, że potępionych dręczy ogień i siarka, mylił się. Piekło to zimno, lód i pustka. Piekłem było patrzeć, jak ktoś, kogo tak kurczowo się trzymałam, wymyka mi się z rąk. Piekłem była świadomość, że ten, którego wreszcie pokochałam, nigdy nie pokocha mnie.

Wstałam, ale nie mogłam oderwać oczu od rozgrywającej się przede mną sceny.

– Byłam głupia. – Amber wypowiedziała słowa, które równie dobrze mogły paść z moich ust. – Nie zasługuję na to. Nie zasługuję, abyś pozwolił mi tu wrócić.

– Zawsze jesteś tu mile widziana. Wiesz o tym. – Reeve odsunął się od niej. Ujął jej twarz w dłonie i teraz on zażądał prawdy. – Powiedz mi, co ci zrobił. Powiedz, a potem szepnij słówko, a ja go, kurwa, zabiję.

Wczepiła się w jego ramiona i pokręciła głową.

– Nie, Reeve. Nie rób tego. To była moja wina.

– Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś. Położył na tobie swoje łapska i musi za to zapłacić. Wystarczy mi jedno twoje słowo.

Kiedyś spytałam Reeve’a, czy jest blisko ze swoimi byłymi kochankami. Wtedy uchylił się od odpowiedzi. Teraz przekonałam się o tym naocznie i nie miało znaczenia, czy tak traktuje je wszystkie, czy tylko Amber. W zupełności wystarczyło, że zachowywał się tak wobec niej. A właściwie to było najgorsze.

– Zanim zaczniesz snuć plany zemsty, Sallis, postarajmy się pomóc pacjentce. – Jeb spadł mi z nieba. Wyrwał mnie z transu, w który zostałam wprowadzona przez Reeve’a i Amber.

Wycofałam się na dalszy plan, ledwo rejestrując dalszy ciąg rozmowy.

– Proszę, powiedz, że pora na środki przeciwbólowe – powiedziała Amber niemal błagalnie.

– Porozmawiamy o tym. – Jeb zlustrował obecnych. – Mogę prosić o opuszczenie pokoju, aby zapewnić pacjentce trochę prywatności?

Bogu dzięki. Nie mogłabym tam zostać ani chwili dłużej.

Niestety Reeve wyszedł razem z nami, a gdy znaleźliśmy się na korytarzu, zatrzymał mnie, zanim zdążyłam uciec do swojego pokoju.

– Jeb zdobył trochę metadonu. Rozpocznie terapię, która pomoże jej poradzić sobie z bólem, a potem będzie powoli wyciągał ją z uzależnienia.

– Świetnie. Cieszę się, że zatrudniasz na ranczu tak wysoko wykwalifikowany personel, w sam raz na okazje takie jak ta. – Nie byłam w stanie ukryć goryczy. Właściwie nawet nie próbowałam. I zanim zdążył się odezwać, dodałam: – Zgłodniałam, a zdaje się, że przegapiłam lunch. Joe, podrzucisz mnie do miasta, zjemy coś? – Rzuciłam błagalne spojrzenie mojemu prywatnemu detektywowi.

Przeniósł wzrok ze mnie na Reeve’a.

– Teraz moja kolej, żeby zostać z Amber. Nie wiem, czy powinienem.

Praktycznie weszłam mu w słowo.

– Jestem pewna, że Reeve cię zastąpi. Ja wezmę następną zmianę. Przekaż jej, że wrócę za dwie godziny, dobrze, Reeve? – Nie patrzyłam na niego. I tak z trudem się do niego zwracałam.

– Emily – moje imię w ustach Reeve’a było jak zatruty miód – może jednak Joe powinien zostać. Ja mogę zabrać cię do miasta.

Pokręciłam głową.

– Skoro Amber już się obudziła, na pewno wolałaby nadrobić z tobą stracony czas. Skorzystaj z okazji, aby pobyć ze swoim „aniołem”. – Teraz

wreszcie podniosłam wzrok na Reeve’a. Wiedziałam, co zobaczy w moich oczach: ból, złość i jad.

Nie spodziewałam się, że w jego oczach ujrzę to samo.

Niezdolna wytrzymać jego spojrzenia, obróciłam się na pięcie i tym razem to ja, w towarzystwie Joego, zostawiłam Reeve’a samego na korytarzu.

4

Lunch z Joem upłynął spokojnie. Kilka razy próbował zagadywać, ale ponieważ odpowiadałam mu półsłówkami, zrozumiał aluzję i dał za wygraną.

W drodze powrotnej, świadoma możliwych konsekwencji mojego zachowania w stosunku do Reeve’a, przypomniałam sobie coś, co Joe powiedział wcześniej.

– Reeve naprawdę zaproponował, żebyś zatrzymał się w jego domu? – Zwykle nie ufał ludziom tak łatwo. Zwłaszcza mężczyznom.

– Hmm, na początku nie wzbudził we mnie zaufania. Kiedy poszłaś na górę z Amber, kazał swoim ludziom mnie obszukać. Dorzucili też kilka gróźb.

– To mnie nie dziwi. – Nie dodałam, że Reeve prawdopodobnie kazał go też sprawdzić i że prawie na pewno wysłał za nami do miasta Tabora, którego wynajął, aby mnie pilnował. – To wszystko?

Joe zacisnął usta i od razu zorientowałam się, że coś przede mną ukrywa.

– Co jeszcze powiedział, Joe? – Wyobraziłam sobie różne układy, na jakie być może musiał pójść Joe, aby zdobyć zaufanie Reeve’a.

– Powiem ci, ale nie wściekaj się.

Skrzywiłam się, dając mu do zrozumienia, że niczego nie obiecuję.

– Powiedział, że mogę zostać, jeśli zgodzę się ciebie ochraniać.

Mój umysł zalało tak wiele emocji, po części wzajemnie sprzecznych, że nie wiedziałam, którą z nich powinnam wyrazić. Zirytowało mnie, że Reeve zawiera takie umowy bez mojej zgody i wiedzy, ale też ucieszyłam się, że się o mnie troszczy.

Możliwe jednak, że było to tylko moje pobożne życzenie, a jemu chodziło po prostu o kontrolę.

Oparłam głowę o szybę i zaczęłam skubać palce.

– Nie wiem, co to znaczy – powiedziałam w końcu.

Joe zerknął na mnie i dalej patrzył na drogę.

– Ja też nie. Nie wiem, dlaczego uważa, że coś może ci grozić. Albo sądzi, że może pojawić się tam Vilanakis, albo martwi się, że znowu zrobisz coś głupiego.

– A może przekazuje mnie tobie, aby uniknąć poczucia winy, kiedy wróci do Amber. – Głupio się poczułam, mówiąc to Joemu. – Zresztą, co mi tam. W porządku. Byle pozwolił ci zostać.

– To nieformalna umowa, Emily. Nie płaci mi. Mogę wyjechać, kiedy zechcę. Pewnie chciał mi tylko pokazać, kto tu rządzi. Nie zwracaj na to uwagi.

Możliwe. Ale nie byłabym taka pewna.

– W takim razie jak długo zamierzasz tu zostać? Skoro możesz wyjechać, kiedy chcesz…

Innymi słowy, jak długo ja będę mogła tu zostać?

– Zależy – odparł, skręcając w długą drogę prowadzącą do bramy wjazdowej rancza. – Chciałbym powęszyć koło Vilanakisa, ale pod warunkiem, że nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście. – Zachodziłam w głowę, dlaczego uważał, że potrzebuje mojego pozwolenia. Chyba że chciał, abym poprosiła go o pozostanie, a na to nie mógł liczyć. – Możesz jeździć i węszyć, gdzie tylko sobie życzysz. O mnie się nie martw. – Przynajmniej raz byłam z nim szczera. Poczułam się lepiej, niż się spodziewałam.

Zaskoczyła mnie odpowiedź Joego.

– Nigdzie nie muszę jeździć, żeby węszyć. – Zatrzymał się przy bramie i bez słowa czekał, aż strażnik zezwolił nam na wjazd.

Gdy przejechaliśmy przez bramę, spojrzałam na niego.

– Chyba nie myślisz, że Reeve dalej ma coś wspólnego z tym handlem kobietami?

– Nie mam wystarczających powodów, by tak myśleć, nie… Zwłaszcza jeśli to dlatego on uważa, że potrzebujesz ochrony. Ale on i Amber wiedzą więcej o Vilanakisie niż ktokolwiek inny, z kim się zetknąłem. Właśnie dzięki nim mogę złapać najlepszy trop.

Gdy parkował samochód, w zamyśleniu zaczęłam ssać kciuk, nie mogąc się zdecydować, czy podzielić się z Joem tym, co wiedziałam, a jeśli tak, to ile powinnam mu powiedzieć. Nie chciałam nadwerężać zaufania Reeve’a, ale przecież Joe uratował Amber. Byłam mu coś winna, prawda?

Chwyciłam go za ramię, zanim wysiadł z samochodu.

– Coś ci powiem, Joe. We wszystkich pokojach na ranczu są kamery. Więc uważaj, co mówisz i co robisz.

– Widziałem je. Ale dzięki za ostrzeżenie.

– I jeszcze coś. – Wzięłam głęboki oddech, bo postanowiłam zdradzić mu ten sekret. – Chodzi o matkę Reeve’a, Elenę Kaya. Naprawdę nazywała się Elena Vilanakis.

Joe zmienił się na twarzy.

– Reeve jest spokrewniony z Michelisem?

– Michelis to jego wuj. Ale Elena miała dość tego mafijnego życia. Ojciec Reeve’a pomógł jej się z niego wyrwać. Zmienił jej nazwisko. Ukrył ją.

– To wyjaśnia wrogość między Michelisem i Sallisem.

– Tak. – No i proszę. Wcale nie musiałam rzucać Reeve’a lwom na pożarcie. Przeciwnie, jeszcze bardziej umacniałam Joego w przekonaniu, że to Michelis jest wrogiem. – Krewni czy nie, już nie mają ze sobą nic wspólnego.

– Możliwe. – Joe przechylił głowę. – Albo świetnie się z tym kryją.

Cóż, trafił w sedno. Podejrzewałam, że Reeve nagina prawo, prowadząc swoje interesy, ale czy naprawdę sądziłam, że mógłby je łamać?

Wciąż nie znałam go na tyle dobrze, by móc odpowiedzieć na to pytanie.

Po powrocie nie odwiedziłam Amber. Spotkałabym tam Reeve’a, a nie miałam na to ochoty. Z drugiej strony, nietrudno było mnie znaleźć, bo usadowiłam się w sali telewizyjnej z pilotem w dłoni, choć właściwie nie miałam zamiaru niczego oglądać.

Ledwo włączyłam telewizor, kiedy przechodzący korytarzem Reeve rzucił w przelocie, prawie nie patrząc w moją stronę:

– Emily. Mój gabinet. Już.

Serce zabiło mi tak, jak zawsze, gdy mi rozkazywał, a dłonie zaczęły mi się pocić, jak zawsze, gdy bałam się, że go nie zadowolę. Poczułam dreszcz ekscytacji, który zawsze towarzyszył mi w takich chwilach.

Wahałam się tylko sekundę, zanim odłożyłam pilota i ruszyłam za nim.

Ozdobne, dwuskrzydłowe drzwi do jego gabinetu były otwarte. Nigdy wcześniej nie byłam w środku i zaskoczyły mnie ciepłe akcenty, które podkreślały męski wystrój, jaskrawo kontrastując z czystymi liniami jego minimalistycznego gabinetu w LA. Tutaj panowała domowa atmosfera, której tam brakowało, a mimo to czuło się ducha władzy i sukcesu, które charakteryzowały Reeve'a Sallisa.

Zwłaszcza teraz, kiedy stał we władczej pozie przed swoim biurkiem.

– Zamknij drzwi – wycedził, poruszając we mnie strunę podniecenia.

Poruszałam się z trudem, jak we śnie. Popchnęłam ciężkie drzwi, a delikatny odgłos, z jakim się zamknęły, zabrzmiał w moich uszach jak głośny huk metalowych krat więziennej celi. Pokój, w którym znalazłam się sam na sam z Reeve'em, może i nie był więzieniem. Ale z pewnością stanowił pułapkę. A ja właśnie w nią wpadłam.

Kiedy odwróciłam się w jego stronę, z kamiennym wyrazem twarzy wskazał mi krzesło stojące przed biurkiem.

– Usiądź.

– Wolałabym…

– Siadaj.

Usiadłam, rumieniąc się pod wpływem zarówno jego apodyktycznego tonu, jak i upokorzenia, że tak szybko go usłuchałam. Wyprostowałam się, by nie okazywać strachu. Od dawna wiedziałam, że ta konfrontacja jest nieunikniona. Trzeba było się przygotować.

Najwyraźniej zadowolony z mojego posłuszeństwa, Reeve oparł się plecami o biurko.

– Joe Cook – powiedział.

Czyli zaczynamy od tego. Kusiło mnie, żeby wyśpiewać mu wszystko, ale nie byłam pewna, o co mu chodzi. Ani gotowa, by odkryć wszystkie karty.

– Co masz na myśli?

Zacisnął dłonie na krawędzi biurka.

– Mów, co was łączy.

Założyłam ręce na piersi.

– Pracuje dla mnie.

„I jak się okazuje, także dla ciebie”.

– Mów dalej.

Choć to głupie, miałam jednak trochę nadziei, że będzie to rozmowa, a nie przesłuchanie. Że coś mu powiem, ale też czegoś się dowiem.

Jednak Reeve zachowywał się jak śledczy, całkowicie rozwiewając tę wątłą nadzieję. Musiałam więc zdecydować, czy chcę z nim współpracować, czy walczyć.

Przesądziła o tym intensywność reakcji mojego ciała, które ciągnęło w stronę Reeve’a. Sama jego obecność przyspieszała rytm mojego serca. Będę posłuszna. Na razie.

Westchnęłam.

– Jest prywatnym detektywem. Wynajęłam go, aby pomógł mi znaleźć Amber. – No i stało się, wyłożyłam pierwsze karty na stół.

Zmrużył powieki, a żyła na jego szyi zaczęła pulsować, ale milczał, jakby czekał na więcej.

– Jezu – naburmuszyłam się – powiedz wreszcie, co chcesz wiedzieć. Głupio tak zgadywać, o co ci chodzi, kiedy najwyraźniej sam znasz większość…

– Pieprzyłaś się z nim? – przerwał mi.

– Co? – Tak mnie zaskoczył, że wypaliłam z tym pytaniem, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

– Słyszałaś.

– Tak, słyszałam. – Bezsilnie oparłam się na krześle. Serio? Właśnie od tego chciał zacząć?

No tak, oczywiście, ofuknęłam samą siebie. Tak samo zareagował, gdy odkrył, że spotkałam się z Chrisem Blakelym. Dziwne, że poczułam się tym tak bardzo dotknięta, choć przecież nie powinnam być zaskoczona.

Jeszcze dziwniejszy był fakt, że poprosił Joego, by mnie ochraniał, choć podejrzewał, że mogę z nim sypiać. Ten człowiek był tak pełen sprzeczności, że przyprawiał mnie o ból głowy.

– A zatem? – Swoim niecierpliwym tonem nie tylko mnie uraził, ale także obraził.

– Uwielbiam, gdy z góry zakładasz, że sypiam z każdym facetem, którego znam. Znowu wepchniesz mi fiuta do gardła, żeby mi się odechciało kontaktów z wszystkimi mężczyznami oprócz ciebie?

Nawet przypomnienie, jak okrutnie obszedł się ze mną po mojej wizycie u Chrisa, nie pomogło mu się opamiętać.

– Marzysz. Odpowiedz na pytanie.

– Nie. – Wyzywająco uniosłam podbródek. – Nie dam ci niczego więcej, dopóki nie dostanę czegoś od ciebie.

Prychnął protekcjonalnie.

– Nie tak to działa, Emily.

– Może kiedyś nie, ale teraz już tak. – Choć nieco oszołomiona własną brawurą, dodałam szybko, zanim zdążyłam się rozmyślić: – Od jak dawna wiedziałeś, że znam Amber?

Kiwnął głową z lekceważeniem.

– To bez znaczenia. Pieprzyłaś się z Joem Cookiem?

Wkurzyłam się. Ręce mi opadły.

– Dla ciebie bez znaczenia, ale dla mnie cholernie ważne. I szczerze mówiąc, moje pytanie jest znacznie bardziej sensowne niż dochodzenie, czy przespałam się z Joem.

– Jest uzasadnione, kiedy ja tak twierdzę.

Przewróciłam oczami i zaczęłam wstawać, ale Reeve skoczył ku mnie, aby mnie powstrzymać. Obiema rękami chwycił poręcze krzesła i znalazłam się w pułapce.

– Pieprzyłaś. Się. Z nim?

Był tak blisko. I taki wściekły. Taki wściekły i tak blisko. Mógłby się pochylić i w mgnieniu oka mnie pocałować. Albo udusić. Albo powalić na kolana, czego tak naprawdę chciał. Abym w naturalny sposób znalazła się w sytuacji, której tak pragnęłam.

W tej chwili nie była to jednak dla mnie najlepsza rola, bez względu na to, jak bardzo chciałam się w niej znaleźć. Radziłam sobie z Reeve'em już znacznie lepiej. W razie potrzeby umiałam mu się postawić.

Ściągnęłam łopatki i zmrużyłam oczy.

– Jeśli musisz o to pytać, to nie zasługujesz na odpowiedź. – Popchnęłam jego rękę, ze zdumieniem stwierdzając, że pozwolił mi ją odsunąć, i wstałam. Odwróciłam się, aby odejść.

W jednej chwili znalazł się przy drzwiach, blokując mi wyjście.

– Przepuść mnie. – Patrzyłam przed siebie, aby nie napotkać jego spojrzenia. Mimo to czułam, że przyciąga mnie jak magnes. Czułam się jak marionetka, jakby ktoś ciągnął za sznurek przymocowany do mojej głowy, każąc mi unieść podbródek i spojrzeć na niego, być mu posłuszną, poddać się.

Ja jednak nadal patrzyłam przed siebie. W przeciwnym razie bym uległa. Znowu chodziłabym na jego smyczy. Co prawda chciałam tego, ale nie w ten sposób.

Upłynęło kilka niemiłosiernie dłużących się sekund. Serce biło mi coraz szybciej, a na karku czułam kropelki potu. Z każdą chwilą moja determinacja słabła, a w jej miejsce pojawiał się strach.

Wreszcie Reeve się poruszył, a ja się wzdrygnęłam.

Ale on tylko otworzył drzwi, by mnie wypuścić.

Udało mi się dotrzeć do pokoju, zanim się rozkleiłam. Czując drewniane drzwi za plecami, osunęłam się na podłogę, szlochając i z trudem łapiąc oddech. Mógł mnie skłonić do odpowiedzi. Zmusić mnie. Chwycić za gardło albo zrobić mi krzywdę na milion różnych sposobów. Miał na to dość siły. Był do tego zdolny. I do wielu innych rzeczy.

Najgorsze było to, że tego nie zrobił.

5

Z powodzeniem unikałam Reeve’a aż do późnego wieczoru. Dużo czasu spędziłam z Amber, mając nadzieję na rozmowę. Przez całe popołudnie na zmianę budziła się i zasypiała, a kiedy zdawało mi się, że wreszcie mi się uda, ona uznała, że czuje się dość dobrze, by przyjąć więcej gości. Mimo to cieszyłam się, że mogę przy niej być. Personel rancza dowiedział się, że wróciła, a najwidoczniej wiele osób ją lubiło.

Co wcale mnie nie zaskoczyło.

Czując się jak piąte koło u wozu, zwinęłam się na kanapce w jej pokoju, gdy Brent i Parker, zarządca stajni, skakali wokół niej, razem z kilkoma innymi kowbojami, których znałam z widzenia, ale nigdy nie zamieniłam z nimi ani słowa. Wydawało się, że nawet Cade, który pracował w centrali monitoringu, jest z Amber w przyjaznych stosunkach.

Była tu dłużej, tłumaczyłam sobie. To oczywiste, że ma więcej znajomych. Oczywiste, że stali się dla niej jakby rodziną i nie uważali jej tylko za zabawkę właściciela rancza. Bo też nie była dla Reeve’a zabawką, jaką kiedyś byłam ja. Jaką być może byłam nadal.

Joe chyba jako jedyny zauważył, że się wycofałam. Usiadł obok mnie na oparciu kanapy, a ja się spięłam, czując jego bliskość. Wtem nachylił się ku mnie i powiedział:

– Widać, że wielbicieli jej nie brakuje.

Przyciągnęłam kolana do piersi i uśmiechnęłam się gorzko.

– O, tak. Wszyscy zawsze bezgranicznie kochają Amber.

– Nie wszyscy.

Z niepokojem pomyślałam, że chyba mówi o sobie, ale kiedy spojrzałam w kierunku jego wzroku, nagle zobaczyłam Reeve'a. Reeve'a, który – mimo obecności Amber w pokoju – patrzył na mnie.

Około północy wymknęłam się stamtąd i wróciłam do mojego pokoju, by wziąć prysznic i przebrać się do snu. Gdy przed przyjazdem tutaj pakowałam walizkę, spodziewałam się, że najczęściej będę sypiała nago, więc teraz musiałam kombinować, co na siebie włożyć. Zdecydowałam się na za duży T-shirt, który sięgał górnej części uda. Stwierdziłam, że zakrywa tyle, ile trzeba. Jedyną osobą, którą mogłaby zaniepokoić jego długość, był Reeve, a ja nie miałam nic przeciwko temu, żeby trochę się poirytował.

Gdy wróciłam do pokoju Amber i przekonałam się, że już wyszedł, poczułam się prawie zawiedziona. Właściwie wyszli już wszyscy i zastałam tam tylko Jeba zmieniającego jej kroplówkę.

– Jutro – powiedział, stukając w rurkę, aby pobudzić przepływ płynu – dostaniesz normalne jedzenie. Jeśli nie zaszkodzi ci lekkie śniadanie i lunch, to może zejdziesz na dół i zjesz kolację z wszystkimi.

– Wiesz, jak uwielbiam kolacje – droczyła się z nim Amber, a śmiech Jeba upewnił mnie, że był to ich prywatny żart, którego nie rozumiałam.

Wskazałam laptopa leżącego na łóżku obok niej.

– Używasz go jeszcze?

Pokręciła głową.

– Skończyłam. Dziękuję.

Zamknęłam pokrywę i odłożyłam komputer na komodę.

Potem wyciągnęłam się obok Amber na dużym łóżku i czekałam, aż Jeb skończy badanie.

– Mam zmianę przy tobie do czwartej – powiedziałam. – Będę na kanapie, gdybyś mnie potrzebowała. Chyba że chcesz, abym wpełzła pod kołdrę obok ciebie.

Niezgrabnie obróciła się na niepoturbowaną stronę, lekko się wzdrygnęła i spojrzała na mnie.

– Pamiętasz, jak razem leżałyśmy w łóżku w domu twojej mamy? – Jej oczy aż zalśniły pod wpływem tego wspomnienia. I było to zaraźliwe. – Zamiast spać, rozmawiałyśmy przez pół nocy.

– Potrzebujesz odpoczynku, a nie gadania – skarcił ją Jeb.

Rzuciła mu spojrzenie nad ramieniem.

– Oczy same mi się zamkną po dziesięciu minutach, więc nie masz się czym martwić. I od kiedy to jesteś klawiszem, co?

– Może odkąd trzeba cię trzymać w ryzach.

– Niech będzie. – Odwróciła się do mnie z ponurym wyrazem twarzy, a ja zaciekawiłam się, czy po komentarzu Jeba pomyślała o tym samym, co ja. O tym, jak Reeve ją kiedyś „zatrzymał”. Jeb raczej o tym nie wiedział, więc jego słowa były niewinne, ale Amber z pewnością poruszyły. Czy żałowała, że kiedyś związała się z mężczyzną, który chciał ją kontrolować? Czy raczej żałowała, że od niego odeszła?

Tak czy inaczej, z przykrością patrzyłam na ból malujący się teraz na jej obliczu. Wolałam tę iskrę błyskającą w oku, kiedy opowiadała o przeszłości.

– Przytulałaś się do mnie na łyżeczkę – powiedziałam, próbując na nowo rozbudzić ten blask. Była pierwszą osobą, z jaką kiedykolwiek spałam w jednym łóżku. Wciąż pamiętałam ciepło jej ciała oraz niezrównane poczucie bezpieczeństwa, ochrony i troski, które czerpałam

z jej bliskości. Pod wieloma względami była moją pierwszą miłością, a choć nigdy nie pociągała mnie seksualnie, fascynowało mnie w niej wszystko inne. Szczególnie to, kim sama się przy niej czułam.

– Faktycznie, przytulałam się. Nie cierpiałaś tego.

– Wcale nie. Lubiłam to.

Wzruszyła ramieniem, jakby doskonale wiedziała, że tak było i tylko chciała usłyszeć to ode mnie.

– Podobało ci się, dopóki nie zarzuciłam na ciebie nogi. Wtedy psioczyłaś, że ci ciasno, i w końcu zawsze lądowałaś na podłodze.

Tak naprawdę też to lubiłam. Przyjemnie było czuć, że do kogoś należę. Tylko dla niej wychodziłam z łóżka – bo spała niespokojnie i w końcu zawsze czułam, że jej przeszkadzam.

Nie chciałam jednak o tym mówić. Nie teraz.

– Więc lepiej zostanę na kanapie.

Roześmiała się.

– Ale kiedy poczuję się lepiej – nagle spoważniała – naprawdę chciałabym z tobą pogadać. Gdy będę miała pewność, że nie zasnę w połowie.

– Chętnie.

Spałam niespokojnie na kanapce, a kiedy za piętnaście czwarta przyszedł Brent, aby mnie zmienić, wcale nie chciało mi się iść do łóżka. W głowie mi huczało, emocje kotłowały się we mnie. Przez kilka minut stałam przed zamkniętymi drzwiami sypialni Reeve’a. Chciałabym mieć dość odwagi, aby zapukać albo po prostu wejść do środka. Ale nie miałam.

Poszłam więc do swojego pokoju po kapcie i koc, a potem na palcach zeszłam na dół i wyśliznęłam się na werandę.

Podobno było ciepło, jak na Wyoming w kwietniu, choć temperatura w ten rześki, wczesny poranek nie przekraczała pięciu stopni Celsjusza. Otuliłam się kocem, wciągnęłam w płuca powietrze i wypuściłam je z westchnieniem. Dlaczego byłam taka nieszczęśliwa? Amber żyła. Znowu byłyśmy razem. Przecież tego chciałam. Dlatego to wszystko zrobiłam.

Oparłam się o poręcz i zaczęłam się wpatrywać w gwiazdy. Szkoda, że mój umysł nie był tak przejrzysty, jak to nocne niebo.

– Opowiadała mi o tobie.

Wyprostowałam się na dźwięk głosu stojącego za mną Reeve’a. Od razu wiedziałam, o kogo mu chodzi. Nie odwracałam się, bojąc się, że umilknie, a bardzo chciałam, by mówił dalej.

– Właściwie chwaliła się tobą – ciągnął. – Kiedy zobaczyła twoje zdjęcie w magazynach, aż promieniała z dumy. „To moja przyjaciółka, Emily. Zawsze wiedziałam, że będzie gwiazdą”.

Opowiadała o mnie.

Przez cały ten czas sądziłam, że żyje własnym życiem, w ogóle o mnie nie myśląc.

Powoli się obróciłam i ujrzałam go siedzącego w cieniu na huśtawce. Podniósł do ust butelkę piwa i pociągnął łyk.

Policzki zaczęły mnie palić, gdy uświadomiłam sobie, co oznaczały jego słowa.

– Czyli wiedziałeś, kim jestem. Od samego początku. – Boże, ależ byłam głupia, sądząc, że uda mi się nabrać Reeve’a Sallisa. Bez trudu mógł mnie uciszyć, gdyby tylko chciał. – Dlaczego w ogóle się ze mną zadawałeś?

Nie widziałam jego twarzy, ale zauważyłam, że przechylił głowę, i czułam na sobie jego przeszywające spojrzenie.

– Wiedziałem, kim jesteś. Nie wiedziałem, w co pogrywasz.

W milczeniu próbowałam postawić się w jego sytuacji. Miał za sobą trudne rozstanie z Amber, która związała się z jego wrogiem wyłącznie po to, by go wkurzyć. Wtedy pojawiłam się ja i zaczęłam z nim flirtować, aby się do niego zbliżyć. Co, do diabła, musiał myśleć o moich pobudkach?

– Na początku podejrzewałem, że to ona cię przysłała – powiedział, jakby czytał w moich myślach. – Żeby mnie sprawdzić albo zakpić ze mnie. Kiedy zaczęłaś wypytywać o nią w całym ośrodku, uznałem, że próbujesz mnie w coś wrobić. Nie byłem tylko pewien, czy działasz z własnej czy z jej inicjatywy. Dość szybko uświadomiłem sobie, o co chodzi. Ale ty już wyjechałaś.

Wyjechałam, bo mnie wystraszył. Nic dziwnego, że w ośrodku zachowywał się w stosunku do mnie jak dupek – uważał, że to ja byłam okrutna wobec niego.

Na powrót oparłam się o poręcz.

– A potem natknąłeś się na mnie na rozdaniu nagród.

– Pojechałem tam, aby cię znaleźć. Trochę powęszyłem i okazało się, że pewien prywatny detektyw zadaje takie same pytania jak ty. Wtedy zdałem sobie sprawę, że szukasz Amber. A to znaczyło, że nie wiesz, gdzie ona jest. Pomogłem ci, wysyłając Joemu jej zdjęcie z Michelisem. Wiesz które?

Anonimowe zdjęcie Amber z innym mężczyzną, które otrzymał Joe. Dowodziło, że żyła po rozstaniu z Reeve’em.

– Tak, wiem.

– Myślałem, że wskaże wam inny kierunek. I zdejmiecie mnie z celownika, że się tak wyrażę.

– Dlaczego miałoby ci na tym zależeć?

– Bo pragnąłem ciebie. I nie chciałem, abyś zabiegała o mnie z jej powodu.

Na całym ciele poczułam gęsią skórkę, która nie miała nic wspólnego z panującym chłodem. Mimo to owinęłam się kocem jeszcze ciaśniej.

Podobało mi się, że mi to opowiada. Że dzieli się ze mną. Że próbujemy zrozumieć się nawzajem. Warto było się przed nim odsłonić, bo teraz on robił to samo. W pewnym sensie było w tym więcej intymności niż we wszystkim, co do tej pory robiliśmy z naszymi ciałami. Zaczęła we mnie kiełkować nadzieja. Starał się, a to znaczyło… cóż, to już coś znaczyło.

– Zdaje się, że to zdjęcie jednak nie zadziałało. – Przesuwał dłonią po udzie w górę i w dół.

Rozgrzewał sobie w ten sposób dłoń? Czy był zdenerwowany?

– Prawie zadziałało. Ale rozpoznałam pierścień na jego palcu, no i wcześniej widziałam go z tobą na zdjęciach.

– Sprytnie. – Wyraźnie był pod wrażeniem. Jednak już po chwili dodał cichym i surowym głosem: – Nie wiedziałem o tym. Sądziłem, że zrezygnowałaś z poszukiwań.

Myślał, że byłam z nim szczera. Gdy ujrzałam, jak dociera do niego, że było inaczej, poczułam ukłucie winy.

– Przepraszam.

– Byłaś dobrą przyjaciółką kogoś, na kim mi zależy. Nie powinnaś za to przepraszać. – Ton jego głosu przeczył lekceważeniu zawartemu w słowach. Nie potrafił ukryć, że dotknęło go to, co zrobiłam. Zanadto otworzył się przede mną i znałam go już zbyt dobrze.

Ja też za bardzo otworzyłam się przed nim. Tak bardzo, że aż zabolało mnie, gdy powiedział, że zależy mu na Amber. Tak bardzo, że prawie czułam satysfakcję, że go zraniłam.

Podeszłam do huśtawki i usiadłam obok Reeve’a. Spojrzałam na niego, podwinąwszy nogi.

– W końcu zrezygnowałam z poszukiwań, Reeve. Już jej nie szukałam. – Nie dodałam, że zrobiłam to zaledwie kilka godzin przed pojawieniem się Amber. Najważniejsze, że wreszcie byłam z nim ze szczerych pobudek. Właściwie była to prawda już od dłuższego czasu.

Położył ramię na oparciu huśtawki, jego palce znalazły się tak blisko mojego ramienia, że niemal czułam ich dotyk. Pragnęłam, by mnie dotykały.

A jednak nie pozwalał na to.

Przyglądał mi się uważnie.

– Przestałaś szukać, bo myślałaś, że nie żyje.

– Tak, ale chciałam się dowiedzieć, co się z nią stało. A potem… – Zaledwie dzień wcześniej zdobyłam klucze do gabinetu Reeve'a. Planowałam obejrzeć nagrania z monitoringu z okresu, kiedy była tu Amber. Miałam nadzieję, że w ten sposób dowiem się, co się z nią stało.

Tyle że jednak tego nie zrobiłam. Bo uznałam, że nie ma to znaczenia. Bo bardziej zależało mi na Reevie niż na prawdzie.

– A potem? – ponaglił mnie. Dominował nade mną, nawet gdy był łagodny.

– A potem postanowiłam, że tego nie zrobię.

– Ale i tak mi nie ufałaś.

Ale cię kochałam.

Nadal kocham.

I wciąż nie mogłam tego wyznać. Więc powiedziałam coś innego, bardzo zbliżonego:

– Chyba nikomu innemu nie ufałam bardziej niż tobie.

– To już chyba coś.

To było znacznie więcej niż „coś”. Dla mnie to znaczyło wszystko. Jedyną drugą osobą, której kiedykolwiek zaufałam, była Amber, a przecież nawet ona w końcu zdradziła moje zaufanie.

Może niewłaściwie to określiłam. Może ufałam Reeve’owi bardziej niż komukolwiek.

Ale nie poprawiłam się, bo nie miało to znaczenia. On chciał usłyszeć inne słowa, te, których nie mogłam wymówić. Zresztą on też lawirował wokół tego tematu. Sugerował, że mnie kocha, ale nigdy nie przyznał tego wprost. Te słowa były tak niezwykle istotne, że stały się dzielącą nas barierą. Albo skłamał i była to jego okrutna odpowiedź na moje intrygi, albo powiedział prawdę, w ten sposób torując drogę do czegoś innego. Do czegoś więcej.

Cholera, ależ pragnęłam tego więcej. Tak bardzo, że ośmieliłam się drążyć ten temat.

– Reeve, poprzedniej nocy powiedziałeś coś …

Aż podskoczył i obrócił się, aby spojrzeć mi prosto w oczy.

– Mówiłem prawdę.

– Och.

Och.

Tak wiele chciałabym odpowiedzieć, a jednak nic nie przychodziło mi do głowy. I choć ostrożność nie pozwalała mi zaufać mu w pełni, uwierzyłam mu. Niejeden mężczyzna twierdził, że mnie kocha – zwykle gdy jego członek tkwił w moich ustach – ale żaden z nich nie mówił tego szczerze. Nadmiar fałszywych wyznań sprawił, że teraz z łatwością rozpoznałam to prawdziwe.

Jednak tamtej nocy Reeve powiedział też, że kocha Amber. I w to też wierzyłam.

– Chcę, abyś spała w moim łóżku, Emily.

A może myliłam się od początku do końca i jego żarliwość ogranicza się wyłącznie do seksu, jak to było w przypadku wszystkich znanych mi mężczyzn?

Już miałam rzucić hardą ripostę, że nie zawsze dostaje się to, czego się chce. Ale nie byłam do końca pewna, czy Reeve właściwie zrozumie to porzekadło. Zresztą ja też chciałam spać w jego łóżku. Jeśli naprawdę pragnął, abym była właśnie tam, jeśli naprawdę pragnął, abym to była właśnie ja…

Wiedziałam, że należało po prostu zapytać: „Co czujesz teraz do Amber? Co będzie z nami?”. Miałam te pytania na końcu języka, ale ich nie zadałam. Bo nie byłam pewna, czy jestem gotowa usłyszeć odpowiedzi – jakkolwiek by brzmiały – a w tej chwili byłam przynajmniej obiektem jego pożądania. A może jedynie znalazłam wymówkę, żeby choć przez moment nie myśleć o Amber i nie obwiniać się, że ją zdradziłam? Dopóki nie wiedziałam, mogłam tłumaczyć swoje zachowanie niewiedzą, no i mogłam zrobić mu dobrze.

Huśtawka zakołysała się, gdy uklękłam. Nie zważając na chłód siedzenia dotykającego moich nagich łydek, pochyliłam się naprzód i rozpięłam dżinsy Reeve’a.

– To nie jest moje łóżko – powiedział, ale nie zrobił żadnego ruchu, aby mi pomóc bądź przeszkodzić.

– To najlepsze, co teraz mogę zrobić.

Nie miał pod spodem bielizny – znak, że prawdopodobnie też próbował zasnąć, a gdy uznał, że to daremny wysiłek, narzucił tylko wierzchnie ubranie. Potarłam dłonie, aby je rozgrzać, zanim sięgnęłam po jego penisa.

Gdy zbliżałam wargi do jego czubka, Reeve powiedział:

– To „teraz” sugeruje, że w przyszłości będziesz mogła zrobić coś więcej.

Nie chciałam odpowiadać, bojąc się, że za bardzo się odsłonię. Że nie spodobają mu się powody, dla których wolałam utrzymywać między nami pewien dystans, albo że będzie próbował mnie przekonywać, bym nie przejmowała się rolą Amber w naszym związku.

Dlatego zajęłam usta czymś innym, co uniemożliwiało rozmowę.

Zaczęłam całować czubek jego członka, jednocześnie masując trzonek. Nie był gotowy, ale przecież było chłodno. Przez kilka minut zastanawiałam się, czy jest to wynik zimna, czy raczej jego oporu. Może się nie opierał, ale na pewno nie pomagał. Lizałam główkę jego penisa, gdy on siedział z jedną ręką na oparciu huśtawki, a drugą przy boku. Po kilku ruchach zaczęłam agresywniej pracować językiem, najpierw ssąc czubek penisa, a potem obejmując go w całości ustami, aby rozgrzał się w ich cieple. Szybko poczułam w gardle jego pełną, pulsującą erekcję.

Obciągałam mu głęboko i mocno pieściłam. Dobrze go znałam i wiedziałam, że najbardziej lubi, kiedy robiąc to, czuję lekki ból. Było to łatwiejsze, kiedy to on miał kontrolę – kiedy ciągnął mnie za włosy i przyciskał mi głowę, aby utrzymać takie tempo, jakie mu odpowiadało.

Skoro mną nie kierował, skupiłam się na jego przyjemności, a każdą niewygodę, jakiej doświadczałam, uważałam za dodatkową korzyść. Im bardziej się krztusiłam, tym silniejsze czułam mrowienie i ból między nogami, im trudniej było mi oddychać, tym mocniej czułam, że robię to dla niego. Dla nas obojga.

Milczał przez cały czas, kiedy się nim zajmowałam. Gdy poczułam w ręce lekki skurcz, objęłam jego uda i pracowałam samymi ustami, poruszając się w górę i w dół, ciasno obejmując wargami całego członka. Moje wysiłki zaczęły skutkować. Najpierw wyczułam pod dłońmi, jak napinają mu się mięśnie, a potem przeniósł rękę z oparcia huśtawki na bok mojej piersi i ścisnął.

– Aaaa – wyjęczałam, a wibrujący dźwięk wprawił jego członek w drżenie. W odpowiedzi wyprężył się w moich ustach. Samolubnie położyłam się na boku, pozwalając, by koc zsunął mi się z ramion, odsłaniając przed Reeve’em moje piersi.

Skorzystał z tej okazji, nasadą dłoni wręcz zgniatając obfitości mojego ciała i szczypiąc sutki tak mocno, że w oczach stanęły mi łzy. Tak mocno, że moje jęki przekształciły się w szlochy. Tak mocno, że zwilgotniałam. Moje soki aż ze mnie kapały.

Nagle jego dłoń ześlizgnęła się z mojej piersi i znalazła się między moimi udami. Rozsunął mi nogi, pokonał przeszkodę w postaci majtek i wepchnął we mnie jednocześnie kilka palców. Penetrował mnie, brutalnie drapiąc wrażliwe ścianki wewnątrz mojej cipki, jakby sam odczuwał moje swędzenie. Niemal natychmiast zacisnęłam się wokół niego. On też wiedział, co lubię.

A może po prostu oboje lubiliśmy to samo.

Opierałam się przyjemności, starając się skupić uwagę na nim, na jego członku w moich ustach, którego czubek czułam w głębi gardła, ale im bardziej próbowałam ignorować to, co robił, tym mocniej mnie pieprzył. Mój opór przegrywał z orgazmem nadciągającym z siłą wiosennej burzy.

Kiedy czułam, że dłużej nie wytrzymam, kiedy zaczęłam gubić rytm i tracić koncentrację, Reeve odezwał się szorstkim głosem, udzielając mi pozwolenia:

– Zrób to.

Na jego rozkaz się poddałam i wytrysnęłam obficie na jego dłoń. Nagle rozluźnione usta wydały jęk rozkoszy, a ja pogrążyłam się w ekstazie.

Wciąż jeszcze drżałam, kiedy Reeve posadził mnie sobie na kolanach, tyłem do siebie.

– Klękaj – powiedział. Posłuchałam, drżącą ręką przytrzymując się poręczy huśtawki, aby nie stracić równowagi, gdy szarpnięciem zsuwał mi majtki z ud. Dotknął członkiem mojej dziurki, a potem brutalnie pociągnął mnie w dół, całkowicie go w niej zanurzając.

Krzyknęłam, czując, jak mnie wypełnia. Nie pozwolił mi się dopasować, od razu nadając swoim ruchom tak szybkie tempo, że mój słabnący orgazm zaczął narastać. Czy naprawdę ostatnio był we mnie zaledwie wczoraj? Zdawało mi się, że upłynęło znacznie więcej czasu. Jakbym pożądała go od tygodni. Jakbym wreszcie mogła zaspokoić swój głód, nasycić się.

Opadłam na jego klatkę piersiową i poddałam się fali doznań. Każdy nerw w moim ciele płonął. W ferworze namiętności koc zsunął się ze mnie i czułam chłodne powietrze przeszywające gorącą skórę. Moje sutki płonęły, każdy centymetr obnażonych kończyn pokrywała gęsia skórka, a pot na czole wydawał się roztopionym lodem.

Reeve’a całkowicie pochłaniało jego własne pożądanie. Z dłonią na moich ustach i drugą na moim biodrze, pieprzył mnie z nieustającym zapałem. Czułam jego usta na mojej szyi i jego uda pod moimi, a czubek członka zanurzony był we mnie tak głęboko, że miałam wrażenie, jakby za chwilę miał mnie rozedrzeć.

I wtedy to zrobił – trafił w punkt, który eksplodował drugim orgazmem wręcz rozrywającym mnie na strzępy tak drobne, że – byłam tego pewna – coś zmieniło się we mnie na zawsze.

– Poczułaś mnie – powiedział, gdy moja cipka zacisnęła się wokół niego jak imadło. – Czujesz mnie, Emily. Jestem tam, w tobie. Zawsze jestem w tobie. Nieważne, w czyim łóżku śpisz.

Załkałam, a on uciszył mnie dłonią. Ten dźwięk wyrażał w równym stopniu przyjemność i ból, wyzwolenie i niewolę. Pozwalał mi szybować,

wzlecieć pod niebo. A potem przykuł mnie z powrotem do siebie kilkoma zaledwie zdaniami. Może ta chęć przywiązania mnie do siebie była z jego strony samolubna, ale i tak mi się podobała.

Reeve zaczął szczytować pod koniec swojej przemowy. Tempo jego ruchów stało się nierówne, po czym pchnął po raz ostatni, wydał dziki pomruk i doszedł.

Pozostaliśmy w bezruchu, a oddechy tworzyły mgiełkę wokół naszych ust, gdy gorące powietrze zderzało się z nocnym chłodem. Gdy się uspokoiłam, ziąb stał się naprawdę dotkliwy, podobnie jak mrowienie zdrętwiałych stóp. Ale kiedy zaczęłam z niego schodzić, Reeve objął mnie ramionami i trzymał mocno, tak mocno, że ledwo mogłam oddychać. Ten gest miał w sobie akcenty zarówno romantyzmu, jak i rozpaczy.

Byłam zadowolona, że siedziałam tyłem do niego, bo dzięki temu nie widział łez w moich oczach. Nie wiedział więc, jak bardzo mnie poruszył, jak bardzo zawsze mnie poruszał.

Razem weszliśmy do domu i wspinaliśmy się po schodach w kojącej ciszy. Na górze, gdy mieliśmy się rozejść do oddzielnych pokojów, oboje się zawahaliśmy. W jego oczach zobaczyłam ponowne zaproszenie. Nie, to było coś więcej. Mocne szarpnięcie za niewidzialną smycz.

Ja jednak pozostałam nieporuszona i choć odrobina dodatkowej siły wystarczyłaby, by pociągnąć mnie za sobą, on puścił smycz, skinął głową i odwrócił się w stronę swoich drzwi.

– Reeve – zawołałam cicho, bo nie mogłam odejść, nie dając mu czegoś.

Zatrzymał się z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Tak?

– Nie spałam z Joem – powiedziałam. – Nigdy go nie pocałowałam ani nie myślałam o nim w kategoriach seksualnych. I nie zamierzam.

Uśmiechnął się znaczącym, szelmowskim uśmiechem, który sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

– To dobrze. – Bez śladu wesołości dodał: – Bo w przeciwnym razie bym go zabił.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami, zostawiając mnie z mocno bijącym sercem i porażającą pewnością, że mówił poważnie.

6

Obudziło mnie walenie w drzwi mojej sypialni.

Jednym okiem zerknęłam na zegar stojący przy łóżku. Było tuż po dziewiątej. Walenie powtórzyło się.

– Chwileczkę – wymamrotałam. Pomrugałam przez dziesięć sekund, próbując otrząsnąć się z senności, odrzuciłam kołdrę i wygramoliłam się z łóżka.

Uchyliłam drzwi i ujrzałam stojącego za nimi Joego.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział napiętym tonem. – Mogę wejść?

Miałam na sobie tylko T-shirt, a choć prawie każdemu mogłabym się pokazać w jeszcze skąpszym stroju, pomyślałam o Reevie, który na pewno nie byłby tym zachwycony.

– Och, daj mi pięć minut.

W cztery minuty zarzuciłam na siebie świeżą koszulę i legginsy, umyłam zęby i się uczesałam. Otworzyłam drzwi, a Joe zrobił krok naprzód, jakby miał wejść.

– Lepiej na zewnątrz. – Wskazałam korytarz. Zauważyłam, że drzwi do sypialni Reeve’a były otwarte, co znaczyło, że już wstał i prawdopodobnie nigdy nie dowiedziałby się, że rozmawiałam z Joem w moim pokoju.

Ale pamiętałam o kamerach. I o zachowywaniu pozorów.

Nauczyłam się nie popełniać dwa razy tego samego błędu.

Wyraz twarzy Joego wskazywał, że wolałby rozmawiać na osobności, ale nie zaprotestował.

– Coś się dzisiaj dzieje w internecie. Powinnaś to zobaczyć.

Spojrzał na telefon, który przyciskał do piersi, jakby na jego ekranie był już wyświetlony artykuł, post bądź tweet, który chciał mi pokazać.

Zanim mi go wręczył, zawahał się jeszcze.

– Krótki wstęp. Jakiś tydzień temu Chris Blakely rozgłaszał na portalach społecznościowych insynuacje, że Reeve może mieć związki z mafią i że prawdopodobnie uszło mu płazem zamordowanie Missy Matayi. Może o tym nie wiedziałaś.

Skrzywiłam się.

– Wiedziałam.

– Jeśli któreś z tych oskarżeń ma coś wspólnego z prawdą, to mógł porządnie narazić się takim typom jak Vilanakis.

– Racja. Ale wiesz co? Niech sam sobie radzi. Kazałam mu trzymać gębę na kłódkę, ale nie zrobił tego. Tym gorzej dla niego.

– I dla ciebie. – Odblokował i wręczył mi swój telefon. – Bo teraz ty też jesteś w to zamieszana.

Ze ściągniętymi brwiami sięgnęłam po jego komórkę i spojrzałam na ekran. Zdjęcie u góry strony przedstawiało Chrisa i mnie na rozdaniu nagród, w którym oboje uczestniczyliśmy w styczniu. Śmiałam się, co przydawało zdjęciu intymnego charakteru, mimo że nawet nie staliśmy na tyle blisko siebie, by się dotykać. Dobrze pamiętałam ten wieczór. Czekał na swoją narzeczoną, która poszła do łazienki, a flirtując ze mną, napomknął o swojej znajomości z Missy.

Zdjęcie było niewinne, ale towarzyszył mu niepokojący nagłówek. *Przyłapani: Gorący romans Chrisa Blakely'ego i gwiazdy „Nowej generacji"!*

– Co to, kurwa, jest?

Przebiegłam wzrokiem artykulik, którego autor twierdził, że potajemnie spotykamy się z Chrisem. Plotki z Hollywood były na porządku dziennym i zlekceważyłabym całą sprawę, gdybym nie spojrzała na ostatnie zdjęcie pod tekstem – niewyraźne zdjęcie ukazujące nas dwoje obejmujących się przed jego domem. Zrobiono je zaledwie parę tygodni temu, w dniu, w którym spotkałam się z Chrisem, aby wyciągnąć z niego informacje o Reevie i Missy. W dniu, w którym Reeve zjawił się w moim domu, wściekły, że daję powody do plotek, pokazując się sam na sam z Chrisem, kiedy jestem w związku z nim.

Nagle rozbolała mnie głowa.

– Skąd oni w ogóle wytrzasnęli to zdjęcie? – Nie spodziewałam się, że Joe odpowie mi na to pytanie. – I dlaczego publikują je dopiero teraz?

Wzruszył ramionami.

– Ale jeśli Vilanakis ma jakikolwiek związek ze śmiercią Missy – powiedział – i jeśli wie, że związałaś się z Reeve'em, to na podstawie tej fotki może oskarżyć cię o spiskowanie z Chrisem.

Reeve zapewnił mnie, że nie miał nic wspólnego z tragicznym końcem Missy, ale nigdy nie powiedział niczego, co wykluczałoby odpowiedzialność jego rodziny. I jeśli Joe miał rację – jeśli to Vilanakis doprowadził do jej śmierci – ten artykuł rzeczywiście stawiał mnie w złym świetle.

Co ważniejsze, jeśli Reeve uwierzy w to, co tu napisano, to i Chris, i ja możemy mieć kłopoty.

Musiałam to wyjaśnić.

– Czy Reeve to widział?

– Nie jestem pewien. Ale trąbią o tym wszystkie plotkarskie strony. Na Twitterze mają z tego niezłe używanie.

– Wiesz, gdzie on jest?

– Chyba w swoim gabinecie.

Oddałam mu telefon już w biegu. Joe cały czas był tuż za mną, gdy schodziłam po schodach i szłam w stronę gabinetu Reeve'a. Drzwi były zamknięte, ale wtargnęłam do środka, nie zawracając sobie głowy pukaniem.

– To nieprawda – powiedziałam bez żadnych wstępów. Skoro Joe już znalazł ten artykuł, byłam pewna, że Reeve też. Mogłam tylko się zastanawiać, dlaczego jeszcze z nim do mnie nie przyszedł.

Reeve siedział za biurkiem. Spojrzał na nas, po czym na nowo skierował wzrok na ekran komputera.

– Dzień dobry, Emily. Joe. Wejdźcie, proszę. – Jego głos był podszyty irytacją, która miała chyba więcej wspólnego z naszym nagłym wdarciem się do jego gabinetu niż z czymkolwiek innym.

Onieśmielona jego cokolwiek chłodną reakcją, powtórzyłam deklarację swojej niewinności.

– Wiem, że widziałeś ten artykuł, i mówię ci: to nieprawda.

Reeve wyprostował się w fotelu i przeniósł spojrzenie ze mnie na Joego i z powrotem na mnie.

– Wiem – powiedział w końcu.

– Wiesz? – Byłam zadowolona, że mi wierzył, ale też zdziwiona, że nie musiałam go przekonywać. – Skąd wiesz?

– Przede wszystkim stąd, że jesteś ze mną. – Może Reeve też się czegoś nauczył. Na przykład tego, że kiedy angażuję się w związek, to na serio. –

Po drugie – ciągnął – to zdjęcie w artykule jest moje. Ten uścisk był niewinny, już to wyjaśnialiśmy. – Mówiąc to, przyglądał mi się z takim wyrazem twarzy, jakby chciał powiedzieć, że mi ufa, nawet jeśli ja nie ufam jemu.

Poczułam, jak ogarnia mnie fala ciepła, chociaż dobrze pamiętałam, z jaką kąśliwością potraktował mnie wtedy, domagając się wyjaśnień.

– Co masz na myśli, mówiąc, że jest twoje? – spytał Joe, ale ja miałam wrażenie, że znam odpowiedź.

– To zdjęcie zrobił mój człowiek.

Podejrzewałam, że tamtego dnia byłam śledzona. Później, kiedy Reeve rozwścieczony pojawił się w moim domu, już wiedziałam, że miałam rację. Był zazdrosny i szorstki, ale choć przyznawałam to ze wstydem nawet przed sobą, podobało mi się to.

Nie sądziłam jednak, by Joe mógł to zrozumieć.

– Ochroniarz je zrobił – powiedziałam, aby ukryć postępek Reeve’a.

Najwyraźniej jednak on wcale nie chciał, abym go kryła.

– Prywatny detektyw – poprawił mnie. – Kazałem śledzić Emily. Zrobił te zdjęcia i przysłał mi je e-mailem.

Joe zmrużył oczy.

– Zawsze tak robisz? Każdą swoją dziewczynę każesz śledzić?

Jego oskarżycielski ton sprawił, że poczułam ciarki na plecach.

– Kiedy wiem, że wynajęła kogoś, kto śledzi mnie? – odpowiedział szybko Reeve. – Owszem.

Za jednym zamachem uzasadnił swój wątpliwy postępek i ujawnił, że wie, iż wynajęłam Joego, aby go sprawdził. Imponujące. Spuściłam głowę, by ukryć uśmiech.

– Zresztą Emily już o tym wie – ciągnął Reeve – więc nie trzeba robić z tego afery.

Czując na sobie oczy Joego, podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

Zawahał się, ale dał za wygraną.

– Nie robię afery. Bardziej niepokoi mnie, że ten artykuł może narobić jej kłopotów.

Wyraz twarzy Reeve’a zdradzał, że doskonale wie, o jakich kłopotach mówi Joe.

– Już się tym zająłem.

– Dziękuję. – Moja wdzięczność była zmącona niepokojem. Jeśli Reeve zajmuje się tym po swojemu, może odkryć, że sypiałam z Chrisem. Było to na długo, zanim poznałam Reeve’a, ale po jego licznych wybuchach zazdrości nie byłam pewna, czy to, kiedy nasz romans miał miejsce, wystarczy, by go uspokoić.

A to znaczyło, że muszę powiedzieć mu o tym sama, zanim to odkryje. Może nie będzie zachwycony, ale lepsze to niż czekanie i zamartwianie się.

– Zająłeś się tym – powtórzył Joe. – Tak z ciekawości: czy to eufemizm?

Reeve milczał przez kilka sekund, co miało, jak sądziłam, złagodzić jego reakcję.

– To znaczy, że sprawdzam źródło tego artykułu i cel jego opublikowania, poza dostarczeniem żeru dla mas. Próbuję się też dowiedzieć, czy kogoś wkurzyły inne rewelacje, które Blakely niedawno ogłaszał w mediach.

Rzucił na mnie okiem, ale potem zwrócił się bezpośrednio do Joego.

– Ale dopóki ona jest ze mną, jest bezpieczna, bez względu na to, czego się dowiem.

Te zaborcze słowa poruszyły we mnie każdy czuły punkt, jak pałeczki uderzające w sztabki ksylofonu.

Joe sceptycznie uniósł brew.

– Jesteś pewien? Skoro to zdjęcie zrobił twój człowiek, jak dostało się w ręce kogoś innego?

– I dlaczego wychodzi to na jaw właśnie teraz? – dodałam. Te fotografie były sprzed dobrych kilku tygodni, a w Hollywood to wieczność.

– Interesuje mnie dokładnie to samo. Albo ktoś włamał się na moje konto e-mailowe, albo na konto mojego detektywa. Myślę, że to zdjęcie było przypadkowym łupem, gdy szukano dostępu do moich kont bankowych. Pewnie haker, który je znalazł, dostrzegł okazję zarobienia paru groszy i sprzedał je paparazzi.

Wydawało się to prawdopodobne. Codziennie włamywano się do baz danych zawierających prywatne e-maile. Zdaje się, że nawet mający fioła na punkcie kontroli miliarder nie był odporny na ataki cyberprzestępców. Joe był mniej skory do kupienia tej teorii.

– Masz absolutną pewność, że ten twój człowiek jest godny zaufania?

– Anatolios towarzyszy mi od ponad dziesięciu lat i jest moim najwierniejszym pracownikiem. – Prawa ręka Reeve’a to istny wzór lojalności. – Ale oczywiście badam każdą możliwość.

Joe pozostał spięty, a na jego twarzy wciąż gościła niepewność.

– Na pewno rozumiesz, że sam też chciałbym coś posprawdzać.

– Oczywiście, rozumiem. – Reeve wyglądał na zadowolonego z siebie. – A nawet to doceniam, tak jak i twoją błyskawiczną reakcję na coś, co uznałeś za możliwe zagrożenie. To dla mnie wiele znaczy.

Nie zdziwiło mnie, że Joe nie za bardzo wiedział, jak zareagować na wdzięczność Reeve’a.

– Taaa, nie ma sprawy.

Świetnie. Teraz już obaj będą grzebać w moim związku z Chrisem.

Joe zrobił ruch, jakby szykował się wyjścia, ale zatrzymał się, kiedy Reeve zapytał:

– Emily, stało się coś?

Nie zdawałam sobie sprawy, że mój niepokój jest aż tak widoczny. Ale może nawet lepiej, jeśli ujawnię swoją przeszłość w obecności Joego? Może Reeve pohamuje swój gniew?

– Nic się nie stało – odparłam powoli. – Ale skoro obaj będziecie teraz badać moją relację z Chrisem, to muszę wam o czymś powiedzieć. – Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam Reeve'owi w oczy. – Przyjaźnię się z nim od kilku lat, a w przeszłości nasza przyjaźń miała… eee, fizyczny charakter.

Przez twarz Reeve'a przemknął cień, który szybko zniknął pod maską opanowania.

Joe natychmiast wyczuł to napięcie.

– O jak daleką przeszłość chodzi? – spytał ostrożnie.

– Jeszcze zanim znalazłam się w *Nowej generacji*. Zanim on się zaręczył. – „Zanim pojawiłeś się ty", dodałam w myślach, nie spuszczając oczu z mojego kochanka. – Teraz znów robił aluzje, że chciałby czegoś więcej, ale się nie zgodziłam.

Reeve lekko uniósł brwi.

– Więc może on sam to zrobił – zasugerował Joe. – Może to próba spełnienia swoich życzeń albo zemsta za odrzucenie.

Oderwałam oczy od Reeve'a i spojrzałam na Joego.

– O tym nie pomyślałam. Ale nie, nie sądzę… Może i nie miałby nic przeciwko zdradzaniu swojej narzeczonej, ale nie chciałby, aby wyszło to na jaw.

– I to cię powstrzymało? – To były pierwsze słowa, jakie wypowiedział Reeve od mojego wyznania. – Że był z kimś związany?

– Tak. – Z tego powodu odrzuciłam go na rozdaniu nagród. – A potem ja byłam z kimś związana. – Tym samym przyznałam, że taka propozycja padła podczas mojego spotkania z Chrisem miesiąc temu. Tego wyznania mogłam jeszcze pożałować, ale chciałam dać Reeve'owi szansę, żeby dowiódł, że jest tego godny. Chciałam też dać mu szansę, aby i on naprawdę mi zaufał. Chciałam się przekonać, czy jest do tego zdolny. Musiałam być z nim całkowicie szczera.

– Chociaż – powiedziałam, próbując złagodzić nastrój kolejną dawką prawdy – jego to nie powstrzymało, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie oczekiwałem aż tylu informacji, ale dzięki za szczerość – rzekł Joe i zwrócił się do Reeve'a: – Przyjrzę się tej sprawie także od tej strony. Trudno przewidzieć, co wyjdzie z człowieka, kiedy ma zranione ego. – Joe wyraźnie insynuował, że Reeve mógłby zachować się w podobny sposób. Rozsądnie uznał, że czas zakończyć tę rozmowę. – Zajmę się tym. – Wyszedł, nie czekając ani chwili dłużej.

Chciałam pójść za nim, ale Reeve zawołał:

– Emily. – Poczekał, aż odwróciłam się do niego. – Zamknij drzwi.

Zrobiłam to drżącymi rękami i szybko ukryłam je za plecami, zanim odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

Przyglądał mi się.

– Podejdź do mnie.

Zrobiłam krok w jego stronę i zatrzymałam się sparaliżowana. Czułam, jak mnie pociąga, a jednocześnie bałam się tego, co mógłby powiedzieć lub zrobić. Założyłam ręce za plecami i zaryzykowałam:

– Jesteś bardzo… zły?

– Cóż… – Rozsiadł się w fotelu. – Mam dylemat. Romansowałaś z Chrisem, zanim mnie poznałaś, więc raczej nie mam podstaw, by się złościć. Choć bardzo mi się nie podobało, powtarzam to jeszcze raz, że postanowiłaś się z nim spotkać. A teraz, kiedy wiem, że wprost zaproponował ci łóżko, nie podoba mi się to jeszcze bardziej.

Miał rację. Tyle że nie wiedział, dlaczego spotkałam się wtedy z Chrisem. Teraz nie musiałam już tego ukrywać.

– Spotkałam się z nim, bo szukałam wskazówek dotyczących zniknięcia Amber. To był jedyny powód.

W jego oczach pojawił się wyraz zrozumienia. Pokiwał głową na znak aprobaty.

– I obiecałaś mi już, że nigdy więcej nie spotkasz się z nim sam na sam, więc chyba muszę przełknąć swoją zazdrość i odpuścić. Jeśli chcę cię przekonać, że ci wierzę.

Jego przyznanie się do zazdrości o mało nie zbiło mnie z tropu. Znałam jego skłonność do tego uczucia, była irytująca i kłopotliwa. Mimo to natychmiast poczułam mrowienie między udami – dokładnie tam, gdzie trzeba.

Ważniejsze było jednak to, co powiedział później. Dałam mu szansę, by dowiódł swego zaufania do mnie, a teraz niewiele brakowało, by wreszcie to zrobił.

– Wierzysz mi? – ponagliłam go.

– Niemożliwe, aby ten fagas był w stanie zaspokoić twoje potrzeby. Więc tak, wierzę, że odrzuciłaś jego umizgi.

Przewróciłam oczami.

– I dlatego mi wierzysz? Bo wiesz, że jesteś lepszym kochankiem niż on? – Boże, co za uparciuch z niego. Musiałam walczyć o każdy skrawek potwierdzenia…

Ale to mi się podobało. Dzięki temu wszystko, co mi dawał, stawało się jeszcze bardziej prawdziwe. I jeszcze więcej dla mnie znaczyło. Kiedy więc powiedział: „Wierzę ci, bo mówisz, że to prawda”, rozpromieniłam się i poczułam, jak całe moje ciało zalała fala ciepła.

– Dziękuję. – Spuściłam głowę, aby ukryć wypełzający na szyję rumieniec.

– A skoro o tym mowa – na dźwięk tych słów podniosłam wzrok – czy ukrywasz przede mną jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

Milczałam przez chwilę, jednak nie dlatego, że wahałam się, co odpowiedzieć, ale dlatego, że zdumiała mnie odpowiedź, która pojawiła się w mojej głowie.

– Nie. Teraz wiesz już wszystko.

– To dobrze. – Lekki uśmiech przepłoszył mrok z jego twarzy. – Chodź tutaj.

Podeszłam do niego. Poklepał się po udzie, a ja usiadłam mu okrakiem na kolanach.

Wystarczyło, że znalazłam się w jego ramionach, by zakręciło mi się w głowie. Dziwne, jak bardzo zmieniły się moje uczucia do niego, gdy Amber wróciła. Jej powrót zadał kłam licznym teoriom kłębiącym się w mojej głowie. Nie zabił jej. Nie skrzywdził jej w żaden inny sposób, niż sam przyznał – gdyby to zrobił, nie wróciłaby. Wcześniej wydawał mi się mroczny i potężny. Nie wiedziałam, jak daleko sięga jego władza. Teraz kurtyna została odsłonięta i ujrzałam za nią zwykłego człowieka.

Nadal jednak wzbudzał we mnie pewien lęk, głównie dlatego, że był tak nieprzewidywalny. Potrafił być podły, co jednocześnie w jakiś sposób czyniło go urzekającym.

Potrafił być też uroczy – ta cecha przerażała mnie w nim najbardziej, bo pozwalała mi myśleć, że łączy nas coś więcej niż po prostu udany seks.

Zaczynałam marzyć o tym, co mogłoby się między nami wydarzyć. Coraz lepiej czułam się w roli uległej i ufałam mu całkowicie, a już dawno nauczyłam się, że ta droga wiedzie prosto do złamanego serca.

Ale pociągało mnie wszelkie ryzyko, które wiązało się z tym mężczyzną – łącznie z ryzykiem miłości.

– Ostatnia noc dobrze nam zrobiła, niebieskooka. – Grzbietem palca musnął linię mojej szczęki, a ja zastanawiałam się, czy zdawał sobie sprawę, że jego dotyk pali mnie jak ogień, rozpala we mnie pożądanie, wznieca lęk.

Przełknęłam ślinę i weszłam na teren, który mógł okazać się bardzo grząski.

– Też tak sądzę.

Może aż za dobrze.

– Trudno mi się dzisiaj skupić na pracy, bo ciągle o tym myślę. Szkoda, że nie mam czasu, bo porządnie dostałabyś po tyłku za to, że tak mnie rozpraszasz.

– Reeve… – Zachichotałam.

– Uwielbiam, kiedy się rumienisz. – Objął mój tyłek i przyciągnął mnie do siebie, aż poczułam jego erekcję. – Prawie tak bardzo, jak kiedy przy mnie dochodzisz.

Mój oddech przyspieszył.

– Ależ jesteś dziś czarujący. Mieszasz mi w głowie.

– To rozgrzewka, aby dalsza część rozmowy była bardziej owocna. – Barwa jego głosu potwierdzała słuszność mojej wcześniejszej ostrożności.

– Niezły wstęp. Zatem czas na ciąg dalszy. – Szykowałam się na najgorsze, nie mając pojęcia, dokąd zmierza.

– Kiedy cię tu przywiozłem, miałem wobec ciebie pewne oczekiwania.

Szybko przebiegłam w myślach listę zasad, które mi przedstawił w drodze na ranczo Kaya. Nie chodzić nago. Nie spóźniać się na lunch i kolację. Być na jego zawołanie. Nie sprzeciwiać mu się w obecności innych osób. Sypiać z nim.

Jak dotąd złamałam wszystkie poza tą dotyczącą stroju, chociaż licząc T-shirt, który miałam na sobie zeszłego wieczoru na werandzie, można by uznać, że byłam bliska naruszenia także tej reguły. Szczerze mówiąc, cały ten kodeks wyleciał mi z głowy. Odchrząknęłam.

– Hmm…

– Powiedziałaś, że już nie chcesz, aby nasz związek opierał się na wymianie prezentów za usługi. Czy nadal tak uważasz?

Powiedziałam to tuż przed pojawieniem się Amber. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, nic dziwnego, że nie był pewien, czy moje intencje nie uległy zmianie. Logiczne, że o to zapytał.

– Jak najbardziej – odparłam szczerze.

Zmrużył oczy, a jego źrenice pociemniały.

– To mi się podoba. I to bardzo.

Jego palce wśliznęły się pod moją koszulkę i zaczęły się błąkać w okolicach pępka. Choć te pieszczoty były zmysłowe, brakowało w nich motywacji – bezmyślne ruchy, których celem był zwykły dotyk, a nie seks.

– Cieszę się z tej zmiany w naszym układzie – ciągnął – ale mam nadzieję, że nie czujesz się zwolniona z oczekiwań, które ci nakreśliłem.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Część mnie, ta uparta i niezależna, wolałaby powiedzieć mu „pierdol się” i dać sobie spokój z facetem, który chciał mnie wytresować. Jednak inna, silniejsza część chciała tych zasad, uwielbiała je, zwłaszcza że niełatwo było mi się im podporządkować. Dogadzanie mu nie stanowiło zwykłej przyjemności, ale niezbędny

warunek mojego zadowolenia, tak jak jego zadowolenie zależało od mojego posłuszeństwa.

A jednak się buntowałam.

Nastrój zmąciła mi fala wstydu.

Reeve mocno chwycił mnie za podbródek i uniósł go tak, że musiałam spojrzeć mu w oczy.

– Nie rób tego. Między nami wszystko w porządku. Dlatego rozmawiamy.

– Okej. – Dzięki temu krótkiemu upomnieniu zrozumiałam, że jest mi oddany, że chce, aby nasz związek trwał.

Moje oszołomienie przerodziłoby się w prawdziwą euforię, gdyby coś nie ostudziło mojego podniecenia.

Palce Reeve’a muskały mój brzuch.

– Co nie pozwala ci spełniać tych oczekiwań?

Tak, coś kładło się cieniem na mojej radości.

– Wiesz co. Amber. – Ona mnie powstrzymywała. Jedyny powód, dla którego poprzedniej nocy nie poszłam z nim do łóżka, jedyna rozterka paraliżująca moje ruchy.

Zanim wróciła, stopniowo pokonywaliśmy kolejne etapy budowania związku. Wyjaśniłam już Reeve’owi, że nasza przyjaźń skończyła się, kiedy Amber uwierzyła, że zrobiłam coś strasznego – że ukradłam jej faceta – chociaż w rzeczywistości ten facet mnie zgwałcił i spowodował śmierć mojego nienarodzonego dziecka. Mimo to przysięgłam, że nigdy więcej nie odbiorę jej mężczyzny.

Czy Reeve nie zdawał sobie sprawy, że jeśli zwiążę się z nim teraz, to złamię tę przysięgę?

Liczyły się też jego uczucia. Był zdruzgotany, kiedy od niego odeszła… Czyż nie chciałby otrzymać drugiej szansy? Wiedziałam, że tak.

Cóż. Teraz nadeszła chwila prawdy. Wypowiedziałam jej imię. Wskazałam ją jako przeszkodę dla naszego związku. Reeve musiał zdecydować, kim jest dla niego Amber. Ja także musiałam to zrobić.

– Tak, Amber tu jest – przyznał. – Szukałaś jej. Znalazła się. Dlaczego miałoby to zmienić coś między nami?

– Jak możesz o to pytać? Kochałeś ją…

– …a ona odeszła.

– I wróciła.

Milczał przez chwilę.

– Nie wróciła do mnie.

– Skąd wiesz? Pytałeś ją?

– Emily, nie muszę jej pytać. Pamiętam, w jakich okolicznościach się rozstaliśmy. Wiem, jak się czuła, kiedy ode mnie odchodziła i wierz mi, zasłużyłem na to. Teraz znalazła się tu tylko dlatego, że jestem jedyną osobą, która może zapewnić jej ochronę przed Michelisem.

Zastanowiłam się nad tym, co powiedział. Miało to sens, ale czy automatycznie oznaczało, że Amber nie chciała odzyskać tego, co łączyło ją z Reeve’em?

Wszystko, czego się dowiedziałam o nim, i wszystko, co wiedziałam o niej, wskazywało, że nie są idealnie dobraną parą. Ona lubiła, gdy ją adorowano i zaspokajano jej potrzeby, a choć znałam kiedyś wielu mężczyzn, którzy uwielbiali mnie, jednocześnie szalejąc za nią, jakoś nie mogłam wyobrazić sobie, że Reeve do nich należy. On nigdy nie zabiegałby w ten sposób o czyjeś względy. Nigdy by się nie ugiął.

A jednak czy można przewidzieć, co ktoś mógłby zrobić i kim się stać w imię miłości?

Reeve postukał palcem w mój podbródek.

– Za dużo o tym myślisz, Em. Wróciła tu, by się schronić. Nie chce wracać do tego, co było między nami.

Wtedy uświadomiłam sobie, że w jego zapewnieniach czegoś zabrakło – tego, czego chciał on.

– Czy byłoby inaczej, gdyby jednak chciała?

Rozchylił usta, aby odpowiedzieć, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi i otworzył je z impetem.

– Przyjechali ludzie od Callahanów – powiedział Brent, nie czekając na zaproszenie. – Zostawiłem ich przy palenisku, żeby zacząć znakowanie, ale dyryguje nimi jakiś nowy facet i nie chcą się ruszyć bez ciebie. – Chyba dopiero teraz mnie zauważył. – Och, przepraszam. Nie miałem pojęcia, że wam przeszkodziłem.

Reeve rzucił mu spojrzenie pełne złości i głośno wypuścił powietrze.

– Zaraz zejdę. – Zsunęłam się z jego kolan, aby mógł wstać. Marszcząc brwi, zarzucił na siebie marynarkę, która wisiała na oparciu fotela. – Nowy facet? Pierwsze słyszę. Jak się nazywa?

– Chyba Grabrian – odparł Brent.

Reeve kiwnął głową i odwrócił się do mnie. Przeczesał dłonią moje włosy, drugą objął mnie za szyję.

– Dokończymy później – powiedział, mocno i władczo przesuwając palcami po mojej szyi. – I pamiętaj, że zbyt długo nie będę się na to godził.

Te słowa powinny wzbudzić we mnie lęk i tak też się stało – przerażenie i podniecenie splatały się w dreszczu przeszywającym moje ciało i podrażniającym każdy nerw. Przyciągnął mnie do siebie i gwałtownie pocałował, aż moje wnętrze rozbłysło tysiącem iskier.

Potem oderwał się ode mnie i wyszedł z Brentem, zostawiając mnie z uczuciem, że właśnie zostałam oznakowana jak jego cielęta, tyle że zrobił

to dwa razy gorętszym żelazem.

Przez kilka minut na moich ustach błądził uśmiech, zanim się otrząsnęłam, próbując się skupić na otrzymanym zadaniu. Reeve oczekiwał, że rozwiążę problemy, które stały nam na przeszkodzie. Innymi słowy, musiałam rozmówić się z Amber. Choć prawdopodobnie miał rację co do jej pobudek i intencji, musiałam jasno przedstawić jej swoje. Byłam jej to winna.

7

Nie miałabym szans na rozmowę z Amber, gdybym się o to nie postarała. Po wyjściu z gabinetu Reeve’a poszłam do niej na górę, ale jej łóżko było puste. Wyszła z pokoju po raz pierwszy, odkąd wróciła.

Jednak jej pokój nie był pusty. Na kanapie drzemał jakiś nieznany mi facet, prawdopodobnie jeden z ludzi, którzy mieli przy niej czuwać, zmieniając się co cztery godziny. Obudziłam go szturchnięciem i spytałam z wyraźną irytacją w głosie:

– Gdzie jest Amber?

Wzdrygnął się i usiadł, rozglądając się po pokoju.

– Eee…

Jego pełne skruchy jąkanie przerwał jęk dobiegający z łazienki. Spiorunowałam go wzrokiem.

– Możesz iść. Ja się tym zajmę.

Nie czekając, aż wyjdzie, podeszłam do drzwi i zapukałam.

– Wszystko w porządku, Am?

W odpowiedzi usłyszałam odgłos wymiotowania. Poruszyłam klamką, a kiedy drzwi ustąpiły, weszłam do środka i kucnęłam przy niej na wykafelkowanej podłodze. Gdy tylko zanurzyłam dłonie w jej blond włosach, zalała mnie fala wspomnień. Przypomniałam sobie chwile,

w których jedna z nas – zwykle Amber, która lubiła sobie pofolgować – lądowała z głową pochyloną nad sedesem. Wywołało to we mnie pewną melancholię. Znowu wśliznęłam się za nią do łazienki, aby jej pomóc, jakby od tamtego czasu nie minął ani jeden dzień, co bardzo mnie ucieszyło. Ale też zasmuciło, że po tych wszystkich latach wciąż jeszcze musiałam to robić.

Gdy skończyła, oparła policzek o muszlę.

– Dzięki, złotko.

– Nie masz kroplówki – zauważyłam, przysiadłszy na brzegu wanny.

– Jeb odłączył mnie dzisiaj rano – wyjaśniła. – Potem próbowałam coś zjeść. Nie poszło mi najlepiej.

Dostrzegłam, że miała poszarzałą skórę i się pociła.

– Masz gorączkę? – Grzbietem dłoni dotknęłam jej czoła. Było zimne i lepkie.

– Wątpię. Organizm musi się tego pozbyć. To zwykła reakcja.

– Metadon nie pomaga? – Wiedziałam, jak działa nadmiar koki: wywołuje depresję i rozdrażnienie. Nagle zrozumiałam, że nie mam zielonego pojęcia o zespole odstawienia.

– Łagodzi objawy. Podobno. Jeśli to są złagodzone objawy, to zupełna odstawka musi być totalnie chujowa. – Wytarła nos wierzchem dłoni i na powrót oparła się o ścianę. – Zabiłabym za jedną pigułkę. Ale nie chcę znowu przez to przechodzić. To gówno jest najgorsze.

Sięgnęłam po papier toaletowy.

– Więc naprawdę chcesz to rzucić? Co brałaś?

– Dzięki – odparła, przyjmując zwitek papieru. – Oksykodon. Ale wcale nie chciałam. Znasz mnie, wolę amfę niż jakieś opiaty. – Urwała i zakryła usta ręką, jakby chwyciła ją kolejna fala nudności.

Objęłam ją, aby w razie potrzeby przysunąć ją do sedesu, ale się nie poruszyła. W jej oczach dostrzegłam rozbawienie, choć twarz wciąż miała bladą. Chwilę później atak minął i się odprężyła.

– Dobra z ciebie pielęgniarka – oznajmiła, kiedy znowu mogła mówić. – To jedna z tych rzeczy, których najbardziej mi brakowało.

Wstałam i podeszłam do zlewu po myjkę, aby przetrzeć jej usta. Chciałam też czymś się zająć, bo nie wiedziałam, jak zareagować na jej słowa. „Dobra pielęgniarka”. Wiedziałam, co tak naprawdę miała na myśli – że dobrze mi idzie usługiwanie. I zadowalanie innych.

Byłam w tym dobra i podobało mi się, że kiedy Amber myślała o mnie, właśnie to przychodziło jej do głowy. Ale z tą rolą wiązało się zbyt wiele wspomnień, a rozpamiętywanie ich tylko utrudniałoby oddzielenie tej osoby, którą byłam wtedy, od tej, którą byłam teraz. Granica między nimi i tak już się zacierała, odkąd Reeve obudził we mnie moje dawne żądze. Jeden kusiciel w zupełności mi wystarczył.

Nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Nie tylko dlatego za tobą tęskniłam – powiedziała, źle odczytując to, że na chwilę od niej odeszłam. – Brakowało mi cię z wielu powodów.

Zmusiłam się, aby na nią spojrzeć.

– Ja też tęskniłam za tobą z wielu powodów.

Uśmiechnęła się. Zauważyłam, że już nie krzywi się przy tym z bólu.

– Tak czy owak – powiedziała – uzależniłam się od oksykodonu tylko dlatego, że Micha karmił mnie tymi tabletkami, jakby to były cukierki. Na początku tylko wtedy, gdy robił się brutalny albo kiedy jego ludzie robili się brutalni. Potem częściej. A w końcu domagałam się ich cały czas, bo dzięki temu mogłam uciec.

Ciarki przeszły mi po plecach. Czyli jednak była jego więźniem. Tak jak przez cały czas myślał Joe.

Wróciłam i usiadłam na brzegu wanny, trzymając się jej krawędzi. Nie o tym chciałam z nią rozmawiać, ale była to rozmowa osobista i intymna, więc pomyślałam, że może stanowić niezłe zagajenie.

– Uciec? Nie byłaś z nim z własnej woli? Chyba mówiłaś, że zwróciłaś się do niego, bo chciałaś w ten sposób ukarać Reeve’a.

– Tak, na początku. Reeve i ja… – Zawahała się, a ja zdałam sobie sprawę, że zastanawia się, ile może zdradzić, nie wiedząc, że znam już całą historię. – No cóż, źle się to skończyło.

Miałam już dość tego owijania w bawełnę.

– Powiedział, że próbował cię tu zatrzymać.

Przyjrzała mi się podejrzliwie.

– Opowiedział ci o tym?

– Tak. – Cóż, w ten sposób mogłam dać jej do zrozumienia, że staliśmy się sobie bliscy. Amber znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że Reeve niczego nie daje za darmo.

Ona jednak znalazła inne wyjaśnienie.

– Prawdopodobnie uznał, że może się do tego przyznać, skoro nie wniosłam oskarżenia. Ma szczęście, że poszłam do Michy, a nie do glin – podkreśliła zgryźliwie.

– Było mu wyraźnie przykro z tego powodu. – Gdy tylko wybrzmiały te słowa, zaniepokoiłam się, że powiedziałam za dużo. Broniłam go, ale może powinnam trzymać gębę na kłódkę i pozwolić, by dalej chowała do niego urazę, nie dbając o to, że z nim jestem.

– Naprawdę? – wydawała się bardziej zaskoczona tą informacją niż faktem, że w ogóle coś mi wyznał. – To zdumiewające. – Cała jej twarz nagle się rozjaśniła. Była tak wycieńczona, że miło było ją rozweselić, chociaż naprawdę wolałabym, żeby ucieszyło ją coś innego. – Więc tak, właśnie tak było… – ciągnęła. – Nie pozwalał mi opuścić rancza przez parę

tygodni. Co wcale nie tyło takie straszne, bo przez cały ten czas traktował mnie jak swoją królową, niemniej nie powinien był tego robić. Byłam wkurzona i chciałam się zemścić, więc jak głupia pobiegłam do Michy, bo wiedziałam, że to Reeve'a wkurzy. Chciałam z nim tylko trochę poszaleć, przez kilka tygodni, no wiesz, żeby zabliźnić rany. Ale Micha był dla mnie miły. Dawał mi różne rzeczy… Naprawdę ładną biżuterię, Em. Powinnaś zobaczyć te szmaragdy. I był taki troskliwy. Chciał wiedzieć o mnie wszystko. Opowiedziałam mu nawet o moim tacie.

– No, no! – Nikomu oprócz mnie nie opowiadała o swoim ojcu, który wielokrotnie ją gwałcił, aż wreszcie nie wytrzymała i w wieku szesnastu lat uciekła z domu.

– No właśnie. A Micha na to, że chciałby móc wymazać to cierpienie. Wierzyłam mu. – Głos jej się załamał. Urwała, połykając łzy.

Usiadłam na podłodze obok niej i objęłam ją ramieniem.

– Kłamią jak z nut – powiedziałam, próbując ją uspokoić. Wiedziałam, jak to jest ufać, że ktoś nas nie zrani, a potem zostać zdradzoną. Przynajmniej w Reevie znalazłam mężczyznę, który umiał dać mi to, czego pragnęłam, nie niszcząc mnie przy tym.

Już po chwili Amber otarła łzy.

– Boże, to zabrzmiało jak program na kanale Lifetime, co nie?

– E tam. Raczej jak dokument z HBO.

Roześmiała się.

– Przynajmniej jestem rozrywką z kanału premium. – Sięgnęła po więcej papieru toaletowego, aby wytrzeć nos. Zużyty wrzuciła do kosza stojącego przy wannie. – Zanim zrozumiałam, jaki jest naprawdę, już zdążył mnie do siebie przywiązać na amen.

Poczułam ciarki na plecach na myśl o jej tatuażu i o tym, co oznaczał on według Joego.

– Jak?

– Znalazł mojego ojca. I kazał go zabić. – Ta relacja była tak rzeczowa, że prawie nie zarejestrowałam jej treści. A potem… kurwa. Zatkało mnie.

W trakcie poszukiwania Amber Joe odkrył, że jej ojca zabito w więzieniu federalnym, gdzie odsiadywał wyrok za molestowanie dziecka. Uważał, że ten, kto to zrobił, był powiązany z grecką mafią, ale nie był w stanie tego dowieść. Czyli stał za tym Vilanakis.

– Tak – zgodziła się Amber, widząc mój wstrząs. – Z Michelisem się nie zadziera. I najwyraźniej lepiej nie chodzić z nim do łóżka, bo nagle dowiedziałam się, że jestem mu coś winna. – Obróciła się w moją stronę. – I wiesz co? Chętnie temu przyklasnęłam. Bo chociaż go o to nie prosiłam, jakoś mnie to nie przygnębiło.

Szczerze mówiąc, też nie było mi żal tamtego człowieka. Ale teraz ona miała dług u Vilanakisa. Czy wiedziała, czym to grozi? Nie miałam pojęcia, co to oznacza, ale czułam, że nic dobrego.

Amber spuściła głowę.

– Musisz myśleć o mnie jak najgorzej.

– Nie. Wcale nie. To o nim tak myślę. – Uważałam go za kanalię i byłam wkurzona. – Łamie prawo, a potem wykorzystuje to, aby zatrzymać cię przy sobie. To świństwo, Amber. I jeszcze jedno. To on zmusił cię do zrobienia tego tatuażu? Żeby ci przypominał, że masz u niego dług?

Przykryła dłonią wytatuowany wzór na swoim ciele.

– Tak. – Patrzyła na mnie, przechylając głowę. – Reeve widział ten tatuaż? Wiesz?

– Pewnie tak. Ja zauważyłam go od razu. A co?

Trudno było wyczytać coś z jej twarzy.

– Nic takiego. Ale nie mówmy już o tym, dobra? – Nie czekała na moją odpowiedź. Przyciągnęła kolana do piersi, aby ukryć twarz.

Chciała, abym dała jej spokój. To uczucie też nie było mi obce. Zrobiłam tak samo, kiedy uratowała mnie w Meksyku przed pewnym gnojkiem, który mnie wykorzystał, a przy okazji prawie zniszczył. Tyle że ja nie bałam się, że mój gnojek będzie mnie ścigał. Nawet sobie nie wyobrażałam, jak mogłabym dalej żyć, gdyby było inaczej.

Odsunęłam kosmyk z jej czoła.

– Okej. Nie musimy. Możemy pogadać o czymś innym. – Może nie była to najlepsza chwila, aby poruszyć temat mojego związku z Reeve'em, ale czułam na sobie ciężar jego oczekiwań.

Amber pokręciła głową.

– Chyba nie mam teraz ochoty na rozmowę, wybacz. – Podniosła wzrok i spojrzała na mnie. – Ale zostaniesz ze mną? Zaprowadź mnie do łóżka i ponabijajmy się z jakichś szmirowatych seriali, jak za dawnych lat.

Zawahałam się tylko przez sekundę, a potem się uśmiechnęłam.

– Czego tylko sobie życzysz. – Jak za dawnych lat.

8

Zostałam z Amber do późnego popołudnia, dopóki nie zapadła w sen. Wtedy Joe przyszedł mnie zmienić.

– Byłaś tu przez cały dzień? – spytał. – Jadłaś coś w ogóle?

Jak na zawołanie zaburczało mi w brzuchu.

– Nie, ale teraz chciałabym się tylko przespać. Dasz sobie tutaj radę?

Skinął głową.

– Najlepiej pośpij do kolacji. Słyszałaś, że dzisiaj jemy na tarasie?

– Nie w jadalni, jak zwykle? – Kolacja na ranczu zawsze odbywała się w rodzinnej atmosferze: po długim dniu pracy mężczyźni przychodzili na wspólny posiłek w głównym domu. Jadałam z nimi codziennie od dnia przyjazdu.

– Nie. Zdaje się, że przez kilka następnych dni będziemy mieli gości, a Brent mówi, że Sallis zażyczył sobie cichego portu dla kilkorga z nas. W tym dla mnie i dla ciebie.

– Rozumiem. Przyjdę. – Ta zmiana zwyczaju wydała mi się dziwna, bo przecież Reeve zawsze oczekiwał, że będę jadała z jego ludźmi. Byłam jednak wypompowana i myślałam jedynie o śnie z głową na poduszce.

Chociaż obudziłam się głodna jak wilk, drzemka naprawdę dobrze mi zrobiła. To był mój najspokojniejszy sen od powrotu Amber i wspaniale poprawił mi nastrój. Nie czułam się tak odprężona, odkąd znalazłam się na ranczu Kaya. I odkąd poznałam Reeve'a.

Lekkim krokiem zeszłam na dół i skierowałam się na taras. Jak zwykle panował tam gwar typowy dla ranczerów. Rozejrzałam się i zauważyłam, że było bardziej tłoczno niż zwykle, wciąż jednak pozostało mnóstwo wolnych miejsc.

Wieczór bez towarzystwa hałaśliwych kowbojów wydał mi się zachęcający. Może Reeve'owi też o to chodziło.

Kiedy przyszłam, był już na zewnątrz, sam, opierając się o barierkę i spoglądając na krajobraz jak cesarz podziwiający swoje włości. Tak samo wyglądał, gdy po raz pierwszy jadłam z nim kolację w Palm Springs. Nawet wtedy, gdy trzęsłam się ze strachu, wkraczając w szpilkach do jego kwatery, zdecydowana odnaleźć Amber – nawet wtedy majestat jego obecności przyprawiał mnie o dreszcze.

Teraz na jego widok zaparło mi dech i ścisnęło mnie w gardle, ale nie czułam się sparaliżowana, jak tamtego wieczoru w Springs – przeciwnie, chciałam się znaleźć przy nim. Coś mnie do niego przyciągało.

Objęłam go i wtuliłam twarz w jego plecy.

Poczułam jego zaskoczenie, gdy odwrócił głowę, by na mnie spojrzeć. Sama byłam zaskoczona. Zawsze pozwalałam mu przejmować kontrolę, bo oboje to lubiliśmy. Teraz jednak nadmiar emocji sprawił, że nie dbałam o nic, chciałam tylko wtulić się w niego.

Pozwolił na to tylko przez kilka sekund, po czym odwrócił mnie tak, że stanęłam twarzą do niego. Przycisnął mnie swoim ciałem do barierki, zanurzył dłoń w moich włosach i mocno pociągnął, aż się zachłysnęłam.

Uśmiechał się, gdy jego druga dłoń sunęła w dół mojej szyi.

– Może powinienem odwołać kolację i nasycić się tobą. Tutaj, na tarasie, gdzie wszyscy nas widzą.

„Proszę”. Miałam to słowo na końcu języka, gotowe zawisnąć w powietrzu jak biała flaga na znak poddania. Jednak choć bardzo pragnęłam się w nim zatracić, jeszcze bardziej potrzebowałam, aby mnie uspokoił.

– Reeve, czy Amber jest teraz bezpieczna?

Odsunął się nieco, ale wciąż czułam jego naprężone ciało.

– Tak, dopóki jest pod moją opieką.

– Skąd ta pewność?

Wiedziałam, że rozumie, iż nie pytam tylko o bezpieczeństwo Amber, ale proszę o wyjaśnienie wszystkiego. Zachęcam, by wszystko mi wyznał.

A jednak odpowiedział tylko:

– Bo Michelis mnie szanuje. Dlatego z szacunkiem potraktuje to, co uważa za moje.

Odwróciłam głowę i zaczęłam się wpatrywać w horyzont, mając nadzieję, że nie zauważył w moim spojrzeniu, jak zraniły mnie jego słowa.

– Wcześniej jakoś mu to nie przeszkadzało – powiedziałam, zastanawiając się, na ile on sam uważa to, o czym mówił, za swoje.

– To nie to samo. Wtedy poszła do niego z własnej woli. Nie mogłem jej chronić, skoro sama rzuciła mu się w ramiona.

– Czyli będzie bezpieczna, jeśli tu zostanie? – W rzeczywistości moje pytanie brzmiało: Czy to znaczy, że już nigdy nie może cię opuścić? Nie miałam pojęcia, czy zrozumiał, o co naprawdę go pytałam. Odpowiedział lakonicznie:

– Tak.

– Zdaje się, że przeszkadzam. – Usłyszałam głos stojącego za nami Joego.

Reeve opuścił dłonie na moje boki, ale nadal mnie trzymał i przyciskał do siebie, jednocześnie odwracając się, aby spojrzeć na intruza.

– Oczywiście, że nie przeszkadzasz. – Jego zaborcze palce muskały moje biodra. – Siadaj. Proszę. – Wskazał nakryty białym obrusem stół, na którym ułożono zastawę i serwetki.

Nieco otępiała i wciąż pochłonięta myślami o Amber chciałam podejść do Joego, ale Reeve mnie zatrzymał.

– Nie tak szybko. – Jego ton przypomniał mi, kto tu rządzi. Nachylił się, aż poczułam na uchu jego gorący oddech.

– Ciekawe, czy jeśli każę mu patrzeć, rzuci ci się na ratunek, gdy zaczniesz krzyczeć, czy raczej poczeka, aż zacisnę dłonie na twojej szyi? – Przyciągnął mnie z powrotem do siebie, abym zobaczyła błysk w jego oczach. – Fascynujące pytanie, prawda?

Serce waliło mi w piersi i zapomniałam, dlaczego choćby przez sekundę czułam zazdrość. Nawet gdy nagle mnie puścił i dołączył do Joego przy stole.

Minęło kilka minut, zanim się pozbierałam i mogłam przejść te kilka kroków, które mnie od nich dzieliły, ale dopiero po dłuższej chwili byłam w stanie spojrzeć Joemu w twarz, nie rumieniąc się. Miałam nadzieję, że uznał te wypieki za skutek otaczających nas palenisk ogrodowych, stanowiących elegancki akcent, źródło światła, jako że słońce już zaszło, i ciepła, odpędzające chłód kwietniowego wieczoru.

Rozmowa toczyła się gładko – Joe i Reeve zachowywali się bardziej swobodnie, niż się spodziewałam. Mówili o różnych sprawach związanych z prowadzeniem rancza i luksusowych hoteli należących do Reeve’a. Jednak mimo że każde pytanie detektywa zdawało się częścią zwykłej

towarzyskiej rozmowy, prawie słyszałam, jak pracują trybiki w jego mózgu, przetwarzając wszystkie odpowiedzi Reeve’a i przyporządkowując je do odpowiednich kategorii: „Podejrzane”, „Do sprawdzenia” i „Różne”.

Trudno było zgadnąć, czy Reeve też to zauważył. Nic nie wskazywało na to, aby pilnował się bardziej niż zazwyczaj, ale tak to już było z Reeve’em – trzymał karty blisko piersi. Tak blisko, że właściwie nie było wiadomo, czy w ogóle gra.

Podobnie jak w Palm Springs kolację podawano z podgrzewanego wózka. Talerze z kolejnymi daniami przygotowano zawczasu w kuchni, więc kiedy kelner stawiał je przed nami, wciąż były gorące. Drugi kelner nalał każdemu z nas wina. Na stole znajdowało się czwarte nakrycie, ale pozostało puste. Może czekało na Brenta, którego prawdopodobnie zatrzymały jakieś sprawy związane z goszczącymi u nas ranczerami.

– Joe mówił, że mamy w tym tygodniu gości? – zapytałam, zanim włożyłam sobie do ust porcję sałatki ogrodowej z sosem winegret o zaskakująco wytwornej, malinowej nucie. Cały posiłek kontrastował z charakterem tego miejsca, tak jak Reeve nie pasował do rancza. Nawet do skromnego otoczenia wprowadzał element luksusu.

Zakręcił winem w kieliszku – był to gęsty i ciężki merlot.

– Nasi goście przyjechali z innego rancza. – Urwał, a ja zastanawiałam się, czy na tej informacji poprzestanie. On jednak pociągnął łyk ze swojego kieliszka, odstawił go i kontynuował: – Zawsze przyjeżdżają na kilka dni na wiosenne znakowanie. Nie mamy warunków, aby trzymać duże stado bydła, więc sprzedajemy część cieląt Callahanom. Nie mamy też nowoczesnego sprzętu do znakowania, dlatego wysyłają do nas swoich ludzi, którzy pomagają nam to robić w tradycyjny sposób. Połowie wypalamy znak Kai, a drugiej połowie – znak ich rancza. Wyjeżdżają z ciężarówką bydła, a tutaj zostaje go tyle, ile jesteśmy w stanie utrzymać.

– Kowbojskie sprawy – skomentowałam, puszczając oko. Nawet wśród tych wykwintnych akcentów dziwnie było oglądać Reeve’a w kapeluszu właściciela rancza, choć szczerze mówiąc, nie różnił się zbytnio od kapelusza magnata biznesu. Obie role pasowały do jego apodyktycznej osobowości. Dobrze wyglądał, odgrywając każdą z nich.

– Kowbojskie sprawy – powtórzył Reeve, tłumiąc chichot. – Wszyscy ci faceci nie mogą się doczekać na tę okazję. Możesz być pewna, że dziś wieczorem w głównej sali jadalnej będzie niezła popijawa.

– Mamy się spodziewać jakichś kłopotów? – Joe wyraził moje myśli. Jadałam już z pijanymi ranczerami, nawet wtedy, gdy Reeve był poza miastem.

– Na pewno nie – odparł.

To mi nie wystarczyło, więc szturchnęłam go nogą pod stołem.

– Boisz się, że będą za bardzo szaleć? Dlatego jemy oddzielnie?

Wsunął rękę pod stół i położył ją na moim kolanie.

– Tobie żadne szaleństwo niestraszne, niebieskooka, jestem tego pewien. Ale nie znam ich wszystkich. A poza tym pomyślałem, że dla odmiany przyjemnie będzie zjeść w spokojniejszej atmosferze.

– Hmm – mruknęłam, jakbym się zgadzała, jednocześnie próbując nie dać się rozproszyć jego dotykowi. Chociaż było tu naprawdę przyjemnie, wyczuwałam, że zmiana naszych zwyczajów wynikała z czegoś więcej niż tylko z niechęci Reeve’a do towarzystwa obcych. Miałam wrażenie, że im nie ufa. Czy chronił mnie przed nimi, bo chciał mieć pewność, że nikt inny mnie nie dotknie? A może uważał ich za prawdziwe zagrożenie?

Natychmiast zapomniałam o tym pytaniu, kiedy w drzwiach stanęła pewna postać.

– Amber! – wykrzyknęłam, zaskoczona, że widzę ją na dole. Choć nadal wyglądała na osłabioną, nie była już tak blada, jak wtedy, kiedy ją

zostawiłam. Poczułam ulgę i po raz pierwszy naprawdę sobie uświadomiłam, jak strasznie wyglądała wcześniej i jak bardzo martwił mnie jej wygląd. Niezwykle pocieszająca była myśl, że najgorsze ma już za sobą. Poczułam ulgę, widząc, że dochodzi do siebie.

To uczucie pojawiło się we mnie tylko na kilka sekund, po czym zastąpił je niepokój. Chciałam, aby dobrze się czuła, naprawdę. Ale jej powrót do zdrowia oznaczał, że nie mogłam już dłużej ignorować zagrożenia, które dla mnie stanowiła. Była piękną, pełną energii kobietą – kobietą, którą Reeve kiedyś kochał. Którą, być może, kochał nadal.

Ta myśl przerażała mnie równie mocno, jak kiedyś inna – że nigdy nie znajdę jej żywej.

Reeve obrócił się na krześle i spojrzał na nią, jednocześnie zdejmując dłoń z mojego kolana.

– Jednak przyszłaś. – Skinął na służącego, który odsunął puste krzesło stojące naprzeciw Reeve’a.

Joe zerwał się z miejsca i podszedł do Amber, a ja natychmiast poczułam się okropnie, że sama o tym nie pomyślałam.

– Służę ramieniem.

Uśmiechnęła się tym zalotnym uśmiechem, który pamiętałam z dawnych lat.

– Och, dzięki, Joe. – Pozwoliła zaprowadzić się na swoje miejsce.

Jeśli Reeve miał wyrzuty sumienia, że to nie on się o nią zatroszczył, nie dał tego po sobie poznać.

– Kazałem nakryć dla ciebie – powiedział, gdy kolejny służący zbliżył się do nas z podgrzewanym wózkiem – gdybyś poczuła się na siłach do nas dołączyć. Ale po ostatnim raporcie Jeba nie spodziewałem się ciebie tutaj zobaczyć.

Zaczęłam się wiercić na swoim miejscu. Nie wiedziałam, czego się spodziewać ani jak się zachować, a atmosfera tak zgęstniała od napięcia, że z pewnością odczuł to każdy z obecnych. Rzuciłam okiem na mężczyzn, ale zachowali stoicki spokój i niewzruszony wyraz twarzy.

Amber zdawała się zachowywać dość swobodnie. Usiadła na swoim miejscu i rozwinęła serwetkę, najwyraźniej czując się jak w domu.

– To ciekawe, że otrzymujesz raporty od Jeba, choć mógłbyś w inny sposób dowiedzieć się, jak się czuję. – Położyła serwetkę na kolanach, wbijając wzrok w siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę.

Reeve uniósł brwi.

– To znaczy?

– Nie zajrzałeś do mnie. Zdaje się, że mnie unikasz. – Powiedziała to lekkim i żartobliwym tonem. Tylko Amber mogła rzucić oskarżenie tak, że zabrzmiało jak przekomarzanki. Zapomniałam, że to potrafi, zapomniałam, jak często wbijała szpile, jednocześnie eksponując dołeczki i błyskając bielą zębów.

– Nie unikam cię. Byłem ostatnio zajęty. – Pod stołem znowu poczułam rękę Reeve’a na mojej nodze, tym razem położył ją wyżej, na udzie.

Zmusiłam się, by nie zareagować, całą uwagę poświęcając stekowi. Zawsze uwielbiałam to mrowienie, które czułam, gdy mnie dotykał, jednak tym razem ten gest był zupełnie nie na miejscu, a pobudki Reeve’a wydały mi się wręcz podejrzane. Chciałam do niego należeć, chciałam, aby otwarcie przyznał, że jesteśmy w związku. Jeśli chodziło mu o coś innego, jeśli miałam być tylko pionkiem w jego grze, narzędziem zemsty, to nie chciałam brać w tym udziału.

Próbowałam odsunąć jego rękę, ale w jego oczach wyczytałam, że nie pozwoli mi o tym decydować.

Amber nie wiedziała o naszym związku – przynajmniej na razie – a sprzeczka z Reeve’em tylko zwróciłaby jej uwagę. Dałam więc za wygraną i szczerze mówiąc, podobało mi się to. Podobało mi się, że dotyka mnie, gdy Amber siedzi tak blisko.

Może jednak odpowiadała mi rola pionka.

– Jak się czujesz? – spytałam, gdy kelner położył przed Amber talerz i napełnił wodą jej pusty kieliszek.

– Całkiem dobrze. Znacznie lepiej niż rano. Zwłaszcza że jakieś czterdzieści minut temu Jeb dał mi moją wieczorną dawkę. Myślę, że mam jakąś godzinę czy dwie, zanim oklapnę.

Podniosła kieliszek z wodą, patrząc znacząco na wino Reeve’a.

– I na pewno nie trzeba mnie już niańczyć.

Znowu wbiłam wzrok w talerz. Wręcz namacalny konflikt między Reeve’em i Amber budził mój niepokój. Łatwo byłoby uznać ich spór za oznakę definitywnego końca ich związku, ale nie dałam się nabrać. Rozumiałam zawiłości relacji międzyludzkich, a zwłaszcza tych, które tworzyła Amber, a nawet Reeve. Nie okazywałaby niechęci, gdyby nadal czegoś nie czuła.

A Reeve nie kontrolowałby tego, co pije, gdyby mu na niej nie zależało.

O Boże, tak bardzo nie chciałam, aby mu zależało!

Nienawidziłam się za to pragnienie. Oczywiście, że powinno mu zależeć. Jego troska o nią nie musiała mieć ze mną nic wspólnego. Ale rozum swoją drogą, a emocje swoją – więc zamiast zrozumieć jego współczucie, poczułam się rozgoryczona i zraniona.

– Przy metadonie i w czasie odwyku alkohol jest niewskazany – powiedział beznamiętnie Reeve. – Jeśli chcesz pić, szukaj alkoholu gdzie indziej. – Już otworzyła usta, by coś wtrącić, ale nie pozwolił jej na to. –

A ludzie, którzy opiekują się tobą na zmianę, nie są niańkami. Są po to, by ci pomóc.

– Nie potrzebuję ich – upierała się.

– Jeśli jednak…

– Nie potrzebuję ich i wolałabym, aby ich tam nie było. – Zniżyła głos. – Jeśli mam w tej sprawie coś do powiedzenia. – Nie umknęła mi zawarta w jej słowach insynuacja, że jego obecna troska przypomina jej chwile spędzone tutaj wbrew swojej woli.

To był cios poniżej pasa. Swego czasu powiedział mi, że „zatrzymanie" jej było najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił. Widziałam, jak się miota. Wręcz to czułam. Nie znosił przegrywać, więc aby okazać mu, że rozumiem, położyłam dłoń na jego dłoni, którą trzymał na moim udzie.

On jednak się odsunął. Spojrzał w oczy Amber i złożył broń.

– Jeśli tego sobie życzysz.

– Tak jest. – Promieniała triumfem. Potem po raz pierwszy spojrzała na swój talerz i mruknęła z jawną pogardą: – Mięso i ziemniaki. Oczywiście.

Noga Joego siedzącego po mojej lewej stronie drgała nerwowo. Najwyraźniej nie tylko ja wyczuwałam panujące napięcie. Zastanawiałam się, czy mój niepokój był równie oczywisty, jak jego.

– Szparagi są doskonałe – powiedziałam, próbując złagodzić nastrój.

– Ziemniaki przygotowano dla ciebie, Amber. Jeb zalecił jedzenie delikatne i bez przypraw – oświadczył krótko Reeve, całkowicie lekceważąc moje słowa. – Jest też zupa, jeśli wolisz.

– Wystarczą ziemniaki. Dziękuję. – Powiedziała to takim tonem, jakby czyniła ustępstwo. Nie pozwoliła, aby ciągle ją niańczyć, ale zgodziła się, by wybierał jej menu.

Pomyślałam, że tak właśnie to wyglądało, kiedy byli razem – ciągłe toczenie sporów: ona walczyła o niezależność, on domagał się prawa do

zaspokajania jej potrzeb. To zawsze nas różniło – ona uważała, że tego rodzaju troska ją dusi, a dla mnie uległość oznaczała wyzwolenie.

Ale może Reeve lubił takie wyzwania. Może ja ulegałam zbyt łatwo. Czy nie większym zwycięstwem byłoby zdominowanie kogoś, kto nie chce być zdominowany?

Dopiłam wino i skinęłam na kelnera, by przyniósł mi jeszcze jeden kieliszek. Dzięki Bogu, mnie nie kontrolowano pod względem ilości spożywanego alkoholu. Może gdybym wypiła wystarczająco dużo, mogłabym utopić w nim te bliźniacze bestie, które czaiły się we mnie – zazdrość i brak pewności siebie – a przynajmniej je uśpić.

Cisza przy stole nie była przyjemna, ale i tak sto razy lepsza niż wcześniejsza rozmowa. Amber dłubała w jedzeniu, całkowicie ignorując stek i ledwo skubiąc ziemniaki.

W końcu wyprostowała się na krześle i westchnęła, spoglądając przez barierki tarasu na teren rozciągający się poniżej.

– Masz psa?

Podążyłam za jej wzrokiem i zobaczyłam zaniedbanego czarnego labradora, którego widywałam na terenie rancza.

– Jenkins – odparłam, przypomniawszy sobie imię, które usłyszałam od Brenta. – Chyba jest bezpański? – Nie żeby ten pies jakoś specjalnie mnie obchodził, ale stanowił znacznie bezpieczniejszy temat rozmowy niż poprzedni.

Reeve skinął głową.

– Kręci się tu od kilku tygodni. Dam głowę, że Parker go karmi, choć twierdzi, że nie.

– Parker. – Amber odczekała chwilę, aż na nią spojrzałam. – Poznałaś go, Em?

– Tak. – Przypomniałam sobie, co Parker opowiadał mi kiedyś po pijaku na temat Amber. Nazwał ją upierdliwą i uciążliwą.

To on był w stajni, gdy Reeve zdarł ze mnie ubranie i założył mi uzdę, jak klaczy. Przypomniawszy to sobie, musiałam pohamować uśmiech.

W oczach Amber dostrzegłam dwuznaczny błysk i nagle uświadomiłam sobie, że ona też ma swoje wspomnienia.

Zanim zdążyłam głębiej się nad tym zastanowić, Reeve wyjaśnił:

– Emily nie zna go tak dobrze, jak ty.

Wtedy w stajni stało się dla mnie jasne, że Reeve kiedyś dzielił się swoimi kobietami z Parkerem. Byłam dumna, że ze mną nie chciał tak postępować.

Teraz, kiedy zrozumiałam, że dzielił się Amber, poczułam się zazdrosna.

– Och, nie. Nie znam go w taki sposób.

Reeve pomagał mi utrzymywać pozory i powstrzymywał jej spekulacje na nasz temat, nie okłamując jej przy tym. Mówiłam sobie, że to ja nie jestem z nią szczera, a jednak on pominął milczeniem tak wiele, odkąd Amber do nas dołączyła, że zaczęłam się zastanawiać, czy jego dyskrecja miała coś wspólnego ze mną.

Możliwe jednak, że zbyt wiele doszukiwałam się w tej sytuacji.

Więcej wina. Tego mi było trzeba. Ewidentnie.

Amber się roześmiała.

– No cóż. Niech będzie. – Stłumiła chichot i nachyliła się, by włożyć sobie do ust łyżkę jedzenia. – Dobre ziemniaki.

Skupiłam się na posiłku, na poszczególnych czynnościach, takich jak dokładne żucie każdego kęsa przed połknięciem. Kusiło mnie, aby zrobić to szybko i zyskać pretekst do ucieczki do swojego pokoju, unikając tej

niezręcznej sytuacji. Na szczęście znowu zapadło milczenie, ale atmosfera pozostała wyraźnie napięta i bałam się, że kiedy ta cisza w końcu zostanie przerwana, powstanie niebezpieczna wyrwa. Wyrwa, która pochłonie mnie całą.

Właśnie odłożyłam widelec, kiedy Amber uniosła podbródek i oświadczyła:

– Mam coś do powiedzenia. – Odchrząknęła. – Być może nie jest to najlepszy moment, ale kto wie, kiedy znowu poczuję się tak dobrze, a przy twoim napiętym grafiku, Reeve, mogę już nie mieć więcej okazji.

Aż się zjeżyłam, słysząc, jak wymawia jego imię, jakbym tylko ja mogła go używać, a ona nie miała do tego prawa. Co, rzecz jasna, było idiotyczne.

Reeve odłożył serwetkę na pusty talerz i przechylił głowę.

– Słucham.

– Chcę powiedzieć, że… – Usta jej drżały, a ja zauważyłam, że jest zdenerwowana, że była zdenerwowana przez cały posiłek. Dlaczego jednak miałoby być inaczej? Po raz pierwszy dłużej przebywała w towarzystwie swojej dawnej miłości. Odchrząknęła raz jeszcze i zaczęła od nowa, z nieco większą pewnością siebie: – Chcę powiedzieć, że przykro mi z powodu tego, jak potoczyły się sprawy między nami. – Urwała, a mnie gwałtownie podskoczył puls. – I z powodu mojej reakcji. Ta ucieczka do Michy, do Michelisa, była jedną z najgorszych decyzji, jakie podjęłam w swoim życiu, a tych złych było sporo. Ale zasłużyłam na to, co on…

Reeve przerwał jej tonem łagodniejszym niż przy jakiejkolwiek innej okazji, odkąd się pojawiła.

– Na nic nie zasłużyłaś, anie… – Umilkł, zanim zdążył dokończyć. – Nie zasłużyłaś na to.

– Nie zgadzam się, ale nie o tym chcę…

Znowu jej przerwał.

– Nie. Nie zgadzam się. Jest łotrem i nie ma znaczenia, co powiedziałaś czy zrobiłaś…

Podniosła głos, by go przekrzyczeć.

– Tak czy owak, popełniłam błąd. Byłam zbyt pewna siebie i na tyle głupia, że…

– Nie byłaś głupia. On umie manipulować ludźmi.

– To prawda. – Milczała przez chwilę. – Mogę dokończyć?

– Proszę – zgodził się niechętnie, a ja zastanawiałam się, czy niepokoił się tak bardzo jak ja.

Pewnie nie. Ta rozmowa miała tak intymny charakter, że nie po raz pierwszy poczułam się, jakbym ich podsłuchiwała. Nie powinnam była w niej uczestniczyć. Miałam ochotę się wycofać i pozwolić im rozwikłać ich niedokończone sprawy, ale nie byłam w stanie się ruszyć. Zależało mi, żeby Amber oczyściła atmosferę, nawet jeśli nie miało to nic wspólnego ze mną. Cokolwiek miała do powiedzenia Reeve’owi, ja też chciałam to usłyszeć.

– Chcę powiedzieć, że byłam głupia, odchodząc od ciebie. – Odetchnęła głęboko, a potem wstrzymała oddech. – Nadal cię kocham, Reeve, i jeśli w twoim sercu znajdzie się dla mnie odrobina przebaczenia, to chciałabym dostać drugą szansę.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami, jakby spadła na nie kurtyna. Mimo że nadal siedziałam, poczułam, że tracę równowagę, jakby cały mój świat zadrżał w posadach.

– Muszę wyjść – wymamrotałam, odsuwając krzesło i zrywając się na równe nogi.

Z tyłu usłyszałam szuranie jeszcze jednego krzesła.

– Emily ma rację – powiedział Joe. – To prywatna rozmowa. Pozwolimy wam…

Jego głos ucichł, gdy zniknęłam w domu. Nie zatrzymując się, przeszłam przez bibliotekę i hol, a potem minęłam główną salę jadalną. Nie zatrzymałam się też przy drzwiach frontowych i zbiegłam po schodkach, przeskakując po dwa stopnie. Szłam przed siebie, sama nie wiedząc dokąd, łapczywie łykając powietrze, próbując napełnić płuca tlenem, ale bez większego powodzenia.

– Emily! – zawołał za mną Joe, ale jego słowa ledwo do mnie docierały, zagłuszane jedną myślą dudniącą w mojej głowie i ogłuszającą jak burza: wiedziałam. Wiedziałam, wiedziałam, wiedziałam.

Nie odwracałam się, mając nadzieję, że uda mi się wyprzedzić rzeczywistość, w której właśnie się znalazłam. Ale Joe szedł za mną.

– Emily, możesz się wreszcie zatrzymać?

Nie mogłam. Przycisnęłam dłoń do boku, bo chwyciła mnie kolka, i nadal nie mogłam złapać oddechu, ale szłam dalej.

Joe podbiegł i zrównał się ze mną. Dostosował krok do mojego tempa i szedł obok.

– Dobrze się czujesz?

– A wyglądam, jakbym się, kurwa, dobrze czuła? – warknęłam, aż się wzdrygnął.

Nie odpowiedział. Przez kilka minut towarzyszył mi w milczeniu. W końcu dudniące mi w głowie słowo wymknęło się z moich ust.

– Wiedziałam.

– Co wiedziałaś?

– To było nieuniknione. – Rozmowę utrudniała zadyszka, ale jakoś dawałam sobie radę z krótkimi zwrotami. – Że to było zbyt dobre. By było prawdziwe. Wiedziałam. Wiedziałam.

– Co było zbyt dobre, by było prawdziwe? – Najwyraźniej Joe naprawdę nie rozumiał. – Ty i Reeve? Proszę, powiedz, że żartujesz.

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie.

– Wiesz co? Niepotrzebne mi twoje pieprzone komentarze.

– Hej. Ja nie… – Chwycił mnie za ramię i zatrzymał. – Czekaj. Zaraz zemdlejesz, jak będziesz tak gnać.

Wyszarpnęłam ramię z jego uścisku, ale zatrzymałam się posłusznie. Kazał mi się pochylić, położyć dłonie na udach i włożyć głowę między kolana, aby uspokoić i wyrównać oddech.

– Okej – powiedział, poklepując mnie po krzyżu. – Nieszczególnie lubię tego faceta. Ale go szanuję. Tak jakby. Jeśli naprawdę nie ma nic wspólnego z tymi ciemnymi sprawkami, w które wydaje się zamieszany, to zdecydowanie go szanuję. Co ważniejsze, lubię cię. Więc jeśli to on jest tym twoim jedynym, to… – Nie mógł się zmusić, by dokończyć swoje oświadczenie. – No dobra. Tego już nie wymagaj.

Łypnęłam na niego.

– Kiepsko ci to wychodzi.

Przykucnął, aby znaleźć się na poziomie moich oczu.

– Jest tak. Ten facet leci na ciebie. Jeśli ciskasz się tu, bo myślisz, że odbije ci go twoja psiapsiółka-narkomanka…

– Nie jest narkomanką.

Patrzył na mnie z łagodnym wyrazem twarzy, ale sceptycznie.

– Nie widziałaś jej od dawna. Jesteś pewna?

– No, prawie pewna. – Wyprostowałam się. Stałam nieruchomo, więc zaczęłam odczuwać chłód. Założyłam ręce na piersi, zastanawiając się nad jego pytaniem.

Prawda była taka, że pewnych rzeczy związanych z Amber nie byłam już pewna. Ale to nie miało przecież znaczenia. Jedno wiedziałam i to wystarczyło.

– Tak czy owak – powiedziałam – jeśli go chce, muszę ustąpić. I tyle.

Joe wrócił do wyprostowanej pozycji.

– To jakaś porąbana babska zasada?

– To nasza porąbana zasada. Nie mogę odbić jej faceta. I nie zrobię tego. – Na inne wyjaśnienia szkoda było marnować oddechu, zwłaszcza że wciąż jeszcze nie całkiem go odzyskałam.

Sceptycznie wzruszył ramionami.

– Jak dla mnie to ona odbija faceta tobie, zważywszy, że to ty z nim byłaś, kiedy ją przywiozłem.

– Byłam z nim tylko z jej powodu.

– Wcale nie. – Znał mnie lepiej, niż myślałam.

Ale przyczyny, dla których z nim byłam, też nie miały znaczenia. Ani to, że chętnie we wszystkim bym mu uległa. Bo im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej byłam przekonana, że Reeve’a pociągał w Amber jej kręgosłup. – Przyjmie ją z powrotem.

– Nie bądź tego taka pewna. Z jakiegoś powodu nie potrafisz tego dostrzec, ale ona jest nieźle popaprana.

– Nieważne. Reeve był w niej zakochany.

Joe pokręcił głową.

– Już nie jest.

Jakby znał Reeve’a. Jakby cokolwiek z tego rozumiał.

– Kochał ją na tyle mocno, że chciał się z nią ożenić, Joe. – Wypowiedziałam te słowa na głos i poczułam się wyzwolona. Przyznałam, że to, czego nie chciałam przyjąć do wiadomości, jest prawdą. Reeve

głęboko kochał Amber, a taka miłość nie znika tak po prostu. – Kochał ją tak bardzo, że więził ją tutaj przez wiele tygodni.

Joe uniósł rękę.

– Hola! Co takiego?

Cholera. Co za bezmyślność.

Niestety, nie miałam siły, by jakoś zatuszować swój błąd.

– Dlatego do mnie zadzwoniła. Chciała od niego odejść, a on… Robił, co mógł, by do tego nie dopuścić.

– Amber ci to powiedziała? – I znowu włączył mu się tryb detektywa.

– Tak. Ale najpierw zrobił to Reeve. – Zdaje się, że zakręciło mu się w głowie. – W końcu pozwolił jej odejść, Joe. – Zacisnął zęby, a ja dalej broniłam Reeve'a: – Wiem, co myślisz…

– Nie – przerwał. – Nie masz zielonego pojęcia, co myślę.

Umilkłam. To było bulwersujące – wiedziałam. Zwłaszcza dla takiego przyzwoitego faceta jak Joe. Nie byłam w stanie mu wyjaśnić, że ja to rozumiałam – to znaczy rozumiałam, jak to wygląda z drugiej strony. Rozumiałam chęć poddania się czyjejś dominacji i kontroli, więc znacznie łatwiej było mi przyjąć do wiadomości, że ktoś chce postępować tak wobec drugiej osoby i że niekoniecznie jest z nim coś nie tak. W każdym razie nie bardziej niż ze mną.

Joe przeszywał mnie wzrokiem, jakby próbował pojąć niemożliwe. Przez chwilę kręcił głową, a w końcu się poddał.

– Coś ci powiem, Emily. On świata poza tobą nie widzi. A wolałbym, cholera, żeby tak nie było. Zwłaszcza że traktuje kobiety jak swoją własność…

Jego słowa pozostawiły po sobie oskarżycielską ciszę tak wymowną, że poczułam się obnażona i zawstydzona.

Uniósł ręce.

– Wiesz co? Już dłużej nie mogę. Źle, że tak się zadręczasz. Szkoda, że nie chodzi o kogoś, kto na to zasługuje. Bo możesz mi wierzyć, żadne z nich nie jest tego warte.

Nie czekał na moją reakcję, tylko obrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu.

Patrzyłam za nim, pragnąc, by jego niesmak zdołał mnie poruszyć. Chciałam móc za nim pobiec, a nie tylko pragnąć, by Reeve pobiegł za mną.

9

Mimo chłodu szłam dalej ścieżką biegnącą przez ranczo, aż słońce zniżyło się tak bardzo, że musiałam zawrócić z obawy, że się zgubię i utknę gdzieś na odludziu.

Ruch dobrze mi zrobił i chociaż nie chciałam odbić Amber faceta, słowa Joego jednak do mnie trafiły. Czy rzeczywiście grałam nie fair, skoro wcześniej go rzuciła? Może nawet nie będzie miała żalu, gdy jej wszystko wyjaśnię. Byli tacy, których kiedyś chętnie porzuciłaby przez wzgląd na mnie. I tacy, których porzuciła. Dla mnie.

Nie chciałam się zastanawiać, czy mogę zrobić to samo.

Musiałam z nią porozmawiać.

I musiałam porozmawiać z Reeve’em. Nie dowiem się, czy jej deklaracja zmieniła jego uczucia i zamiary, dopóki tego nie zrobię.

Było ciemno, kiedy wróciłam, a byłam tak zatopiona w myślach, że nie zauważyłam żarzącego się czerwienią papierosa ani mężczyzny opartego o ścianę domu, dopóki prawie na niego nie wpadłam.

– Och, dobry wieczór! Nie zauważyłam pana. – W moim głosie zabrzmiało podenerwowanie i napięcie.

– Przepraszam, że panią zaskoczyłem. – Mężczyzna skinął głową. – Emily, tak? – zapytał, wydmuchując kłąb dymu.

Przyjrzałam mu się spod przymrużonych powiek, próbując go sobie przypomnieć, ale mi się nie udało. Właściwie byłam pewna, że nigdy wcześniej go nie widziałam. Musiał być jednym z tych goszczących tutaj ranczerów, co jednak nie wyjaśniało, skąd mnie znał.

– Tak – odparłam ostrożnie. – Chyba się nie poznaliśmy.

Przechylił głowę i jeszcze raz powoli zaciągnął się papierosem.

– Nie. Nie poznaliśmy się. – Nawet w ciemności nie umknęło mi to pożądliwe spojrzenie, którym obmacywał moje kształty.

Zrobił krok w moją stronę, a ja przygotowałam się do ucieczki. I właśnie wtedy gwałtownie otworzyły się drzwi. Rzuciłam okiem na werandę i zobaczyłam kilku ludzi Reeve’a wychodzących z domu. Kiedy odwróciłam się z powrotem, mężczyzny już tam nie było. Rozejrzałam się i zauważyłam go, gdy znikał za budynkiem.

Żaden facet nie ulatnia się tak szybko, jeśli nie ma złych zamiarów.

Zadrżałam. Ciekawe, czy wszyscy ci goście przyprawiają o gęsią skórkę tak samo, jak on. Nic dziwnego, że Reeve był taki ostrożny. Nagle zapragnęłam pobiec do niego i opowiedzieć mu o tym spotkaniu.

Gdy spojrzałam w górę schodów, zauważyłam, że drzwi do jego pokoju są zamknięte, co znaczyło, że jest w środku. A co, jeśli nie jest sam? Co, jeśli rozmowa z Amber przy kolacji zaprowadziła ich do sypialni?

Zanim się nakręciłam, spojrzałam na drzwi Amber. Też były zamknięte. Pierwszy raz od jej przyjazdu. W głowie natychmiast zaroiło mi się od przeróżnych możliwych wniosków. Może korzystała z tego, że pozbyła się nianiek. Może znowu wymiotowała w łazience i chciała być sama. Albo bzykała się z którymś z ranczerów. Albo płakała z powodu tego, co usłyszała od Reeve’a po moim wyjściu.

Albo w ogóle jej tam nie było.

Mogłam po prostu zapukać i sprawdzić, ale nie wiedziałam, czy zdołałabym stawić jej czoło. A gdyby nie otworzyła – już na pewno bym tego nie zniosła.

Z nadzieją, że lepiej poradzę sobie z tą sytuacją, jeśli się prześpię, z westchnieniem rezygnacji uciekłam do swojej sypialni.

Choć było już dość późno, zszargane nerwy nie pozwalały mi zasnąć. Poza tym w czasie wieczornego spaceru przemarzłam do szpiku kości i nawet w ciepłym domu wciąż czułam ten chłód. Choć pragnęłam, by rozgrzał mnie Reeve, gorący prysznic równie skutecznie mógł podnieść temperaturę mojego ciała i ukoić nerwy.

Rozebrałam się i rzuciwszy ubranie na krzesło w kącie pokoju, poszłam pod prysznic. Odkręciłam kurki i nie wchodząc do kabiny, włożyłam rękę pod strumień i czekałam, aż woda będzie odpowiednio ciepła. Podeszłam do szafki stojącej po drugiej stronie łazienki i wyjęłam dwa ręczniki. Kiedy zamknęłam drzwiczki i odwróciłam się z powrotem w stronę prysznica, o mało nie wyskoczyłam ze skóry.

– Reeve! – Poklepałam się po piersi, próbując uspokoić gwałtowne bicie serca. – Cholera, niezłego strachu mi napędziłeś. – Najpierw ten kowboj, który czai się przed domem, a teraz Reeve wślizgujący się ukradkiem do łazienki… Nie zdziwiłabym się, gdybym dostała ataku serca.

Wygiął usta z rozbawieniem.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– Cieszę się, że perspektywa wpędzenia mnie do grobu tak cię bawi. – Tak naprawdę jego nagłe zjawienie się wcale mnie nie zirytowało. Byłam zadowolona, a serce zaczęło mi mocniej bić nie tylko wskutek zaskoczenia, ale także na jego widok.

Oparł się biodrem o toaletkę i przyjął pozę, która podkreślała zarówno jego szerokie ramiona, jak i napięte bicepsy.

– Lubisz, gdy trzymam cię w niepewności – powiedział bezczelnie, niezupełnie mijając się z prawdą, choć trochę deprymujący był fakt, że tak dobrze o tym wiedział. – A ja lubię, gdy masz się na baczności – dodał i spojrzeniem pociemniałych oczu prześliznął się po całym moim ciele. Niemal czułam, jak delikatnie muskał moje piersi, brzuch i wreszcie paseczek nad cipką. Nagle całe moje ciało przeniknęło ciepło, a wilgoć między udami stała się jak gorąca sauna.

W odpowiedzi na jego pożądliwe spojrzenie sama zaczęłam pożerać go wzrokiem, przygryzając wargę i kierując spojrzenie ku pokaźnemu wzgórkowi w jego spodniach. Miał bose stopy, a ja starałam się nie zastanawiać, czy to znaczy, że dzisiaj wieczorem już raz był rozebrany. Nie chciałam zgadywać, czy to była jego pierwsza, czy druga erekcja tej nocy.

Tak jak on, skrzyżowałam ramiona, trzymając ręczniki przed sobą, jak dzielącą nas barierę.

– Co tu robisz?

Wzruszył ramionami.

– Skoro ty nie przyszłaś do mojego łóżka, ja musiałem przyjść do twojego.

Intrygujące, z jaką łatwością szczęście zabulgotało mi w piersi. Przekornie powtórzyłam jego słowa z ubiegłej nocy:

– To nie jest moje łóżko.

Podszedł do mnie.

– Nie szkodzi.

Ręczniki spadły na podłogę, gdy chwycił mnie za biodra, odwrócił i przyparł do toaletki. Przycisnął usta do moich, wargami i językiem chciwie pozbawiając mnie oddechu i zdrowego rozsądku.

Boże, ależ go pożądałam. Dłońmi błądziłam po jego klatce piersiowej, pragnąc objąć całe jego ciało naraz i rozkoszując się twardością mięśni

kontrastującą z miękkim wnętrzem moich dłoni. Miał tak masywne ciało, był silny i potężny, mógł mnie obezwładnić bez najmniejszego wysiłku. Przy nim byłam słaba, niezdolna do niczego poza uległością. Jednak w głowie brzęczał mi ostrzegawczy dzwonek, każąc mi wziąć się w garść i powiedzieć… coś. Nie mogłam sobie przypomnieć, o co dokładnie chodziło, bo czułam, jak Reeve ściska i szczypie moje piersi. Ukłucia bólu w postaci elektryzującego dreszczu przenikały każdy nerw w moim ciele, co mój mózg odczytywał jako przyjemność. Przyjemność, której nie mogłam się oprzeć.

Nie. Mogłam się oprzeć. Musiałam.

Odsunęłam głowę, gwałtownie przerywając jego pocałunek.

– Zaczekaj – powiedziałam, a właściwie wyjęczałam, bo jego usta zaczęły dla odmiany znęcać się nad moim uchem. – A co z…?

– Jedyne pytanie, jakie powinnaś sobie w tej chwili zadawać, to jak szybko mogę doprowadzić cię do orgazmu. – Puścił moją pierś, wsunął dłoń między nasze ciała i zaczął drażnić moją łechtaczkę.

– Ach! – Ze wszystkich sił próbowałam zachować przytomność umysłu. – Ale ja muszę wiedzieć, co się wydarzyło po tym, jak… – Moje ciało wygięło się w łuk, gdy włożył mi w cipkę dwa długie palce. – O mój Boże, nie wytrzymam. Przestań. Musimy porozmawiać. Nie mogę…

Jedną rękę wciąż zanurzał we mnie, a drugą zatkał mi usta.

– Emily, jeśli się nie zamkniesz, to zaraz coś znajdę i cię zaknebluję. – Po czym, jakby chciał się upewnić, że nie będę się sprzeciwiać, zgiął palce i potarł ten wrażliwy punkt w mojej cipce, przyprawiając mnie o zawrót głowy i ekstazę.

Może jednak odłożymy tę rozmowę na później.

Nie mogłam wykrztusić ani słowa. Z mojego gardła wydobywało się jedynie chropawe dyszenie, a Reeve nie przestawał mnie masować, coraz

bardziej przybliżając mnie do orgazmu. Kiedy magia jego palców sprawiła, że zakręciło mi się w głowie i zaczęłam szczytować, zdusił moje krzyki drapieżnym pocałunkiem, który jeszcze zintensyfikował moje doznania.

Cała się trzęsłam, ale wciąż chciałam więcej, a on podniósł mnie i posadził na krawędzi blatu. Błyskawicznie odpiął swój pasek, ale i tak miałam wrażenie, że minął cały wiek, zanim wreszcie wyjął członek i dotknął nim mojej dziurki, a kolejny wiek – zanim wszedł we mnie mocnym, bezlitosnym pchnięciem.

Wbił się we mnie i od razu przyjął brutalne tempo, nie dając mi czasu, aby się dostosować i złapać oddech. Był idealnie dopasowany do mojej cipki. Każde pchnięcie poruszało wszystkie moje wrażliwe punkty, jeszcze zanim zdążyłam się na nim zacisnąć. I ta dzikość, z jaką nabijał mnie na siebie… Uwielbiałam to. Pieprzył mnie tak ostro, że dla utrzymania równowagi musiałam się trzymać krawędzi blatu. Ani na chwilę nie spuszczałam wzroku z jego twarzy. Widziałam w niej okrucieństwo i rozkosz, a choć trudno było mi się do tego przyznać, takie połączenie doznań mnie podniecało. Był bezwzględny i czerpał z tego przyjemność. A do tego podobało mu się, że jego brutalność tak bardzo mnie kręciła.

Nie przerywając natarcia, położył dłoń płasko na mojej szyi i pchnął do tyłu, aż głową dotknęłam lustra. Jego dłoń blokowała mi tchawicę, więc nie mogłam ani przełknąć śliny, ani złapać oddechu. Naprężyłam się z całych sił i poczułam, jak zbliża się kolejny orgazm, był coraz bliżej, coraz bliżej…

Jednak Reeve za wcześnie spowolnił ruchy i narastające napięcie przerodziło się w miarowe mrowienie, a eksplozja, której pragnęłam, stała się nieosiągalna. Uchwyciłam się tego odurzającego wrażenia „już prawie”, pragnąc, by to wystarczyło, by ogarnęło mnie uniesienie.

– Proszę – błagałam. – Proszę.

Na twarzy Reeve’a wykwitł uśmieszek – uwielbiał, kiedy błagałam – ale nie spełnił mojej prośby. Zamiast tego, złapał mnie za podbródek i obrócił mi głowę, tak że policzkiem dotykałam lustra.

– Patrz – powiedział z podziwem.

Lustro zajmowało całą ścianę za mną, a dalej otaczało toaletkę, więc patrząc w tę stronę, widziałam nasze odbicia, częściowo przysłonięte parą wydobywającą się spod prysznica. Puścił mnie na chwilę, by zetrzeć tę mgiełkę, a potem znowu chwycił mnie za szczękę. Wpatrywałam się w lustro, zahipnotyzowana widokiem jego penisa, który wchodził we mnie raz po raz.

Gdy już skierował moją uwagę tam, gdzie chciał, zmienił ułożenie moich nóg, tak że jedną stopą opierałam się o blat, a drugą miałam w umywalce. W takiej pozycji moja cipka była lepiej widoczna w lustrze. To było tak nieprzyzwoite i erotyczne, że nie mogłam oderwać oczu od swojego odbicia.

– Patrz na to – powtórzył, wbijając palce w moją skórę. – Jak pięknie mi się oddajesz.

Piękne. To było piękne. To, jak kazał mi się ułożyć – dziwacznie, na umywalce i nago, choć on sam wciąż był ubrany – było łajdackie i bezwstydne, i, och, takie piękne.

– Nie panuję nad sobą, kiedy jestem w tobie. – Jego głos był ochrypły, nadwerężony. – Chcę cię rozedrzeć. Rozszarpać na strzępy. – Chwycił mnie obiema rękami za uda i przechylił tak, że jego pchnięcia stały się jeszcze głębsze. – Chcę cię zmiażdżyć. Pieprzyć do upadłego. Wykończyć. Złamać.

Te okropne, wspaniałe słowa rozpętały między moimi nogami burzę, która tym razem nie zostanie uciszona. Chwyciłam go za przedramiona, przygotowując się na jej uderzenie. Ten ruch zwrócił uwagę Reeve’a, który oderwał wzrok od lustra i spojrzał mi w twarz.

– Chcę cię złamać – powtórzył, wydając z siebie raczej pomruk niż wyraźne słowa.

– I tak robisz – odparłam ochryple, patrząc na niego spod ciężkich powiek. – Łamiesz mnie. Za każdym razem.

Jego oczy błysnęły podziwem, mięśnie jego szyi napięły się, a jego ruchy stały się nieregularne. Wydał niski pomruk, zamarł i wlał się we mnie, tak głęboko wbijając palce w moją skórę, że na moich udach z pewnością powstały sińce.

Podniecało mnie to, jak mnie kalał i niszczył. Jak uwielbiał patrzeć na mój upadek. Podniecało mnie to, że zaczęłam szczytować razem z nim. Otworzyłam usta, a orgazm ogarnął całe moje ciało i przejął nade mną panowanie.

Choć opierałam się o lustro, miałam wrażenie, jakbym swobodnie spadała, przyjemnie wirując. Moje ciało pokrywała cienka warstewka potu i pary, ale czułam się, jakby wir błogości wciągał mnie pod wodę.

Reeve odsunął się i obserwował mnie, jak kończę, jakby zauroczył go mój orgazm. Jakby był zauroczony mną.

Nieco żenujące było czuć na sobie jego intensywny wzrok. Niejeden raz widział, jak dochodzę, ale nigdy nie patrzył z takim skupieniem. Spuściłam powieki, ale on uniósł mi podbródek, zmuszając mnie do spojrzenia mu prosto w oczy.

Delikatnym ruchem odsunął mi z czoła kosmyk przepoconych włosów.

– Za każdym razem?

W przeszłości bywał wobec mnie czuły, ale nie było to jego typowe modus operandi, więc mnie zaskoczył. I poruszył, gdy zdałam sobie sprawę, że w ten sposób wyrażał troskę.

– Tak – odparłam szczerze, bo czułam się złamana za każdym razem, gdy wkładał we mnie swój członek, za każdym razem, kiedy doprowadzał

mnie do szczytowania, za każdym razem, kiedy mnie dotykał. Gdy ta szczególna chwila mijała, kiedy kończył się seks i znowu stawaliśmy się ludźmi, a nie opętanymi pożądaniem bestiami, brzmiało to strasznie. Któż chciałby być złamanym przez swego kochanka? Kto chciałby zostać zniszczony?

Ja. Zawsze tego chciałam. Pragnęłam tego i potrzebowałam. Potrzebowałam jego.

Chwyciłam dłoń Reeve'a i przycisnęłam jej grzbiet do mojego policzka.

– Tylko z tego powodu chcę stawać się całością. Abyś znowu mógł mnie złamać.

Wpatrując się we mnie, muskał knykciami linię mojej szczęki. Powolnym ruchem przesuwał kciukiem wzdłuż moich ust. Zamarłam w totalnym bezruchu, aby nie przerwać tego transu, bojąc się, że nawet oddech mógłby zakończyć tę chwilę, którą dzieliliśmy.

Wreszcie nachylił się ku mnie i przycisnął swoje wargi do moich. I jeszcze raz. I znowu, tym razem wsuwając język w moje usta i pieszcząc mnie głęboko, rozkosznie, delikatnie. Jego pocałunki były pełne uczucia, kiedy zanurzył dłonie w moich włosach i wpił mi się w szyję.

Stapialiśmy się w jedno w przerażający i doskonały sposób, nasze języki tańczyły ze sobą. Pozwalałam sobie zanurzyć się w tej chwili, dopóki trwała. Nie zastanawiałam się nad jej znaczeniem, nie bałam się intymności ani nie przejmowałam się kobietą w pokoju obok. Po prostu brałam to, co mi dawał, odpłacając mu w naturze i zapominając o całym świecie, czując tylko jego smak, jego dotyk, czując jego, jego, jego.

Kiedy skończyliśmy, odsunął się ode mnie, ale nie odszedł, wciąż byliśmy ze sobą połączeni, choć nie fizycznie.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, jakby dopiero teraz zauważył wodę lejącą się pod prysznicem za nami.

– Umyj się. – Czy to moja wyobraźnia, czy jego głos brzmiał tak samo nierówno, jak biło moje serce?

– Przyłączysz się? – Tak naprawdę chciałam powiedzieć: „Nie odchodź”.

Pokręcił głową, a ja poczułam rozczarowanie. Ale zaraz dodał:

– Będę tu czekał, gdy wyjdziesz.

Woda była letnia, kiedy weszłam pod prysznic. Właściwie nie miałam ochoty na kąpiel, bo powód, dla którego chciałam się wykąpać, już dawno zniknął. Mimo to stałam pod dyszą, aż woda ostygła na tyle, by przywrócić mojemu mózgowi zdolność rozumowania.

Co, do diabła, działo się między nami? Reeve zachowywał się, jakby to wiedział. Zachowywał się, jakbym ja też miała to wiedzieć, a jeśli dobrze interpretowałam jego postawę, to może naprawdę wiedziałam? Może. Czy to nie absurd, że potrzebowałam objaśnień?

Jedno było pewne – nie znajdę odpowiedzi, stojąc pod prysznicem.

Zakręciłam wodę i pospiesznie owinęłam jednym ręcznikiem włosy, a drugim całe ciało. Co prawda Reeve powiedział, że będzie na mnie czekał, ale nagle przestraszyłam się, że już go nie zastanę. Z piersi niemal wyrwało mi się głośnie westchnienie, kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że leży na moim łóżku, zakrywając ramieniem oczy.

Stałam w drzwiach i wpatrywałam się w niego. Bo czekał. Rozebrany. Koszulę i dżinsy rzucił na krzesło, na którym zostawiłam moje ubranie, i teraz leżał w samych obcisłych bokserkach, co oznaczało, że zostanie na noc. Jak miałam to rozumieć…?

Chyba mnie wyczuł, bo uniósł ramię i spojrzał w moją stronę.

– Lubię, kiedy tak na mnie patrzysz. Prawie tak bardzo, jak kiedy patrzysz na mnie, jakbyś myślała, że mogę poderżnąć ci gardło we śnie.

Już otworzyłam usta, aby rzucić jakąś ripostę, ale uznałam, że żadna nie byłaby adekwatna. Więc zamiast tego zapytałam:

– Jesteśmy… razem?

– Cóż… – Obrócił się na bok i podparł głowę ręką.

Wstrzymałam oddech.

– W tej chwili ty jesteś tam, a ja tu. Ale kiedy do mnie podejdziesz i znajdziemy się w łóżku, to tak, będziemy razem.

– Reeve! – Cholera, miałam już dość. – Mówię poważnie. Proszę.

Uśmiech mu zgasł.

– O co pytasz, Emily?

– Pytam o Amber. – Amber, która była tuż za ścianą. Czułam jej obecność w mojej sypialni, jakby dzieliła nas tylko cienka zasłona, a nie trzydziestocentymetrowy mur.

– Nie widzę jej w tym pokoju, więc powiedziałbym, że nie jestem z Amber jeszcze bardziej niż nie jestem z tobą.

Aż jęknęłam z irytacją.

– Dlaczego wciąż nie poruszasz sedna tematu? Nie wiesz, czego chcesz? Jeśli tak, to po prostu mi o tym powiedz. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam, nigdy nie musiałam odnajdywać się w związku, który nie był oparty na bezpieczeństwie finansowym. O dziwo, było to znacznie trudniejsze niż negocjowanie, gdzie będę mieszkać, ile dostanę na swoje wydatki i czy zgodzę się na podwójną penetrację albo wytrysk na włosy. W grę wchodziły moje uczucia, a do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo je sobie cenię.

Reeve usiadł i z całą szczerością odparł:

– To nie tak. Wiem, czego chcę. Chcę ciebie. – Na jego ustach pojawił się półuśmiech. – A teraz podejdź tu.

Poczułam ulgę. Mnie. Chciał mnie.

To nie znaczy, że nie chce też Amber, powtarzałam sobie. Byli już tacy, którzy się nami dzielili. Kiedyś to działało, ale wyrosłyśmy z tego, bez względu na to, kim obecnie stała się Amber.

Ściągnęłam ręcznik z włosów i rzuciłam go na podłogę, zanim ruszyłam do łóżka. Już prawie byłam przy nim, gdy nagle się zatrzymałam.

– A co z Amber?

– Będę ją chronił, dopóki będzie sobie tego życzyła.

Kiwnęłam głową z zadowoleniem, ale nie o to pytałam.

– Co jej powiedziałeś przy kolacji?

Reeve westchnął, jakby tracił cierpliwość, ale odpowiedział:

– Nie powiedziałem jej tego, co powiedziałbym, gdybyś z nami została.

– A powiedziałbyś, że…? – Gestem ponagliłam go, by dokończył zdanie.

Szybko przesunął się na drugi koniec łóżka, złapał mnie za rękę i przyciągnął bliżej do siebie.

– Że wszystko się zmieniło, odkąd odeszła – odpowiedział. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej i teraz stałam między jego kolanami. – I że obecnie jestem w stałym związku. Z tobą.

Gula w gardle nie pozwalała mi oddychać.

Ale wtedy dostrzegłam w jego oku szelmowski błysk i choć wydawał się mówić poważnie, nie kupiłam tego. Nie mogłam.

Przewróciłam oczami.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Owszem, zrobiłbym.

Szturchnęłam go żartobliwie w ramię.

– Może przestaniesz ściemniać choć na chwilę i powiesz mi prawdę?

Błyskawicznym ruchem przycisnął mnie do łóżka.

– Mówię prawdę. – Zmrużył oczy. – Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

Bo nigdy nikt nie wybrał mnie zamiast Amber.

Nie potrafiłam powiedzieć tego na głos. Żeby nie zapeszyć.

– Po prostu trudno.

Ledwie te słowa wyszły z moich ust, a już wiedziałam, o co mu chodziło. O moje zaufanie. A raczej jego brak. Znowu się go domagał. A ja znowu mu go odmówiłam. Tylko że tym razem zupełnie niezamierzenie.

Przyjrzałam się uważnie jego twarzy, próbując przewidzieć, jak zareaguje. Bałam się, że to zepsułam. Zepsułam nasz związek. Tak rozpaczliwie chciałam naprawić to, co zniszczyłam, że już byłam gotowa powiedzieć mu to, co naprawdę chciał usłyszeć – że go kocham.

Nim zdążyłam to zrobić, uśmiechnął się.

– W takim razie uwierzysz, kiedy usłyszysz, jak jej to mówię.

– Okej. – Jak to słowo mogło zabrzmieć tak miękko w moich ustach, skoro było tak bardzo nasycone znaczeniem? Nie byłabym w stanie nazwać wszystkich emocji, które zmieściły się w tych dwóch prostych sylabach, wszystkich odcieni ulgi, nadziei, czułości i zdumienia. I nagle zderzyłam się z rzeczywistością, przypomniawszy sobie swoje zobowiązania, obietnice i wszystkie te powody, dla których nie mogłam pozwolić, aby Reeve wyznał mojej przyjaciółce, że mnie kocha. – To znaczy, nie.

Uniósł brwi.

– Nie?

Zdziwiony rozluźnił uścisk, a ja z łatwością wyswobodziłam się z jego rąk i wstałam z łóżka. Ponownie owinęłam się ręcznikiem, zebrałam się w sobie i obróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Sama muszę jej o tym powiedzieć.

Nie tak to między nami wyglądało. To on o wszystkim decydował, ja słuchałam jego poleceń. Nie występowałam z żądaniami. Jednak ta kwestia nie podlegała dyskusji.

Przestąpiłam z nogi na nogę, czekając na jego reakcję. Reeve przekręcił się na bok i uważnie mi się przyjrzał.

– O ile naprawdę jej powiesz – odezwał się surowo.

– Powiem – zapewniłam go. I zmarszczyłam brwi. – A co dokładnie mam jej powiedzieć?

Przechylił głowę, przyglądając mi się.

– Dobrze wiesz. Ty mi powiedz.

To był test, rzucił mi wyzwanie i przez ułamek sekundy bałam się, że mu nie sprostam, bo nie znam prawidłowej odpowiedzi.

A jednak ją znałam.

– Że jestem twoja.

Wyraz twarzy ledwo mu się zmienił, jednak wyraźnie pojaśniał.

– Jesteś moja – potwierdził z wyraźną dumą w głosie.

Upajałam się tą dumą. Pozwalałam, by jego słowa łaskotały moją skórę jak szorstki języczek kota. Czułam się jak nowo narodzona. Pożądana. Świeżo poślubiona. Choć moje oświadczenie i jego potwierdzenie dalekie były od przysięgi małżeńskiej, była to najpoważniejsza deklaracja, jaką kiedykolwiek złożyłam.

Cóż, oprócz przysięgi złożonej Amber.

Ale ta chwila nie należała do niej – należała do mnie i do Reeve’a, do tej łączącej nas więzi, której ona nie była częścią.

Jeśli istniało jakiekolwiek ryzyko, że Amber jeszcze głębiej wtargnie w moje myśli, zostało ono zażegnane już sekundę później, kiedy Reeve

pociągnął mnie do łóżka i przewrócił na brzuch.

– Jesteś moja – powtórzył, a raczej warknął, zrywając ze mnie ręcznik. – Więc teraz zerżnę cię jak swoją własność. Na kolana. Wypnij się.

Przyjęłam postawę, a on zrzucił z siebie bieliznę. I już był we mnie – siniacząc mnie, łamiąc mnie. Rozrywając na sto kawałków, z których każdy należał do niego.

A gdy mnie pieprzył, wykorzystywał i uszczęśliwiał, koncentrowałam się na nim niemal nieustannie. Niemal. Bo inaczej niż w łazience, gdzie prysznic zagłuszał to, co robiliśmy, tutaj od pokoju Amber dzieliła nas tylko jedna ściana. Zamierzałam jej powiedzieć o Reevie i o mnie, ale nie chciałam, aby dowiedziała się w ten sposób. Więc dusiłam w sobie okrzyki rozkoszy i bólu, wciskając twarz w materac, gdy już nie potrafiłam się powstrzymać.

Zauważył to, oczywiście. Z członkiem zanurzonym w mojej cipce przycisnął pierś do moich pleców i wyszeptał mi do ucha:

– Pamiętaj, że to ja pozwalam ci być cicho. Gdybym chciał usłyszeć, jak krzyczysz, zrobiłabyś to, nie przejmując się, czy usłyszy cię ktoś inny.

Czy to źle, że chciał kochać się ze mną w taki sposób?

Czy to źle, że ja też tego chciałam?

Później, jak świeży kochankowie, którzy nie mogą się nasycić swoim dotykiem, zapadliśmy w sen, wtuleni w siebie, ze splecionymi nogami i tułowiami, nie chcąc się rozdzielić nawet we śnie.

10

Kiedy ostatnio dzieliłyśmy z Amber mężczyznę, miałam dwadzieścia jeden lat. W każdym razie wtedy po raz ostatni zrobiłam to dobrowolnie. Później był Bridge, ale nie liczyłam go ze zrozumiałych względów.

Bryan Crane całkowicie różnił się od Bridge'a. Amber poznała go, kiedy mieszkałyśmy w Meksyku. Był gościem w ośrodku wypoczynkowym, w którym się zatrzymałyśmy, ale choć spędziła u jego boku całe dwa tygodnie naszego pobytu w tym kraju, byłam zbyt pochłonięta własnym romansem, by się z nim spotkać. Kiedy skończył mu się urlop, Bryan zaprosił ją do siebie. Mogła odwiedzić go w dowolnym terminie, więc, rzecz jasna, gdy zdecydowałyśmy się wracać do Stanów, Amber uznała, że to właśnie u niego się zatrzymamy.

– Jest przemiły – opowiadała z rozmarzeniem w oczach – i naprawdę bogaty. Ale przede wszystkim to bardzo miły gość. – Po tym, jak uratowała mnie z rąk brutalnego amanta, który prawie mnie zabił, Amber prawdopodobnie uważała, że potrzebuję jakiegoś miłego gościa.

Nie rozumiała mnie wtedy. W końcu zaczęła, ale to było później, a nawet wówczas nie pojmowała wszystkiego.

– Nie mogę się doczekać, by go poznać – odpowiedziałam. I może faktycznie tak myślałam. Choć mój związek z Aaronem był potworny, nauczyłam się o sobie czegoś bardzo ważnego – że nie mam granic. Że nie

umiem powiedzieć „dość”. Że nie potrafię określić, co w relacjach seksualnych jest dla mnie dobre.

Prawdopodobnie miły gość był właśnie tym, czego potrzebowałam.

– Wiem, że będziesz nim zachwycona – powtórzyła Amber po raz pięćdziesiąty, gdy wchodziłyśmy na pokład prywatnego samolotu, który po nas wysłał. Bardzo starała się mi go zareklamować, nie dlatego jednak, że nie chciałam z nią jechać, tylko po prostu jej zdaniem powinnam mieć coś, na co mogłabym z niecierpliwością czekać. – A do tego liże cipkę lepiej niż wszyscy faceci, których poznałam.

– Rzeczywiście jesteś tak piękna, jak mówiła Amber – powitał mnie, kiedy spotkaliśmy się w holu jego posiadłości w Atherton. Wyglądałam, jakby ktoś mnie niedawno pobił, co zresztą było prawdą, więc wiedziałam, że kłamie, ale objął mnie i pocałował w policzek, więc przez ułamek sekundy wierzyłam, że jestem piękna.

Od pierwszej chwili było oczywiste, że Bryan jest dokładnie taki, jak przedstawiła go moja przyjaciółka – miły, bogaty i niewiarygodnie dobry w seksie oralnym. Każde wypowiadane przez niego słowo było życzliwe, miłe i zaskakująco szczere. Miał największy dom, jaki kiedykolwiek widziałam, a już na pewno nigdy w takim nie mieszkałam. No i mógł robić minetę godzinami.

Poza tym okazał się zwyczajny przez duże Z. Oprócz tego, że dorobił się miliardów na technologii farmaceutycznej, nie wyróżniał się absolutnie niczym. Był w przeciętnym wieku (po pięćdziesiątce), miał przeciętny wygląd, przeciętny wzrost i przeciętną osobowość.

Ale Amber go lubiła, a on bez wahania wpuścił nas do swojego życia. Był świeżo po rozwodzie, a jako że jego dwie dorosłe córki wyszły już za mąż, zapewne czułby się osamotniony na powierzchni tysiąca czterystu metrów kwadratowych swojej posiadłości. Działało to na naszą korzyść –

czułyśmy się u niego jak w raju. Rozpieszczał nas prezentami, jego służący zaspokajali każdą naszą zachciankę, a on ani razu nie dał nam poznać, że oczekuje czegoś w zamian. Taki miły był z niego gość.

Pieprzyłyśmy się z nim mimo to. Oczywiście, że tak. I tak jak poza sypialnią, również w łóżku był wręcz niezwykle miły. Amber najbardziej lubiła w nim jego hojność. Nie tylko doprowadzał ją do orgazmu kilka razy w ciągu nocy, ale także pieścił, masował i poświęcał jej mnóstwo uwagi.

Pieścił i masował również mnie, mnie również poświęcał uwagę. Ja po prostu nie reagowałam na to tak samo, jak ona. Seks z nim mnie nudził i bardzo rzadko bywałam zadowolona. Biedny Bryan wylizywał mnie, jak mi się zdawało, bez końca, a ja i tak szłam spać niezaspokojona. Za każdym razem było to wyczerpujące, żenujące i niewarte wysiłku. Zastanawiałam się nawet, czy w ogóle nie wymigać się od seksu, dopóki nie odkryłam, że Bryan też ma problemy ze szczytowaniem. Chyba jedynie widok dwóch baraszkujących kobiet pozwalał mu dojść. A ściślej mówiąc, widok mnie i Amber. Mój udział był więc konieczny. Przynajmniej jeśli chciałam wszystkich zadowolić. Moje spełnienie nikogo nie obchodziło. I tak byłam w o niebo lepszej sytuacji niż w Meksyku, gdzie orgazmów miałam bez liku, ale towarzyszyły im siniaki, zadrapania i różne inne urazy.

Mimo licznych sypialni gościnnych sypialiśmy wszyscy razem w olbrzymim łożu w prywatnym apartamencie Bryana. To był nasz pierwszy trójkąt, w którym Amber i ja byłyśmy traktowane jednakowo, przynajmniej tak to wyglądało. Nawet nie próbowałam sobie wmawiać, że było w tym coś więcej niż pozory, a gdybym potrzebowała na to dowodu, wystarczyło usiąść na balkonie przy sypialni i posłuchać ich rozmów, które dobiegały przez otwór wentylacyjny, o czym ani ona, ani on nie wiedzieli.

Pewnej nocy usłyszałam, jak Bryan zapytał:

– Czy robię coś nie tak z Emily? – Jego troska wydawała się szczera. Choć podejrzewałam, że jest zakochany w Amber, zawsze starał się uszczęśliwiać nas obie.

– Została zgwałcona – odparła Amber, wyjaśniając moją oziębłość. – Wciąż dochodzi do siebie. Bądź dla niej cierpliwy.

– Pewnie o to chodzi. Jasne. Będę cierpliwy. – Milczał przez chwilę, a potem zapytał: – Jesteś pewna, że ona nie woli kobiet? Parę dni temu doszła bez trudu, kiedy obmacywała twoje piersi.

– To ciekawe, że zauważyłeś, bo sam też doszedłeś bez trudu, kiedy ona obmacywała moje piersi.

Bryan stłumił śmiech.

– Racja, racja.

Umilkli, a ja przypomniałam sobie sytuację, o której wspomniał Bryan. Byliśmy w jednej z wersji pozycji sześćdziesiąt dziewięć – Amber obciągała Bryanowi, a on równocześnie robił jej minetę, a mnie palcówkę. A ja bardzo, bardzo starałam się podniecić, ale po prostu nie byłam w stanie.

Wtedy Amber przerwała obciąganie i powiedziała:

– Dotknij moich cycków, Em.

Przykryłam dłonią jedną z jej piersi.

– Nie tak – warknęła. – Sutki. Weź je między palce i kręć. No już.

Złapała mnie za rękę i położyła ją sobie dokładnie tam, gdzie chciała.

Amber zawsze umiała domagać się tego, czego chciała, ale zazwyczaj robiła to, prosząc. Tym razem żądała. Rozkazała mi zaspokoić swoje żądze. Zrobiła to całkowicie samolubnie – nie dbała o to, czy ja będę miała orgazm, czy nie. Tak ją pochłonęło własne szczytowanie, że nie byłam nawet pewna, czy zdaje sobie sprawę, że Bryan też nade mną pracował.

To było dla mnie podniecające. Bardzo podniecające.

– Ale wiesz – ciągnęła Amber, przerywając moje wspomnienia – to chyba nie z tego powodu Em się podobało. – Zabrzmiało to tak, jakby też przypomniała sobie tamtą sytuację i teraz uświadomiła sobie coś, czego wcześniej nie dostrzegała.

Poczułam ciarki na plecach, a na ciele gęsią skórkę. Zupełnie jakbym nagle odkryła, że ktoś mnie obserwował, gdy sądziłam, że jestem sama. Jednocześnie wytrącało mnie to z równowagi i uspokajało.

Bryanowi chyba nie zaświtała w głowie podobna refleksja.

– Nie? A co twoim zdaniem tak ją podnieciło?

Zawahała się, po czym swoim najbardziej kokieteryjnym głosem powiedziała:

– Ty, głuptasie.

Znałam ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że to mydlenie oczu. Tak naprawdę wcale nie uważała, że to on doprowadził mnie wtedy do orgazmu. Albo nie chciała urazić jego ego, albo nie zrozumiała tego, co do niej dotarło, na tyle dobrze, by ująć to w słowa, i dlatego jemu przypisała całą zasługę. Byłam jednak pewna, że w przebłysku świadomości, którego wówczas doznała, wreszcie dostrzegła drzemiące we mnie zwierzę.

Nie byłam pewna, czy wtedy po raz pierwszy przyszło jej do głowy, co mnie kręci, czy zastanawiała się nad tym już od jakiegoś czasu. Ale właśnie od tamtej pory zaczęła traktować mnie inaczej, bardziej niż kiedykolwiek podkreślając to, co istniało między nami. Zawsze była nieco apodyktyczna, mówiąc na przykład: „Splataj włosy w warkocz francuski”, zamiast „Może dobrze byłoby ci w warkoczu”, jak sformułowałby to ktoś inny. Teraz, kiedy wydawała mi swoje polecenia, patrzyła mi prosto w oczy, jakby chciała powiedzieć: „Ja wiem. Wiem, że tego chcesz i dlatego ci to dam”.

To przywiązało mnie do niej jeszcze bardziej. A w końcu zrozumiałam, że ją do mnie też.

Mieszkałyśmy z Bryanem przez prawie rok, kiedy nagle się oświadczył.

– Myślę, że powinnaś za mnie wyjść. – To było jak grom z jasnego nieba. Nauczyłam się wyłączać z większości ich rozmów i byłam zaskoczona, że w ogóle dotarło to do moich uszu.

– Co? – powiedziała Amber, zaskoczona tak samo, jak ja.

– Wyjdź za mnie. – Mówił tak słodko. Tak szczerze. Tak prosto i romantycznie. – Tak, jestem ponad dwa razy starszy od ciebie, a moja była będzie miała używanie, kiedy się o tym dowie, ale kogo to obchodzi? Kocham cię. Mogę cię uszczęśliwić. Pobierzmy się.

– Nie wiem, co powiedzieć. – W jej głosie brzmiało napięcie i zaciekawiłam się, czy próbuje przemóc łzy, czy już płacze.

– Tak. Możesz powiedzieć tak. – Ten jego chłopięcy entuzjazm ujął mnie bardziej niż cokolwiek innego.

– Ja też cię kocham, ale… – Urwała, a kiedy znowu się odezwała, jej głos zabrzmiał mocniej. – A co z Emily?

Co z Emily. Właśnie, co z Emily?

– Emily też! Zgodnie z prawem mogę poślubić tylko ciebie, ale w praktyce ona będzie częścią rodziny. Jeśli o mnie chodzi, stanowicie nierozdzielny duet. Kochasz ją, wiesz, że ja bardzo ją lubię i że jest absolutnie niezbędną częścią naszego życia seksualnego. Więc sformalizujmy to. To będzie niemoralne i wywoła skandal – ty, zdruzgotana żona i Em, nasza stała kochanka. Wszyscy będą nas osądzać i obgadywać za naszymi plecami, ale głównie z powodu zazdrości.

Musiałam zdusić śmiech. Nie byłam rozbawiona, tylko szczęśliwa. Cieszyłam się z jej powodu, chociaż wiedziałam, że pozostanie w takim układzie do końca życia zabiłoby mnie. Chociaż wiedziałam, że się zgodzę,

jeśli ona się zgodzi. Bo było to coś, czego Amber zawsze chciała, nawet jeśli ja nigdy nie miałam na to ochoty.

Ona jednak się wahała.

– No, nie wiem.

– Martwisz się, że Em poczuje się pominięta? Zrobię wszystko, aby tak się nie stało. Kupię obrączki wam obu. Jeśli zechce, będzie mogła nosić swoją na prawej dłoni albo na szyi. I uczynię ją główną spadkobierczynią. Po tobie, rzecz jasna.

– Mogę to przemyśleć?

Czułam, jak rośnie mi gula w gardle. Było oczywiste, że już podjęła decyzję, ale drogi, miły Bryan albo nie znał jej dość dobrze, albo był zbyt wielkim optymistą, by dostrzec prawdę.

– Tak. Przemyśl to – odparł. – A kiedy już się namyślisz, powiedz tak.

Nie minął nawet tydzień, gdy się wyprowadziłyśmy.

Zrobiłyśmy to po tchórzowsku – pewnego ranka, kiedy był w pracy, spakowałyśmy swoje rzeczy i nie zostawiłyśmy mu nawet słowa wyjaśnienia.

– Będzie próbował nas powstrzymać, jeśli zostaniemy, by pożegnać się osobiście – oświadczyła Amber.

– Wytłumacz mi jeszcze raz, dlaczego to miałoby być coś złego. – Ale przecież nie zrobiła tego nawet wtedy, gdy spytałam po raz pierwszy. I nie powiedziała mi o oświadczynach Bryana. A ponieważ nigdy nie kwestionowałam jej decyzji, nie naciskałam.

Choć Bryan utrzymywał nas przez większą część roku, nie miałyśmy własnych pieniędzy, więc sprzedałyśmy co ładniejsze sztuki biżuterii, które od niego dostałyśmy, łącznie z brylantowym pierścionkiem, który ujrzałam po raz pierwszy dopiero na ladzie u lichwiarza. To cacko zapewniło nam

dość kasy, aby opłacić dwa miesiące w jakimś nędznym motelu w Hollywood.

W drodze z lombardu do motelu powiedziałam do niej może ze dwa słowa. W końcu, już w pokoju, nie wytrzymałam.

– Wiem, że ci się oświadczył. – Nie próbowałam ukrywać tego, jak się czułam. Byłam zła, że tak łatwo rzuciła Bryana. Rozgoryczenie i oskarżenie dało się wyczuć zarówno w moich słowach, jak i w języku ciała.

Amber zmarszczyła brwi, ale nawet nie podniosła wzroku znad szuflady, w której coś układała.

– Powiedział ci? – spytała w końcu.

– Nie. Słyszałam waszą rozmowę. A przy okazji, na balkonie było słychać każde wasze słowo.

– Aha. – Kiwnęła głową, jakby miał to być koniec tej rozmowy.

– Amber. – Czekałam, aż na mnie spojrzy. – Dlaczego odmówiłaś?

Westchnęła, ale nie na tyle głęboko, by zniknęła jej czujność.

– Nie odmówiłam. Po prostu nie powiedziałam tak.

– Dlaczego? – Tupnęłam nogą, żądając, by potraktowała mnie poważnie. – Dlaczego, do cholery? To najprzyzwoitszy facet, z jakim byłyśmy. I myślę, że on naprawdę cię kocha. To znaczy: nie tylko za to, co robicie w sypialni.

Na jej twarzy pojawiło się napięcie.

– Wiem. Też tak myślę. – Zamknęła szufladę komody i obróciła się ku mnie. – Chciał nas obie.

Tym razem to ja zmarszczyłam brwi.

– Dlatego odeszłaś? – Byłam tym wszystkim tak zdumiona, że nie przychodziło mi do głowy żadne wyjaśnienie. Czy naprawdę chodziło jej tylko o to, że nie chciała się dzielić?

Zrobiłam krok w jej stronę.

– Amber, nie musimy tworzyć *ménage a trois*. Jeśli chciałaś go dla siebie, wystarczyło mi powiedzieć.

Uśmiechnęła się.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co? – Zirytowałam się, rozpaczliwie usiłując ją zrozumieć i mając nadzieję, że ona zrozumie mnie.

– Nie odpowiadał tobie.

Jej odpowiedź mnie zaskoczyła. Amber zawsze była moją przewodniczką. Nigdy nie rozmawiałyśmy o tym, czego któraś z nas chciała.

A jednak ona naprawdę mnie rozumiała. Nie wyobraziłam sobie tego.

Po tym potwierdzeniu spuściłam z tonu.

– Może nie. Ale oferował nam dobre życie. Wierz mi, to nie byłby kompromis.

Pokręciła głową.

– Dla ciebie by był.

– Więc mogłabym odejść.

– I właśnie o to chodzi: nigdy byś tego nie zrobiła.

Teraz ona była zirytowana. W jej słowach czaiło się rozgoryczenie.

I zaraz spróbowała mnie ułagodzić.

– No i nie chciałabym, abyś odeszła. Kocham cię, Em. Kiedyś wszystko może się zmienić, ale teraz jeśli muszę wybierać między facetem i tobą, wybieram ciebie.

Spojrzała mi w oczy i wtedy przekonałam się, że mówi prawdę. Naprawdę odeszła dla mnie, ale w jej wzroku dostrzegłam coś jeszcze –

strach. Bała się zostać. Może dlatego, że nie umiała być szczęśliwa, a może bała się, że Bryan w końcu ją zostawi, więc wolała to zrobić pierwsza.

Gdy tylko się zorientowała, że ją rozszyfrowałam, odwróciła się, by dokończyć rozpakowywanie.

– Bez ciebie byłoby dziwnie – powiedziała, upychając majtki w szufladzie. – Ten związek był trójkątem. Bryan chciał tego, co ty mu dawałaś, tak samo jak tego, co dostawał ode mnie. Nie można najpierw się dzielić, a potem tak po prostu przestać.

Oparłam ramię o ścianę i w dalszym ciągu się jej przyglądałam. Tak wiele nas łączyło. I tak wiele dzieliło. Gdybym to ja znalazła właściwego faceta, zniosłabym wszystko, co najgorsze. Kiedy ona znalazła właściwego faceta, odeszła, kiedy wszystko było jeszcze w porządku.

Nagle jedno stało się dla mnie zupełnie jasne – nie mogłyśmy bez końca żyć tak, jak żyłyśmy do tej pory.

Uniosłam podbródek i rzuciłam wyzwanie.

– Więc może nie powinnyśmy już więcej się dzielić.

– To chyba nie jest taki zły pomysł.

Nie wiem, jakiej odpowiedzi oczekiwałam, ale na pewno nie takiej.

– Nie, chyba nie – zgodziłam się, urażona bardziej, niż powinnam, zważywszy, że sama to zasugerowałam.

Rozzłoszczona wyrwałam jakąś sukienkę z naszej walizki i podeszłam z nią do szafy, zdecydowana nie pokazać Amber, że poczułam się dotknięta.

Niestety, w tym tanim motelu nie było wieszaków. Kopnęłam w drzwi i tak mocno uderzyłam się w palec, że aż łzy napłynęły mi do oczu.

Amber spojrzała na mnie przez ramię.

– Nic ci się nie stało?

– Nie – wysyczałam. Oparłam się plecami o ścianę, zwinęłam sukienkę i przycisnęłam ją do piersi. – Niczego nie wnosiłam do tego związku, Amber. Nie tęskniłabyś za mną aż tak bardzo, jak ci się wydaje. – Mówiąc to, poczułam się, jakbym najadła się masła orzechowego. Te słowa wręcz oblepiały mi wnętrze ust i choć próbowałam je wypluć, wciąż czułam ich posmak na języku.

Amber podeszła do mnie. Położyła mi rękę na ramieniu, spojrzała łagodnie i powiedziała:

– On lubi mieć dwie dziewczyny. Bez ciebie i tak w końcu wpuściłby do sypialni kogoś innego. Nie potrafi dojść, nie widząc dwóch zabawiających się ze sobą, a mnie nie interesuje seks z żadną kobietą poza tobą.

To były wymówki i obie o tym wiedziałyśmy.

– Nie potrzebowałby innej dziewczyny. Albo włączalibyście jakieś soft porno i tyle.

Pokręciła głową.

– To nie to samo. – I praktycznie jednym tchem dorzuciła tych kilka słów, które trafiły w samo sedno: – Zresztą i tak byś nie odeszła, więc nie byłoby to potrzebne.

– Odeszłabym. – Zająknęłam się przy tym kłamstwie. – Gdybyś naprawdę tego chciała.

– Wszystko jedno. – Wyszczerzyła się. – W ogóle nie wiedziałabym, jak się ciebie pozbyć.

– Żartujesz sobie? Nic prostszego, wystarczyłoby mi powiedzieć. – Szczerze mówiąc, zabolało mnie to, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Zupełnie jakbym oddała klucz do własnego upadku tylko dlatego, że poprosiła o niego osoba, którą tak bardzo kochałam. Tak bardzo, że

dobrowolnie podpowiedziałam jej jedyny sposób, w jaki mogła mnie zniszczyć.

Musiałam to zrobić. Poświęciła się dla mnie. Uczciwość wymagała, abym zrobiła to samo.

Kiedyś odrzuciłaby taki dar. Zaprzeczyłaby moim słowom, dodając, że nigdy nie pozwoliłaby mi odejść.

Ale wszystko się zmieniło, gdy pojawił się Bryan. Zobaczyła, co obie mogłyśmy zyskać. I prawdopodobnie zaczęły ją nużyć moje potrzeby i wynikające z nich kłopoty.

Dlatego zamiast się od tego odżegnać, skwapliwie przyjęła moje słowa do wiadomości.

– Następnym razem będę pamiętać.

Następny raz wydarzył się dopiero rok później, ale ona nie zapomniała.

11

Amber nie było w pokoju, kiedy zajrzałam do niej następnego dnia. Nie było jej też na dole. Ani Reeve’a. Mimo ogromnego przełomu, jaki nastąpił poprzedniego wieczoru, ciągle jeszcze dręczyły mnie podejrzenia i zazdrość. Są gdzieś razem? A jeśli tak, to czy to coś znaczy?

Około południa mój niepokój osiągnął apogeum. Krążyłam po domu jak matka zamartwiająca się zaginięciem dziecka. Poważnie zastanawiałam się, czy nie poprosić Tabora, ochroniarza przydzielonego mi przez Reeve’a, aby pomógł mi przeszukać ranczo, ale właśnie wtedy, gdy po raz trzeci wyszłam na taras z tyłu domu, zauważyłam ją.

Stała jakieś piętnaście metrów ode mnie, przy szopie, w której trzymano quady i inne większe sprzęty używane na ranczu. Jenkins kręcił się jej pod nogami, a ona gawędziła ze szczupłym mężczyzną w dżinsach i flanelowej koszuli na guziki. Nosił kapelusz kowbojski, więc nie widziałam jego twarzy, ale choć z tej odległości wyglądał jak niemal każdy mężczyzna z rancza, cała zesztywniałam i zaczęłam szukać w nim cech, po których mogłabym określić, czy to Reeve, czy nie. Pił piwo, a nigdy nie widziałam, aby Reeve robił to w południe. Jednak Amber zachowywała się przy nim bardzo swobodnie. Wyjęła mu butelkę z ręki i pociągnęła z niej łyk. Mając wolne ręce, mężczyzna sięgnął po coś do tylnej kieszeni. Papierosy, jak

zauważyłam. Zapalił jednego i podał paczkę Amber, gdy zwróciła mu butelkę.

Reeve nie palił. To nie był on. Kiedy przechylił głowę, by pociągnąć kolejny łyk z butelki, wyraźniej zobaczyłam jego twarz. Nie miałam całkowitej pewności, ale wyglądał jak tamten kowboj, który zagadał do mnie poprzedniego wieczoru. Zdrętwiałam, przypomniawszy sobie, jak upiorne wrażenie na mnie wywarł. Nie ufałam mu, choć nie miałam ku temu żadnego uzasadnionego powodu. Nie podobała mi się jego obecność na ranczu, a zażyłość z Amber jeszcze mniej.

Mrużyłam oczy, patrząc w ich stronę, gdy wskazał mnie palcem. Amber podążyła wzrokiem za jego gestem, a kiedy mnie ujrzała, pomachała mi. W odpowiedzi uśmiechnęłam się ostrożnie. Chwilę później zostawiła go przy szopie i ruszyła na tyły domu, by wkrótce wspiąć się po schodkach na taras.

– Hej – przywitała się, trzymając się za poturbowany bok. – Chyba powinnam trochę ostrożniej wchodzić po schodach.

– Dobrze się czujesz? – Na złamane żebra pomagają jedynie odpoczynek, czas i środki przeciwbólowe, a ta niewielka dawka metadonu, którą podawał jej Jeb, raczej nie mogła załatwić sprawy. – Pomóc ci wrócić do łóżka?

– Proszę, nie – wykrzyknęła dramatycznie. – Nudzę się tam jak mops. Wolę znosić ból w zamian za trochę wolności.

Amber nigdy nie lubiła się czuć więziona czy tłumiona. Gdy Reeve zmusił ją do pozostania na ranczu, musiała odchodzić od zmysłów. Potrzebowała przestrzeni, aby rozwinąć skrzydła. Przyglądając się jej teraz, zauważyłam, że po raz pierwszy od wielu dni nabrała rumieńców, a zasnuwająca oczy mgła zniknęła. Niesamowite, jak bardzo różniła się od tej potulnej kobiety, przy której siedziałam w łazience jeszcze wczoraj.

– Wyglądasz fantastycznie – powiedziałam z niejakim zakłopotaniem. Rozmowa z nią wciąż nie przychodziła mi tak łatwo, jak kiedyś. Chyba potrzebowałam na to czasu. – Domyślam się, że czujesz się lepiej?

Przyjrzała mi się z uwagą.

– Może to ja powinnam zadać ci to pytanie?

– Och, chodzi ci o wczorajszą kolację? – Zmusiłam się do uśmiechu, który, miałam nadzieję, był wystarczająco promienny i przekonujący. – Nic mi nie było. Chciałam dać wam trochę prywatności.

– Wielkie dzięki. Nie byłam pewna. – Wyraz jej twarzy nie zdradził mi, jakie inne przyczyny mojej ucieczki mogły przyjść jej do głowy. – Tak, czuję się znacznie lepiej.

– Bardzo mnie to cieszy! – Zabrzmiało to fałszywie, ale mówiłam szczerze. Chciałam, aby poczuła się lepiej. Tyle że chciałam wielu rzeczy, czasami w dość zawikłany sposób. Czasem chciałam czegoś w pewnym stopniu i pod pewnymi warunkami, a niektóre życzenia stały w bezpośredniej sprzeczności z innymi, równie dla mnie ważnymi.

Jednak w tej chwili próbowałam się skoncentrować, by życzyć jej zdrowia, i cieszyłam się, że dobrze się czuje.

Na tyle dobrze, by włóczyć się po okolicy z kowbojem… (Nie oceniałam jej, tylko się o nią troszczyłam). Zerknęłam nad barierką i przekonałam się, że mężczyzna już zniknął, równie niepostrzeżenie, jak ostatnio.

– Kim był ten facet, z którym rozmawiałaś?

– Buddy, chyba. – Wzruszyła ramionami, unikając kontaktu wzrokowego. – Zdaje się, że to jego ksywka. Ja, hmm, dopiero go poznałam. Wycyganiłam od niego fajki. – Z tylnej kieszeni wygrzebała na wpół puste pudełko papierosów i podetknęła mi je pod nos.

Nie widziałyśmy się przez wiele lat, ale nadal wiedziałam, kiedy coś przede mną ukrywała. Nie musiałam domyślać się, o co chodziło – popijała piwo z tym nieznajomym, choć Reeve wyraźnie powiedział jej, że w trakcie walki z nałogiem powinna trzymać się z dala od alkoholu. Pragnęłam, by wyzdrowiała i czuła się jak najlepiej, ale rozumiałam, dlaczego nie podobało jej się, że próbuje ją kontrolować. A znając Amber, można było się spodziewać, że będzie mu się sprzeciwiać na każdym kroku.

Uznałam, że tę wojnę tych dwoje powinno stoczyć bez mojego udziału. Dalej jednak niepokoił mnie ten facet – Buddy.

– Uważaj na niego, dobrze? Spotkałam go zeszłego wieczoru i przyprawił mnie o gęsią skórkę.

Amber przechyliła głowę.

– Dlaczego?

Wiedział, jak mam na imię, ale to samo w sobie nie czyniło go jeszcze przestępcą.

– Nie wiem. Jakoś nie czuję się przy nim bezpiecznie.

– Jesteś gorącą laską, lubisz niegrzeczne rzeczy. – Amber mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – Pewnie jest wielu facetów, przy których nie czułabyś się bezpiecznie.

To była celna uwaga – tak celna, że sama nie wiedziałam, czy się obrazić, czy nie. Gdyby powiedziała coś takiego dawno temu, nie mrugnęłabym nawet okiem. Teraz był między nami za duży dystans i nie potrafiłam już odgadnąć jej prawdziwych pobudek, jak kiedyś.

Tak to już bywa ze spotkaniami po latach – trzeba trochę czasu, by znowu poczuć się ze sobą swobodnie, jak dawniej. W każdym razie Amber spróbowała.

Wobec tego uznałam, że ja też mogę.

– I pewnie znalazłoby się wielu facetów, którzy nie czuliby się bezpieczni przy tobie.

– *Touché* – odparła rozpromieniona, a jej włosy zalśniły w słońcu, sprawiając wrażenie otaczającej ją aureoli. Jak u anioła.

Anioł. Tak mówił do niej Reeve.

Zignorowałam ukłucie w piersi i skupiłam się na tym, co miałam przed oczami: pełną życia i energii przyjaciółkę, dokładnie taką, jaką ją zapamiętałam.

A skoro znowu była sobą, straciłam wymówkę, żeby ukrywać przed nią to wszystko, co musiałam jej powiedzieć, raz na zawsze. Głęboko wciągnęłam w płuca haust górskiego powietrza, po czym powoli je wypuściłam.

– Możemy pogadać? W cztery oczy? – Prawie miałam nadzieję, że powie nie. Wręcz jej to ułatwiłam. – O ile czujesz się na siłach, bo jeśli nie…

Przerwała mi.

– Bardzo chętnie spędzę z tobą trochę czasu. Byłaś już na poddaszu?

– Nie. – Nawet nie wiedziałam, że jest tu jakieś poddasze.

– Świetnie. Chodź, pokażę ci. Nikt tam nie wchodzi, a to jedno z moich ulubionych miejsc na ranczu.

Poszłam za nią do domu, a potem po schodach do pokojów na górze. Zwiedzałam dom, kiedy przyjechałam na ranczo, ale nie zabawiłam tutaj zbyt długo, gdy się przekonałam, że całą powierzchnię zajmują jedynie dwa rzadko używane apartamenty dla gości. Między nimi znajdowała się, jak sądziłam, bieliźniarka. Jednak kiedy Amber otworzyła drzwi, ujrzałam ukryte za nimi schody.

– Ostrzegam cię – powiedziała, wspinając się na górę – tam mogą być pająki.

Wzdrygnęłam się. Zawsze strasznie bałam się ośmionogich stworzeń.

– I pewnie jeszcze myszy.

Zrobiła taką samą przerażoną minę, jak ja przed chwilą.

– Ja biorę na siebie pajęczaki, a ty gryzonie.

– Umowa stoi. – Roześmiałam się. Potem ruszyłyśmy na górę, jedna za drugą, i znowu byłyśmy dwiema nieustraszonymi dziewczynami na tropie kolejnej przygody, jakby czas się zatrzymał. Weszłyśmy w tę rolę tak łatwo, jakbyśmy wsiadały na rower, choć minęło dziesięć lat od ostatniej przejażdżki. Jakbym całowała dawnego kochanka, którego wargi tworzyły idealną całość z moimi, jak odlane z tej samej formy. Było to lepsze uczucie, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Jakbym wróciła do domu.

Poddasze, które ukazało się moim oczom u szczytu schodów, nie było tak ciemne, jak się spodziewałam. Światło wpadało przez okno we wschodniej ścianie. Tam właśnie poprowadziła mnie Amber, ostrożnie stąpając wśród rozmaitych puszek z farbą, pędzli, sfatygowanych walizek i dawno zapomnianych dekoracji bożonarodzeniowych. Reeve dorastał w tym domu, a jednak w pokojach na dole nie zauważyłam niczego, co by na to wskazywało. Wśród zakurzonych pudeł pod ścianami po raz pierwszy poczułam, że kiedyś mieszkała tu jakaś rodzina i przeszył mnie smutek, gdy pomyślałam, że Reeve miał tylko szesnaście lat, kiedy stracił rodziców.

Amber dotarła do okna i odwróciła się do mnie.

– To okno się zacina, a ja nie mogę jeszcze niczego podnosić. Może ty je otworzysz?

– Jasne. – Zamieniłam się z nią miejscami, odsunęłam zasuwkę i uniosłam ramę tak wysoko, jak tylko się dało. Za oknem znajdował się kawałek płaskiego dachu, kończący się okapem. – Domyślam się, że wychodzimy?

– Tak jest.

Wyszłam pierwsza i odwróciłam się, aby pomóc Amber, która jęknęła, podciągając się.

– Może to jednak nie był taki dobry pomysł – zauważyłam, krzywiąc się ze współczuciem.

– E tam. Ten widok jest tego wart. – Wskazała coś za mną, więc ostrożnie odwróciłam się, aby spojrzeć.

– O, mój Boże – wykrztusiłam. Krajobraz zapierał dech w piersiach. Gdy stało się na ziemi, wysokie drzewa otaczające dom zasłaniały zielone łąki rozciągające się za nimi i wzgórza pokryte dywanem żółtych kwiatów. Jeszcze dalej ośnieżone Góry Skaliste wznosiły się tak wysoko, że ich szczyty rozpływały się wśród niemal bezchmurnego nieba.

– Dlatego zawsze lubiłam tu przychodzić. Tak tu spokojnie. – Amber usiadła na okapie. Gdy na nią patrzyłam, miałam wrażenie, jakbym nie znała jej tak dobrze, jak wydawało mi się jeszcze przed chwilą. Pod wieloma względami nadal była kobietą, którą pamiętałam, ale pod równie wieloma nią nie była. Amber, którą miałam w pamięci, nigdy nie dostrzegała piękna w naturze, wolała błyszczącą biżuterię i drogie samochody. Była najszczęśliwsza w tłumie ludzi, gdy muzyka grała tak głośno, że czuła jej dudnienie pod stopami. Spokój, cisza i samotność zawsze wywoływały jej niepokój.

Oczywiście nie byłyśmy już podlotkami. Wciąż jednak byłyśmy młode, nie skończyłyśmy nawet trzydziestki. A Amber nagle wydała mi się bardzo dojrzała, jak na swój wiek.

Z paczki wycyganionej od Buddy’ego wyjęła papierosa i zapaliła go, zasłaniając jego koniec dłonią. Zaciągnęła się i wypuściła dym, który zawirował w powietrzu.

– Boże, ależ ja tego potrzebowałam. – Położyła się z ramieniem pod głową.

– Wiesz, co mi to przypomina?

– Oczywiście – odparła, jakby za absurdalne uważała podejrzenie, że nie myślimy o tym samym. – Często myślę o tamtym wieczorze.

Tak jak ja. To był pierwszy wieczór, który spędziłyśmy razem. Zakradłyśmy się na plac budowy bloku mieszkalnego i na jednym z balkonów wypaliłyśmy paczkę papierosów, flirtując z mężczyznami w kaskach i zwierzając się sobie nawzajem z rzeczy, o których nie mówiłyśmy nikomu innemu. Wtedy narodziła się nasza przyjaźń.

Całkiem sensowne wydało mi się to, że teraz, gdy odnowiłyśmy znajomość, znalazłyśmy się w podobnym miejscu.

Podeszłam do niej.

– Dasz się sztachnąć?

Podała mi papierosa, ale spytała:

– Chcesz całą fajkę?

– Jeden sztach mi wystarczy. – Zaciągnęłam się i zaraz zaczęłam kaszleć. – Cholera, już od lat tego nie robiłam. Jakim cudem kiedyś paliłyśmy tak dużo? – Wzdrygnęłam się, oddając jej papierosa.

Zaśmiała się lekko.

– Przyzwyczaiłyśmy się do nadużywania.

To zabrzmiało dwuznacznie. Wymownie świadczyło o wielu aspektach naszej przyjaźni, o wybieranych przez nas mężczyznach i o życiu, które prowadziłyśmy. W tych słowach wyczuwało się świadomość, ale także gorycz. A kiedy spojrzałam jej w oczy, przekonałam się, że wszystkie te podteksty były zamierzone.

Musiałam powiedzieć jej o Reevie. Teraz.

Zaciągnęła się papierosem, wpatrując się w niebo, a ja usiadłam obok niej.

– Amber…

– Wiesz – przerwała mi ściśniętym głosem, wstrzymując oddech. Wypuściła powietrze z płuc i kontynuowała: – Nie zostawiłam ci tamtej wiadomości dlatego, że Reeve nie pozwalał mi opuścić rancza.

Poczułam ciarki na karku, a żołądek podszedł mi do gardła, gdy opanował mnie nagły lęk, że zostałam okłamana.

– Więc nie zatrzymał cię tu wbrew twojej woli?

Obróciła głowę i spojrzała na mnie.

– Zatrzymał.

Czyli Reeve nie skłamał.

– A jednak – stwierdziłam, próbując dojść do siebie po tym fałszywym alarmie. Dlaczego tak trudno było mi mu zaufać? To okropne, że ilekroć chodziło o niego, zakładałam najgorsze. Jakby potwierdzenie któregoś z tych przypuszczeń miało zmienić moje uczucia.

Kiwnęła głową i jeszcze raz się sztachnęła.

– Tyle że to wcale nie było takie złe. To znaczy było. Chciałam kopnąć go za to w jaja. – Zmrużyła oczy. – A właściwi nawet to zrobiłam. – Wypuściła dym i uśmiechnęła się, jakby to wspomnienie ją rozbawiło.

Przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam je ramionami, bo poczułam się niezręcznie, słuchając, jak mówi o Reevie. A raczej o Reevie i o niej.

Usiadła i zgasiła niedopałek papierosa na dachówce.

– Ale nie był draniem. Nie zrobił tego, bo był okrutny. Zrobił to, bo mnie kochał i nie chciał, abym od niego odeszła. Jasne, byłam wkurzona, ale nie czułam, że trzeba mnie ratować. – Zrzuciła niedopałek z dachu.

Zdusiłam chęć zbesztania jej za śmiecenie i zapytałam:

– Więc dlaczego?

Zawahała się, najwyraźniej myśląc o czymś innym. Podążyłam za jej spojrzeniem, które wbijała w swoje buty – a raczej w moje buty. Całe jej ubranie zostało wypożyczone z mojej garderoby.

Zdumiewające i praktyczne, że zawsze nosiłyśmy ten sam rozmiar.

– Zadzwoniłam wtedy, bo myślałam, żeby ze sobą skończyć – powiedziała.

Aż dech mi zaparło, gdy dotarło do mnie, co powiedziała.

– Często mnie to dręczyło. I wtedy pomyślałam, że jesteś jedyną osobą, która mogłaby mi to wybić z głowy. – Rzuciła na mnie okiem i wyszczerzyła się, jakby to mogło złagodzić powagę jej słów.

Nie udało się jej to w najmniejszym stopniu.

– O mój Boże, Amber, nie… – Zabrakło mi słów. Mimo tych kilku lat spędzonych przed kamerą, nie byłam w stanie sklecić na poczekaniu niczego lepszego. Bo w takiej roli nie znalazłam się nigdy wcześniej. Nigdy nie przyszłoby mi nawet do głowy, że w rozmowie o samobójstwie będę po tej stronie. I to jeszcze w rozmowie z Amber.

Czy właśnie dlatego tak bardzo spodobało jej się to miejsce? Czy stawała tutaj sama, próbując zdobyć się na odwagę, by skoczyć? Czy wciąż jeszcze o tym myślała? Umysł zalała mi fala niepokoju, a ciało sparaliżowała panika.

– Proszę. Przestań. – Machnęła ręką z lekceważeniem. – Nie rób z tego melodramatu. To nie było tak. Ja tylko… – Urwała i choć milczała zaledwie przez kilka sekund, ich waga sprawiła, że wydawały się trzykrotnie dłuższe. – Sama nie wiem. Zdaje się, że w tym więzieniu miałam dużo czasu na myślenie. Na refleksję. No i zaczęłam sama siebie pytać, po co to wszystko? Mam niemal trzydziestkę, a nic w życiu nie osiągnęłam. Widziałam, jak daleko zaszłaś…

– Nic podobnego – przerwałam jej, zawstydzona, że w moim nijakim, pustym życiu szukała wzorca, do którego mogłaby się porównywać.

Ignorując moje słowa, podniosła głos, abym drugi raz nie mogła jej zagłuszyć.

– …a ja wciąż żyłam z jałmużny. Nie miałam przyjaciół. Nie miałam rodziny. Nikogo, kto zatęskniłby za mną, gdybym odeszła.

– Ja bym tęskniła! – wykrzyknęłam ze ściśniętym gardłem i wilgotnymi oczami. – Tęskniłam za tobą każdego dnia. – Poczułam wielką ulgę, kiedy wreszcie jej to wyznałam. Jakbym zdradzała jakiś wstydliwy sekret, który ukrywałam latami, aż wreszcie nadszedł dzień szczerości. – I nie tylko ja. Miałaś Reeve’a. Chciał się z tobą ożenić. – Głos uwiązł mi w gardle i z przykrością zauważyłam, że ten fakt bolał mnie nawet teraz, kiedy powinnam być całkowicie skupiona na pocieszaniu jej. – Jak mogłaś sądzić, że nie masz nikogo?

– On chciał mieć dzieci. – Powiedziała to tak, jakby te słowa wyjaśniały wszystko.

– No i? Mielibyście dzieci. – A jednocześnie przez głowę przemknęła mi myśl: „Och, on chce mieć dzieci. O Boże, czy ja też chcę mieć dzieci? Z nim?”.

Amber pokręciła głową.

– Ja nie mogę.

Zmarszczyłam brwi, próbując domyślić się, czy chodzi jej o to, że naprawdę nie może, czy raczej że nie chce.

– Nie mogę mieć dzieci – powtórzyła. – Zrobiłam badania. Uszkodzenie macicy jest zbyt poważne. Zbyt wiele przerwanych ciąż. I już nie mogę rodzić. – Zaśmiała się słabo. – Kiedyś robiłam wszystko, by nie zajść w ciążę, a teraz dałabym wszystko, aby…

Wzięła głęboki wdech, a potem wypuściła powietrze.

– Byłoby nie fair odbierać to Reeve’owi tylko dlatego, że w przeszłości byłam lekkomyślna.

Przeciągnęłam dłońmi po twarzy, nie wiedząc, czy chce mi się płakać, czy krzyczeć. Czy śmiać. Wiedziałam tylko, że cokolwiek zrobię, nie skończy się to dobrze. Co innego rościć sobie prawa do Reeve’a, wiedząc, że zostawiła go, bo do siebie nie pasowali, a co innego wiedząc, że odeszła, bo go kochała.

To było nie fair. A do tego, dość irracjonalnie, wydawało mi się wręcz mściwe.

A może to ja byłam mściwa?

Złączyłam palce i dotknęłam nimi dolnej wargi.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Nie. Prędzej strzeliłabym sobie w łeb. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Więc zadzwoniłam do ciebie.

– Amber… – Tysiąc myśli przebiegło mi przez głowę, nim zdołałam wykrztusić: – Żałuję, że nie było mnie przy tobie. – Ale w głębi ducha wcale tego nie żałowałam. Gdyby mnie zastała, kiedy zadzwoniła, nie musiałabym jej szukać. Nie znalazłabym Reeve’a. A choć poznanie go, kochanie go, mogło oznaczać koniec mnie i Amber, był to koniec, ku któremu kroczyłabym z podniesionym czołem.

– Wszystko się ułożyło – powiedziała bez specjalnego przekonania w głosie. – Pozwolił mi odejść i wtedy uciekłam do Michy. Co było równie tchórzliwe i w pewnym sensie równie samobójcze. Zwłaszcza jeśli uzna, że jeszcze ze mną nie skończył…

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy Amber wypowiedziała na głos moje obawy.

– Myślisz, że po ciebie przyjdzie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Prawdopodobnie nie. Pewnie dramatyzuję.

To brzmiało, jakby próbowała przekonać samą siebie, nie tylko mnie.

– I tak mam szczęście, że Reeve przyjął mnie z powrotem po tym, jak odeszłam do Michelisa tylko dlatego, że chciałam go wkurzyć.

To było szczęście, tak. Nie miłość, jak się obawiałam. Tylko szczęście.

– Skąd w ogóle wiedziałaś, że to go rozzłości?

– To długa historia. – Zerknęła na mnie i chyba zrozumiała, że taka odpowiedź mi nie wystarczy, więc dodała: – Był na jednej imprezie, na którą zabrał mnie Reeve. Reeve nie wiedział, że Micha tam będzie, i nagle się zobaczyli. Spięli się ze sobą. Micha przydybał mnie na osobności i powiedział: „Jeśli kiedyś będziesz miała go dosyć…”. Bla, bla, bla. Myślałam, że to tylko kolejny sprośny, bogaty staruch, wiesz? Spławiłam go. Ale kiedy opuściłam ranczo, zjawił się jak na zawołanie. To znaczy, był tutaj, w mieście. Jakby tylko czekał na okazję, aby, sama nie wiem, odegrać się na Reevie. Podjęłam pochopną decyzję. I pożałowałam jej.

– Czekał na ciebie? To był znak, że nie ma dobrych zamiarów. – Nie ukrywałam swojej frustracji.

– Nie miałam gdzie się podziać, Em.

Odwróciłam się do niej całym ciałem.

– Miałaś mnie. – Skoro przyszło jej do głowy, by do mnie zadzwonić, równie dobrze mogła wpaść na pomysł, by zwrócić się do mnie, zamiast do niego.

– Nie mogłam – zaprotestowała stanowczo. – Nie po tym, jak cię odprawiłam. Byłam dla ciebie okropna i nie zasłużyłam na przebaczenie ani na gościnę z litości, którą na pewno byś mi zaproponowała. – Z surową miną wyciągnęła w moją stronę palec. – Nie próbuj zaprzeczać.

– Możesz być cholernie pewna, że zaprzeczę. Pomogłabym ci i nie zrobiłabym tego z litości.

– Właśnie, że tak. I wtedy znalazłabyś się dokładnie w tym samym miejscu, w którym byłaś, gdy cię zostawiłam. I w którym jesteś teraz. – Wstała i spojrzała mi w twarz. – Jesteś za dobra, by prowadzić takie życie, Emily. Wiedziałam o tym i dlatego cię odepchnęłam, a ty szybko udowodniłaś, że miałam rację. Nie miałam zamiaru wciągać cię w to bagno.

Jedno zdanie zwróciło moją uwagę: „Dlatego cię odepchnęłam”.

Ale przecież pozbyła się mnie z powodu Bridge’a. Bo uważała, że ukradłam jej chłopaka. Czyż nie?

Pytanie, przed którym tak długo się broniłam, teraz zwyciężyło. Musiałam je zadać, chociaż znałam już odpowiedź. Chociaż wiedziałam, że jeśli teraz je zadam, zawali się wszystko, czego trzymałam się przez ostatnie sześć lat. – Uwierzyłaś, że Bridge mnie zgwałcił, prawda?

Skrzywiła się, jakby prawda zabolała ją tak samo, jak mnie.

– Tak – przyznała ochrypłym głosem. – Oczywiście, że ci uwierzyłam. On był psychopatą i rzuciłam go dziesięć minut po twoim odejściu.

I tak po prostu cała ta bajeczka, w którą wierzyłam przez te wszystkie lata, nagle rozpadła się na moich oczach. W głębi ducha znałam prawdę, ale sama przed sobą nie chciałam się do tego przyznać. Łatwiej było odejść, gdy byłyśmy ze sobą skłócone. Gdybym pozwoliła sobie wierzyć, że Amber przez cały czas stała po mojej stronie, na pewno bym nie odeszła.

Otworzyłam usta, ale ona wiedziała, o co chcę zapytać, i uprzedziła mnie:

– I nie pytaj mnie dlaczego. Wiesz dlaczego.

Wiedziałam i też nie chciałam się do tego przyznać. Nawet teraz musiałam usłyszeć to od niej, abym mogła uwierzyć. Więc tylko pokręciłam głową w milczeniu.

Westchnęła ciężko.

– Bo chciałaś odejść, a ja byłam ci kulą u nogi.

Wróciłam myślami do tamtych chwil, próbując zobaczyć to wszystko z jej punktu widzenia. Byłam w ciąży. Wprowadziłam się do niej i miałam zostać, dopóki nie stanę na nogi. Zamierzałam znaleźć jakąś pracę i zająć się swoim życiem.

– Nie. – Energicznie pokręciłam głową. – Wcale nie byłaś mi kulą u nogi.

– Jak możesz tak mówić? Gdybyś nie zamieszkała u mnie, Bridge nigdy by nie… – Urwała. Każda z nas w myślach dopowiedziała to straszne zakończenie. Nigdy by mnie nie zgwałcił. Nigdy nie włożyłby we mnie nożyc. Nigdy nie spowodowałby poronienia.

– Nie możesz się o to obwiniać. – To oświadczenie zabrzmiało dość słabo. Ile razy obwiniałam sama siebie? – Pomogłaś mi. Byłaś przy mnie, gdy cię potrzebowałam.

– A ty nie widziałaś, że nie umiałam być tą silną. Chciałaś, żebym była twoją wybawicielką. Ja. Naćpana imprezowiczka, która spiknęła się z brutalnym dupkiem. Zdawało ci się, że mogę być dla ciebie oparciem? – Jej ton był jednocześnie pełen goryczy i współczucia.

Odetchnęła i kontynuowała już łagodniej:

– Miałaś dość pieniędzy, aby się urządzić. Zdobyłabyś pracę w modelingu i urodziłabyś dziecko. – Pod wpływem emocji głos jej się załamał. – Byłoby ci lepiej. I było ci lepiej.

– Nie było mi lepiej. Byłam tylko połową siebie. Byłam nieszczęśliwa. – Każdy dzień bez niej był dla mnie walką. Nawet kiedy już się pozbierałam, czułam się pusta. I samotna.

– No to nieźle ci wyszło, jak na kogoś nieszczęśliwego – zadrwiła.

Odrzuciłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Nagle wróciły wszystkie te straszne rzeczy, które myślałam o sobie, dlatego że mnie odrzuciła. Powtarzałam sobie, że nie mogła już znieść mojego uzależnienia od

niewłaściwych mężczyzn. Przekonywałam siebie, że uznała, iż nie warto się ze mną zadawać przez moje okropne skłonności seksualne.

– Myślałam, że stałam się dla ciebie ciężarem – powiedziałam. Wyprostowałam się i spojrzałam na nią. – Tyle razy mogłaś się ustatkować i być szczęśliwa, gdyby nie ja.

Zaśmiała się szorstko.

– Nie ja, Emily. Nie jestem typem osoby, która chciałaby się ustatkować. – Milczała przez chwilę. – Przynajmniej wtedy nie byłam. Kiedy Reeve się oświadczył, ten pomysł po raz pierwszy wydał mi się całkiem fajny. Po prostu za bardzo się bałam, żeby się zgodzić.

Jej słowa były jak noże zadające ciosy mnie i moim wizjom przyszłości z Reeve’em. Kaleczące wszelkie szanse na naprawienie naszej przyjaźni. To, czego chciałam, kłóciło się z tym, co byłoby najlepsze, a każda opcja, jaką miałam do wyboru, prowadziła do niepożądanego celu. Jednak atmosfera szczerości stała się tak sugestywna, że pękły moje bariery i prawda spłynęła z moich ust, a ja nawet nie poczułam, że właśnie dokonałam wyboru.

– Amber, uwiodłam go. – No i proszę, oto najgorsza prawda w pełnej krasie.

I czyż to nie była ironia losu? Te wszystkie lata, kiedy byłam przekonana, że obwiniała mnie o odebranie jej mężczyzny. Moja przysięga, że nigdy więcej tego nie zrobię. Fakt, że musiałam zrobić to, co nas rozdzieliło, aby ją odzyskać. I po tym wszystkim teraz dowiaduję się, że ona nigdy tak o mnie nie myślała.

Przypominało to paragraf 22. Jakby Amber kazała mi wierzyć, że jestem inną osobą, a ja stawałam się nią, bo nie miałam wyboru. Nie zdążyłam nawet poczuć ulgi, że pozbyłam się ciężaru winy, a już wiedziałam, że choć wtedy nie powinnam była cierpieć z powodu

wyrzutów sumienia, na które mnie skazała, to jednak teraz sobie na nie zasłużyłam.

Moje usprawiedliwienia nie trzymały się kupy, ale i tak je wygłosiłam – ze zwieszoną głową.

– Musiałam. Żeby do ciebie dotrzeć. Uwiodłam go, próbując cię odnaleźć.

– Wiem – powiedziała opanowanym, miękkim głosem.

Zaskoczona uniosłam głowę.

– Wiesz?

– No tak – odparła, jakby to było oczywiste. – W żaden inny sposób nie przeszłabyś przez bramę tego rancza.

Dokładnie. I dlatego to zrobiłam. A mimo to tak fatalnie się z tym czułam.

– Przepraszam.

– Dlaczego? – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – Za to, że zrobiłaś to, co musiałaś, aby mnie odnaleźć? Jestem ci wdzięczna! Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Tylko dzięki tobie wciąż żyję. Wiem, że to, co ostatnio zrobił mi Micha, by mnie nie zabiło, ale gdybym stamtąd nie uciekła, w końcu tak właśnie by się stało. Tylko dzięki tobie tutaj jestem. – Poprawiła się: – No i dzięki Joemu, ale on powiedział, że to ty go wynajęłaś do poszukiwań, więc to i tak twoja zasługa.

Teraz rozumiałam, czemu mówiła, że nie może czuć się moją wybawicielką. Wiedziałam, bo sama w końcu zrezygnowałam z poszukiwań. Kazałam Joemu przerwać dochodzenie. Pojechał do Vilanakisa z własnej inicjatywy.

– Nie – zaprotestowałam. – To nie dzięki mnie.

Znowu mnie zignorowała.

– Więc wyobraź sobie, jaką świnią się czuję. Przeze mnie znowu stałaś się taka. Przeze mnie musiałaś wrócić do tego, od czego chciałam cię odsunąć. Wierz mi, to ostatnia rzecz, jakiej chciałam. Zżera mnie poczucie winy.

– Przestań – przerwałam, wstając, aby móc spojrzeć jej prosto w oczy. – Nie waż się czuć winna. Troszczyłaś się o mnie tyle razy. Ratowałaś mi tyłek. Stawiałaś mnie na nogi. Jestem twoją dłużniczką.

Tak gwałtownie przewróciła oczami, że poruszyła przy tym całą głową.

– Nic nie jesteś mi winna. Byłyśmy kwita, a teraz to ja jestem twoją dłużniczką. – Zrobiła krok w moją stronę i przyjęła zdecydowaną postawę. – Odwdzięczę ci się za to. Kiedyś. Jakoś.

– Nie jesteś moją dłużniczką. – Wciąż nie rozumiałam, jakim cudem ona uważa, że wcześniej byłyśmy kwita. – Za nic nie musisz mi się…

– Muszę i robię to. – Jej ton sugerował, że to nie podlega dyskusji.

– Więc odwdzięcz mi się, robiąc coś dla siebie, choć raz! – warknęłam. – Skończ z tym gównianym życiem. Dorośnij! Pomyśl o swojej przyszłości. Ułóż jakiś cholerny plan.

Z jej miny wywnioskowałam, że jest oszołomiona – a ja czułam się tak samo. Nigdy tak do niej nie mówiłam. Nigdy nie próbowałam nawet sugerować, że wiem, co jest dla niej najlepsze. Nigdy też nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo nienawidziłam tego stylu życia, który kiedyś nazywałyśmy naszym.

Ale moje wewnętrzne hamulce puściły i nie mogłabym już tego zatrzymać, nawet gdybym chciała. Myślała o skończeniu ze sobą? Pękało mi serce, naprawdę. Ale skoro jej życie było takie tragiczne, to dlaczego wciąż powtarzała te same błędy? Dlaczego nie próbowała wyrwać się z tego wszystkiego? Nie miała prawa wymawiać się tym, że przeraża ją

szczęście i że jest czyjąś dłużniczką, jakby była jedyną osobą na świecie, która tak się czuła. Jakby tylko ona z nas dwóch miała ciężko.

Byłam jednak hipokrytką.

Mimo że sama zmieniłam swoją sytuację, wciąż czułam w sobie niepokój i pustkę. Kim więc byłam, aby prawić Amber morały o rozwoju?

– Przepraszam. – Odwróciłam twarz, bo nie chciałam, aby wyczytała z niej, jak wielką fikcją było moje życie. – Nie mam prawa cię pouczać.

– Nie. Masz rację. – W jej tonie pojawiła się ostrość nigdy wcześniej mi nieznana. Ostrość, którą łatwo można by przypisać lakoniczności, z jaką przytaknęła moim słowom. A może jednak Amber czuła do mnie urazę, tak jak się tego obawiałam?

Za plecami usłyszałam, że zrobiła krok w moją stronę. Poczułam gęsią skórkę na ramionach i mrowienie na karku, gdy uświadomiłam sobie, jak blisko krawędzi stoję. Jak łatwo mogłaby mnie zepchnąć, gdyby tylko chciała. Gdyby jej uraza była aż tak silna.

To był szalony pomysł i tak naprawdę nie podejrzewałam jej o złe zamiary wobec mnie, ale ponieważ ta myśl przemknęła mi przez głowę, aż podskoczyłam, kiedy poczułam jej dłoń na moim ramieniu.

Zachichotałam nerwowo i odwróciłam się do niej, żałując, że nie mam za plecami czegoś, o co mogłabym się oprzeć, choćby tylko po to, by uspokoić zawrót głowy, wywołany buzującą adrenaliną.

– Masz rację – powtórzyła z łagodnym wyrazem twarzy, mimo ostrego spojrzenia. – Sama już doszłam do tego wniosku. Muszę wreszcie przestać się oszukiwać. Koniec z uciekaniem, bez względu na to, jak bardzo się boję. Czas „dorosnąć”, jak to nazwałaś. Czas być silną.

W jej głosie brzmiała coraz większa pewność, każde zdanie wypowiadała z większym zdecydowaniem niż poprzednie. Chciałam podzielać jej dumę i spokój, ale im bardziej rosła jej pewność siebie, tym

więcej strachu sączyło się do moich żył. Nie byłam pewna, czy jest to skutek niedorzeczności, czy wnikliwości moich odczuć, więc starałam się nie wyciągać pochopnych wniosków.

I wtedy nastąpił wielki finał.

– A to oznacza, że muszę walczyć o to, czego pragnę.

Po tych słowach właściwe wnioski nasunęły się same, wystarczyło dodać:

– A pragniesz Reeve’a. – To nie było pytanie. Nie miałam cienia wątpliwości, jak brzmiała odpowiedź.

– Tak – potwierdziła. – Może nie ma dla nas przyszłości…

„Nie ma dla nas przyszłości”. Słowa rozbrzmiewały echem w mojej głowie.

– Mamy swoje problemy, nie ukrywam. Słyszałaś co nieco. To naprawdę trudna osobowość. Zresztą sama go znasz. Jest dominujący, uparty i trudny.

– Tak. Dokładnie taki jest. – Celowo cedziłam słowa. Musiałam się wycofać. Odciąć. Opuścić przyłbicę. Bo na pewno nie dam rady się z nią zmierzyć, jeśli pozwolę sobie na współczucie.

A zmierzę się z nią. Już przygotowywałam się do ataku. Powstrzymywała mnie tylko niepewność: czy ona naprawdę nie wiedziała, że do niego należę? A może tylko udawała, że nie wie? Jeśli tak, to czy sądziła, że jej władza nade mną jest na tyle wielka, by zmusić mnie do zejścia jej z drogi tylko dlatego, że o to prosi?

Jeżeli tak właśnie uważała, nie mogłam jej winić. Prawie miała rację. Należałam do niej. Tyle że teraz należałam też do niego.

– Kocham go – powiedziała śmiało, lecz nieobecnym głosem. – Miłość chyba coś znaczy?

– W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. – Mój uśmiech był szczery. – Wiesz, że dlatego cię szukałam, prawda? Bo cię kocham? – Miałam nadzieję, że naprawdę w to uwierzy, zanim wyznam jej resztę: że ja też kocham Reeve’a. I że on kocha mnie.

– Tak, wiem. – Już miałam wyjaśnić jej całą tę sytuację, gdy podjęła: – Reeve powiedział, że też wciąż mnie kocha, wiesz? Może mamy szansę…

Przesłyszałam się. Musiałam się przesłyszeć.

– Powiedział ci, że wciąż cię kocha?

– Tak. Wczoraj wieczorem. – Aż promieniała w ten swój anielski sposób.

Równie dobrze mogła zepchnąć mnie z tego dachu, bo i tak czułam się, jakbym właśnie wpadła w otchłań. Przynajmniej emocjonalną. Nadal stałam w tym samym miejscu, czując pod stopami stabilność dachu, ale serce podchodziło mi do gardła, jakbym znalazła się w windzie, która powoli i w równym tempie spada coraz niżej i bez końca.

– Co jeszcze mówił? – Sama nie wiedziałam, jak udało mi się wykrztusić to pytanie. Zdawało mi się, że wypowiedział je ktoś inny, choć głos brzmiał znajomo. W końcu był najbardziej rozpoznawalną częścią mnie. Mogłabym wrócić do LA, do swojego życia i swojej pracy i jeśli tylko mi pozwolą, nadal pracować w serialu – nikt by się nie zorientował, że zostałam totalnie zdruzgotana.

To. Właśnie to było powodem, że nigdy nie pozwoliłam sobie na zaufanie.

– Mówił niewiele. – Obraz Amber rozmazywał mi się przed oczami. – Tylko przepraszał. I powiedział, że się zmienił. A to chyba dobrze… Może tym razem mnie tu nie zamknie. – Roześmiała się.

Gdy się nie przyłączyłam, spoważniała.

– W każdym razie to wtedy powiedział, że wciąż mnie kocha. Wiem, że miłość to nie wszystko, ale to i tak więcej niż to, na czym wcześniej próbowałam zbudować swoje życie. Więc mam nadzieję. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Bardzo mnie to cieszy, Amber. – To nie było kłamstwo. Naprawdę cieszyła się jakaś dziwna cząstka mnie, która potrafiła oddzielić nas od siebie. Oddzielić jej mężczyznę od mojego. Tę cząstkę przepełniała nadzieja, tak samo jak moją przyjaciółkę. Ta cząstka była podekscytowana i poruszona – nic dziwnego, że oczy mi zwilgotniały.

Mimo że to nie ta cząstka wywołała moje łzy.

– Zasługujesz na to. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Odpowiedziała skromnym półuśmiechem.

– Sama nie wiem.

– Zasługujesz. Każdy zasługuje na nadzieję. – Nawet ja.

A w tej chwili miałam nadzieję, że Amber kłamie.

12

Pomogłam jej wejść z powrotem na poddasze, zeszłyśmy na dół, a potem użyłam jakiejś mętnej wymówki, zostawiłam ją samą i poszłam poszukać Reeve’a.

– Wyszedł z Callahanami – poinformował mnie Parker, zarządca stajni, którego znalazłam w szopie, gdzie uzupełniał paliwo w quadach. – Znakują cielaki w oborze na wschodnim pastwisku.

Drzwi szopy były uchylone, więc rzuciłam okiem na rozciągający się za nimi teren i wskazałam w kierunku jednej ze ścieżek.

– Tam? W oborze na północ od domu?

– Tak.

Już wychodziłam, kiedy krzyknął za mną:

– To ponad milę stąd. Jeśli dasz mi jakieś piętnaście minut, mogę cię podrzucić.

– Za piętnaście minut już tam będę. – Nie czekałam na odpowiedź, bojąc się, że spróbuje zniechęcić mnie do samotnego spaceru. Rozmowa z Reeve’em na wiadomy temat, gdy akurat pracował, była wystarczająco złym pomysłem. Mogłam przynajmniej nie mieszać w to Parkera.

No i może podczas spaceru nieco ochłonę.

A jednak nie. Przeciwnie – spacer jeszcze bardziej mnie podburzył. Nawarstwiło się we mnie zbyt wiele emocji i kiedy zaakceptowałam jedną, natychmiast odzywała się inna, jeszcze bardziej skomplikowana. Nie widziałam żadnego sposobu, aby je wszystkie jakoś uporządkować.

Gdybym miała zacząć od początku, zaczęłabym od Amber. Po tych wszystkich latach między nami wciąż istniała więź. Z tego powodu chciałabym dać jej to, czego pragnęła. Ale czy musiał to być Reeve? Rozstała się z nim. Odeszła i nie miało znaczenia, czy zrobiła to, bo nie była dla niego odpowiednią kobietą, czy dlatego, że się bała. Nie miało też znaczenia, czy tego żałowała, czy nie. Nie było jej, kiedy go znalazłam. Grałam uczciwie. Co więcej, on wybrał mnie, a choć ja też się bałam, byłam gotowa, aby do niego należeć.

Chyba że mnie okłamał. Chyba że mnie zwodził.

Chyba że wybrał Amber.

Nie powtórzył mi, co powiedział jej przy kolacji. Zasugerował tylko, co powiedziałby, gdybym wtedy została przy stole. Czy zastosował taki wybieg, bo nie chciał, abym się dowiedziała, co naprawdę się wydarzyło? Czy powiedział jej, że wciąż ją kocha, bo nie chciał jej zranić, czy dlatego, że naprawdę tak myślał – a potem spędził noc w moim łóżku?

Choć ze wszystkich sił starałam się odsunąć od siebie tę myśl, wracała do mnie jak bumerang. Tłumiła i rozwiewała wszystkie inne konkluzje, aż pozostała mi tylko ta jedna, a zanim pokonałam tę milę dzielącą mnie od wschodniego pastwiska, zawładnęła mną już tak gruntownie, że poczułam się obco we własnej skórze. I byłam wściekła.

We wschodniej części rancza byłam tylko raz. Reeve zabrał mnie na przejażdżkę konną i mijaliśmy wtedy tę oborę i otaczające ją połacie trawy. Tamtego dnia na pastwisku panował spokój, pasło się tylko kilka sztuk bydła, a powietrze wypełniał przyjemny aromat dzikich kwiatów.

Dzisiaj panował tu zgiełk, wszędzie było pełno kowbojów, a zapach dymu i przypalonej zwierzęcej skóry był tak silny, że oczy zaczęły mi łzawić. Bydło zapędzono do zagrody, gdzie ryczało i parskało, gdy mężczyźni na koniach burzyli szyk stada, oddzielając od niego cielaki. W dużym dole za ogrodzeniem płonął ogień. Wokół dołu znajdowało się kilka stanowisk do znakowania, a przy każdym z nich kręcił się jakiś tuzin mężczyzn i kobiet.

Gdy przepychałam się przez tłum, szukając Reeve'a, jedna z kobiet otworzyła furtkę i wypuściła jeźdźca ciągnącego za sobą na sznurze cielaka. Jechał w moją stronę, więc odskoczyłam, aby zejść mu z drogi, ale zderzyłam się z jakąś kobietą, która rzuciła mi zjadliwe spojrzenie, odsuwając się ode mnie. Miotnęłam się w bok i nadziałam się na czyjś łokieć z taką siłą, że aż zaczęłam kaszleć i potknąwszy się, wpadłam w krąg ranczerów wyciągających ręce, by przycisnąć zwierzę do ziemi. Rzuciłam się naprzód, niemal przewracając się na gorący czubek żelaznego pręta, kiedy dwie silne dłonie złapały mnie za ramiona i odciągnęły do tyłu.

– Jezu, Emily – powiedział Reeve, gdy już odprowadził mnie na bezpieczną odległość od stanowiska do znakowania. – Co ty tu, do cholery, robisz? Chcesz zrobić sobie krzywdę?

Zamrugałam, zbyt oszołomiona, by mówić.

Nie czekając na odpowiedź, przycisnął mnie do piersi.

– Już dobrze – powiedział, co zabrzmiało, jakby próbował uspokoić nie tylko mnie, ale też siebie. – Oddychaj… Weź kilka głębokich oddechów. Nic ci nie jest.

Wykonałam polecenie, jak sparaliżowana wpatrując się w scenę, z której wyrwał mnie Reeve. Jedna z kobiet kolczykownicą ścisnęła ucho cielaka, a któryś z mężczyzn zbliżył nóż do moszny zwierzęcia. Potem podano mu żelazny pręt. Zacisnęłam oczy, nie chcąc oglądać niczego

więcej, ale pod powiekami wciąż widziałam, jak przybliża się do mnie rozżarzony odcisk – w kształcie ognistej litery V, a nie K – i choć wiedziałam, że tatuażu Amber nie wykonano w ten sposób, wydał mi się równie makabryczny.

Ukryłam twarz w piersi Reeve’a, jakby to miało odpędzić ode mnie ten przerażający obraz.

– Niebieskooka. – Pogładził moje włosy, próbując mnie uspokoić.

Jednak dźwięk jego głosu nagle mnie otrzeźwił i raptem przypomniałam sobie, po co tu przyszłam.

Odsunęłam się gwałtownie i założyłam ręce na piersi.

– Co się stało? – W jego głosie zabrzmiał niepokój, prawdopodobnie pozostałość po tym niedoszłym wypadku, przed którym właśnie mnie uratował.

Poziom adrenaliny w moich żyłach też wciąż był wysoki, więc zamiast jakoś racjonalnie rozpocząć rozmowę, tak jak należało to zrobić, wyrzuciłam z siebie:

– Wciąż kochasz Amber?

– Co proszę?

Usłyszał. Byłam tego pewna.

Staliśmy twarzą w twarz, wystarczająco oddaleni od innych, aby nikt nie zdołał wychwycić więcej niż kilku strzępów rozmowy, z pewnością jednak ta sytuacja nie sprzyjała prywatności. W jego milczeniu kryło się ostrzeżenie wyrażone zwykłym uniesieniem brwi, dla przypomnienia o zasadach, których miałam przestrzegać. Publiczna kłótnia z pewnością nie znajdowała się na liście aprobowanych zachowań.

I gówno mnie to obchodziło.

Powtórzyłam pytanie, każde słowo wymawiając powoli i dobitnie.

– Wciąż kochasz Amber?

– A ty? – W jego słowach usłyszałam to samo oskarżenie, które zawarte było w moich.

To mnie zaskoczyło.

– To nie to samo.

– Naprawdę? A czym to się różni?

Już otworzyłam usta, by odpowiedzieć, gdy nagle dotarło do mnie, że wcale nie wiem, czy to rzeczywiście nie jest to samo.

Ujęłam to inaczej.

– Powiedziałeś jej, że wciąż ją kochasz?

Te trzy sekundy, które dzieliły moje pytanie od jego odpowiedzi, były długie i bolesne.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, odparł:

– Tak. Powiedziałem.

Kiedy Amber oznajmiła mi, że Reeve wciąż ją kocha, poczułam się tak, jakbym spadała. Teraz wydawało mi się, że blaknę. Jakbym była tylko sylwetką na zdjęciu pozostawionym zbyt długo na słońcu. Choć wciąż jeszcze byłam częściowo widoczna, przestałam być rozpoznawalna. Przestałam być osobą.

Nie miało znaczenia, czy szczerze odpowiedział na moje pytanie, czy coś ukrył ani to, że nie można było go winić za miłość do kogoś, kogo kochali wszyscy, nawet ja. Ważne było tylko to, że wyznał jej coś, czego dotąd nie wyznał mnie. To ja miałam do niego należeć. To ja zasługiwałam na jego uczucie, choć sama nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów.

Ważne było, że ona je usłyszała. I to bolało.

Nie mogłam dłużej tam zostać. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie.

– Nie odchodź – krzyknął za mną.

– Rozmowa skończona – zawołałam w odpowiedzi, nawet nie odwracając głowy.

Po raz drugi poczułam na ramieniu jego uścisk, którym gwałtownie mnie zatrzymał.

– Będzie skończona, kiedy ja tak powiem. – Groźba w tonie jego głosu sprawiła, że serce zabiło mi mocniej. Oddychałam nierówno, zastanawiając się, czy wie, że moja reakcja to nie tylko skutek zaskoczenia czy presji.

Błysk w jego oku oznaczał, że wie.

Nie mogłam znieść tego spojrzenia. Nie mogłam znieść tego, co ze mną robiło, jak mnie przypiekało i rozdzierało, działając niczym rozpalone żelazo na skórę.

Wyrwałam mu się.

– Nie mogę teraz z tobą rozmawiać.

Znowu mnie chwycił, tym razem za oba nadgarstki.

– Nie musisz mówić. Musisz tylko posłuchać.

Słuchanie było jeszcze gorsze. Albo powie coś, czego nie chciałam usłyszeć, albo jeszcze gorzej – coś, co chciałam. Szarpnęłam się, próbując się wyrwać.

– Przestań się szamotać. – Ścisnął mnie mocniej.

Ale ja walczyłam zażarcie. Rozpaczliwie. Miałam więcej do stracenia, a choć wiedziałam, że on zawsze zdoła mnie obezwładnić, postanowiłam mu tego nie ułatwiać.

Nawet na oczach tych wszystkich ludzi nie bał się ze mną zmierzyć. Uniosłam ramię i wykręciłam je tak, że teraz stałam odwrócona do niego plecami i z rękami uwięzionymi z tyłu.

– Niech to szlag, Emily, czasem chciałbym rzucić cię na ziemię i związać jak te cielaki. – Ze stęknięciem przyciągnął mnie z powrotem do siebie i otoczył mnie ramionami, krępując mi ruchy jak kaftan bezpieczeństwa.

Jeszcze raz naparłam na niego, ale to było bezcelowe. Uległam mu.

Uległam mu także pod innym względem. Choć byłam zła, pod wpływem jego dotyku ścisnęło mnie w żołądku i zakręciło mi się w głowie, zaś to, jak umiejętnie mnie zdominował, odebrało mi resztki wolnej woli.

Tak, uległam mu.

– Skończyłaś?

Ciężko dyszałam, ale przestałam walczyć. Przynajmniej z nim. Wciąż walczyłam z samą sobą. Wciąż walczyłam z własnymi pragnieniami.

– Dobrze – wyszeptał, a ja poczułam na uchu jego oddech. Dzięki Bogu miałam na sobie bluzkę z długimi rękawami i nie mógł zobaczyć, że na ramionach pojawiła mi się gęsia skórka.

Ścisnął mnie mocniej i przysięgłabym, że poczułam na pośladku dotyk jego sztywniejącego członka.

– Tak. To prawda. Powiedziałem jej, że ją kocham i że teraz sprawy mają się inaczej.

Sprawy mają się inaczej. Wszystko się zmieniło, kiedy wypowiedział do niej te słowa. A teraz mówił mi o tym, ocierając się o mnie twardym penisem? To było podłe i nieuczciwe.

Milczał przez chwilę, jakby sądził, że jego słowa lub reakcja jego ciała na moją bliskość powinny wywrzeć na mnie jakieś wrażenie.

Kiedy nic nie zrobiłam, westchnął z rozczarowaniem i rozluźnił uścisk.

Potknęłam się, robiąc krok naprzód, ale udało mi się utrzymać na nogach. Wkurzało mnie, że nie pozwalał mi odejść, ale również to, że teraz

nagle mnie puścił. I wkurzało mnie to, że tak mnie to wkurza. Zastanawiałam się, czy powinnam odejść, ale czy to miałoby sens?

Więc zostałam i wciąż odwrócona do niego tyłem masowałam nadgarstki zaczerwienione od jego uścisku.

– Emily, powiedziałem jej, że nie jestem tym samym mężczyzną, którego zostawiła. – W jego głosie pojawił się jakby proszący ton. – I że nie może tak sobie tutaj wracać i spodziewać się, że wszystko będzie po staremu.

Odrzuciłam głowę do tyłu i przełknęłam łzy. Gdyby powiedział jej tylko tyle, gdyby nie dodał, że ją kocha, to może wówczas zrozumiałaby, co miał na myśli.

Ale słowo „kocham” ma w sobie coś magicznego. Może wymazać wszystko. Któż więc mógłby winić ją, że usłyszała tylko to? I kto mógłby winić mnie, że zauważałam brak tego słowa, gdy Reeve do mnie mówił?

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– I co jeszcze?

Pokręcił głową.

– To już wszystko. Nie powiedziałem nic więcej. – Sprawiał wrażenie szczerego. Otwartego. Chyba nigdy wcześniej jego wyraz twarzy nie był tak czytelny i mimo że nie wypowiedział tego słowa na głos, jego oczy przypominały mi, że na swój sposób już dawno wyznał mi, że mnie kocha. Mogłabym poczuć się wzruszona, gdybym tylko sobie na to pozwoliła.

Jednak Amber też otworzyła się dzisiaj przede mną. A ja mogłam pozwolić sobie na to, by poruszyły mnie słowa tylko jednego z nich. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się między młotem a kowadłem. Kto poruszy mnie bardziej? Będę musiała zdecydować. A nie chciałam wybierać między nimi.

Łatwiej było się wkurzać.

– No cóż, gratuluję. – Z moich słów sączył się sarkazm. – Narobiłeś niezłego bałaganu, co?

Przekrzywił głowę i wbił we mnie wzrok, a jego ciało stężało.

– Co to znaczy, że narobiłem bałaganu?

– Zwodziłeś ją! – Kilku stojących za nim ranczerów z zainteresowaniem przyglądało się naszej kłótni.

Reeve nie spuszczał ze mnie wzroku, nie zwracając uwagi na nikogo innego.

– A ja myślę, że byłem cholernie bezpośredni.

– Byłbyś cholernie bezpośredni, gdybyś jej powiedział, że to mnie pragniesz. – To on powinien o tym zdecydować. Nie ja. Ja bym nie mogła.

Nie zrobiłabym tego.

– Przecież upierałaś się, że sama chcesz jej o tym powiedzieć. – Przewrócił oczami. – Jezu, Emily. Robię coś: źle, nie robię: też źle. Sama nie wiesz, czego chcesz.

Nie odgryzłam się, bo miał rację. Ktoś musiał to starcie przegrać, a ja nie mogłam znieść myśli, że może to być moja wina.

Założyłam ciasno ręce na piersi i pokonując gulę w gardle, powiedziałam:

– Nie waż się zwalać wszystkiego na mnie.

Przybliżył się do mnie tak, że praktycznie nade mną wisiał.

– A dlaczego nie, Emily? Bo nie możesz znieść części poczucia winy? Bo jak zawsze wolisz biernie czekać, aż coś się wydarzy, byle tylko nie podejmować żadnego działania i nie ponosić odpowiedzialności za konsekwencje?

Szczerość jego słów uderzyła mnie jak obuchem.

– To było okrutne. – Warga drżała mi z wściekłości. Wymierzyłam w niego oskarżycielski palec. – Takiej mnie pragniesz. Uległej i posłusznej. A kiedy taka jestem, oskarżasz mnie o bierność?

Kącik jego ust wygiął się ku górze.

– Takiego mnie pragniesz, prawda?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, jakby podejrzewał, że posuwa się za daleko.

Ale czy tak było? A może po prostu trafił w samo sedno? Właśnie dlatego mężczyźni tacy jak Reeve nie byli dla mnie dobrzy – bo chciałam, żeby byli dla mnie niedobrzy. A kiedy tacy byli, cierpiałam.

Zabawne, bo wtedy pragnęłam ich jeszcze bardziej.

– Nie – odparłam, tym razem wreszcie podejmując samodzielną decyzję. Jedyną możliwą. – Nie chcę czegoś takiego. To koniec.

– To nie koniec – zaczął, ale ja już się odwróciłam.

Być może zatrzymałby mnie raz jeszcze, gdyby właśnie wtedy nie pojawił się Parker na trójkołowcu. Wyraźnie wzburzony.

Reeve rzucał spojrzenie to na mnie, to na zarządcę stajni, jakby nie mógł się zdecydować, kim się zająć. Wreszcie powiedział:

– Ta rozmowa nie jest skończona, Emily. – I zwrócił się do Parkera: – O co chodzi?

– Jesteś potrzebny w domu. – Spojrzał na mnie, niepewny, czy przy mnie może powiedzieć coś więcej.

Natychmiast pomyślałam o najgorszym.

– Coś z Amber?

Reeve uniósł brwi, jakby chciał zadać to samo pytanie.

– Nie jestem pewien. Pojedź ze mną i sam się przekonaj.

Brzmiało to mętnie, ale ta skąpa informacja w połączeniu z widocznym niepokojem Parkera wystarczyła, by przeszył mnie dreszcz. Wystarczyła też, by skłonić Reeve’a do działania. Podbiegł do jednego z quadów zaparkowanych obok zagrody. Odwróciłam się do Parkera, zamierzając poprosić go o podwiezienie, ale on już jechał w kierunku domu.

Cholera. Będę musiała wracać pieszo, czekał mnie kolejny piętnastominutowy spacer.

Jednak Reeve zatrzymał się obok mnie. Nie patrzył mi w oczy.

– Jedziesz?

Wdrapałam się na miejsce za nim, za bardzo niepokojąc się o Amber, by przejmować się tym, że przed chwilą powiedziałam mu, że z nami koniec.

W tamtej chwili mówiłam poważnie. Ale już nie byłam tak pewna swego, kiedy otoczyłam go ramionami i mocno przytuliłam się do jego ciała. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek mogłabym z nim zerwać.

Jechaliśmy za Parkerem do szopy, w której, jak sądziłam, mieliśmy zaparkować quady. Ale nagle zatrzymaliśmy się, nie wjeżdżając do środka. Wtedy zauważyłam strażnika, który stał przy otwartych drzwiach i wyglądał tak, jakby w środku było coś wartego zainteresowania.

Zeskoczyłam, jak tylko Reeve zgasił silnik, ale pozwoliłam mu się wyprzedzić i wbiegłam do szopy tuż za nim. Zatrzymał się gwałtownie, a ja musiałam stanąć obok niego, by zobaczyć, co się dzieje.

Na ziemi klęczał Joe. Obok niego był drugi strażnik, a między nimi leżał Jenkins. Przy jego pysku widniała kałuża wymiocin, a oczy miał nieruchome jak dwie szklane kulki. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by stwierdzić, że nie żyje.

Nie byłam jednak jakąś delikatną panienką i to nie na widok tego bezwładnego ciała aż westchnęłam. Chodziło o słowo namalowane na jego boku wielkimi, czerwonymi literami: MOJA.

Było coś niezwykle groźnego w tej scenie i nie chodziło tylko o martwego psa. Pomyślałam, że ten napis wywierałby takie samo wrażenie, gdyby zwierzę żyło, i zastanowiło mnie, czy śmierć Jenkinsa też miała stanowić wiadomość, czy też po prostu łatwiej było namalować coś na nieruchomym zwierzęciu.

Bo jeśli śmierć była wiadomością…

Przeszły mnie ciarki i odruchowo zbliżyłam się do Reeve'a. Czy byliśmy ze sobą, czy nie, czułam się bezpiecznie w jego obecności. Prawdziwa ironia losu, zważywszy, jak często śmiertelnie mnie przerażał.

– Prawdopodobnie zdechł niedawno – oznajmił Joe, zwracając się do Reeve'a i o ile nie było to złudzenie, unikając kontaktu wzrokowego ze mną. – Ciało wciąż jeszcze jest ciepłe.

– Płyn do chłodnicy? – spytał Reeve.

– Uszkodziłby nerki dopiero po kilku dniach. Raczej chloroform.

Parker wydawał się przybity, choć próbował to ukryć.

– Nic mu nie dolegało, kiedy karmiłem go dzisiaj o świcie.

Zapomniałam już, że tak polubił Jenkinsa. Pracując na ranczu, Parker z pewnością był przyzwyczajony do śmierci zwierząt. Musiał być wyjątkowo przywiązany do tego psa, skoro tak go to przygnębiło.

Szczerze mówiąc, mnie też trochę wytrąciło to z równowagi, potęgując wszystkie inne kotłujące się we mnie emocje. No i stało się to tak nagle.

– Widziałam go zaledwie półtorej godziny temu.

Drugi strażnik, ten, który klęczał obok Joego, wstał i zwrócił się do mnie:

– Zachowywał się wtedy dziwnie? Wyglądał, jakby chciało mu się pić albo miał drgawki?

Próbowałam sobie przypomnieć, czy zauważyłam coś niezwykłego.

– Nie wiem. Byłam za daleko, ale jestem pewna, że nie był wtedy pomalowany. Była z nim Amber. Myślę, że powiedziałaby komuś, gdyby zachowywał się inaczej niż zwykle. Właściwie – dodałam, czując się nieco dziwnie, jakbym miała przysporzyć Amber kłopotów – był wtedy z nią ktoś jeszcze. Podobno mówią na niego Buddy. To chyba jeden z ludzi Callahanów. – Wciąż nie wiedziałam, dlaczego Buddy budził we mnie grozę, ale instynktownie czułam, że ten człowiek byłby zdolny zabić bezbronne zwierzę.

Reeve i Parker wymienili szybkie spojrzenia.

– Co w ogóle ktokolwiek tutaj robił w dniu znakowania? – spytał Parker swego szefa. – Mówiłem, że to podejrzane, gdy w tym roku pojawiło się tu tylu nowych. Uznałeś, że mam paranoję.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Na ten teren można się dostać, nie przechodząc przez główną bramę. To mógł być ktokolwiek. – To ostatnie słowo zabrzmiało w ustach Reeve’a tak, jakby miał na myśli kogoś konkretnego. Kogoś, kogo w ogóle nie było na ranczu.

Wskazał na napis na ciele Jenkinsa.

– Nawet jeśli zrobił to ten Buddy, pomysłodawcą był kto inny.

Włosy stanęły mi dęba na karku i ogarnęło mnie to złowieszcze wrażenie, jakbym była obserwowana.

Reeve skinął na jednego ze strażników, który zaraz wyjął komórkę i gdzieś zadzwonił.

– Tak – powiedział, nawet nie odchodząc na bok. – Trzeba dokładniej zbadać wszystkich ludzi Callahanów, zwłaszcza tego, na którego mówią Buddy. Znamy tylko to imię, oczywiście to może być ksywka. I trzeba przejrzeć materiał z wszystkich kamer obejmujących szopę i teren wokół, zacznijcie mniej więcej od południa. Jeśli na jakimś nagraniu zobaczycie psa, zaznaczcie je.

– Jedyne kamery nagrywające ten teren to te na samej szopie – powiedział Parker, poruszając szczęką w taki sposób, jakby w jakimś zakamarku ust chciał znaleźć tabakę. – Nie obejmują nawet pobliskich drzew.

Reeve zachował stoicki wyraz twarzy.

– Może będziemy mieć szczęście. Monitoring przynajmniej wykluczy niektóre możliwości.

Parker podrapał się po szyi, a potem całym ciałem odwrócił się w stronę Reeve’a.

– To on, tak? – Nie dał mu szansy na odpowiedź, najwidoczniej całkowicie przekonany o winie tego kogoś, o którym wspomniał. – Co twoim zdaniem znaczy to „MOJA”? Ziemia? Rości sobie jakieś prawa do Kai?

Reeve pokręcił głową, co, jak podejrzewałam, było raczej wyrazem niepewności, a nie zdecydowanym zaprzeczeniem. Wciąż przyglądał się leżącemu na ziemi zwierzęciu. – Odwróciliście go?

– Racja – zgodził się Joe. – Musimy sprawdzić, czy jest tam coś więcej. – Chwycił przednie łapy Jenkinsa, a gdy Parker złapał za tylne, razem odwrócili psa na drugi bok.

Jak Reeve słusznie odgadł, na drugim boku też widniał napis – ONAJES.

– Onajes? – przeczytał Parker, akcentując samogłoskę a.

– Nie widać ostatniej litery – wyjaśnił Joe, wstając i wycierając dłonie w spodnie.

– Ona jest moja – powiedział cicho Reeve, odczytując całą wiadomość.

Parker spojrzał na niego spod przymrużonych powiek.

– Ale kim jest „ona”?

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, za nami rozległ się czyjś głos.

– To ja.

Wszyscy odwróciliśmy się jednocześnie i zobaczyliśmy Amber, która przyszła niezauważona.

– To ja – powtórzyła drżącym głosem. – To wiadomość od Michy i dotyczy mnie.

13

Gdy tylko weszłam do pokoju Amber, zderzyłam się ze spojrzeniem Reeve’a i aż zabrakło mi tchu. Udałam, że to skutek wbiegania po schodach, ale tak naprawdę wcale się nie spieszyłam.

W pierwszej chwili, gdy pojawiła się w szopie, Amber była względnie spokojna, ale wkrótce wpadła w histerię. Reeve i Joe próbowali ją uspokoić, lecz nadaremnie. W końcu Reeve wezwał Jeba, każąc mu przyjść do jej pokoju, a sam wziął ją na ręce i wniósł do środka.

Joe poszedł za nimi, nie obdarzywszy mnie nawet spojrzeniem, ostatecznie potwierdzając moje podejrzenia, że mnie unika.

Zostałam na miejscu, udając zainteresowanie poczynaniami strażnika, który robił zdjęcia i szukał śladów w całej szopie, jednak głównie chodziło mi o to, by nie oglądać Reeve’a troszczącego się o Amber. Bałam się, że nie zniosłabym, gdyby mnie zignorował, zajmując się nią.

Nie zdawałam sobie sprawy, że jego uwaga okaże się równie nieznośna.

Amber najwyraźniej nawet nie zauważyła mojej obecności, wtulając twarz w pierś Reeve’a. Uniosła głowę.

– Powiedział, że jeśli kiedyś odejdę, znajdzie mnie. Mówi to wszystkim kobietom.

To samo powiedziała przed domem. Powtarzała to w różnych wersjach już prawie od godziny, za każdym razem przyprawiając mnie o mdłości.

Reeve siedział z nią na łóżku, obejmując ją ramieniem, ale nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Tutaj cię nie dopadnie.

Intensywność jego spojrzenia sprawiła, że całą swoją uwagę skupiłam na nim, a wszystko inne, całe otoczenie rozmyło się i straciło znaczenie. A jednak, choć udawałam, że nie widzę, jak kojąco głaszcze ją po ramieniu, czułam każdy ruch jego ręki. Tak wyraźnie, jakby to moje ciało pieścił. Tyle że zamiast przyjemnego mrowienia czułam ściskanie w żołądku. I zamiast marzyć, by trwało to wiecznie, modliłam się, by wreszcie przestał.

Jeb, który stał przy komodzie i napełniał strzykawkę, odwrócił się w stronę łóżka.

– Amber, wyciągnij rękę.

Choć zdawała się ledwo świadoma czegokolwiek poza trzymającym ją w objęciach mężczyzną, odsłoniła ramię, wyciągając je w stronę Jeba.

– To cię trochę uspokoi – oznajmił Jeb, wstrzykując lekarstwo. – Żebyś mogła odpocząć.

Uprzejmie skinęła głową. Nagle wzdrygnęła się i wyprostowała.

– On mnie naznaczył, Reeve. Uważa, że jestem jego własnością! Przyjdzie po mnie! To było ostrzeżenie dla mnie!

– To było ostrzeżenie dla mnie. – Reeve w końcu oderwał wzrok ode mnie i spojrzał na nią, a całe moje ciało odprężyło się, jakbym pozbyła się jakiegoś ogromnego ciężaru. – A ja nie lekceważę ostrzeżeń.

Już tęskniłam za ciężarem jego spojrzenia.

– Musisz mnie ochronić. Nie pozwól mu mnie dopaść. – Amber mówiła coraz wyższym głosem i trudno było nie podzielać jej zdenerwowania. Nie współczuć jej. Ze wzburzenia aż wszystko mnie rozbolało i co chwila potrząsałam rękami, jakbym próbowała pozbyć się obrzydliwego robactwa, które oblazło moje ciało.

W wyrazie twarzy i głosie Reeve’a pozostał spokój, ale w jego oczach dostrzegłam cień bezsilności.

– Będziemy pilnować cię na zmianę – powiedział i w tym momencie ucieszyłam się, że troszczy się o nią, choć równocześnie ukłuła mnie zazdrość. – Ani przez chwilę nie będziesz sama.

Słowa, które miały ją uspokoić, jeszcze bardziej ją rozstroiły.

– Nie, nie chcę nianiek – upierała się. – Micha kazał swoim ludziom bez przerwy mnie pilnować. Ty też. – Urwała, a jej słowa uderzyły w jego czuły punkt. – Nie mogę znowu tak żyć.

Wcześniej nie pomyślałam o tym w ten sposób – że uciekła z jednego więzienia do drugiego. Zdawało mi się, że tylko buntowała się przeciwko Reeve’owi, kiedy poprzedniego wieczoru zażądała, aby odwołał wszystkich pilnujących ją opiekunów. Teraz zdałam sobie sprawę, że chwytała się wolności, która wydawała jej się taka ulotna.

Gdy Reeve’a dosięgła siła jej słów, zrzedła mu mina.

– W takim razie podwoję ochronę na terenie domu i przy bramie. Tak będzie lepiej? – Zdobył się na uśmiech, choć wyraźnie wymuszony.

Poruszyłam się z zażenowaniem, żałując, że się tam znalazłam. Byłam w kłopotliwym położeniu, nie wiedząc, komu jestem winna uczucia i lojalność. Choć całym sercem współczułam Amber, krew burzyła się od urazy. Odeszła od niego. Reeve potraktował ją haniebnie, ale późniejszych wyborów dokonywała już sama. Czy to uczciwe, dokładać jej przewinienia do tych pokładów winy, które już w sobie nosił?

– Tak będzie lepiej – odparła, wtulając się w zgięcie jego ramienia. – Teraz czuję się bezpiecznie. Z tobą, tutaj. Nie zostawiaj mnie, Reeve. Powiedz, że mnie nie zostawisz.

Poczułam mdłości. Chciałam krzyczeć. Zrobiłam jednak jedyną rzecz, na jaką mogłam sobie pozwolić: przewróciłam oczami, odwróciwszy się,

aby nikt tego nie zauważył.

Tyle że Joe zauważył.

Nie zdawałam sobie sprawy, że siedzi na oparciu kanapy za mną, więc kiedy się odwróciłam, jego spojrzenie uderzyło we mnie z taką samą siłą, jak spojrzenie Reeve’a, kiedy weszłam do pokoju.

Jęknęłam w duchu. Gdziekolwiek spojrzałam, nadziewałam się na kolce.

Przynajmniej z Joem mogłam poradzić sobie łatwiej niż z Reeve’em i z Amber.

Podeszłam do niego.

– Powiedziała coś o Buddym, zanim weszłam?

– Nie – rzucił oschłym tonem. – Jest bezużyteczna.

– Boi się.

– Tak, widziałem parę ćpunek, co tak się „bały”, jak chciały działkę.

Aż rozdziawiłam usta, tak mnie zaskoczył jego ostry werdykt.

– Właśnie dostała straszną wiadomość od strasznego człowieka. Jest wstrząśnięta!

– Widziałaś jej sińce i blizny. Jakoś nie wierzę, że to było najgorsze, co zrobił jej Vilanakis.

– I właśnie dlatego tak się boi, że wrócił – warknęłam. Nie miałam wątpliwości, że jego uwagi miały więcej wspólnego ze mną niż z Amber. W porównaniu z wydarzeniami tego dnia, nasza sprzeczka z poprzedniego wieczoru wydawała mi się zupełnie nieistotna. Najwidoczniej on wciąż chował do mnie urazę, a ja byłam już na tyle podminowana, by zafundować mu kłótnię, której tak się domagał.

– Nie zapominaj, że ty też chciałeś ją ratować – wysyczałam, niespecjalnie starając się mówić cicho.

Joe wstał i gestem dał mi do zrozumienia, abyśmy dokończyli rozmowę na korytarzu.

– Chciałem dorwać Vilanakisa za poważniejsze zbrodnie – powiedział, kiedy opuściliśmy pokój. – Miałem nadzieję, że Amber mi w tym pomoże.

Uniosłam brwi z oburzeniem.

– I dlatego wciąż tutaj jesteś? Miałeś nadzieję, że zwabi go tutaj jej obecność? Pewnie jesteś zachwycony, że teraz możesz kontynuować swoje śledztwo.

Aż się cofnął, zbulwersowany.

– Co? To wcale nie… – Pokręcił głową. – No dobra, tak. Obawiałem się, że Vilanakis może jej szukać. Że trafi tutaj. Więc zostałem. Ale nie dlatego, że chciałem go wywabić. I nie zrobiłem tego dla niej.

– Przykro mi, że życie Amber nie jest dla ciebie wystarczająco cenne – prychnęłam, ignorując jego aluzję, że został dla mnie. – Zanim wynajmę cię następnym razem, upewnię się, czy ta osoba plasuje się dość wysoko na barometrze wartości Joego Cooka.

Przyglądał mi się przez chwilę z rozbawieniem.

– Na barometrze wartości Joego Cooka?

Kpił sobie ze mnie. Ale kiedy usłyszałam, jak to powtarza, zdałam sobie sprawę, że naprawdę palnęłam głupstwo. Jęknęłam.

– Już sama nie wiem, co mówię. Ty się na mnie wściekasz, a ja się denerwuję, bo w tej chwili naprawdę potrzebuję przyjaciela.

– Właściwie to nie wściekam się na ciebie – skorygował, nagle zafascynowany czubkiem własnego buta. – Po prostu jesteś irytująca.

– Już to słyszałam. – Ostatnio dzisiaj, kiedy Reeve stwierdził, że chętnie związałby mnie jak cielaka. Pewnie to by mi się spodobało, gdyby dalszy ciąg naszej rozmowy nie był taki przykry. Piknęło mnie w piersi na wspomnienie tego cierpienia, które próbowałam zignorować. Stłumiłam

chęć wybuchnięcia płaczem. – I przepraszam, że tak trudno ze mną wytrzymać. Przepraszam, że moje decyzje są niezbyt mądre i przeważnie niezrozumiałe. Można by powiedzieć, że to cała ja.

– E tam, nie powinienem był lekceważyć twoich uczuć. – Podniósł na mnie wzrok. – A „niezbyt mądra” i „przeważnie niezrozumiała” to za mało, aby opisać Emily Wayborn.

Jego uprzejmość była dla mnie kolejnym kolcem. Przypominała mi, kim nigdy się nie stanę – na przykład osobą, którą mógłby pokochać jakiś porządny facet.

Przechyliłam głowę i wyciągnęłam rękę.

– Między nami zgoda?

Zmarszczył brwi. Ale ujął moją dłoń i potrząsnął nią.

– Zgoda.

Wciąż podawaliśmy sobie ręce, kiedy Reeve wyszedł z pokoju. Natychmiast wlepił wzrok w nasze złączone dłonie, jakby był zazdrosny o Joego. Jakby miał prawo być zazdrosny o kogokolwiek.

Rozwścieczyło mnie to, a mimo to wyrwałam rękę i odskoczyłam od Joego. Boże, byłam zniesmaczona sama sobą. Nic dziwnego, że irytowałam detektywa.

– Zasnęła – odezwał się Reeve. Nie byłam pewna, czy przekazuje nam najświeższe wiadomości o stanie Amber, czy wyjaśnia, dlaczego wyszedł. – Na razie Jeb z nią zostanie.

– Powiedziała, że nie chce nianiek. – Byłam zła, że zabrzmiało to niemal tak paskudnie, jak paskudnie się czułam. – Nic to dla ciebie nie znaczy?

– Znaczy, ale uważam, że ktoś powinien przy niej być, dopóki nie wzmocnię ochrony w domu. Zwłaszcza kiedy dostała środek uspokajający,

który powinno się podawać tylko w szpitalu. – Jego wyjaśnienie brzmiało sensownie, ale ton głosu był tak samo paskudny, jak mój.

Moją uwagę przyciągnął dźwięk kroków na schodach. Na górę wchodził Brent. Przystanął na ostatnim stopniu i skinął na Reeve’a.

– Znakowanie powinno się skończyć za jakieś dwie godziny. Nasi goście wyjadą przed obiadem.

– To dobrze. Nikt nie wie, że zdarzył się jakiś incydent? – spytał Reeve.

– Udało się zachować to w tajemnicy. Chłopaki myślą, że twoja dziewczyna się rozchorowała.

Skrzywiłam się wbrew sobie. Wielu z tych „chłopaków” widziało, jak Reeve kłócił się ze mną. Prawdopodobnie uznali, że pojechał, żeby się ze mną pogodzić.

Szkoda, że tak nie było.

– Dzięki, Brent – powiedział Reeve.

Czułam jego wzrok, choć nie odważyłam się na niego spojrzeć.

Brent oparł się o poręcz.

– Dostałeś od niego jakieś e-maile? Odpiszesz mu?

Ożywiłam się, słysząc te pytania. Bez trudu domyśliłam się, że Brent mówił o Vilanakisie, ale o e-mailu usłyszałam po raz pierwszy.

– O czym on mówi?

Reeve rzucił Brentowi ostrzegawcze spojrzenie, a potem zwrócił się do mnie:

– To nie twoje zmartwienie.

Zgoda, w tej chwili mógł mnie zirytować byle drobiazg, ale taka odzywka porządnie mnie wkurzyła.

– Brednie. Chodzi o moją przyjaciółkę. Co to za e-mail?

Reeve milczał, więc spojrzałam na Joego.

– Nie mam pojęcia – odparł, unosząc ręce w geście niewinności.

Przeniosłam wzrok na Brenta.

– To nie moja sprawa – usłyszałam. – W ogóle nie powinienem był się odzywać.

– Racja – zgodził się Reeve. Westchnął z rezygnacją i dodał: – Zakpił sobie, Emily, to wszystko. Ta wiadomość miała mnie zdenerwować i niech to ci wystarczy.

Zaczynałam mieć dosyć niańczenia, jak Amber.

– Skończ owijać w bawełnę i mów, o co chodzi.

Patrzył mi twardo w oczy.

– Nie. – Jego ton i postawa wyraźnie wskazywały, że rozmowa skończona.

Po czym odwrócił się do Brenta.

– Nie, nie zamierzam mu odpisywać. Tylko na to czeka. Nie pozwolę, by wpieprzał się w moje życie. Ale jeśli znowu zaatakuje, gorzko tego pożałuje. Nie może łamać starych zasad i wyobrażać sobie, że nie wezmę odwetu. Mamy dość ludzi, aby podwoić ochronę?

Brent skinął głową.

– A jeśli nie, to się o to postaram.

Rozmawiali dalej, a ja ze wszystkich sił starałam się nie eksplodować. Nie wiedziałam, czy zaraz wpadnę w szał, czy wybuchnę płaczem. Złość, frustracja i poczucie odrzucenia aż we mnie kipiały.

Usta Brenta wygięły się w szelmowskim uśmiechu.

– Na pewno nie chcesz odpowiedzieć mu pięknym za nadobne?

– Nie. Chce sobie pogrywać, proszę bardzo. Ale ja nie zniżę się do tego poziomu.

Za chwilę, powtarzałam sobie, Reeve odwróci się do mnie i wyjaśni, o co chodzi z tym e-mailem. Upokorzył mnie na oczach Joego i Brenta. Pokazał, kto tu rządzi. Za chwilę zrozumie, że już mi pokazał, gdzie moje miejsce, więc przestanie się zachowywać jak osioł i odpowie na moje pytanie.

– Przy okazji, nagrania z monitoringu masz już w biurze – powiedział Brent. – Możesz je przejrzeć w każdej chwili.

– Teraz. – Reeve nawet na mnie nie spojrzał. Zaczął schodzić za Brentem na dół.

Nie wierząc własnym oczom, zawołałam za nim:

– Reeve?

– Tak? – spytał ze zniecierpliwieniem, marszcząc brwi.

– Nic – odparłam, tłumiąc wymykające się spod kontroli emocje. Odwróciłam się tyłem do niego. – Joe, muszę się wyrwać z rancza choćby na chwilę. Zabierzesz mnie na kolację? – Co prawda mówiłam szczerze, ale przede wszystkim chciałam zrobić na złość Reeve’owi. To była z mojej strony manipulacja, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Emily – rzucił ostrzegawczo Reeve, zanim Joe zdążył zareagować.

Z niewinnym wyrazem twarzy spojrzałam przez ramię i powiedziałam, naśladując jego ton:

– Tak?

Parsknął śmiechem z rozbawieniem i niedowierzaniem, najwyraźniej przejrzawszy mnie na wskroś. I dodał bezdyskusyjnym tonem:

– Nigdzie się stąd nie ruszysz.

Obróciłam się na pięcie.

– Coś ty powiedział?

– Słyszałaś. – Nie zostawił miejsca na sprzeciw, ale nie odszedł. Jakby czekał na moją reakcję. Jakby rzucał mi wyzwanie.

Podjęłam je natychmiast.

– Chcesz mnie tu uwięzić? – To była wyraźna aluzja do grzechu, który popełnił w przeszłości. – A mówiłeś, że już nigdy…

Nie zdziwiłam się, kiedy mi przerwał.

– Chodzi wyłącznie o twoje bezpieczeństwo. Po tym, co się dzisiaj stało, nie czas na włóczenie się po mieście bez ochrony.

– Nie bez ochrony. Będzie ze mną Joe. A po tym, co się dzisiaj stało, nie powiesz mi chyba, że na ranczu jest bezpieczniej niż gdziekolwiek indziej.

W jego zmrużonych oczach i napiętych mięśniach wyraźnie widziałam irytację. Bijący z ciała żar wręcz unosił się w powietrzu jak gorąca mgła zdolna otoczyć i zadusić każdego przeciwnika.

– Zabraniam ci, Emily. A ty zrób z tym, co chcesz. – Odwrócił się i poszedł na dół za Brentem.

– Więc jak? – powiedziałam do Joego, przełknąwszy gulę w gardle. – Zabierzesz mnie stąd?

– Hmm, pewnie – odparł niechętnie. Opór w jego głosie przekonał mnie, że choć nie podobała mu się rola pionka w mojej rozgrywce z Reeve’em, to jednak był po mojej stronie.

– Super. – Uśmiechnęłam się trochę zbyt promiennie. – Daj mi pół godziny.

Joe nie pytał, dokąd chcę pojechać, a mnie to nie przeszkadzało. Jechaliśmy do miasta w milczeniu. Kiedy się zatrzymał, okazało się, że jesteśmy w ośrodku wypoczynkowym Four Seasons.

– Brent polecił grilla – oświadczył, gdy wysiadłam z samochodu. – Znów mięcho i ziemniaki, ale tutaj to chyba zestaw obowiązkowy.

Uszanował moje milczenie, dopóki nie usiedliśmy i nie przyniesiono nam zamówionych napojów. Wtedy wyciągnął się wygodnie i podrapał po karku.

– Słuszna uwaga, że ranczo stało się potencjalnie niebezpieczne.

– Tak sądzisz? – Wtedy zabrzmiało to dobrze, ale moje słowa nie wynikały z obawy o bezpieczeństwo. Przynajmniej nie własne.

– Martwię się tylko o Amber. Ja nie jestem niczyim celem.

– A raczej nic ci o tym nie wiadomo.

– Naprawdę uważasz, że przez ten wczorajszy artykuł mogę być na coś narażona?

– Możliwe. – Zakręcił szklaneczką z whiskey Wild Turkey. – On nie z miłości tak się jej uczepił. Nie odzyska się ukochanej, zabijając psy.

– Tu nie chodzi o miłość – zgodziłam się i upiłam łyk merlota.

– Właśnie. To raczej kwestia posiadania. I nie chodzi o to, że ona jest mu coś winna. Po prostu Vilanakis chce odebrać Sallisowi cenną własność.

Wzdrygnęłam się, słysząc to określenie.

– I dlatego nie jest bezpieczna.

– Tylko że obecnie to nie Amber jest jego cenną własnością, prawda? – Dopił drinka jednym haustem, dając mi czas na oswojenie się z jego uwagą.

Ta kwestia wydała mi się dyskusyjna i w pierwszej chwili chciałam powiedzieć, że Vilanakis nie może zbyt dużo o mnie wiedzieć, ale nagle uświadomiłam sobie, że to nieprawda. Ktoś przecież dopadł Jenkinsa i ta sama osoba mogła widzieć moją kłótnię z Reeve’em, nasze uściski na tarasie albo seks na huśtawce.

– Nic dziwnego, że Reeve nie chciał, abym opuszczała ranczo. Ale dlaczego w końcu mi pozwolił?

– Nie dlatego, że mu nie zależy, jeśli tak ci się zdaje.

Irytująca była jego zdolność czytania w moich myślach.

– Skoro tyle wiesz, to powiedz mi dlaczego? Bo nie chciał robić sceny? Raczej nie zależy mu aż tak bardzo na spokoju.

– Moim zdaniem nie chciał cię niepokoić. Prawdopodobnie z tego samego powodu nie zamierzał ci powiedzieć o tym e-mailu.

Kelner podał kolację, pytania związane z opinią Joego przegrały z wyśmienitą rybą na moim talerzu. Miło było myśleć, że Reeve chce mnie chronić przed niepokojącymi informacjami. Ale to do niego nie pasowało. Miał tajemnice, bo lubił trzymać wszystkie atuty w ręku. Kiedy chciał kogoś chronić, przydzielał „niańki” i zwiększał liczbę ochroniarzy.

Rozejrzałam się po restauracji, bo nagle przyszło mi do głowy, że Tabor mógł przyjechać tu za nami, ale nie zauważyłam go.

Boże, o co mi właściwie chodziło? Byłam wściekła, kiedy próbował mnie zatrzymać na ranczu, i urażona, gdy pozwolił mi wyjechać… Reeve miał rację – sama nie wiedziałam, czego chcę.

Odłożyłam widelec, bo nagle straciłam apetyt.

– Jak długo zamierzasz się tu kręcić? To znaczy, na ranczu.

Joe wziął łyk wody, zanim odpowiedział:

– Chcesz się mnie pozbyć?

Uśmiechnęłam się, ale zaraz spoważniałam.

– Pomyślałam, że może już czas, żebym wróciła do domu.

– Chcesz opuścić Kayę czy Reeve’a?

Nie chciałam. Ale musiałam.

Nie poprawiłam go.

– I ranczo, i Reeve’a? – Trudniej było to powiedzieć, niż mi się wydawało. Tęskniłam za Amber i bardzo chciałam odbudować naszą przyjaźń. Zwłaszcza gdy dowiedziałam się, jak bezbronna i nic nie warta się czuje.

Jeśli jednak miałam zostać, nie sądziłam, że zdołam się oprzeć Reeve’owi. Nawet jeśli będzie kochał nas obie, jak podejrzewałam, będę przeżywała męczarnie, a w końcu i tak wyląduję w jego łóżku, w stajni albo na huśtawce. A gdy Amber się o tym dowie – a tak się stanie – na pewno nie pomoże to w naprawieniu naszej przyjaźni ani nie przywróci jej poczucia własnej wartości.

Mógł ją uratować tylko mój wyjazd. A czy nie o to przez cały czas mi chodziło? Aby ją uratować?

– Muszę wracać do domu – powiedziałam, aby wzmocnić swoją decyzję.

Joe skinął głową.

– A ja chcę wrócić do Chicago.

– Żeby dalej śledzić Vilanakisa.

– Tak. – Podniósł kawałek steku do ust.

Udałam, że nie czuję się zawiedziona. Powrót do domu z Joem nie był dla mnie jedyną opcją. Tylko najprostszą.

– Ale najpierw muszę skoczyć do LA. Zająć się kilkoma sprawami, zanim zrobię cokolwiek innego. Podrzucić cię?

– Serio? Nawet jeśli ściągnę na ciebie uwagę faceta, którego chcesz dopaść?

– Jasne. Czemu nie. – Był inteligentny. Wiedział, jakim będę dla niego ciężarem. – Kiedy możemy ruszać?

Wiedziałam, że powinnam wyjechać, a mimo to szukałam powodów, aby zostać, choćby o dzień dłużej.

Nie znalazłam ani jednego.

– Kiedy zechcesz.

– Jutro?

– Zacznę się pakować, jak tylko wrócimy.

Poszłam do łazienki, umówiwszy się z Joem, że spotkamy się w holu, gdy już ureguluje rachunek. Szłam z opuszczoną głową, więc nie zauważyłam idącego z naprzeciwka mężczyzny, dopóki się z nim nie zderzyłam.

– Och, przepraszam. – Odsunęłam się, aby go przepuścić, ale on zrobił krok w tę samą stronę. Zaśmiałam się z zakłopotaniem i gestem wskazałam, aby mnie ominął.

Nie zrobił tego.

Stał przede mną nieruchomo jak barykada.

Spojrzałam na niego. Nosił czarny garnitur. Miał ciemne włosy i cerę, a brak zmarszczek na twarzy wskazywał, że był ode mnie młodszy. Choć na pewno nigdy się nie spotkaliśmy, było w nim coś znajomego, czego jednak nie potrafiłam uchwycić.

– Pani Wayborn – odezwał się z lekkim, śródziemnomorskim akcentem, charakterystycznym dla wielu pracowników Reeve’a. Czyli jednak wysłał ochroniarza.

– Pracuje pan dla Reeve’a, tak? Jestem tu z Joem i jego ochrona całkowicie mi wystarczy. Więc niech pan wraca i zda raport szefowi albo nie, jak pan woli. Niech mnie pan zostawi w spokoju.

Zrobił krok do przodu.

– Czy aby na pewno Joe może panią ochronić? Jakoś go tu nie widzę. Właściwie – rozejrzał się po pustym holu – nie widzę tu nikogo. A pani?

Dłonie miałam lepkie od potu, zaschło mi w gardle. Zdałam sobie sprawę, że jesteśmy sami, a on stoi bardzo blisko mnie. Tak blisko, że nawet nie zdążyłabym krzyknąć, gdyby zakrył mi usta. A na dodatek, kiedy nieznajomy rozpiął marynarkę, ujrzałam przypiętą do boku broń.

Nie miałam wyboru, musiałam mu się poddać.

Z duszą na ramieniu wyprostowałam się, mając nadzieję, że wyglądam na odważniejszą, niż byłam w rzeczywistości.

– Czego pan ode mnie chce?

Ciarki mnie przeszły, gdy obrzucił mnie ordynarnym spojrzeniem.

– Jak miło, że pani pyta. – Jego okrutny uśmieszek sprawił, że dostałam gęsiej skórki. – Niestety, nieważne, czego chcę ja, ważne, czego chce mój ojciec. A teraz chciałby z panią porozmawiać.

– Kim jest pański ojciec? – spytałam, przyglądając się jego twarzy. Wyglądał tak znajomo, że w końcu dotarło do mnie, kim jest. Widziałam go już wcześniej. W środku nocy. Podczas partii pokera rozgrywanej online przez Reeve’a i jego kuzynów.

Więc choć serce zamarło mi w piersi i oblał mnie zimny pot, nie zdziwiłam się, kiedy mężczyzna wymówił nazwisko swego ojca.

– To Michelis Vilanakis.

14

Nieznajomy chwycił mnie mocno za ramię i poprowadził w kierunku windy towarowej. Puścił mnie i zbliżył kartę do czytnika, a potem wcisnął guzik.

Obserwowałam go, gdy czekaliśmy, aż otworzą się drzwi.

– Kuzyn Reeve’a, Petros, tak? Graliście w pokera online.

– Dobra pamięć. Proszę mu przekazać, że jest mi winien partyjkę, żebym mógł się odegrać. Ostatnio był zbyt zajęty.

Jego jowialne usposobienie robiło wrażenie, ale i mroziło krew w żyłach. Ta cecha przypominała mi znanych z telewizji stereotypowych mafiosów. Ale miał też w sobie coś, czego nie spodziewałabym się po gangsterze. Po pierwsze, niedbały zarost i ułożone włosy sprawiały, że przypominał bardziej studenta akademii sztuk pięknych albo modela w stylu grunge niż bandziora. Po drugie, chłopięce maniery przydawały mu niewinnego uroku. Jednak skoro jego ojcem był Vilanakis, to wrażenie nie mogło być prawdą.

– Przekażę. – Splotłam ręce, aby powstrzymać ich drżenie, jednocześnie próbując ocenić poziom zagrożenia. Jako twardziel o niewzruszonej pewności siebie Petros budziłby grozę nawet bez broni u boku. Ale przecież regularnie kontaktował się z Reeve’em przez Internet i wiedział, że jesteśmy parą. Na pewno mnie nie skrzywdzi. Z szacunku, jak powiedział Reeve.

Oczywiście te słowa padły, zanim ktoś – może właśnie Petros – wdarł się na ranczo i zabił psa, tylko po to, by zostawić wiadomość.

– Dokąd pan mnie prowadzi? – spytałam, kiedy otworzyły się drzwi windy i Petros gestem kazał mi wejść do środka.

– Ojciec zajmuje penthouse – odparł krótko.

Przełknęłam ślinę i weszłam do windy, zauważając kamerę wiszącą w górnym rogu i zastanawiając się, co by się stało, gdybym dała jakiś znak, że potrzebuję pomocy, albo wcisnęła przycisk alarmowy.

Ale Petros stał za blisko, abym mogła cokolwiek zrobić. Wcisnął przycisk najwyższego piętra, po czym oparł się o ścianę windy i przyjrzał mi się, przechylając głowę.

– Ten przerażony wyraz twarzy jest niepotrzebny – powiedział z szyderczym uśmieszkiem.

– Oczywiście. Ponieważ jestem całkowicie bezpieczna i mogę być pewna, że wkrótce stąd wyjdę i że włos mi z głowy nie spadnie.

Stłumił chichot.

– Cóż, tego nie powiedziałem. Ale powiem coś innego. – Nachylił się i zniżył głos do szeptu. – Im większe przerażenie na pani twarzy, tym bardziej zadowolony będzie mój ojciec.

Mój oddech stawał się coraz płytszy i aż podskoczyłam, gdy rozległ się dźwięk oznajmujący, że dotarliśmy na miejsce. Petros roześmiał się raz jeszcze, a potem popchnął mnie w stronę wyjścia i ruszył za mną. Idąc korytarzem, rozglądałam się niespokojnie, mając nadzieję, że znajdę drogę ucieczki albo zobaczę pokojówkę lub kogoś z gości, kto mógłby mi pomóc. Ale nie było nikogo, a my wkrótce zatrzymaliśmy się przed dwuskrzydłowymi drzwiami.

Petros uniósł dłoń, by zapukać, ale powstrzymałam go.

– Joe jest na dole. Będzie się martwił, jeśli nie wrócę. Zadzwoni do Reeve’a, a on nie będzie zadowolony, jeśli coś mi się stanie.

– Na pewno, blondyneczko. Ale jeśli jeszcze na to nie wpadłaś, mój ojciec ma gdzieś cudze zadowolenie. – Jego słowa powoli do mnie docierały, gdy on zastukał do drzwi, wybijając określony rytm, który, jak się domyśliłam, stanowił kod. Podejrzewałam też, że zostanie zmieniony natychmiast, kiedy tylko stąd zniknę.

Po kilku sekundach otworzyły się drzwi i drobna, wyglądająca na Arabkę kobieta w prostej podomce wpuściła nas do środka. Nie odezwała się ani słowem, nie spojrzała na mnie i nawet na chwilę nie uniosła głowy. Zastanawiałam się, czy przebywa tu z własnej woli, dopóki nie dostrzegłam koniuszka tatuażu w kształcie litery V na jej obojczyku.

Znaleźliśmy się w okazałym, luksusowym pokoju z kamiennym kominkiem i oddzielnym balkonem. Po lewej stronie ujrzałam dużą jadalnię zdolną pomieścić dziesięć osób. Dalej była okrągła kuchnia, chyba ze dwa razy większa niż moja. Właściwie ten apartament był prawdopodobnie dwukrotnie większy niż cały mój dom w Los Angeles. Przynajmniej dwukrotnie. Po prawej znajdował się korytarz, który, jak się domyślałam, prowadził do sypialń.

Odwróciłam się i kątem oka dostrzegłam stos czasopism i gazet na stoliku do kawy. Moją uwagę przyciągnął szczególnie jeden tytuł – „Us Weekly”, rozrywkowe czasopismo, ewidentnie odstające od pozostałych, takich jak „Wall Street Journal”, „Forbes” czy „Business Insider”. Strąciłam „New Yorkera”, który częściowo je zasłaniał, i na okładce ujrzałam znajomą twarz Chrisa Blakely’ego.

Serce zamarło mi w piersi, gdy przeczytałam towarzyszący zdjęciu nagłówek: „CHRIS UJAWNIA CAŁĄ PRAWDĘ. Aktor opowiada

o planowanym ślubie, walce z nałogiem i kulisach śmierci Missy Matayi: o próbach zatuszowania faktów, łapówkach dla władz i greckiej mafii”.

„Cholera jasna, Chris” – pomyślałam. Do tej chwili miałam nadzieję, że jego bajdurzenie nie zwróciło uwagi Vilanakisa. Najwyraźniej stało się inaczej.

– Proszę usiąść – powiedziała kobieta z wyraźnym akcentem, przerywając moje rozterki. Gestem wskazała mi sofę i stojący obok ogromny fotel. Na wyciągniętej ręce zobaczyłam szereg żółtawych sińców i okrągłych oparzeń, może od cygara. Jeśli dotąd nie miałam pewności, czy się nad nią znęcano, teraz ją zyskałam.

Żołądek podszedł mi do gardła. Zamiast usiąść, spojrzałam jej w oczy.

– Jestem Emily. A pani…?

Rozszerzonymi oczami popatrzyła najpierw na mnie, a potem na Petrosa, jakby się bała, że zostanie ukarana za to, że się do niej odezwałam.

Okazało się, że słusznie.

Petros zamachnął się i mocno uderzył ją w twarz.

– Pozwoliłem ci na mnie patrzeć?

Zalała mnie fala wściekłości i strachu. Musiałam policzyć w myślach do dziesięciu, żeby się uspokoić i nie zrobić czegoś głupiego, na przykład rzucając się jej na ratunek.

Kobieta wymamrotała przeprosiny, a Petros odpowiedział coś po grecku. Prawdopodobnie wydał jej jakieś polecenie, bo natychmiast wyszła z pokoju.

– Maya jest milutka – powiedział Petros. – I świetnie robi loda.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że następnym razem odgryzie ci fiuta – wypaliłam zaskakująco pewnym siebie tonem. Modliłam się, aby nie zauważył kropelek potu na moim czole ani nie usłyszał gwałtownego bicia serca.

– To było nie na miejscu – syknął. – Obciąganie mi należy do jej obowiązków i nigdy z tego powodu nie narzekała.

Wypuściłam powietrze z płuc, każąc sobie siedzieć cicho, ale byłam zbyt wkurzona, by się opanować.

– Do jej obowiązków? Bo co? Bo ma jakiś dług? Zajęliście się jej byłym mężem, zapłaciliście za operację matki albo dawaliście jej narkotyki, więc teraz nie może odejść, dopóki nie wyrówna rachunku?

– Coś w tym rodzaju.

Zauważył, że przewróciłam oczami.

– Naprawdę chcesz posłuchać o Mai? – powiedział ostro. – Proszę bardzo. Jej ojciec był winien mojej rodzinie pieniądze. Nie mógł spłacić długu, więc oddał nam Mayę.

– Jezu – wyszeptałam tylko.

– Więc należy do nas. – Mówiąc, powoli krążył wokół mnie jak sęp. – Robi, co chcemy i kiedy chcemy. Jeśli mam ochotę na duszoną wołowinę, to mi ją przyrządzi. Jeśli każę jej otworzyć drzwi, otwiera drzwi. A jeśli zechcę ją zerżnąć w gardło, połknie wszystko do ostatniej kropli.

– To okrutne. Jesteście łajdakami. – Myśl o Amber, która znalazła się w podobnej sytuacji, była nie do zniesienia, ale w żaden sposób nie mogłam się jej pozbyć.

– Jasne. Czemu nie. Możesz rzucać wyzwiskami. Ja tylko mówię, jak jest, żebyś nie była zaskoczona, kiedy mój ojciec uzna, że też jesteś mu coś winna.

Zatkało mnie.

– To ma mnie przestraszyć?

Na jego ustach pojawił się uśmieszek.

– Może. Co nie znaczy, że to nieprawda.

– Petros – warknął ktoś za mną zachrypłym męskim głosem, a potem dodał coś po grecku.

Odwróciłam się i ujrzałam barczystego mężczyznę w średnim wieku. Widziałam Michelisa na zdjęciach, więc z łatwością go rozpoznałam, ale w kontakcie osobistym był jeszcze atrakcyjniejszy i bardziej onieśmielający. Mimo że zaczesane do tyłu włosy posiwiały na skroniach, a wokół oczu pojawiły się zmarszczki, wydawało się, że jest w doskonałej kondycji fizycznej. Był przystojny i powiedziałabym nawet, że seksowny, gdybym tak dużo o nim nie wiedziała. Gdybym nie wiedziała, do czego jest zdolny. Gdybym nie wiedziała, że potrafi ranić, karać i niszczyć.

Uderzające było to, że właśnie tego typu mężczyzn zwykle przyciągałam. Czyżbym w końcu trafiła na takiego, z którym nie chciałam mieć nic do czynienia? A może nie chciałam mieć już do czynienia z żadnym mężczyzną, który nie był Reeve’em?

– Emily Wayborn – powiedział głośno Michelis, podchodząc bliżej. Położył mi dłoń na ramieniu i przywitał się w europejskim stylu, całując mnie w oba policzki.

Dreszcz przerażenia i przypływ adrenaliny sprawiły, że natychmiast się wyprostowałam. Nie spodziewałam się tego. Jak mogłam być przygotowana na taką sytuację?

– Dzień dobry – odpowiedziałam z największym opanowaniem, na jakie było mnie stać.

Uśmieszek w kąciku ust i błysk w oku dowodziły, że nie umknął mu żaden szczegół mojej reakcji – widział, jak go oceniałam, jak się go bałam i jak odzyskałam opanowanie. Mógł to wykorzystać, gdyby tylko zechciał.

Mimo to, był uprzejmy i gościnny.

– Wiele o tobie słyszałem, Emily. Mogę tak się do ciebie zwracać? – Nie czekał na moją odpowiedź. – Mam wrażenie, jakbym już cię znał.

Przeszły mnie ciarki i musiałam się zbesztać, by zachować opanowanie. Wcale mnie nie zna. Próbuje mną manipulować, żebym poczuła się mile widziana, a zarazem nieswojo. Znałam ten numer. Nie dałam się nabrać.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego. Czuję, że jesteśmy sobie zupełnie obcy. – Miałam nadzieję, że wyparcie się wszelkiej wiedzy na jego temat to dobry ruch z mojej strony.

Trochę zrzedła mu mina.

– Cóż, mamy okazję się poznać. To dla mnie zaszczyt poznać w końcu osobę znaną mi tylko z twarzy. A właściwie z głosu.

– Słyszałam to nieraz… – westchnęłam, jakbym była znudzona.

– Na pewno. – Już całkiem przestał się uśmiechać. – Nie zamierzałem być oryginalny. Chciałem przełamać lody. Czy Petros może cię czymś poczęstować, zanim wyjdzie? Kawą? Kieliszkiem wina?

– Och, nie. – W ostatniej chwili dodałam: – Dziękuję.

– Może wolisz wodę?

Jego upór niekoniecznie musiał oznaczać złe intencje. Może tylko próbował mnie uspokoić.

Ja jednak dobrze wiedziałam, jak postępować z takimi mężczyznami.

– Dziękuję, ale nie przyjmę niczego, co ma mi pan do zaoferowania, panie Vilanakis.

– Proszę, mów mi Micha. – Skinieniem głowy odprawił Petrosa.

Zostaliśmy sami.

– Usiądź, proszę. Rozgość się. – Włożył ręce do kieszeni, aby podkreślić, że jest zrelaksowany, lecz panuje nad sytuacją. Przypominał mi lwa, który wyleguje się na słońcu z półprzymkniętymi oczami i doskonale czuje się w roli króla. Gdyby jakaś mysz spróbowała przebiec obok niego, wystarczyłoby machnąć łapą, by ją schwytać.

Musiałam więc uważać, by uniknąć jego łapy. Dość łatwe zadanie.

Odgrodziłam się od niego, stanąwszy po drugiej stronie stolika do kawy. Udawałam opanowaną, choć w moich żyłach buzował koktajl adrenaliny i złych przeczuć. Spojrzałam na niego z bezpiecznej odległości.

– Dlaczego tu jestem?

– Od razu do sedna. Bez owijania w bawełnę.

Cóż, to jego owijanie trwało zdecydowanie za długo.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Nie jest. Zaraz do niej dojdziemy. Proszę, usiądź.

Nie zrobiłam tego.

– Mój przyjaciel jest na dole. Na pewno już mnie szuka. Reeve też będzie mnie tu szukał.

– Czyli dzisiaj mamy czas tylko na krótką pogawędkę. Wielka szkoda.

Naiwnością było sądzić, że po tej krótkiej pogawędce pozwoli mi odejść. Ale i tak uchwyciłam się tej myśli. Nastraszy mnie, ale potem puści wolno. Musi to zrobić.

Michelis wskazał mi fotel, bez wątpienia chcąc mnie uspokoić. Chciał, abym usiadła, rozluźniła się. I pozwoliła, by to on dyktował warunki.

W innych okolicznościach mogłabym się na to zgodzić. W przypadku Michelisa – bo nigdy nie nazwałbym go tak, jak nazywała go Amber – nie miałam na to ani czasu, ani cierpliwości. Nie usiądę. Nie rozluźnię się. A on nie będzie dyktował warunków.

– Dlaczego tu jestem? – spytałam spokojnie, lecz nieustępliwie.

– Chciałem cię poznać. – Choćby podał mi sto różnych powodów, żaden nie byłby zgodny z prawdą.

Jeden był oczywisty.

– A teraz da mi pan swój numer i powie, żebym przybiegła, jak tylko skończę z Reeve’em?

– Amber powiedziała ci, jak się poznaliśmy. To miło z jej strony. – W jego słowach było zbyt dużo słodyczy, by mogły być szczere. Nawet jeśli coś do niej czuł, nie było to uczucie zbyt głębokie. Zmrużył oczy i zlustrował moje ciało, jakby oceniał klacz. – Ale ona była wyjątkiem. Nie mam w zwyczaju zadowalać się resztkami po moim siostrzeńcu.

– Cieszę się, że nie jesteśmy sobą zainteresowani – odparowałam bezczelnie. A skoro już tak śmiało sobie poczynałam… – Ale w takim razie dlaczego Amber?

Przechylił głowę, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią, choć byłam pewna, że miał gotową.

– Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego – odparł ostrożnie. – Zdradził nas ten sam człowiek.

– Reeve. – Czy on w to naprawdę wierzył, czy ta bajeczka była tylko dla mnie?

– Poza tym była zabawna.

Założyłam ręce na piersi, mając nadzieję, że nie zauważył mojego drżenia.

– Bawiło pana znęcanie się nad nią i poniżanie jej?

Michelis zmarszczył brwi.

– Jako jej przyjaciółka na pewno wiesz, że Amber jest kobietą bardzo namiętną. Ja jestem namiętnym mężczyzną. Być może czasem nas ponosiło.

– „Ponosiło nas”? – Prawie się roześmiałam, nerwowo i pogardliwie. – U pana jakoś nie widzę żadnych obrażeń.

– Emily, proszę. Wiesz dobrze, że nie wszystkie rany są widoczne dla oka. Nie udawajmy, że jest inaczej. – Nie dałam się nabrać na współczucie.

Ale udało mu się mnie zaniepokoić. Ledwo go poznałam, a już się przekonałam, że jest mistrzem dwuznaczności. Okropne, że przychodziło mu to z taką łatwością i przerażające, jak potrafił mnie przejrzeć. Skąd wiedział, że nieobce są mi rany zarówno fizyczne, jak i emocjonalne?

Może nie wiedział. To było bardziej prawdopodobne. Wygłaszał mętne stwierdzenia, które każdy mógłby dopasować do siebie, tak jak dobrze napisany horoskop, który tysiąc różnych osób uznaje za trafny opis własnej osobowości.

Zresztą, pieprzyć go!

– Niech pan da spokój Amber – powiedziałam znużona tym jego gadaniem. – Może i kiedyś chciała być z panem, ale już nie chce.

– Wróciła do Reeve’a? Dziwię się, że się na to zgadzasz, skoro sama chciałabyś z nim być.

Nawet jeśli miał swoich szpiegów na ranczu, nie mógł o tym wiedzieć. Zgadywał.

– Skądkolwiek czerpie pan swoje informacje, proszę się postarać o bardziej wiarygodne źródło – odpowiedziałam pewnym siebie tonem, aby nie zorientował się, że w ten sposób się bronię. I że nie mówię prawdy.

Ale Michelis uniósł brwi, jakby uznał, że trafił w dziesiątkę.

– To ty jesteś moim źródłem, droga Emily. Czytam z ciebie, jak z otwartej księgi.

„Próbuje cię podejść. Nie pozwól mu na to.”

– Nikt jeszcze tak o mnie nie powiedział.

– Więc miałaś do czynienia z niezbyt spostrzegawczymi ludźmi.

Otworzyłam i zamknęłam usta. Choć doskonale wiedziałam, że strzela na oślep, próbując dociec prawdy, musiałam przyznać, że jego wnioski były zdumiewająco trafne.

Faktycznie nigdy nie chciałam się otaczać ludźmi, którzy byliby w stanie dostrzec, kim naprawdę jestem. Pociągali mnie mężczyźni, których nie obchodziło nic poza moją uległością. Nawet Amber widziała we mnie tylko tyle, ile chciała zobaczyć. Reeve był pierwszym, który przeniknął przez grubą skórę i dotarł do mojego wnętrza.

Czy odtąd stałam się bezbronna? Czy Michelis naprawdę dostrzegł we mnie to, co twierdzi, że dostrzegł?

Moje wahanie zdradziło zbyt wiele, a on natychmiast to wykorzystał.

– Powiedz, Emily. Jestem zaintrygowany. Jak się układa między waszą trójką?

Nie odpowiadaj. Nie zdradzaj niczego.

– Dzielicie się nim po równo? Czy ma swoją ulubienicę?

Nieznacznie pokręciłam głową – nie była to odpowiedź, lecz błaganie, by przestał napierać i mnie osaczać.

– Ty nią jesteś, prawda? Założę się, że doprowadza to Amber do szału.

– Mówi pan tak, jakby wszystko o nas wiedział. Mam tego dość. – Mówiłam drżącym głosem, ciężko oddychając.

– Ach, rozumiem – wyszczerzył zęby, jakby trafił w sedno. I trafił. – Ty wcale nie chcesz się dzielić.

No i proszę, mój największy sekret ujawniony. Najbardziej wstydliwa rana. Obwiniałam Amber za to, że skończyłyśmy z trójkątami, i miałam rację: to była jej decyzja.

Ale nie tylko ona chciała mieć własnego faceta. Ja też.

Wystarczyło, że Michelis uderzył w stół.

– Nie jesteś pierwszą kobietą, której nie podoba się jego nielojalność.

Byłam tak zaskoczona, że odpowiedziałam bez namysłu:

– Nie był lojalny wobec Amber?

– Mówiłem o Missy Matayi.

– To blef – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że nic już nie zostało z mojego opanowania. – Próbuje mnie pan zdenerwować, ale to na nic.

– Skoro tak twierdzisz. – Wręcz emanował triumfem.

Jak ostatni żołnierz na polu bitwy, wystrzeliłam swój jedyny pocisk, bez większej nadziei, że trafi do celu:

– Zostaw Amber w spokoju.

Na chwilę zmrużył oczy, jakby zdezorientowany, i już prawie pomyślałam, że nie wie, o co mi chodzi. Ale zaraz powiedział:

– Nikt nie prosi mnie o przysługę, nie oferując czegoś w zamian.

Oczywiście, chciał zapłaty. Byłam gotowa oddać się Reeve’owi, aby znaleźć Amber. Ale na pewno nie oddam się Michelisowi.

Na szczęście nie musiałam.

– Powiedziałeś, że mnie nie chcesz. Nie mam nic innego do zaoferowania.

– *Au contraire* – powiedział i zrobił krok w moją stronę, a ja wstrzymałam oddech. Zrobił kolejny krok. Znalazł się tak blisko, że mógł mnie dotknąć, uderzyć albo udusić.

Nachylił się tak, że jego policzek znalazł się tuż przy moim. Ze wszystkich sił starałam się nie krzyknąć.

– Możesz zrobić znacznie więcej, niż wejść mi do łóżka, co, jak zapewne wiesz, już by się stało, gdybym tego chciał.

Tak, wiedziałam o tym. Tutaj mógł ze mną zrobić, co tylko zechciał. Mógł mnie zabić i ani Reeve, ani Joe nie zdążyliby mnie uratować.

Michelis wyczuł, jak bardzo się bałam. Żywił się moim strachem. Podniecał się nim, a ja jeszcze bardziej go za to nienawidziłam. Delikatnie

przesunął dłonią po moich włosach. Tak delikatnie, że aż złowieszczo. Nie mogłam już opanować drżenia całego ciała.

To mu się spodobało – bawiło go straszenie mnie. Poczułam ciężką woń piżma, gdy przycisnął usta do mojego policzka. Potem mnie polizał, zostawiając wilgotny ślad śliny wzdłuż linii mojej szczęki.

Żółć podeszła mi do gardła.

– Nie skrzywdzisz mnie. – To oczywiste, że próbowałam przekonać samą siebie. – Chcesz mnie przestraszyć. Ale szanujesz Reeve’a i dlatego nie zrobisz mi krzywdy.

– Bo jesteś jego kobietą? – Dotknął nosem mojego nosa, hipnotyzując mnie swoim złowieszczym spojrzeniem. – Ale powiedziałaś, że Amber też jest jego kobietą. A nawet jeśli się nim podzielicie, on i tak będzie musiał wybrać jedną z was. Myślę, że to będziesz ty. A wtedy Amber znów będzie dostępna, prawda?

– Nie, to nie będę ja. – Nie zdradziłabym jej nawet, gdyby to była prawda. Ale to nie znaczyło, że poświęcę siebie. – Obie jesteśmy jego kobietami.

– Hmm. – Odsunął się, by mi się przyjrzeć i być może ocenić, czy nie kłamię. – Niestety, Emily, nie jestem pewien, czy mojego szacunku wystarczy, by ochronić dwie kobiety. Wkrótce się przekonamy.

– Czego ode mnie chcesz? – To pytanie uwięzło mi w gardle.

Jeszcze raz pogłaskał mnie po włosach, jakbym była jakimś zwierzątkiem, a nie kobietą.

– Możesz przekazać wiadomość.

– Wiadomość dla Amber? – Głos mi się załamał. Byłam pewna, że to przesłanie będzie miało namacalną formę i w myślach już widziałam wszelkiego rodzaju rany i ból, jakie mógł mi zadać. W jaki sposób mnie

zgwałci? Czy będę w stanie wyjść stąd o własnych siłach, czy dostarczą tę wiadomość w postaci mojego bezwładnego ciała?

– Nie dla Amber – odparł. – Dla Reeve’a.

– Jak brzmi? – wyszeptałam.

– Chcę z nim porozmawiać. – Objął mnie ramieniem, opuszczając dłoń tak nisko, że prawie dotykała mojej piersi. W ten sposób przypominał mi, kto tu jest panem sytuacji, a ja przez krótką chwilę wyobraziłam sobie, jak strasznie musiała się czuć Maya, będąc jego służącą. I jak strasznie musiała się czuć Amber, będąc tym, czym dla niego była.

– To wszystko, czego chcesz? Powiem mu, żeby z tobą porozmawiał, a ty zostawisz Amber w spokoju? – W moich słowach zabrzmiała nadzieja, choć starałam się ją pohamować. Czy to możliwe, że nie chciał ode mnie nic więcej?

– Nie, nie, nie. – Zachichotał, a ja poczułam drżenie jego warg na mojej skórze. – To byłoby zbyt proste, prawda? – Jeszcze raz pogłaskał mnie po włosach i przycisnął czoło do mojej skroni. – Nie chcę, żebyś mu to powiedziała. Chcę, żebyś go przekonała.

Zadanie wydawało się stosunkowo łatwe, ale to wrażenie było z pewnością złudne.

– A dlaczego on nie chce z tobą rozmawiać?

Michelis się zastanowił.

– Powiedzmy, że nielojalność Reeve’a nie dotyczy tylko kobiet.

Po raz drugi robił podobną aluzję. Odwróciłam się, aby spojrzeć mu w oczy.

– Zdradził cię.

Uśmieszek Michelisa powiedział mi, że zbyt wiele satysfakcji czerpał z mojej niewiedzy, by powiedzieć mi coś więcej. Grzbietem dłoni musnął mój policzek. Poczułam na skórze chłodny dotyk jego pierścienia z literą V.

– Przekonaj mojego siostrzeńca, aby ze mną porozmawiał, Emily Wayborn. Twarzą w twarz. Możesz mu powiedzieć, że zostanę w tym hotelu przez tydzień. Podaj mu numer mojego apartamentu. Jestem gotów rozmawiać z nim w dowolnym terminie.

Opuścił rękę i odsunął się ode mnie.

W całym ciele poczułam ulgę, jakby olbrzymi ciężar spadł mi z serca. Wreszcie mogłam oddychać.

– Nasza rozmowa jest skończona, tak? – Rozpaczliwie chciałam stamtąd wyjść, znaleźć Joego i wrócić na ranczo. Do Reeve’a.

Zanim zdążył odpowiedzieć, w drugim pokoju zadzwoniła komórka. Michelis uniósł palec, nakazując mi milczenie i starając się usłyszeć jak najwięcej z prowadzonej rozmowy.

Ja nie zrozumiałam z niej ani słowa – była zbyt cicha i niewyraźna – wiedziałam jednak, że nie mówiono po angielsku. Trwała niespełna pół minuty.

– Petros? – zawołał Michelis.

Jego syn wyszedł z sąsiedniego pokoju.

– Załatwione – powiedział, a chociaż nie miałam pojęcia, o czym mówił, poczułam nagle, jak opada mnie strach.

– Wspaniale. – Michelisowi zaświeciły się oczy, po czym przeniósł spojrzenie z syna na mnie. – Tak, Emily, nasza rozmowa jest skończona. Ufam, że wkrótce zorganizujesz mi spotkanie z siostrzeńcem. Petros odprowadzi cię do drzwi.

Rzuciłam okiem na zegar wiszący na ścianie i przekonałam się, że od rozstania z Joem na dole minęło zaledwie dwadzieścia minut. Prawdopodobnie właśnie zaczynał rwać włosy z głowy, ale całkiem możliwe, że nie zdążył jeszcze zrobić nic głupiego.

Wiedziałam, że na pewno się niepokoi, ale idąc za Petrosem, zatrzymałam się w połowie pokoju.

– A jeśli nie uda mi się przekonać Reeve’a, aby z tobą porozmawiał?

– Uda ci się. Na pewno. – Michelis miał więcej pewności niż ja. – Zresztą niedawno wyświadczyłem mu pewną przysługę. Reeve spłaca swoje długi.

Jeśli jego ostatnie słowa miały mnie uspokoić, to nie spełniły swego zadania. Wychodziłam z apartamentu o własnych siłach, ale wciąż paraliżował mnie strach.

15

Gdy tylko otworzyły się drzwi windy, ujrzałam przemierzającego hol Joego. Rozglądał się na wszystkie strony. Sprawdzał telefon, patrzył w stronę wyjścia, restauracji i wind. Zauważył mnie niemal natychmiast, kiedy ruszyłam w jego stronę.

– Co to, kurwa, miało być, Emily? – Na jego czole widziałam kropelki potu, a włosy miał zmierzwione, jakby kilka razy przeczesał je palcami. – Gdzieś ty, do cholery, była? Zniknęłaś prawie na pół godziny. Już miałem dzwonić do Sallisa. Przyrzekam, że…

Urwał ze wzrokiem utkwionym gdzieś za mną. Odwróciłam się i ujrzałam Michelisa wysiadającego z windy z człowiekiem, którego nie widziałam w apartamencie. Na twarzy miał okrutny, szyderczy uśmiech.

Joe położył mi rękę na ramieniu, jakby chciał mnie w ten sposób ochronić i uspokoić jednocześnie. Wzrokiem odprowadził Vilanakisa i jego towarzysza znikających w restauracji.

– To był Vilanakis – odezwał się, gdy już odzyskał dech. – Byłaś z nim? Boże, Emily. – Zaczął mi się przyglądać. Odgarnął mi włosy, by odsłonić szyję, przesunął rękami po moich ramionach, szukając śladów urazów, tak samo, jak ja szukałam ich u niego, kiedy zjawił się na ranczu.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go. – Jestem trochę roztrzęsiona. – To prawda, nic mi się nie stało, ale teraz, kiedy byłam już bezpieczna

w towarzystwie kogoś, komu ufałam, na powierzchnię wypłynęły wszystkie emocje. Zakryłam oczy. Skupiłam się na oddechu.

– Poczekaj… Daj mi chwilę.

– Oczywiście. Usiądźmy.

Popchnął mnie lekko w stronę kanapy, ale pokręciłam głową.

– Wolałabym stąd wyjść. Nie chcę przebywać ani sekundy dłużej w pobliżu tego odrażającego człowieka.

– Rozumiem. – Joe objął mnie i poprowadził ku drzwiom wejściowym.

Zatrzymałam się, zanim do nich dotarliśmy.

– Maya! – Spojrzał na mnie zdezorientowany. – Tam jest kobieta. Na górze. W jego apartamencie. Musimy jej pomóc. Jest niewolnicą, służącą albo czymś takim. Ma ten tatuaż.

Joe przeciągnął dłonią po twarzy.

– Nie możemy – powiedział po krótkiej chwili. Wyraz jego oczu świadczył, że mówi to z taką samą niechęcią, z jaką ja tego słuchałam. – Nie możemy jej po prostu zabrać. To byłoby wypowiedzenie wojny, której nie możemy wygrać.

– Ale ona jest na górze. Ona… potrzebuje pomocy. – W głębi ducha wiedziałam, że Joe ma rację, ale nie mogłam tak po prostu się poddać. – Zabrałeś Amber. To nie to samo?

– To nie to samo – odparł niemal w tym samym momencie. – Michelis porzucił ją na pewną śmierć. I zawiozłem ją do Reeve’a, wiedząc, że ją ochroni.

– Więc Mayę też zabierzemy do Reeve’a!

– Jeśli Reeve się na to zgodzi, będzie musiał sam to zrobić. W tej chwili nie jestem nawet pewien, czy jest w stanie zająć się Amber. Nie zamierzam…

– Myślałam, że właśnie to chciałeś robić! Chciałeś go dopaść. I pomóc tym kobietom. Więc to było kłamstwo?

Westchnął i spojrzał na mnie, przechylając głowę.

– Chcę im pomóc. I zrobię to, przyrzekam. Ale w tej chwili byłaby to misja samobójcza. I dobrze o tym wiesz, prawda?

Łzy znowu zaczęły mi się cisnąć do oczu, ale udało mi się opanować.

– Tak, wiem. Masz rację. Chodźmy już stąd.

– Powiesz mi przynajmniej, co się stało? – spytał, kładąc mi dłoń na plecach i wyprowadzając mnie z budynku. – Na pewno nic ci nie jest?

– Tak. Wszystko w porządku. – O ile „w porządku” znaczyło tyle, co mieszanka strachu i wzburzenia.

Joe patrzył na mnie sceptycznie.

– Więc tylko rozmawialiście?

– Tak. Głównie. – Przypomniałam sobie oddech i wilgoć języka Michelisa na mojej skórze. Przeszedł mnie dreszcz.

Nie uszło to uwadze Joego. Zatrzymał się, zanim dotarliśmy do parkingu i odwrócił się do mnie.

– Co się stało, Emily? Co on ci zrobił?

– Nic nie zrobił, naprawdę, tylko próbował mnie nastraszyć. – Zawahałam się, nie wiedząc, na ile szczerości mogę sobie pozwolić. Nie chciałam, aby Joe bohatersko ruszył bronić mojego honoru, a nuta porywczości w jego głosie świadczyła, że mógłby to uczynić.

– Nie zrobił mi krzywdy – podkreśliłam, a potem wyjaśniłam, jak znalazłam się w apartamencie Vilanakisa. – Powiedział, że chce mnie poznać. Nie skrzywdził mnie i ledwie mnie dotknął.

– Ledwie cię dotknął? – Joe wyglądał, jakby mógł urwać komuś głowę gołymi rękami. Wystarczyłoby jedno moje słowo.

– Nic mi nie jest – powtórzyłam, popychając go w stronę parkingu. – Wszystko w porządku. Próbował mną manipulować, chciał wytrącić mnie z równowagi i pokazać, kto tu rządzi. Udało mu się.

Milczałam, gdy Joe wręczał parkingowemu kwit i gdy czekaliśmy na samochód.

– Ale czego on od ciebie chciał – zapytał Joe. – Powiedział coś o Amber? O Reevie?

– Zabawne, że o to pytasz. – Powiał wiatr i zadrżałam, choć całkiem możliwe, że zadrżałabym również, nie czując chłodu. – Mam przekonać Reeve'a, aby z nim porozmawiał. Zdaje się, że jak dotąd Reeve nie palił się do takiej rozmowy.

– Ciekawe, czy tego dotyczył ten e-mail do Sallisa. – Joe zmarszczył brwi. – Przekonasz go?

– Do rozmowy z Vilanakisem? – Nie sądziłam, że mam inny wybór. – Tak. Muszę spróbować. Dla Amber.

Ledwie to powiedziałam, zbeształam się w myślach. Zawsze wszystko dla Amber. Kiedy wreszcie zacznę robić coś dla siebie?

– Chyba jednak w tym wszystkim nie chodzi o Amber. A jeśli ona jest tylko pionkiem, to o co naprawdę chodzi?

Trudno było mi myśleć o Amber inaczej, jak o królowej, ale rozważania o niej odłożyłam na bok i skupiłam się na sporze między mężczyznami.

– Michelis sugerował, że Reeve go zdradził. Powtórzył to kilka razy. Nie chciał dodać nic więcej, choć go pytałam. Powiedział jeszcze, że wyświadczył Reeve'owi jakąś przysługę. I że powinnam to wykorzystać, aby przekonać Reeve'a do rozmowy z nim.

– Przysługę? – Para w samochodzie przed nami odjechała i przesunęliśmy się na początek kolejki. – Pamiętasz, jak kiedyś nam się

wydawało, że Vilanakis sprzątnął Amber i że to była przysługa dla Reeve’a?

– Tak, ale potem Amber powiedziała, że odeszła dobrowolnie, więc to się nie liczy.

Choć z drugiej strony twierdziła też, że Vilanakis był w mieście i czekał na nią. A to było nieco dziwne. Amber mogła sądzić, że odeszła z własnej woli, ale jeśli to Reeve potajemnie zaaranżował tamto spotkanie?

Teraz Vilanakis był w mieście. Znalazł mnie w hotelu, w którym byłam pierwszy raz. Jakby na mnie czekał. Albo ten człowiek był wyjątkowo dobrze zorientowany, zawsze gotów, by wykorzystać nadarzającą się okazję, albo Reeve zaaranżował oba spotkania.

Nie. Nie chciałam w to uwierzyć. To nie miało sensu. A jednak ta myśl sprawiła, że jeszcze wyraźniej poczułam ściskanie w żołądku.

– Zresztą – powiedziałam, ignorując to nieprzyjemne uczucie – nie jestem pewna, czy chodziło o przysługę wyświadczoną ostatnio czy dawno temu. I nie wiem, czy Reeve o nią poprosił, czy Michelis zrobił ją z własnej inicjatywy. Ale mam złe przeczucia, Joe. Jeśli nie zdołam przekonać Reeve’a, aby z nim porozmawiał, może stać się coś bardzo, bardzo złego.

Joe zmarszczył czoło.

– Jezu, Emily. Skoro Sallis jest tak niewzruszony w sprawie tej rozmowy, to na pewno porządnie mu odbije, kiedy się dowie, że u niego byłaś.

– Przecież to nie moja wina. Nie miałam wyboru.

– Niczego takiego nie sugeruję. Ale wkurzy się, że opuściłaś ranczo i nie będzie zachwycony, gdy jutro będziesz chciała wyjechać.

– Nie zastanawiałam się nad tym. – Najchętniej zachowałabym spotkanie z Vilanakisem w tajemnicy, gdyby nie to, że planowałam

przekazać jego wiadomość. Zresztą nawet po tym incydencie z psem w obecności Reeve’a czułam się lepiej. – Coś wymyślę.

– Razem coś wymyślimy.

Joe chciał mnie wesprzeć, ale ja się zaniepokoiłam. Bo on i ja nie byliśmy „razem”, zwłaszcza gdy w grę wchodził Reeve. To się nie zmieniło, nawet jeśli mieliśmy wspólnie opuścić ranczo.

Już miałam go poprawić, gdy zatrzymał się przed nami escalade. Parkingowy otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do środka.

– To nie jest nasz samochód. – Ostatnie słowo zamarło mi na ustach, gdy ujrzałam kierowcę. Twarz oblała mi fala gorąca, a w piersi poczułam chłód.

– Reeve.

Jego mocno zaciśnięte usta i ostre spojrzenie sprawiły, że poczułam się nieswojo. Z wysuniętą szczęką i głęboką bruzdą na czole wydawał się obcy i jeszcze bardziej srogi. W każdym razie nie musiałam się dłużej zastanawiać, jak powiedzieć mu o spotkaniu z Vilanakisem. Dziesięć do jednego, że już wiedział. To jedyny powód, dla którego mógł się tu zjawić nie wiadomo skąd i z takim wyrazem twarzy.

– A jednak to jest twoja podwózka – mruknął Joe. Jego samochód zatrzymał się za Reeve’em. – Dasz sobie radę?

Zawahałam się, ale szybko podjęłam decyzję, z kim będę wracać. Chciałam być z Reeve’em – zawsze chciałam być z Reeve’em.

Ale dla niego moje wahanie trwało zbyt długo.

– Wsiadaj, Emily – rozkazał. Miał zaciśnięte usta i ściśnięte gardło. Tak jak podejrzewałam, ledwie powstrzymywał wściekłość.

Sama nie wiedziałam, czy drżę ze strachu, czy z podniecenia.

Na pewno czułam i jedno, i drugie.

– Chyba oszalałeś. – Mój oddech stał się nieprzyjemnie płytki, serce waliło mi w piersi, a sutki zesztywniały i się wyprężyły.

Na jego twarzy pojawił się ledwo zauważalny uśmiech.

– Szaleństwo nawet w połowie nie opisuje tego, co w tej chwili czuję.

Najgorsze było to, że za każdym razem, gdy na niego spojrzałam, widziałam też ją. Czułam, że jest między nami i musiałam się z tym pogodzić.

Rzuciłam mu uśmiech równie wymuszony, jak jego.

– Świetnie. Bo szaleństwo nawet w połowie nie opisuje też tego, co ja w tej chwili czuję. – Trzasnęłam drzwiami i zwróciłam się do Joego:

– Jedźmy.

Ale Reeve zareagował z szybkością błyskawicy. Wyskoczył i zatarasował drzwi samochodu Joego od strony pasażera, zanim zdążyłam złapać za klamkę.

Potem ścisnął mnie mocno za ramię.

– Jedziesz ze mną. – Barwa jego głosu, siła uścisku, ostre spojrzenie przekonały mnie, że nie powinnam protestować.

– Chyba jednak zobaczymy się na ranczu – powiedziałam Joemu.

– Chyba tak. – Teraz on miał ściśnięte gardło.

– I jeszcze jedno. Joe? – Reeve urwał, aby przyciągnąć jego uwagę. – Czas, abyś opuścił ranczo. Doceniamy wszystko, co zrobiłeś, by bezpiecznie sprowadzić Amber, ale już zrobiłeś swoje.

Wymieniłam spojrzenia z Joem. Właśnie został odprawiony.

– Zgadzam się – powiedział Joe z ledwie wyczuwalną nutką irytacji. – Szczerze mówiąc, miałem zamiar wyjechać jutro.

– Cieszę się, że się zgadzamy.

Jedyne, co pozwoliło mi znieść uśmieszek zadowolenia na twarzy Reeve’a, to fakt, że zamierzałam wyjechać jutro z Joem. Coś mówiło mi jednak, że to nie jest dobry moment, aby mu o tym powiedzieć.

Gdy tylne światła samochodu Joego znikały w oddali, Reeve pociągnął mnie z powrotem do swojej escalade. Otworzył drzwi po stronie pasażera i prawie popchnął mnie na siedzenie, każąc mi wsiąść.

Wsiadłam z niezadowoleniem, które jeszcze się pogłębiło, gdy szarpnął za pas bezpieczeństwa, by mi go zapiąć.

– Poradzę sobie.

– Wybacz, że nie ufam twojej zdolności do podejmowania mądrych decyzji dotyczących bezpieczeństwa. – Zaciągnął pas tak mocno, że aż poczułam dyskomfort, a potem z pogardliwym uśmieszkiem trzasnął drzwiczkami.

Spodziewałam się, że będzie wściekły. Nie chciał, abym opuszczała ranczo, a chociaż nie z mojej winy doszło do spotkania z Vilanakisem, dowodziło ono słuszności obaw Reeve’a. Nieuzasadniona była jednak skala jego wściekłości. Zwłaszcza że groziło mi niebezpieczeństwo. Zwłaszcza że naprzykrzał mi się jego krewny. Zwłaszcza że on rozsierdził mnie znacznie wcześniej – jeszcze zanim przyjechałam z Joem do Four Seasons – kiedy przyznał, że powiedział Amber, że ją kocha.

Jechaliśmy w milczeniu, a ja czułam, że z każdą przejechaną bez słowa milą jestem coraz bardziej wściekła.

Wreszcie nie wytrzymałam.

– No dalej – ponagliłam go. – Wiem, że chcesz coś powiedzieć, więc zrób to.

Przez chwilę się nie odzywał, a potem powiedział, ze wzrokiem wlepionym w drogę:

– Tego, co chcę powiedzieć, nie powinienem mówić w czasie jazdy.

Czułam, że to z jego strony manipulacja, że nie tyle boi się stracić panowanie nad sobą, ile chce zachować kontrolę nad naszą rozmową. Wpadłam w furię.

– Chyba raczej chciałbyś mieć wolne ręce, bo jak inaczej dowiódłbyś mi swoich racji?

– Próbujesz mnie sprowokować.

– Żebyś zapytał o Michelisa. – Owszem, chciałam go sprowokować. Chciałam krzyczeć, sprzeczać się i kłócić. Byleby rozbić ten wstrętny, okropny mur między nami.

Patrzyłam na jego profil i czekałam na jakąś reakcję. Milczał, więc dodałam:

– Możesz nie pytać, i tak ci powiem. Chce, żebyś z nim porozmawiał.

Wciąż żadnej reakcji, tylko stoicki spokój.

– To tylko rozmowa, Reeve – powiedziałam prosząco. – Potem możesz go dalej nienawidzić. Nawet nie będę próbowała dociekać, dlaczego jesteś taki zły. Jedna rozmowa, to wszystko, o co proszę. To wszystko, o co on prosi. A wtedy zostawi Amber w spokoju.

Nie odpowiedział. Ale zacisnął szczękę i przysięgłabym, że mocniej ścisnął kierownicę.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć, i jeszcze raz go ponagliłam:

– Chyba tego chcesz? Żeby Amber była bezpieczna?

– Emily, nie będziemy o tym dyskutować.

– Nie będziemy dyskutować teraz czy w ogóle?

– Jak tylko wysiądziemy z samochodu, chętnie porozmawiam o twoim absolutnie niemądrym zachowaniu tego wieczoru. A co do…

Przerwałam mu.

– Dlaczego niemądrym? Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie po to pojechałam do miasta, aby spotkać się z twoim wujem? To nie była dobrowolna rozmowa. Nie jestem Amber.

– Kazałem ci zostać na ranczu…

Znowu mu przerwałam.

– Mówiłeś też, że nigdy nie będę twoim więźniem. Może jednak zapomniałeś, że nie jestem Amber.

W jego oczach błysnęła furia.

– To nie ma nic wspólnego z prośbą, abyś nie opuszczała rancza, gdzie jesteś bezpieczna. – Prawie krzyczał, zresztą słusznie. Byłam okrutna, gdy tak ciągle przypominałam mu, jak potraktował Amber. Szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam, dlaczego to robię, bo przecież często z niepokojem zastanawiałam się, kim jest dla niego każda z nas.

Postanowiłam zmienić temat.

– Tak naprawdę wcale nie chodzi o to, że opuściłam ranczo. Raczej o to, że nie przygotowałeś mnie do rozmowy z twoimi krewnymi. Gdybym choć odrobinę orientowała się w sytuacji… Chyba że twoje zasady tego nie przewidują. Może jestem tu tylko po to, żeby ciągnąć ci druta i ładnie wyglądać. – „Jak Maya”, pomyślałam, ganiąc się, że wydawało mi się, jakbym była kimś innym niż ona.

Spojrzał na mnie zaszokowany.

– Dlaczego myślisz, że moje zainteresowanie tobą jest tylko powierzchowne?

– Bo nic mi nie mówisz!

– Histeryzujesz – wymamrotał, skręcając w drogę prowadzącą na ranczo. Gdy czekaliśmy, aż strażnicy otworzą nam bramę, odwrócił się do mnie i powiedział:

– Opowiedziałem ci o rzeczach, o których nie mówiłem nikomu innemu. To, że nie chcę rozmawiać o tej jednej sprawie, nie znaczy, że nic ci nie mówię.

Wpadające do samochodu światło z budki strażników oświetlało mu twarz. Widziałam, że jest nie tylko poirytowany i zły. Był też urażony. I zraniony.

Odwróciłam się w drugą stronę. Nie chciałam go zranić. Wolałabym nie wiedzieć, że to było w ogóle możliwe.

– Wiesz co? Nie w tym rzecz. – Zmusiłam się, by mówić spokojnie i koncentrować się wyłącznie na tym, co istotne, zamiast atakować go w każdy sposób, jaki przyszedł mi do głowy. – Chodzi o to, że masz możliwość ochronić Amber przed Michelisem i raz na zawsze zapewnić jej bezpieczeństwo. Wystarczy jedna rozmowa. Twarzą w twarz. On będzie w Four Seasons przez najbliższy tydzień. Wyraźnie dałeś do zrozumienia, że nadal… – Skrzywiłam się, nie mogąc wykrztusić słowa, które naprawdę miałam na myśli. – ...że nadal ci na niej zależy, więc wiem, że zrobisz to, co trzeba. Prawda?

Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. To będzie musiało wystarczyć.

Gdy brama się otworzyła, Reeve skinął strażnikowi i ruszył dalej, ale zamiast jechać w kierunku głównego domu, zaparkował obok biura. Odwrócił się w moją stronę, mrużąc oczy.

– Zrobię to, co trzeba?

– Tak! – Po raz pierwszy, odkąd wyjechaliśmy z Four Seasons, poczułam, że naprawdę może rozważyć moją prośbę. – Porozmawiaj z nim. To wszystko. Zrobisz to?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie.

– Proszę, Reeve – błagałam zdławionym z emocji głosem. – Dla Amber.

Twarz mu złagodniała.

– Nie, nawet dla ciebie, Emily.

Jego słodko-gorzki komplement zawisł w powietrzu. Nagle dotarło do mnie, że nie ma znaczenia, czy kocha nas obie, ponieważ żadnej nie kocha wystarczająco mocno.

Przynajmniej wyglądał na skruszonego, gdy zgasił silnik i odpiął pas.

– Zostań tu – powiedział miękko i wysiadł z samochodu.

Tępo patrzyłam, jak otwiera biuro i znika w środku. Rolety były opuszczone, więc nie widziałam, co robi. Nie zawracał sobie głowy zapalaniem światła. Najwyraźniej mrok towarzyszył mu wszędzie – teraz w biurze, wcześniej w samochodzie. Zamknęłam oczy, pogrążając się w nim.

Wibracje telefonu obwieściły nadejście wiadomości. Otworzyłam oczy i przekonałam się, że Reeve zostawił komórkę w uchwycie na kubek. Zaciekawiona podniosłam ją i rzuciłam okiem na e-mail, który wyskoczył na ekranie. Nadawcą była jakaś nieznana mi Lisa z KT & King Communications.

Opublikowane dziś rano na plotkarskich portalach. Mam nadzieję, że o to ci chodziło.

Dalej znajdował się link do jakiegoś artykułu z widocznym nagłówkiem. Musiałam przeczytać go dwukrotnie, zanim uwierzyłam własnym oczom.

> *Właściciel luksusowych ośrodków wypoczynkowych Reeve Sallis zakochuje się w kobiecie, której głos dobrze znamy z „Nowej generacji”.*

Serce podeszło mi do gardła. Kliknęłam link.

> *Według doniesień Reeve Sallis, właściciel znanych na całym świecie luksusowych ośrodków wypoczynkowych, jest w związku z Emily Wayborn, użyczającej głosu*

centralnemu domowemu komputerowi w telewizyjnym hicie „Nowa generacja”. Para poznała się, gdy aktorka spędzała urlop w ośrodku Sallisa w Palm Springs, a od tamtej pory ich związek nabrał rumieńców. Rzeczniczka pary potwierdziła ich związek, odmówiła jednak dalszych komentarzy.

– O, mój Boże – powiedziałam na głos, mimo że byłam w samochodzie sama.

Po raz pierwszy widziałam komunikat prasowy na temat związku Reeve’a Sallisa, a wiadomość od „Lisy” wskazywała, że zażyczył go sobie sam Reeve. Było to co najmniej zaskakujące. A także dezorientujące.

Gdybym miała szczerze opisać reakcję na ten nagłówek, musiałabym przyznać, że przeszedł mnie dreszcz. Miłość, Sallis i ja w jednym zdaniu – poczułam w piersi falę ciepła.

Sam komunikat był jednak chłodny. Zwięzły. Rzeczowy. Po raz pierwszy oficjalnie ogłosił swoje uczucia do mnie i zrobił to w ten sposób? Już wcześniej byłam zła. Czułam, że odstawił mnie na boczny tor. Teraz złamał mi serce.

Odpięłam pas i z telefonem w dłoni wysiadłam z samochodu, a potem weszłam za Reeve’em do biura.

W środku było ciemno, ale przez otwarte drzwi po przeciwnej stronie wlewało się dość światła, bym miała pewność, że nikogo tam nie ma. Podeszłam bliżej i zajrzałam do pokoju. Na przeciwległej ścianie ujrzałam liczne monitory, a na nich różne części rancza. Zrozumiałam, że to jest druga centrala monitoringu. Ta, która mieściła się w głównym domu, była mniejsza i zwykle obsługiwał ją jeden pracownik. W tej zobaczyłam dwóch.

Jeden ze strażników spojrzał na mnie, gdy weszłam do środka. Jeśli zaskoczył go mój widok, nie dał tego po sobie poznać.

– Jest tam – powiedział i skinął głową w kierunku następnych otwartych drzwi po drugiej stronie pomieszczenia.

Zabrzmiało to tak, jakby pozwalał mi wejść, więc bez dalszego wahania ruszyłam we wskazanym kierunku.

To pomieszczenie okazało się dużym gabinetem. Reeve siedział tyłem do mnie, ale obejrzał się przez ramię i zmarszczył brwi.

– Kazałem ci zostać w samochodzie.

Zignorowałam tę uwagę i powiedziałam:

– Co to ma być, do cholery?

Nie patrząc na mnie, Reeve odpowiedział pytaniem:

– Co masz na myśli?

– To. – Wyciągnęłam rękę, w której trzymałam jego komórkę, mimo że nawet się nie odwrócił. – To oświadczenie wydane przez twoją rzeczniczkę. Kazałeś opublikować komunikat na nasz temat?

Zdjął ze ściany glocka – dopiero teraz zauważyłam, że ściana przed nim była obwieszona bronią. To zaskoczyło mnie nawet bardziej niż widok Reeve’a trzymającego pistolet.

– Tak. – Odebrał mi swój telefon i wsunął go do kieszeni. – Kazałem. – Otworzył szufladę i wyjął magazynek. – Oświadczenie, że jesteśmy w związku.

– Po co to zrobiłeś, do diabła? – Wiedziałam, co odpowie, a mimo to poczułam się zaskoczona, oburzona i oszołomiona.

Podeszłam bliżej niego.

– Nie wierzyłeś, że powiem Amber? Chciałeś mieć pewność, że prawda wyjdzie na jaw?

– To nie miało nic wspólnego z Amber. Zwykła minimalizacja szkód.

– „Minimalizacja szkód”? – Osłupiałam. – A gdyby to zobaczyła, zanim zdążyłam z nią porozmawiać? Nie byłoby szkód?

Obrócił się ku mnie.

– Mniej zależało mi na ochronie waszej kruchej relacji niż na ochronie ciebie.

Przez chwilę rozważałam jego słowa, ale nadal nie rozumiałam, o co mu chodziło.

Wyjaśnił, zanim zdążyłam zapytać:

– Oficjalne oświadczenie mojego rzecznika ucina plotki na temat ciebie i Blakely’ego. Jeśli ktokolwiek sądzi, że mogłabyś mieć coś wspólnego z tym jego bajdurzeniem w mediach, niech wie, że może do ciebie dotrzeć wyłącznie przeze mnie.

To była chyba najbardziej romantyczna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedział, zwłaszcza w połączeniu z błyskiem nieopanowanej zaborczości w oku. Takie spojrzenie mogłoby wywołać drżenie serca i słabość, jednak w tej chwili miałam raczej ochotę rzucić mu się do gardła. I to nie tylko dlatego, że każde jego oświadczenie było obarczone wszystkimi deklaracjami, które złożył Amber, ale też dlatego, że nie wierzyłam w szczerość jego pobudek. Czy rzeczywiście mógł mnie ochronić tylko w ten sposób? A może był to tylko gest nadopiekuńczego dupka – próba publicznego zawłaszczenia mnie?

– Nie miałeś prawa ogłaszać niczego takiego bez mojej zgody. – Ledwie udało mi się zapanować nad głosem. – Żadnego prawa.

Załadował magazynek.

– Chroniłem cię.

– I właśnie przez taką ochronę przyczepił się do mnie ten łajdak! – prawie wykrzyczałam.

Reeve wepchnął broń do wewnętrznej kieszeni marynarki i z trzaskiem zamknął szufladę, a następnie spojrzał mi w oczy.

– I tak by cię dopadł, Emily. A ogłoszenie naszego związku sprawiło, że ewentualny zamach na ciebie oznaczałby celowy atak na mnie. Bardzo prawdopodobne, że uratowałem ci życie. – Prawie otarł się o mnie, wychodząc z gabinetu i gasząc za sobą światło.

Prychnęłam i ruszyłam za nim, niemal zderzając się z nim, kiedy zatrzymał się, aby zamienić słowo ze strażnikiem.

– Zabieram glocka i jeden magazynek – poinformował go. – Podam ci numer seryjny. – Wyjął broń z kieszeni i odczytał numer, który mężczyzna zanotował.

Reeve podziękował i wyszedł z biura, a ja tuż za nim, ignorując podejrzliwe spojrzenie strażnika.

– Serio, broń? To na pewno pomoże. Lepiej wydać oświadczenie i nosić spluwę niż zgodzić się na pieprzoną rozmowę. Mógłbyś łatwo to wszystko zakończyć.

Zatrzymał się w połowie pokoju i odwrócił do mnie tak szybko, że znowu prawie na niego wpadłam.

– Zwykła rozmowa? Chyba nie jesteś aż tak naiwna, Emily. Naprawdę myślisz, że na tym się skończy?

– A skąd mogę wiedzieć, skoro nie chcesz mi powiedzieć…

– Bzdura. Wiesz wystarczająco dużo. Zabił psa, żeby coś udowodnić. A te sińce u twojej przyjaciółki? Jej połamane żebra? Uzależnienie od narkotyków? I ty myślisz, że jemu chodzi o kilkuminutową rozmowę? Chyba nie dałaś się na to nabrać. – Wyprostował się. – A może jednak, skoro z nim rozmawiałaś! – podniósł głos. – Coś ty sobie, kurwa, myślała?

– Petros mnie osaczył. – Też podniosłam głos, udając pewną siebie, jakby jego złość mnie nie przerażała. – Miał broń! Nastraszył mnie!

– Nic takiego by się nie stało, gdybyś została na ranczu, tak jak ci kazałem. – Oparł pięść na biodrze i wbił wzrok w ziemię, kręcąc głową. – Kiedy Petros powiedział mi, że tam jesteś…

Petros? Więc to ta łachudra zadzwoniła do Reeve’a? Nie miałam okazji o to zapytać, bo Sallis nagle uderzył pięścią w biurko.

– Jezu Chryste, Emily, doprowadzasz mnie do szału! Jestem wściekły! Najchętniej bym… – Urwał, ale wyraźnie widziałam, że z ledwością nad sobą panuje.

Powinnam była odpuścić. Nie powinnam była go drażnić. Ale ja też straciłam panowanie nad sobą.

– Najchętniej byś… co zrobił?

Rzucił się na mnie. Przeraziłam się, że chwyci mnie za gardło i automatycznie uniosłam ręce, jakbym miała dość siły, by go odepchnąć. Złapał mnie za ramiona i mocno przycisnął do siebie, aż poczułam dotyk jego nabrzmiałego członka. Kolana się pode mną ugięły i już byłam gotowa na pocałunek, gdy on nagle wykręcił mi ręce. Trzymając mnie jedną ręką za nadgarstki, stanął za mną, położył mi drugą dłoń na plecach i popchnął mnie na biurko.

– To boli – powiedziałam, próbując się uwolnić.

Nie puszczając moich nadgarstków, sięgnął mi pod sukienkę i ściągnął majtki.

– Nie waż się, kurwa – wrzasnęłam, ale czułam, że już jestem wilgotna i choć nadal się z nim szamotałam, byłam zdecydowanie podniecona. – Nie żartuję, Reeve.

Nie słuchał. Unieruchomił mnie nogą i uniósł mi sukienkę, odsłaniając nagi tyłek. Jego dłoń wylądowała na mojej delikatnej skórze z głośnym plaśnięciem.

– Au! – Próbowałam usiąść, ale naparł na mnie górną częścią ciała i jeszcze raz dał mi klapsa. I kolejnego. I jeszcze jednego. Dostałam kilka klapsów pod rząd, aż łzy nabiegły mi do oczu, a skóra na tyłku zaczęła piec. Byłam tak podniecona, że zwilgotniałam jeszcze bardziej.

Przestałam się szarpać, jeszcze zanim skończył mnie bić. Słyszałam jego ciężki oddech, gdy mocniej chwycił mnie za nadgarstki. Wyobraziłam go sobie, jak stoi za mną, ze wzrokiem wbitym w mój nagi, czerwony od śladów jego ręki tyłek.

Po kilku długich sekundach poczułam, jak jego dłoń ześlizguje się po mojej piekącej skórze coraz niżej i dociera między nogi.

Z zażenowaniem zagryzałam wargi, jednocześnie pragnąc, aby przekonał się, jak bardzo jestem podniecona.

Dotknął mojej cipki i się zatrzymał.

– Doprowadzasz mnie do pasji, niebieskooka – wychrypiał i zanurzył we mnie palce.

Zachłysnęłam się, mgliście świadoma obecności strażnika w sąsiednim pomieszczeniu, do którego drzwi były szeroko otwarte. Reeve doskonale wiedział, że jego pracownik nas słyszy. Dlaczego tak bardzo mnie to kręciło?

Reeve wsuwał i wysuwał ze mnie zgięte palce.

– Wiesz, co taki człowiek jak Michelis robi z ludźmi, którzy doprowadzają go do pasji? – Urwał, a ja nie wiedziałam, czy spodziewa się jakiejś odpowiedzi. Zresztą i tak miałam zbyt wielki mętlik w głowie, aby coś powiedzieć. Piekący ból mieszał się z rozkoszą, którą sprawiały mi jego palce.

– Odbiera im coś. – Sam odpowiedział na swoje pytanie. – Ludzi, na których im zależy. Wtedy jest w dobrym humorze.

Zadrżałam w równym stopniu poruszona jego słowami i dotykiem.

Nagle wyjął palce i wymierzył mi kolejnego klapsa, aż podskoczyłam. Uderzył dwa razy, po czym na nowo zagłębił się w mojej cipce. Tym razem jego ruchy były wolniejsze, a ja czułam, jak powoli i miarowo zbliża się orgazm, który zwali mnie z nóg, gdy wreszcie nadejdzie.

Nie przerywając masowania, Reeve naparł klatką piersiową na moje plecy.

– Jego reputacja nie wzięła się znikąd, a to, co ludzie o nim mówią, nie oddaje całej prawdy. To specjalista od zadawania bólu i cierpienia. Kiedy z kimś skończy, nie zawraca sobie głowy rozmowami. Po prostu zabija.

– Ja… Ja nie… – wyszlochałam. Nie spodziewałam się, że znajdę się na jego muszce. Ze zdenerwowania nie mogłam wykrztusić słowa.

Reeve potarł nosem o mój policzek.

– Mógł cię skrzywdzić, Emily – powiedział szorstkim, ochrypłym głosem. – Tylko po to, by zranić mnie.

Zacisnęłam powieki, jakbym w ten sposób mogła odpędzić od siebie emocje, które mnie pochłoną, gdy zacznę szczytować. Wkrótce. Byłam tak blisko.

Reeve też to poczuł.

– Wystarczy, że potrę twoją cipkę i natychmiast dojdziesz, tak?

Kiwnęłam głową.

Nagle wstał i puścił mnie, jednocześnie wyjmując palce.

Zamrugałam, zdezorientowana i rozdygotana. Opierając się o biurko, odwróciłam głowę i spojrzałam na niego.

– Dlaczego przestałeś? Już prawie doszłam.

Wytarł dłoń o spodnie.

– Nie pozwolę ci dojść. Jestem na ciebie zły.

Wściekłość, o której zapomniałam, gdy tylko poczułam w sobie jego palce, teraz wróciła ze zdwojoną siłą.

– Manipulator. – Wciągnęłam majtki. – Podły. Nienawidzę cię i nie chcę, abyś jeszcze kiedykolwiek mnie dotykał.

Chciałam go wyminąć, ale chwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie.

– Zgadzam się na te fochy, dopóki wydaje ci się, że jest między nami jakiś konflikt, Emily, ale nie pozwolę na żadne kłamstwa.

– Nie kłamię. Naprawdę cię nienawidzę. – I tak było. Nienawidziłam go równie mocno, jak go kochałam.

Nawet okiem nie mrugnął.

– Nie wątpię. Ale z pewnością chcesz, abym cię dotykał.

Za to nienawidziłam go jeszcze bardziej – znał mnie zbyt dobrze.

Nie mogłam dłużej na niego patrzeć. Wyszarpnęłam ramię z jego uścisku i wyszłam. Wsiadłam do samochodu, przycisnęłam twarz do szyby i nie zmieniłam pozycji, dopóki nie wjechaliśmy do garażu przy głównym domu.

Odpięłam pas i nie patrząc na Reeve’a, powiedziałam:

– Jutro wyjeżdżam z Joem. Nie zatrzymuj mnie. Żadne z nas nie chciałoby się przekonać, czy zdołam cię zignorować. – Wysiadłam z samochodu i ruszyłam do domu.

Chciałam pójść prosto do swojego pokoju, ale w drzwiach natknęłam się na Brenta i Joego. Obaj mieli poważny wyraz twarzy.

Poczułam rosnącą panikę.

– Co się stało?

– Nie słyszałaś? – spytał Joe.

– Cały wieczór byłam z tobą. Jak miałabym usłyszeć o czymkolwiek?

Joe chciał odpowiedzieć, ale przeszkodził mu Reeve, który pojawił się za mną.

Myślałam, że uniknę spotkania z nim w domu, ale nagle zrobiło mi się wszystko jedno. Atmosfera była napięta, a ja myślałam tylko o Amber, pewna, że spotkało ją coś strasznego. Musiałam natychmiast dowiedzieć się, co się stało.

– Czy ktoś mi wreszcie powie, do kurwy nędzy, co jest grane?

– Chodzi o Chrisa Blakely’ego – powiedział Joe bez dalszych ceregieli. – Nie żyje.

16

Nie spałam zbyt dobrze. Za każdym razem, kiedy przysypiałam, zaczynałam śnić. Mgliste koszmary, w których Chris zmieniał się kolejno w Reeve’a, Michelisa i Joego, aż wszyscy stopili się w postać jednego mężczyzny, który raz chciał doprowadzić mnie do orgazmu, a za chwilę próbował mnie zabić.

Za oknem było jeszcze ciemno, kiedy dałam za wygraną. Odrzuciłam kołdrę, wstałam z łóżka i zaczęłam się pakować.

O tym, co się stało z Chrisem, Joe dowiedział się z radia, gdy wracał z Four Seasons. Policja nie wydała jeszcze żadnego oświadczenia, ale Joe zadzwonił do znajomego gliny w Los Angeles i dowiedział się, że prawdopodobną przyczyną śmierci było przedawkowanie. Chris grał gościnną rolę w jakimś serialu, a wieczorem znaleziono go w garderobie.

Gdy Joe mi o tym opowiadał, zrobiło mi się ciemno przed oczami, aż musiałam się oprzeć o ścianę. Reeve mnie złapał, a ja przylgnęłam do niego i płakałam, gdy Joe i Brent powtarzali wszystko, co wiedzieli, choć nie było tego zbyt wiele.

– Raczej nie da się udowodnić, że nie wziął tych dragów sam – spekulował Joe. – I może to zrobił.

– A nawet jeśli nie – dodał Brent – to nie wiadomo, czy Michelis maczał w tym palce.

– Wiadomo – powiedział Reeve.

Pozwoliłam, by trzymał mnie w ramionach o kilka minut dłużej, niż potrzebowałam, by otrząsnąć się z szoku i przypomnieć sobie, że nie chcę mieć z Reeve’em nic wspólnego. Wreszcie odepchnęłam go i pobiegłam do swojego pokoju, gdzie zamknęłam za sobą drzwi na klucz, rzuciłam się na łóżko i szlochałam do utraty tchu.

Śmierć Chrisa sprawiła, że popadłam w odrętwienie. Czułam się, jakbym tkwiła w spokojnym oku otaczającego mnie cyklonu emocji. Wszystko działo się w zwolnionym tempie. Mogłam zmusić umysł do skupienia się na jednej rzeczy naraz – zaczęłam od spakowania się.

Po godzinie, łącznie z krótką przerwą na prysznic, zamknęłam walizkę i spojrzałam na zegar. Było wpół do siódmej, ale ranczo budziło się wcześnie i piętro niżej było już słychać krzątaninę. Nie ustaliłam z Joem, o której wyjeżdżamy. Z nadzieją, że nastąpi to jak najszybciej, zniosłam swoje rzeczy na dół i zostawiłam w holu, a potem poszłam go poszukać.

Pokój Joego był na parterze, a żeby do niego dotrzeć, musiałam przejść przez salę telewizyjną. Zwykle ta część domu była pusta, lecz mimo wczesnej pory usłyszałam głosy, gdy tylko skręciłam za róg. Głos Reeve’a, ściślej mówiąc. Nie chciałam go widzieć i już miałam zawrócić, gdy usłyszałam Joego.

– Czy dom jest częścią ośrodka? – pytał.

– Nie, stoi po drugiej stronie wyspy – odparł Reeve. – To pięć mil wzdłuż wybrzeża. A ośrodek otoczony jest murem, aby zniechęcić gości do wałęsania się po okolicy.

Nie brzmiało to jak przyjacielska pogawędka, ale i tak tego rodzaju rozmowa między Reeve’em i Joem była czymś więcej, niż mogłabym się spodziewać po wczorajszej nocy. Wśliznęłam się do pokoju niezauważona. W środku byli też Brent i Amber, która wciąż miała na sobie piżamę.

Siedziała z podwiniętymi nogami na kanapie, której drugi koniec zajmował Joe. Reeve opierał się o stolik do kawy, zwracając się do nich obojga.

Brent stał z boku, obserwując pozostałych podobnie jak ja. Skinął głową, gdy mnie zobaczył, co zwróciło na mnie uwagę Amber. Reeve podążył za jej wzrokiem. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, przeszył mnie elektryzujący dreszcz. Zaiskrzyło we mnie jak iskrzą zwarte przewody, gdy ktoś próbuje uruchomić silnik. Byłam odrętwiała i czułam w sobie pustkę, ale Reeve mógł mnie ożywić. Gdybym mu na to pozwoliła.

Ale nie zrobiłam tego.

Nie mogąc wytrzymać jego wzroku, odwróciłam się w stronę Amber.

– Co się dzieje?

Oparła się ramieniem o kanapę.

– Wyjeżdżamy na wyspę Reeve’a. Tam jest bezpieczniej, a jego ludzie zyskają trochę czasu, aby rozwiązać problem z Michelisem.

Czyli oni też zamierzają się ulotnić. Dobry moment na mój wyjazd.

A jednak nie poprawiło mi to nastroju. Ani trochę.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– To chyba mądre posunięcie. Naprawdę martwię się o ciebie, po tym… – Po tym, co się stało z psem, po moim spotkaniu z Vilanakisem, po śmierci Chrisa. Nie potrafiłam wymówić jego imienia, nie popadając w żal podszyty poczuciem winy. – Po tym, co się stało wczoraj – dokończyłam.

Ścisnęła mi dłoń, by dodać mi otuchy.

– Słyszałam o twoim przyjacielu. Tak mi przykro, Em. Nie wiem, co powiedzieć.

Kiedy sądziłam, że Amber nie żyje, czułam głęboki, rozdzierający smutek. Z Chrisem nie byłam aż tak blisko, ale i tak było mi przykro. Winiłam siebie za to, że obudziłam w nim podejrzenia, o których on dawno

zapomniał. Gdybym nie pytała go o przeszłość, czy zacząłby paplać o Missy w prasie? Czy wpadłby na trop powiązań z mafią?

Odsunęłam tę myśl.

– W porządku. Sama nie wiem, co powiedzieć. Poza jednym: uważaj na siebie. Skoro Reeve sądzi, że wyjazd do tego ośrodka zapewni ci bezpieczeństwo, zgódź się. – Mówiłam szczerze, ale nie chciałam myśleć o tym, co Sallis zamierzał zrobić, by ochronić ją przed Michelisem. Poza tym nadal byłam zła, że nie zgodził się na rozmowę z wujem, nawet jeśli był przekonany, że nie miałaby sensu.

– Nie będę wam dłużej przeszkadzać w układaniu planów. – Do tej pory nie powiedziałam Amber, że zamierzam wyjechać. Nie chciałam, aby dowiedziała się o tym w ten sposób, ale musiałam dać do zrozumienia innym, że nie zmieniłam decyzji. – Wpadłam tylko, aby zapytać Joego, o której wyjeżdżamy.

Choć teraz patrzyłam na niego, kątem oka obserwowałam Reeve’a gotowa, by odeprzeć jego protesty. Jakaś cząstka mnie bardzo tego chciała – chciałam, aby próbował mnie zatrzymać, mimo że mu tego zabroniłam.

Gdyby tego nie zrobił, gdyby po prostu pozwolił mi wyjechać, trochę by mnie to zabolało.

Bardzo by mnie to zabolało.

Joe nie odpowiedział. Spojrzał na Reeve’a, jakby prosił o wskazówkę. W odpowiedzi Reeve rzucił spojrzenie na Amber, spojrzenie, które znałam i rozumiałam, jakby było częścią języka wyssanego przeze mnie z mlekiem matki. W ten sposób kazał Amber coś zrobić – coś, co wcześniej musieli omówić. A spojrzenie, które posłała mu w odpowiedzi, znałam jeszcze lepiej – było to spojrzenie przyzwolenia.

– Trzeba wszystko przygotować – powiedział Reeve i razem z Brentem wyszli z pokoju.

Byłam wyczerpana, ale domyśliłam się, co się święci i nagle w tej cząstce mnie, która wciąż jeszcze była zdolna do silnych emocji, obudziła się wściekłość i czujność. Nie tak miał o mnie walczyć. Nie tego chciałam.

Jednak nade wszystko czułam zmęczenie. Byłam zmęczona walką, cierpieniem i miłością. Zmęczona ciągłym przymusem zadowalania kogoś.

Amber odprowadziła Reeve’a wzrokiem, a potem uśmiechnęła się do mnie.

– Usiądź.

Nawet nie mrugnęła, kiedy wspomniałam, że wyjeżdżam. Już wiedziała. To oczywiste.

Nie poruszyłam się.

– Po prostu wyrzuć to z siebie. Jestem gotowa. – A raczej skazana. Skazana na posłuszeństwo, skazana na poczucie zdrady. Nie godziłam się z tym, ale doświadczenie podpowiadało mi, że prawdopodobnie nie mam innego wyboru.

Amber wydęła wargi, niezadowolona, że odrzuciłam jej zaproszenie.

– Nie będziesz mi tego ułatwiać, co? – rzuciła kpiąco.

Nie odpowiedziałam, więc tylko westchnęła.

– Już nie tylko ja potrzebuję ochrony – dodała łagodnie.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Wśród moich obecnych zmartwień to nazwałabym dość egoistycznym. Skoro Vilanakis zabił Chrisa z powodu tego, co wiedział, to co zrobi ze mną? Być może jedynym powodem, dla którego wyszłam z jego apartamentu żywa, był fakt, że jeszcze mogłam mu się przydać. Co by zrobił, gdyby zdał sobie sprawę, że nie mam nad Reeve’em takiej mocy, jak sobie wyobrażał?

Co zrobi, gdy stanie się oczywiste, że już nie jestem z Reeve’em?

– Zatrudnię ochroniarzy – powiedziałam stanowczo. – Joe mi pomoże. Prawda, Joe? Albo poleci mi kogoś, kto podejmie się mojej ochrony.

– Chciałbym załatwić jeszcze kilka spraw, aby mieć pewność, że będziesz bezpieczna w LA. – Z autentyczną skruchą dodał: – Parę tygodni na prywatnej wyspie to nie jest taki zły pomysł.

– Wczoraj wieczorem mój wyjazd też nie wydawał ci się złym pomysłem. Wtedy, kiedy Reeve wyrzucił cię z rancza, pamiętasz? A teraz jesteś po jego stronie? – Najwidoczniej wciąż byłam w stanie wyrażać swoje uczucia.

– Wiele się od tej pory wydarzyło – odparł cierpliwie.

Warknęłam rozdrażniona, z oczami pełnymi łez.

– Usiądź przy mnie – powtórzyła Amber i poklepała leżącą obok niej poduszkę. – Wysłuchaj nas.

Nas. Mówiła o sobie i o Joem, ale i tak wiedziałam, że za wszystkim stoi Reeve. To on zaaranżował tę rozmowę. Tę interwencję. Zabroniłam mu mnie zatrzymywać, więc znalazł inny sposób.

Marszcząc brwi, podeszłam do kanapy i usiadłam między nimi.

– Słucham.

– Wyspa leży z dala od lądu – zaczęła Amber, jakby czytała z ulotki biura podróży. – Cała należy do niego. Poza ośrodkiem na jej drugim końcu zagospodarowany jest tylko jego prywatny, ogrodzony teren. Reeve jest informowany na bieżąco, kiedy ktoś tam ląduje lub przybija do brzegu, a w przeciwieństwie do tego rancza, w domu na wyspie nie mieszkają żadni goście ani sezonowi pracownicy.

– Ze wszystkich jego posiadłości właśnie ta ma najbardziej zaawansowany monitoring. Ten dom zaprojektowano jako coś w rodzaju schronu. – Joe ze swoim nieco sceptycznym tonem brzmiał, jakby sądził, że ktoś, kto potrzebuje takiego schronienia, nie zasługuje na jego aprobatę.

– To tylko na parę tygodni, Em. Dopóki ludzie Reeve’a nie wynegocjują zawieszenia broni. – Ten argument w ustach Amber brzmiał rozsądnie i przekonująco, a jednak, podobnie jak u Joego, nie wyczuwałam u niej entuzjazmu dla tego pomysłu.

Przyciągnęłam kolana do piersi, oparłam na nich policzek i przyjrzałam się jej. Nie widziałam jej od czasu znalezienia martwego Jenkinsa i nie rozmawiałyśmy od spotkania na dachu. Czyli wiedziała, że jestem w związku z Reeve’em. Idiotyzmem z mojej strony było sądzić, że się tego nie domyśli.

– Nie chcesz spędzić tego czasu sam na sam z Reeve’em? – Ta sugestia przyszła mi z większym trudem, niż sądziłam. – Raj na ustronnej wyspie… brzmi romantycznie.

– Oczywiście. I to bardzo – zgodziła się. – Raz mnie tam zabrał, w zeszłym roku.

Przechwalała się, nie wyobrażałam sobie tego. Przypominała mi, że była z nim przede mną. Że miała go pierwsza. Ja też mogłam przypomnieć jej to i owo. Na przykład, jak łatwo potrafiłam ją przejrzeć.

– Tak naprawdę wcale mnie tam nie chcesz. – To nie było oskarżenie. Zwykłe stwierdzenie faktu. Rozumiałam, o co jej chodzi. Ja też nie chciałam, aby ona znalazła się na tej wyspie z Reeve’em.

Przez chwilę wyglądała, jakby miała zaprzeczyć.

Nie zrobiła tego.

– To nie tak, że nie chcę być z tobą.

– Wiem. – To było tak szczere z mojej strony, że aż powtórzyłam: – Wiem.

Dziwną ulgę przyniosło mi to potwierdzenie, że nasza przyjaźń jest ważna i niezależna od Reeve’a – przynajmniej na tyle, na ile pozwalały łączące nas zawiłości.

– Chodzi o… no wiesz, WPK. – Mrugnęła porozumiewawczo.

WPK – Współczynnik Pięknych Kobiet – był określeniem, które kiedyś wymyśliła Amber. Nie myślałam o nim od lat. Oznaczał liczbę atrakcyjnych kobiet przypadających na liczbę atrakcyjnych mężczyzn w określonej sytuacji towarzyskiej. Kiedy właśnie skończyłyśmy z jakimś facetem i szukałyśmy nowego, szacowałyśmy swoje szanse na podstawie WPK. Na przykład zaglądałyśmy do baru w luksusowym hotelu i jeśli okazywało się, że współczynnik pięknych kobiet do bogatych mężczyzn jest tam wysoki, szukałyśmy innego baru. „Po co mamy to sobie utrudniać?”, mawiała.

Doskonale wiedziałam, dlaczego teraz użyła tego określenia. My dwie i Reeve – jedna z nas musiała przegrać. Pewnie byłabym to ja, ale dla Amber byłoby to gorzkie zwycięstwo. Może i zawsze wygrywała, ale nie była bez serca.

Przygryzłam wargi.

– Jeśli mnie tam nie chcesz, to dlaczego prosisz, abym tam pojechała? – Znałam odpowiedź, więc nawet na nią nie czekałam. – Reeve kazał ci to zrobić, tak? To nie w twoim stylu, aby pozwalać komuś decydować za ciebie.

Uśmiechnęła się, jednocześnie dumna i nieco zawstydzona, że wspomniałam o jej reputacji diwy.

– Znasz zasady gry – powiedziała. – Czasem, kiedy próbujesz zdobyć faceta, musisz na chwilę zapomnieć, kim jesteś, i stać się taką, jakiej on cię pragnie.

Milczałam, zastanawiając się, jak przyjąć to, co powiedziała. Zapomniałam już, że choć jest urodzoną księżniczką, w razie potrzeby potrafi grać uległą.

Wybrała świetny moment, by mi o tym przypomnieć.

Przynajmniej była szczera. Czułam wdzięczność i nawet jeśli trochę miałam jej za złe przyjęcie tej roli, wiedziałam, że muszę to przełknąć. Bo jedną z podstawowych zasad naszych polowań na facetów była elastyczność. Sama według niej postępowałam, przygotowując się do podboju Reeve'a – bądź, kim on chce, byś była. I tak właśnie wtedy zrobiłam.

Ale potem się w nim zakochałam i od tej pory byłam już sobą, więc zdobyłam go, grając uczciwie. Nie podobało mi się, że ona musi udawać, by zdobyć jego uczucie. Prawie tak samo, jak nie podobało mi się, że Reeve wykorzystał jej gotowość, by mu ulec.

Zsunęłam stopy na ziemię.

– Przykro mi, że postawił cię w takiej sytuacji – powiedziałam i natychmiast poczułam zażenowanie. Nie mogłam i nie chciałam za niego przepraszać. – Przykro mi, że ja postawiłam cię w takiej sytuacji – poprawiłam się. Boże, istny mętlik.

– Mnie tym bardziej przykro, że cię w to wszystko wciągnęłam.

Pomyślałam, że jeśli zaraz nie skończymy przerzucać się winą, będziemy to ciągnąć przez cały dzień. Poczucie winy nie mogło w niczym pomóc.

Na szczęście Amber również zdawała sobie z tego sprawę.

– Koniec z przeprosinami. – Wstając z miejsca, na chwilę położyła dłoń na moim kolanie. – Jest wcześnie, a ja nie zdążyłam się napić kawy ani zapalić. Pogadamy o tym później, jeśli chcesz. Ale pojedź z nami na wyspę. Okej?

Posłała mi to samo spojrzenie, które Reeve posłał jej. To, które oznaczało: „Wiem, że zrobisz, jak zechcę, więc nawet nie muszę czekać na twoją zgodę".

Nie mogłam znieść tego spojrzenia u niej tak samo, jak uwielbiałam je u Reeve’a. Zarówno ta niechęć, jak i moc, jaką miało nade mną to spojrzenie, kazały mi milczeć – ani nie chciałam, ani nie musiałam odpowiadać.

Jednak musiałam jeszcze coś dodać. Coś, czego wcześniej nie planowałam mówić, bo to wyznanie było najtrudniejsze.

– Ja już nie gram w tę grę, Amber. Nie o Reeve’a.

Zrobiłam to – oficjalnie zrzekłam się mężczyzny, którego obie kochałyśmy. Miałam wrażenie, że ta chwila powinna być bardziej uroczysta. Na przykład z ciemnej chmury nade mną powinien spłynąć na mnie snop światła na znak, że niebiosa doceniają mój dobry uczynek.

Nic takiego się nie wydarzyło. Amber po prostu skinęła głową i powiedziała:

– Wiem, że nie chcesz. – Wstała i odwróciła się w moją stronę. – Ale nie jestem pewna, czy masz wybór. – I wyszła z pokoju.

Z jękiem odrzuciłam głowę na oparcie kanapy.

– To była cholernie dziwna rozmowa – odezwał się Joe. Wcześniej siedział tak cicho, że prawie zapomniałam o jego obecności.

– To skomplikowane. – Nie miałam pojęcia, dlaczego ciągle bronię naszej relacji. – Sam dobrze wiesz, że najlepiej dla nas wszystkich byłoby, gdybym wyjechała. Więc dlaczego chcesz, żebym pojechała z nimi? Wiem, że nie lubisz Reeve’a.

Joe nachylił się, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Nie muszę go lubić, by docenić jego atuty. Jest potężniejszy niż ja, Emily. Ma zasoby i powiązania, których mi brakuje. Nie jesteś teraz bezpieczna. Strasznie mnie wkurza, że choć znalazłaś się w tej sytuacji przez niego, to tylko on może zapewnić ci ochronę.

Wahał się przez chwilę, po czym niechętnie dodał:

– Poza tym wierzę, że twoje bezpieczeństwo jest dla niego priorytetem.

– Czyli uważasz, że powinnam pojechać na tę wyspę. – I tak już wiedziałam, że to zrobię. Ciskałam się tylko dlatego, że ten pomysł mi się nie podobał. – Jak długo mam tam zostać?

– Dopóki Reeve nie zawrze rozejmu z Vilanakisem. Tymczasem ja zadbam, aby twój późniejszy powrót do LA był bezpieczny.

Ścisnęłam kąciki oczu, znowu walcząc z napływającymi łzami.

Joe najwyraźniej uznał, że się boję.

– Hej, wszystko będzie dobrze. Chris paplał i dlatego narobił sobie kłopotów. Zresztą wcale nie jesteśmy pewni, że to Vilanakis stoi za jego śmiercią. To naprawdę mogło być przypadkowe przedawkowanie.

Rzeczywiście, nie było to wykluczone, zważywszy na jego wcześniejsze problemy z narkotykami. Ale stało się to w takim momencie, który trudno było uznać za przypadkowy. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent była to mokra robota zlecona przez Michelisa. Równie mało wątpliwości miałam co do tego, że wtedy, w apartamencie Vilanakisa, Petros rozmawiał przez telefon z kimś, kto poinformował go, że zlecenie zostało wykonane. Chciał, żebym to usłyszała. Stałam się jego alibi i dostałam ostrzeżenie: „Patrz, do czego jestem zdolny. Jak łatwo mogę pozbyć się problemu”.

Chciał mnie zastraszyć i udało mu się.

Coś przyszło mi do głowy. Niechętnie, ale musiałam powiedzieć to na głos.

– Wiesz, Reeve przyjął ten artykuł o Chrisie i o mnie znacznie lepiej, niż oczekiwałam. Wcześniej był o wiele bardziej zazdrosny. A wtedy zamiast się wściekać, jak się spodziewałam, powiedział tylko, że się tym zajmie.

– I zajął się. Wymyślił ten niby przeciek do prasy o waszym związku. Sprytne posunięcie. – Joe musiał w końcu znaleźć alert Google w swojej skrzynce pocztowej. – Wiedziałaś o tym, prawda?

– Tak, ale… – Postanowiłam nie wspominać, że dowiedziałam się o tym dopiero po fakcie. Wciąż byłam zła z tego powodu, ale w tej chwili zajmowało mnie coś innego. Było to coś znacznie gorszego i nie za bardzo wiedziałam, jak to powiedzieć. Przełknęłam ślinę i nagle wypaliłam: – A jeśli zajął się tym także w inny sposób? A jeśli tą przysługą, którą Michelis podobno wyświadczył Reeve'owi, było właśnie pozbycie się Chrisa? A może Michelis nie miał z tym nic wspólnego, a Reeve chciał uciszyć Chrisa, aby mnie nie narażał? Może uznał, że zabijając go, zapewni mi bezpieczeństwo?

Joe zacisnął wargi, dając mi do zrozumienia, że już rozważał te scenariusze.

– Uważasz, że to Reeve za tym stoi?

Nie chciałam wierzyć w to, że Reeve zabił mojego przyjaciela. A jednak jakaś cząstka mnie była przekonana, że był zdolny do wielu strasznych rzeczy, łącznie z tą. Kiedyś nawet powiedział mi, że mógłby zakończyć czyjeś życie, gdyby chodziło o właściwego człowieka. Nie wyjaśnił mi, co czyniłoby człowieka tym „właściwym". Czy zazdrość wystarczyłaby, aby skłonić go do popełnienia morderstwa?

– Nie wiem już, w co wierzyć – przyznałam. – Chyba jestem zaskoczona twoją pewnością, że będę bezpieczniejsza z Reeve'em, choć wiesz, że mógł stać za śmiercią Chrisa.

– Szczerze? Jeśli ten facet jest zdolny dla ciebie zabić, to właśnie przy nim będziesz najbezpieczniejsza.

Niespełna pół godziny później Joe opuścił ranczo beze mnie. Stałam na werandzie, machałam mu i odprowadzałam go wzrokiem, aż jego

samochód stał się punkcikiem na horyzoncie.

Kiedy wróciłam do domu, mojego bagażu już nie było w holu. Prawdopodobnie odniesiono go do mojego pokoju. Wkurzyło mnie to. Czy nie wystarczyło, że zostałam? Reeve musiał zaznaczyć, że od początku wiedział, że tak będzie?

Kiedy weszłam na górę, stał u szczytu schodów, jakby chełpił się swoim triumfem.

– Gratulacje – powiedziałam, zanim zdążył się odezwać. – Zdaje się, że teraz udało ci się „zatrzymać” mnie.

Nie czekając na jego reakcję, zniknęłam w swoim pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, zostawiając go samego na korytarzu.

17

Przygotowania do wyjazdu na wyspę zajęły trzy dni. Trzeba było zająć się wieloma różnymi sprawami: otworzyć tamtejszy dom i zaopatrzyć kuchnię, problemem była też garderoba. Od powrotu na ranczo Amber nosiła moje rzeczy, a żadna z nas nie miała nic, co nadawałoby się na plażę na południowym Pacyfiku. Reeve nie pozwolił nam opuścić rancza, by zrobić zakupy, a nawet gdyby to zrobił, mało prawdopodobne, abyśmy znalazły to, czego potrzebowałyśmy, akurat w Jackson w stanie Wyoming, i to wiosną. Byłyśmy zmuszone wybrać stroje przez Internet, a listy zakupów przekazałyśmy ludziom Reeve'a w LA, którzy przywieźli je na tamtejsze lotnisko, gdzie wylądowaliśmy, aby uzupełnić zapas paliwa.

W ciągu tych trzech dni spędziłam z Amber więcej czasu niż przez cały jej pobyt na ranczu, za to prawie wcale nie widywałam się z Reeve'em. Gdy nie było go w pobliżu, radziłam sobie ze swoimi emocjami. Gdybym nie musiała się z nim zmagać, mogłabym pozostać odrętwiała i zrezygnowana. Kiedy nie czułam na sobie jego wzroku, mogłam trwać przy swoim postanowieniu, że od niego odchodzę.

Na szczęście łatwo było go unikać. Przesiadywał w biurze od rana do wieczora i jadał w samotności. Nie wiedziałam, czy tak bardzo pochłania go planowanie i organizowanie, czy raczej mnie unika. Przypuszczałam, że

i jedno, i drugie, ale starałam się za wiele o tym nie myśleć. Ani o nim samym.

Rankiem w dniu wyjazdu włożyliśmy bagaże do escalade i pożegnaliśmy się jeszcze przed wschodem słońca. Oprócz towarzyszących nam dwóch ochroniarzy dwóch innych jechało w drugim samochodzie. Anatolios, prawa ręka Reeve’a, został na ranczu.

Kiedy o tym wspomniałam Amber, odparła:

– Zajmie się negocjacjami z Michelisem.

Musiała się dowiedzieć tego od Reeve’a. Czyli unikał tylko mnie. Ciekawe, czy mój wyraz twarzy zdradzał, jak bardzo mnie to obeszło.

– A co dokładnie będzie negocjował? Czy to nie Reeve powinien się tym zająć?

– Reeve już nigdy nie odezwie się do Michy – odparła pewnym głosem. – Prędzej go zabije. – Przeniosła się na tylne siedzenie i zajęła miejsce pośrodku, żeby siedzieć między Reeve’em i mną.

Pozostałam oparta o przednie siedzenie, dopóki nie przekonałam samej siebie, że jej ostatnie zdanie brzmiało bardziej jak przypuszczenie niż pobożne życzenie. Michelis mnie przerażał i raczej nie roniłabym łez, gdyby pożegnał się ze światem. Szczerze mówiąc, prawdopodobnie zniosłabym też myśl, że to Reeve wydał na niego wyrok – Michelis był złym człowiekiem i zasługiwał na najgorsze.

Ale w głosie Amber wyczuwałam manipulatorski ton. Niepokoiło mnie to bardziej, niż chciałam przyznać.

Lecieliśmy prywatnym odrzutowcem, więc odprawa na lotnisku była krótka. Po przejściu przez kontrolę bezpieczeństwa Reeve wstąpił do sklepu z upominkami po gazetę.

– Mamy gumę? – spytała Amber, gdy czekałyśmy na niego z ochroniarzami.

– Nie. Pójdę kupić.

Spotkałam Reeve’a przy ladzie i wręczyłam mu opakowanie gumy Trident.

– Potrzebujemy też Dramamine. Amber cierpi na chorobę powietrzną.

Pokazał mi tubkę pastylek.

– Już kupiłem.

– Oczywiście, znasz jej potrzeby. Powinnam to wiedzieć. – Uśmiechnęłam się, ale mój głos brzmiał ochryple. Odwróciłam się i wróciłam do Amber, nie reagując, gdy mnie zawołał. Chwilę później do nas dołączył, ale ja nadal nie zwracałam na niego uwagi, choć wbijał we mnie wzrok, podając Amber zakupy.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy w końcu zwrócił się do swoich ludzi. Czy tak miały upłynąć najbliższe tygodnie? Na ciągłym unikaniu i ignorowaniu go? I na udawaniu, że nie jestem przygnębiona?

Nie byłam pewna, czy jestem aż tak dobrą aktorką.

W samolocie Reeve siedział z innymi w kabinie usytuowanej najbliżej pilotów. Amber i ja zajęłyśmy miejsca w następnej, ona przy oknie, a ja obok. Ginger, stewardesa, którą pamiętałam z lotu do Jackson, podała nam kieliszki z koktajlem mimoza i zniknęła, aby zająć się mężczyznami.

Trochę porozmawiałam z Amber, ale po około trzydziestu minutach lotu ziewnęła i powiedziała:

– Dramamine zawsze zwala mnie z nóg. – Odchyliła fotel, po czym ze słuchawkami w uszach i z pożyczonym ode mnie iPodem odwróciła się do okna i zasnęła.

Jak na zawołanie Reeve wyjrzał z pierwszej kabiny, a ja poczułam gęsią skórkę na całym ciele. Schowałam się za swoim Kindle, kontynuując zabawę w ignorowanie go. A raczej udawanie, że go ignoruję… Nie był kimś, kogo można by naprawdę zignorować.

Na pewno nie mogłam go ignorować, gdy zajął miejsce naprzeciw mnie, ale i tak próbowałam, nie podnosząc wzroku, choć Reeve przyglądał mi się w milczeniu, chłonąc wzrokiem każdy centymetr mojego ciała.

W końcu przemówił.

– Czyli oficjalnie się do mnie nie odzywasz?

Oficjalnie nie odzywałam się do niego, jeśli nie było to absolutnie konieczne. Ale to była dziecinada, nawet ja to widziałam.

– Rozmawiam z tobą – odparłam. – Rozmawialiśmy w sklepie z upominkami.

– Myślę, że odkąd Joe wyjechał, zamieniłaś ze mną nie więcej niż dwadzieścia pięć słów.

Ściśle mówiąc, czterdzieści siedem. Liczyłam.

Nie unosząc głowy, wzruszyłam ramionami.

– Nie ma o czym mówić. – Nie do końca była to prawda. Było mnóstwo do powiedzenia, ale byłam już zmęczona rolą jedynego rozmówcy.

– Hmm – mruknął tylko i umilkł, a ja wciąż wpatrywałam się w ekran, bezmyślnie czytając w kółko to samo zdanie. Mogłam skupić się jedynie na jego bliskości. Jego obecność wpływała na mnie tak silnie, że wręcz fizycznie ją czułam. Siedział zaledwie metr ode mnie, a jednak wydawał się być dalej niż kiedykolwiek wcześniej.

Zamknęłam oczy i zastanawiałam się, czy to się kiedyś skończy – ta tęsknota za nim. Pragnienie go całego albo choćby jego cząstki. Tak bardzo przyzwyczaiłam się, że to pożądanie jest nieodłączną częścią mnie, że nie wiedziałam, kim bym się stała, gdyby pewnego dnia po prostu wyparowało.

– Rodzina Vilanakisów… moja rodzina…

Na dźwięk jego głosu otworzyłam oczy.

– …ma związek z taką czy inną zorganizowaną przestępczością od Bóg wie kiedy – ciągnął, a ja wstrzymałam oddech. – To jak odrębna tradycja, jak wychowanie w religijnej rodzinie. Dziecku, które rodzi się w naszej rodzinie, automatycznie jest narzucany taki styl życia. Nie można od tego uciec. Krew Vilanakisów to więź, której nie da się zerwać.

Powoli uniosłam głowę, w obawie, że zbyt szybki ruch sprawi, iż czar pryśnie. Reeve po raz pierwszy przyznał się do więzów łączących go z Michelisem. Po raz pierwszy sam coś wyznał, bez żadnych nacisków.

Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, ale Reeve szybko odwrócił wzrok i popatrzył za okno.

– Moja matka, jak pewnie już się domyśliłaś, nazywała się Elena Vilanakis. Jej dziadek był… swego rodzaju donem. Potężnym. Jego dzieci i ich dzieci były praktycznie rodziną królewską. Przestępstwo było dziedzictwem. To patriarchalna rodzina, ale kobiety mają w niej swoje miejsce i swoje obowiązki. Moja matka była najstarszą z całego rodzeństwa, więc jej rola była znacząca. Jej mąż miał zostać włączony w rodzinny biznes. Oczekiwano, że poślubi kogoś wpływowego w kręgach finansowych lub politycznych. Kogoś takiego jak Daniel Sallis, który dorobił się fortuny i nazwiska na luksusowych ośrodkach wypoczynkowych. Jej rodzice pochwalali ten związek.

– Ale twoja matka chciała się wyrwać – wymsknęło mi się, zanim zdołałam się powstrzymać. Oderwał się od okna i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby zapomniał, że tam jestem.

Zesztywniałam, pewna, że zniweczyłam jego spowiedź.

On jednak się uśmiechnął – najwyraźniej był pod wrażeniem.

– Tak. Rzeczywiście chciała się wyrwać. – Rozsiadł się w fotelu, opierając kostkę o kolano. – Jak na ironię, właśnie tyle władzy, ile jej rodzice wymagali od przyszłego zięcia, wystarczyło mu, aby umożliwić ucieczkę mafijnej księżniczce.

Wydał mi się dość odprężony, więc już śmielej spytałam:

– Czy twój ojciec wiedział, w co się pakuje?

– Tak. Kochał moją matkę. Myślę, że zaangażowałby się w działalność imperium Vilanakisów, gdyby go o to poprosiła. Ale ona nie chciała mieć nic wspólnego ze swoją rodziną, więc zrobił wszystko, by jej pomóc.

Jego twarz pojaśniała, gdy opowiadał o rodzicach. Po raz pierwszy od wielu dni poczułam w piersiach ciepło, jakby promienie słońca dotknęły śniegu.

– Ale twój ojciec był znany. Nie mógł przecież zniknąć.

– To prawda. Nie mógł. Ale udało mu się ukryć moją matkę. Załatwił jej fałszywą tożsamość, jeszcze zanim się pobrali, więc oficjalnie nigdy nie był powiązany z nazwiskiem Vilanakis. Nigdy z nią nie podróżował. Zadbał o to, by nigdy ich razem nie fotografowano. I w tajemnicy kupił to ranczo w Wyoming. Nikomu nie przyszłoby do głowy, aby w miejscu tego rodzaju szukać takiego biznesmena jak Daniel Sallis. A już na pewno nikt nie szukałby tam wnuczki szefa greckiej mafii. W zasadzie jedynymi ludźmi, którzy wiedzieli, że Elena Kaya nie było prawdziwym nazwiskiem narzeczonej mojego ojca, byli jej rodzice.

– Jej rodzice wiedzieli? – To mnie zaskoczyło, zwłaszcza że podobno nie można było zerwać z mafią. – Czy byli wściekli? Wydali na nią wyrok?

Reeve przechylił głowę z rozbawieniem.

– Naoglądałaś się takich historii w telewizji?

– Wybacz, że brakuje mi osobistych doświadczeń związanych z mafią.

Stłumił śmiech.

– No cóż. Nie mylisz się aż tak bardzo. Jej dziadek „wydałby wyrok” na mojego ojca. – Pokazał palcami cudzysłów. – Potem zaciągnąłby moją matkę z powrotem do domu, gdzie jej miejsce.

– Brzmi to zdecydowanie mniej okropnie, niż mi się wydawało. – Prawie oddałam mu uśmiech, ale się powstrzymałam. W ostatniej chwili.

– A może by ją zabił. Mój pradziadek miał reputację okrutnika.

Prawie uznałam, że żartuje. Gdy zdałam sobie sprawę, że jednak nie, poczułam na ramionach gęsią skórkę.

– Jej rodzice chronili ją i nie zdradzili pradziadkowi Vilanakisowi, co się z nią stało?

– Dokładnie. Jej rodzice, a moi dziadkowie, byli tacy, jak większość rodziców. Kochali córkę i chociaż jej postępowanie przeczyło wszystkiemu, w co wierzyli, chcieli, aby była szczęśliwa. I żywa. Trzymali się wersji o jej przypadkowej śmierci, którą przedstawił im mój ojciec.

– Odcięli się całkowicie?

Skinął głową.

– Tej nocy, kiedy uciekła z moim ojcem, jej rodzice uściskali ją na pożegnanie i nigdy więcej jej nie ujrzeli. – Opanował się. – Mieli ją na oku, ale dyskretnie. Wiedzieli, że urodziła syna. I dlatego nawiązali ze mną kontakt, kiedy moi rodzice zostali zabici.

– I w ten sposób wylądowałeś w Grecji u swoich dziadków. – Kolejne kawałki układanki wskakiwały na swoje miejsca. Satysfakcja z tego powodu omal nie przesłoniła mi znaczenia tego, co przed chwilą usłyszałam. – Zabici? Nie przejęzyczyłeś się?

– Nie.

Poczułam, jak mocniej bije mi serce. Wiedziałam, że jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miał szesnaście lat, lecz nigdy –

ani w jego słowach, ani w źródłach internetowych, w których szukałam informacji – nie dopatrzyłam się choćby sugestii, że to było morderstwo.

Tak jak Amber, która próbowała mnie pocieszyć po śmierci Chrisa, nie wiedziałam, co powiedzieć, więc dopiero po kilkunastu sekundach zdołałam wykrztusić:

– Jak? – I po kilku kolejnych: – Dlaczego?

Przypuszczałam, że jej dziadek ich znalazł, ale Reeve odparł:

– Pewnie ze swoich seriali wiesz o rywalizacji panującej w kręgach zorganizowanej przestępczości.

– Tak, słyszałam o tym.

– Tak też jest w naszej rodzinie. Rywalizują z nami dalecy kuzyni, rodzina Lasko. Ktoś z nich odkrył, że moja matka żyje. Nie wiem, jak się dowiedzieli. Może matka wypaplała jakiejś koleżance. Może któryś Lasko okazał się na tyle sprytny, by trochę poszperać. Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiem. Wiem za to, że matka była łatwym celem. – Mówił opanowanym głosem, ale w jego oczach widziałam cierpienie i smutek.

– Och, Reeve. – Z natury nie byłam skłonna do współczucia, ale szczerze podzielałam jego ból. Odkąd go poznałam, chciałam, by tulił mnie w ramionach, ale teraz po raz pierwszy to ja chciałam go przytulić.

Pokręcił głową, a ja wiedziałam, że odpędza wspomnienia, nie moje współczucie.

– Wiedziałem co nieco o moich greckich krewnych ze strony matki, więc nie byłem kompletnie zaskoczony, kiedy dziadkowie mnie odnaleźli. Miałem szesnaście lat. Rodzice nie żyli. Ojciec nie miał krewnych. Kiedy zaproponowali, że wezmą mnie do siebie, nie miałem wyboru.

– Nie wiedziałeś, czym się zajmują? – Niezależnie od jego odpowiedzi było jasne, ku czemu to wszystko zmierzało.

– Nie miałem najmniejszego pojęcia – potwierdził. – Ale szybko się dowiedziałem. – Pochylił się naprzód, aby podkreślić to, co zamierzał powiedzieć. – Bo tak funkcjonuje ta rodzina. Nikt się z nikim nie cacka. Pełne zanurzenie. Dla mnie był to istny chrzest bojowy.

Włosy mi się zjeżyły, gdy dotarło do mnie to, co podejrzewałam i w co nie chciałam wierzyć od chwili, gdy ujrzałam go na zdjęciu z Michelisem.

– Ty też należysz do mafii.

– Należałem – sprostował.

– Sam powiedziałeś, że nie można zerwać z mafią.

– Chyba jestem wyjątkiem.

Milczał, gdy ja opadłam na swój fotel i trawiłam tę informację. Jednym z powodów, dla których Reeve zawsze mnie pociągał, był fakt, że wydawał się niebezpieczny. Zawsze sugerował, że wolałabym nie wiedzieć, że to prawda. Może miał rację, może jej nie miał, sama nie wiedziałam.

– Nic cię nie łączy z rodzinnym interesem?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Jaką odpowiedź chcesz usłyszeć, Emily?

Nic. Oczywiście, że chciałam usłyszeć, że nic.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Powiedziałeś, że nic. Że odszedłeś.

Lekko skinął głową.

Oparł łokieć na podłokietniku, a podbródek na dłoni.

– Ale uczestniczyłem w nim. Naprawdę uczestniczyłem. Na początku nieświadomie. Po prostu razem z kuzynami załatwialiśmy jakieś sprawy dla wuja Nikkiego. Potem towarzyszyliśmy mu podczas tak zwanych wizyt negocjacyjnych. Po kilku takich wizytach przemianowałem je na „akcje zastraszania”. Możesz się domyślić, na czym polegały.

Jeśli seriale, które oglądałam, miały w sobie ziarno prawdy, to tak, mogłam się tego domyślić. Jednak ciemna strona mojej osobowości była ciekawa. Domagała się szczegółów. Ale przede wszystkim chciałam zadać to pytanie:

– Brałeś udział w tych akcjach czy tylko patrzyłeś?

Zmrużył oczy.

– A jak myślisz?

„Myślę, że nie chcesz mi powiedzieć”.

– Myślę, że lubisz, kiedy spodziewam się po tobie najgorszego.

Roześmiał się.

– *Touché*.

Zamyślił się na chwilę. Miałam wrażenie, że tak samo, jak ja, nie jest pewny, jak powinnam go postrzegać. Część mnie pragnęła usłyszeć prawdę, bez względu na to, jak brzmiała. Druga część wolałaby nigdy się nie dowiedzieć, że był tak niebezpieczny, jak podejrzewałam. Ani tego, że taki nie był.

Nawet jeśli sam nie odczuwał tej niepewności, przynajmniej rozumiał moją. Więc niczego nie potwierdzał i niczemu nie zaprzeczał, za to podsycał każde podejrzenie.

– Pasowało mi takie życie, Emily – powiedział. – Przylgnęło do mnie jak druga skóra. Jakby zostało zakodowane w moich genach. I chyba tak było.

Naprawdę przylegało do niego niczym druga skóra. Dobrze się w niej czuł. I dobrze w niej wyglądał.

Musiałam przestać myśleć o tym, jak wygląda. W niczym mi to nie pomagało.

Przesunęłam dłonią po twarzy, aby się przywołać do porządku.

– I co było dalej?

– Wydarzyło się parę rzeczy. – Zdjął nogę z nogi i pochylił się naprzód, opierając łokcie o kolana.

– Michelis się mną zainteresował. Był najstarszym bratem mojej matki i w dzieciństwie był z nią blisko. Uznał za swoją misję zrobienie ze mnie takiego mężczyzny, jakim pewnego dnia miał się stać jego syn, Petros. Wysyłał mnie samego na akcje zastraszania. W dniu moich osiemnastych urodzin powiedział mi, że ma dla mnie prezent.

Samolotem szarpnęło, ale ja byłam pewna, że te turbulencje tylko częściowo tłumaczą moje nagłe mdłości. Spędziłam całe dwadzieścia minut z wujem Reeve'a i to wystarczyło, abym zdała sobie sprawę z tego, jak strasznym jest człowiekiem. Nie chciałam wiedzieć, jaki prezent dał ulubionemu podopiecznemu. Ale biorąc pod uwagę moją żywą wyobraźnię, niewiedza wcale nie była lepsza.

Reeve zauważył, że poczułam się nieswojo.

– Dobrze się czujesz? Jeśli chcesz się położyć, w tylnej kabinie jest łóżko. – Figlarna nutka w jego głosie była ledwie wyczuwalna.

Natychmiast poczułam w żołądku sensacje zupełnie innego rodzaju, którym towarzyszyły wspomnienia i mrowienie między udami. Kiedy ostatnio lecieliśmy tym samolotem, zabrał mnie do tej kabiny i wykorzystał, aby zapomnieć o Michelisie. W tej chwili to mnie przydałaby się taka chwila zapomnienia.

Albo lepiej nie.

– Nie trzeba, dziękuję. Mów dalej. Co to za prezent?

– Powiedz, jeśli zmienisz zdanie – rzekł znacząco, po czym znowu spoważniał. – Podejrzewaliśmy, że to ktoś z rodziny Lasko jest odpowiedzialny za wypadek moich rodziców, ale nikt nie mógł tego poświadczyć. Jednak Michelis węszył tak długo, aż wreszcie nie tylko

potwierdził ich winę, ale także odkrył, który Lasko wydał to zlecenie. W dniu moich urodzin podał mi nazwisko: Broos Lasko.

Zabrakło mi tchu.

– Chciał, żebyś go zabił?

Reeve wymierzył we mnie palec, jakby chciał powiedzieć „bingo”.

– Powiedział, że mogę zrobić z tą informacją, co zechcę, ale nadszedł czas, abym dowiódł, że należę do rodziny.

Czas, aby dowiódł, że należy do rodziny.

Czyli wtedy po raz pierwszy zażądano, by to zrobił. Cokolwiek strasznego robił wcześniej, nie musiał nikomu odbierać życia.

Próbowałam to sobie wyobrazić – młody Reeve, zaledwie dwa lata po śmierci ukochanych rodziców, dostaje tak straszne, ważne zadanie do wykonania. W jego rodzinie musiało to wydawać się nie tyle brzemieniem, ile szansą. Mimo wszystko było to morderstwo. Zostałby nim naznaczony. Przekroczyłby granicę, zza której nie ma powrotu.

Popatrzyłam mu w oczy i mimo ciężaru jego spojrzenia zmusiłam się, by nie odwrócić wzroku. Czy gdybym wytrzymała dość długo, dostrzegłabym rany na jego duszy? Bo zabicie kogoś musiało odcisnąć piętno, choć być może ukryte bardzo głęboko.

A może wszystkie jego rany były widoczne jak na dłoni?

– Zobaczyłaś coś ciekawego? – rzucił z uśmieszkiem.

Przyglądałam mu się tak długo, że poczuł się rozbawiony.

– Nie jestem pewna. A jest coś ciekawego?

– Sam chciałbym to wiedzieć – odparł tęsknym, poważnym tonem, który wprawił w drżenie całe moje ciało. Byłam gotowa rzucić mu się do stóp i wyznać, jak bardzo mnie intryguje i porusza pod każdym względem.

Zawahałam się jednak i ta chwila minęła.

– Zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwano – ciągnął głosem pozbawionym tej melancholii, którą słyszałam w nim wcześniej. – Wszystko przygotowałem. Wiedziałem, gdzie i kiedy Broos będzie sam. Wszystko miałem zaplanowane. Tymczasem właśnie po ukończeniu osiemnastego roku życia, zgodnie z ostatnią wolą moich rodziców, miałem otrzymać trochę akcji, kilka osobistych drobiazgów i list od mojej matki, który napisała do mnie, gdy miałem osiem lat. Zamierzała mi go wręczyć w dniu moich osiemnastych urodzin, ale nie przewidziała, że nie będzie już wtedy żyła. Przyjechałem do domu babci jakiś tydzień po urodzinach, na kilka dni przed planowanym sprzątnięciem Broosa. Przeczytałem ten list i wszystko się zmieniło.

Nie musiał dodawać niczego więcej, abym zrozumiała, co miał na myśli, jednak dokończył:

– Nie zrealizowałem swojego planu.

Poczułam tak wielką i nieoczekiwaną ulgę, że musiałam się powstrzymać, aby się nie roześmiać. Doszukiwałam znaków, że popełnił morderstwo, byłam pewna, że to zrobił, a jednak okazało się, że nie. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że to nie oznacza, iż nigdy nikogo nie zabił, ale cieszyłam się, że przynajmniej ta jedna historia skończyła się inaczej.

– Zaskoczona?

Wzruszyłam ramionami. Bardziej zaskoczyła mnie moja własna reakcja, ale nie zamierzałam się do tego przyznawać.

– Zatem ujmę to inaczej: rozczarowana? – Czekał na moją odpowiedź. I to z wyraźną niecierpliwością.

„Nie. Nie jestem rozczarowana. Jestem nadal bardzo zaciekawiona”. Tego jednak też nie mogłam mu powiedzieć.

Zmieniłam temat.

– Co było w tym liście? Musiałeś dowiedzieć się czegoś bardzo ważnego.

– Tak. I nie. Opowiedziała mi wszystko. Całą historię swojego życia, o tym, jak zakochała się w moim ojcu i dlaczego wyjechała z Aten. Wszystko. Już o tym słyszałem, ale nie z jej punktu widzenia. Wcześniej nie do końca rozumiałem, dlaczego wyjechała. O powodach jej ucieczki wiedziałem tylko tyle, ile powiedziała mi jej rodzina, i nie zdawałem sobie sprawy, ile wysiłku kosztowało mojego ojca to, by mogła zerwać z dawnym życiem. Dopóki nie przeczytałem jej listu.

Skinęłam głową, starając się nie myśleć o tym, jak czarujący musiał być jako młody gangster, którego pociągało ryzyko, a jednocześnie był taki sentymentalny. Nic dziwnego, że go kochałam.

– List nie zmienił moich przekonań – zapewnił mnie Reeve, jakby obawiał się, że zacznę uważać go za miękkiego.

– Oczywiście, że nie – przytaknęłam kpiąco.

Stłumił śmiech.

– Boże, miałem wtedy osiemnaście lat, sam nie wiedziałem, w co wierzę. Ale wiedziałem, że kochałem matkę. Tak samo mocno, jak mój ojciec. A ona napisała w tym liście, że prawdziwym dowodem jego miłości do niej było odcięcie się od świata Vilanakisów. Na końcu listu wyraziła nadzieję, że ja postąpię tak samo.

– Dlatego odszedłeś. Dla niej. – A ja błagałam go, by porozmawiał z Michelisem, co mogłoby przecież oznaczać powrót do życia, które zostawił za sobą. Chciałam, by postawił Amber i mnie przed swoją matką. Jakże głupio się teraz czułam.

Tylko że widziałam go na zdjęciach z Michelisem, kiedy miał już więcej niż osiemnaście lat.

– Jak udało ci się odejść? Mówiłeś, że to niemożliwe.

– Pomógł mi Michelis. Kiedy zmarł dziadek, to on został głową rodziny i pozwolił mi odejść. Powiedział, że wystarczającym błędem były te wszystkie stracone lata bez mojej matki w rodzinie i że powinniśmy wyciągnąć z tego nauczkę. Kiedy przeprowadziłem się do Stanów, pozostałem w bliskim kontakcie z nim i z kilkoma kuzynami. Doradzał mi, gdy przejąłem Sallis Resorts. Skontaktował mnie z ludźmi, którzy mogli mi pomóc w razie mafijnych ataków, na przykład ze strony rodziny Lasko. Dzięki niemu mam też godnych zaufania współpracowników.

Kolejne kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce.

– Twój kierowca w Los Angeles, ten z tatuażem w kształcie litery V. Był jednym z ludzi twojego wuja. Płacisz mu, czy odpracowuje u ciebie jakiś dług wobec twojej rodziny?

Wyraźnie zaimponowałam mu swoją wiedzą.

– Płacę mu. Powiedziałem ci, że wycofałem się z rodzinnego interesu.

Śpiąca obok mnie Amber odwróciła się na bok. Ułożyła się wygodnie i wkrótce znowu jej oddech stał się równy.

Przeniosłam wzrok na Reeve’a, który bacznie mi się przyglądał, jakby już skończył opowiadać i czekał na mój werdykt.

Ale jeszcze nie wszystko mi wyjaśnił.

– Powiedział mi, że go zdradziłeś – powiedziałam.

– Tak? Przypuszczam, że z jego punktu widzenia tak właśnie było.

– Bo porzuciłeś jego biznes? Przecież mówiłeś, że cię wspierał. – Jak Michelis ojciec zmienił się w faceta, który odbił byłą dziewczynę Reeve’a? Coś mi się nie zgadzało.

– Wspierał mnie. Ale to wsparcie miało swoją cenę, co uświadomiłem sobie dopiero później. Gdy spotykałem się z Missy.

Ponagliłam go gestem.

Reeve westchnął, najwyraźniej niechętnie podejmując temat, którego miał nadzieję nie poruszać.

– Zaczęło się od drobnych przysług. Chciał mieć kontakty. Nie miałem nic przeciwko temu, że zaopatrywał Missy i jej przyjaciół w narkotyki. Ale potem poprosił, abym prał dla niego pieniądze w moich ośrodkach wypoczynkowych. – Zastanowił się i dodał: – „Poprosił” to niewłaściwe słowo. On się tego domagał. Powiedział, że jestem to winien jemu i całej rodzinie. Że taka jest moja rola. – Opuścił wzrok i zmarszczył brwi. – W trakcie naszej kłótni nagle zaczął mówić, że zgarnie jedną z przyjaciółek Missy.

– Zgarnie? Znaczy porwie? – Nie powinno mnie to tak bardzo dziwić. Wiedziałam przecież, że macza palce w handlu kobietami. Niby skąd je brał?

Reeve zacisnął usta, ale nawet nie musiał przytakiwać. Odpowiedź miał wypisaną na twarzy.

– Wtedy wykopałem go ze swojego życia. Od tamtej pory kilka razy próbował ze mną porozmawiać. Petros twierdzi, że wciąż chce, abym prał jego pieniądze. I pewnie nie byłaby to najgorsza przysługa, jakiej by oczekiwał. Ale mój ojciec by tego nie chciał, a Sallis Resorts to jego dziecko.

– Nie. Nie możesz się ugiąć. – Tak naprawdę nie miałam pojęcia, co może, a czego nie. Reeve był Vilanakisem, czy tego chciał, czy nie. Jego wybory mogły mieć konsekwencje, których nie byłam w stanie sobie wyobrazić.

Teraz było mi bardzo głupio, że namawiałam go do rozmowy z wujem. I bałam się o niego. Chciałabym znać rozwiązanie, o którym dotąd nie pomyślał.

– A Petros? Po czyjej on jest stronie?

– Po swojej. Pracuje dla ojca, ale rozumie moją niechęć do rodzinnego biznesu. Więc od czasu do czasu podrzuca mi jakąś informację.

Na przykład mówi Reeve'owi, że jego dziewczyna właśnie wpadła w łapy jego ojca. Uświadomiłam sobie, że właśnie Petros musiał mu powiedzieć o tych innych kobietach.

– To dzięki niemu wiedziałeś, że Amber żyje.

– Tak. – Pochylił się ku mnie, mrużąc oczy. – Ale skąd wiedziałaś, że miałem powód, by myśleć inaczej?

Już kiedyś mnie o to pytał, ale wtedy wykręciłam się od odpowiedzi. Teraz nie widziałam powodu, by dalej kłamać.

– Jednej nocy przeglądałam twoje e-maile. Chyba nie jesteś zaskoczony.

– Nie jestem. – Rozsiadł się wygodnie z zadowolonym uśmiechem. – Chciałem tylko, żebyś to powiedziała. – Taka pewność siebie dodawała mu wyjątkowego uroku, a on dobrze o tym wiedział. – Co jeszcze zobaczyłaś?

– Zdjęcia, na których jesteś razem z Amber. Wyglądaliście na szczęśliwych.

Jego uśmiech przygasł.

– Może byliśmy. – Przez chwilę uważnie jej się przyglądał, jakby mógł dostrzec coś, co utracił, gdyby tylko jego spojrzenie było dość intensywne.

Trochę żałowałam, że o niej wspomniałam, ale nie do końca. Bo tak jak on był Vilanakisem, czy mu się to podobało, czy nie, tak Amber była częścią naszego życia, czy tego chciałam, czy nie. I cokolwiek Reeve czuł do mnie, wcześniej czuł do niej.

Ciepłe emocje, które pojawiły się między nami w ciągu ostatniej godziny, zaczęły stygnąć, a mnie znowu ogarniał znajomy smutek.

– Opowiadałeś komuś o tym wszystkim? – spytałam z goryczą w głosie.

– Prawie nikomu. – Chciał, abym uznała, że jego szczerość to dar.

Nie przyjęłam go jednak.

– Powiedziałeś Amber? Wiedziała o tym wszystkim, zanim zwróciła się do niego?

– Tak – odparł po sekundzie wahania.

– Dlaczego nie opowiedziałeś tego wszystkiego mnie? – To naprawdę bolało. Gdybym znała prawdę od początku…

– Twoim zdaniem dodaje to wartości moim uczuciom? Bo usłyszałaś tę historię? – Mówił cichym, ale zachrypłym głosem pełnym emocji. – Za każdym razem, kiedy dopuszczałem kogoś do tej części mojego życia, źle się to kończyło. Wystarczy spojrzeć na Amber, Missy czy Chrisa!

– Nie ma pewności, co się stało Chrisowi. – To było kłamstwo, bo byliśmy pewni. Ale chciałam znaleźć słabe punkty w jego wymówkach, ponieważ nic nie mogło usprawiedliwić faktu, że nie zdradził mi sekretów, o których powiedział Amber. – Czyli jednak uważasz, że twój wuj miał związek z tym, co spotkało Missy?

– Nie wiem, co ją spotkało. Ale obwiniam go o to, kim się stała. Skusił ją narkotykami i władzą, tak samo, jak zrobił to ze mną. W końcu zażądałby zapłaty. Chciałaś, abym otworzył się przed tobą w ten sposób?

– Chciałam, abyś się otworzył!

– I zrobiłem to. Bardziej niż przed kimkolwiek innym. Opowiedziałem ci o tym. – Chropawy głos, przeszywające spojrzenie i mowa ciała świadczyły o tym, jak rozpaczliwie domaga się mojej aprobaty.

– Co napisał w e-mailu? – rzuciłam wyzywająco, zapewne potwierdzając jego teorię, że wszystkiego mi mało, ale tak naprawdę szukałam powodów, aby móc się dalej wściekać. Wtedy znacznie łatwiej było mi go nienawidzić.

– Nic – odpowiedział, tak jak się spodziewałam. Niemal miałam taką nadzieję.

– Tak właśnie myślałam.

I wtedy mnie zaskoczył.

– Twoje nazwisko – powiedział miękko. – To prawdziwe. Nic więcej.

Odchyliłam głowę do tyłu i mocno ścisnęłam oparcia fotela, jakbym miała z niego spaść. Świat zawirował, ścisnęło mnie w żołądku i wiedziałam, że już za późno, by uchronić się przed miłością Reeve’a Sallisa. Prawdziwą miłością. Wszystko, co robił, by chronić Amber – jak sądziłam – w rzeczywistości robił dla mnie.

Jak mogłam go odtrącić?

Ale Amber też wiele dla mnie uczyniła.

Zamknęłam oczy i skupiłam się na oddechu, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład nie wybuchnąć płaczem.

– Tęsknię za tobą – powiedział prawie szeptem.

Pokręciłam głową.

– Nie mów tak.

– Tęsknię za twoim ciałem.

Otworzyłam oczy i w wyrazie jego twarzy ujrzałam pierwotne pożądanie.

– Tęsknisz za tym, co możesz mi zrobić.

– Tak – przyznał. – Ale tęsknię też za tobą.

Jego słowa wrzynały się we mnie, cięły na kawałki osobę, którą kiedyś byłam – osobę, która wiedziała, do kogo należy i kogo kocha.

Musiałam przypomnieć sobie, kim jestem. Spojrzałam na Amber i znowu na niego.

– Nie możesz mieć nas obu. – A według jego wuja nie mógł też ocalić nas obu.

– Nie chcę was obu.

Nie. Nie mogłam tego słuchać. I nie będę.

– Możesz mieć tylko ją.

Siedział ze stoickim spokojem przez pięć sekund. Potem wystrzelił z miejsca i oparł dłonie po obu stronach mojego fotela.

– Nie ty o tym zdecydujesz, Emily. – Oddychał ciężko, jego pierś unosiła się i opadała. – Nie tak to wygląda między nami.

Przez chwilę stał nieruchomo, z napiętym ciałem i drgającą szczęką. Potem wyprostował się gwałtownie i zniknął za znajdującymi się za mną drzwiami do części sypialnej.

Skuliłam się w fotelu, udając, że za nim nie tęsknię.

18

Mimo postoju w LA, gdzie uzupełnialiśmy zapas paliwa, ze względu na pięciogodzinną różnicę czasu zostało jeszcze sporo dnia, kiedy dolecieliśmy na wyspę. Usiadłam przy oknie i patrzyłam, jak schodzimy do lądowania – maleńki punkcik lądu rósł i rósł, ale wyspa była na tyle mała, że nim dotknęliśmy ziemi, przez chwilę widziałam jej przeciwległy brzeg.

Lotnisko składało się z pasa startowego i hangaru wyposażonego w toalety i automat z napojami. Gdy wylądowaliśmy, do samolotu podjechały dwa samochody. Kierowca, który wyskoczył z jednego z nich, czekał na nas przy schodach.

– Filip! – wykrzyknęłam, rozpoznając w nim kierowcę Reeve’a z LA.

Uśmiechnął się serdecznie, pomagając mi zejść na dół.

– Witamy na Oinopa. – Jego akcent, choć śródziemnomorski, pasował do scenerii Pacyfiku. – Alex i ja zajmiemy się bagażami. Proszę zająć miejsce w moim samochodzie.

Amber i ja usiadłyśmy na tylnych siedzeniach, a kilka minut później jeden z ochroniarzy zajął miejsce z przodu, obok Filipa. Reeve dosiadł się do nas z tyłu. Tym razem to ja znalazłam się w środku i choć starałam się jak najbardziej skurczyć, jego noga przez całą drogę dotykała mojej, przyprawiając mnie o dreszcze.

Próbując odwrócić swoją uwagę od jego bliskości, patrzyłam za okno przede mną i zadawałam pytania na temat wyspy.

– Co znaczy Oinopa?

– „Ciemny jak wino”. – Przysięgłabym, że Reeve przycisnął się do mnie jeszcze mocniej. – Tak Homer opisał morze w *Odysei*. Mój ojciec uznał, że ta nazwa będzie nieźle brzmiała w reklamach. „Przeżyj własną odyseję na wyspie Oinopa”. – Ostatnie zdanie wygłosił tonem telewizyjnego spikera. – W moich ustach nie brzmi to aż tak dobrze.

Amber roześmiała się tak, jak robiła to, kiedy z kimś flirtowała.

– Brzmiało całkiem sexy.

– E tam. Podkładanie głosu zostawmy Emily. – Błysk w jego oku sugerował, że chętnie dodałby jeszcze coś o moim seksapilu.

Wydęłam usta, modląc się, by odczytał moje myśli i zachował swój komentarz dla siebie.

Zrozumiał moją intencję i tylko westchnął na znak rozczarowania. Resztę półgodzinnej drogi spędził, opowiadając o wyspie, a kiedy przejeżdżaliśmy obok ośrodka wypoczynkowego, pokazał nam, gdzie znajdują się spa i centrum handlowe. Wyjaśniał też, dokąd prowadzą boczne drogi, gdy je mijaliśmy.

– Ten szlak biegnie zboczem wzgórza – powiedział. – Można się tu wybrać na miłą przechadzkę. Widok z góry jest niesamowity. W bezchmurny dzień widać wybrzeże po obu stronach wyspy.

Nieprzypadkowo jego ręka otarła się o moją pierś, kiedy nachylił się, by wskazać opisywaną drogę. Wstrzymałam oddech, wkurzona tym, że jestem podniecona i że on o tym wie, skoro dotknął moich wyprężonych sutków. Jeśli dotąd w to wątpiłam, teraz byłam już pewna, że znaleźliśmy się w raju, ale obecność Reeve’a, którego dotyk był dla mnie torturą i podnietą, stanowiła istne piekło.

Prywatny kompleks mieszkalny Reeve’a nie znajdował się na wybrzeżu, jak sobie wyobrażałam, lecz na górze, a jedyny dostęp do niego prowadził przez strzeżoną bramę i obsadzony drzewami podjazd wijący się w górę klifu. Dom zbudowano na oczyszczonym z drzew szczycie, z którego rozciągał się widok tak spektakularny, że nie wyobrażałam sobie, aby na całej wyspie mógł być choć jeden jeszcze bardziej niezwykły.

Położenie domu było idealne. Zbudowano go na wychodni skalnej, dzięki czemu z trzech stron był otoczony oceanem. Był większy niż dom Reeve’a w Los Angeles, ale bryła budynku miała prostą, czystą formę. Jednopoziomowy kompleks z kilkoma podwórzami był, według Reeve’a, najbezpieczniejszym rozwiązaniem, a ja odniosłam wrażenie, że miał na myśli nie tylko ochronę przed huraganami. Tak czy owak, nie było wątpliwości, dlaczego właśnie tę posiadłość uważał za najlepiej zabezpieczoną.

Gdy tylko wysiedliśmy z samochodu, Reeve zajął się swoimi sprawami i, jak podejrzewałam, skontaktował się z Anatoliosem, aby się dowiedzieć, jakie kroki podjął w sprawie Michelisa. Gdy zniknął w swoim gabinecie, Filip zaproponował, że zaprowadzi mnie i Amber do naszych pokojów.

– Nie trzeba – powiedziała Amber z typową dla niej wyniosłością, z jaką zwracała się do służby. – Sądzę, że Reeve umieścił nas we wschodnich apartamentach.

– Tak jest. – Filip skinął głową z szacunkiem. – Dopilnuję, by niezwłocznie przyniesiono bagaże.

Podziękowałam Filipowi, bo Amber minęła go bez słowa, a potem weszłam za nią do domu.

– To jest główna przestrzeń mieszkalna – wyjaśniła, obejmując gestem wnętrze tuż za frontowymi drzwiami. – Dalej znajduje się kuchnia. Cały dom jest otoczony takimi otwartymi pasażami.

Otwarte pasaże okazały się po prostu korytarzami pozbawionymi zewnętrznej ściany. Amber skręciła w lewo, a ja podążyłam za nią.

– Dom składa się z trzech głównych części, a między nimi znajdują się podwórza. To jest pierwsza część.

Wewnętrzna ściana pasażu była tu niższa, a za nią mieściły się dodatkowa jadalnia i część wypoczynkowa, będące przedłużeniem pierwszego budynku.

Następny budynek, który minęłyśmy, nie był otwarty, jak pierwszy, więc nie widziałam jego wnętrza.

– Tu jest gabinet i główna sypialnia, a po drugiej stronie aneks kuchenny. W zasadzie to terytorium Reeve’a.

Zdałam sobie sprawę, że właśnie w tej chwili Reeve znajduje się po drugiej stronie ściany, ale zrobiłam wszystko, aby nie poruszyła mnie ta świadomość.

– Nie ma tu okien. A myślałam, że pan domu będzie miał najlepszy widok.

– Prawda? Ale za to jest to najlepiej zabezpieczona część w całym kompleksie, więc pewnie otaczają ją grube mury nie do pokonania. To praktycznie schron. Zewnętrzna ściana gabinetu jest ruchoma, jak drzwi garażu, ale Reeve prawie nigdy jej nie podnosi. Znasz go, u niego wszystko jest tajne przez poufne.

Tak, znałam go. I nie byłam zachwycona, że ona też go zna.

Dalej mur znowu się kończył i tym razem skręciłyśmy na podwórze.

– Ten basen jest podgrzewany, a przy głównej sypialni stoi balia kąpielowa. – Machnęła ręką w stronę ostatniego budynku. – A to są pokoje

gościnne.

Do tej części domu prowadziły dwa wejścia. Między nimi znajdował się rząd pryszniców, a za nimi, jak się domyślałam, przebieralnie. Weszłyśmy najbliższymi drzwiami i idąc wzdłuż tylnej ściany przebieralni, dotarłyśmy do dużej sali.

– To są sypialnie – powiedziała Amber, wskazując drzwi otaczające główną część pomieszczenia. – Za tamtą ścianą znajduje się sala do ćwiczeń. Będziemy mieszkać w tych dwóch apartamentach po obu stronach. To najlepsze pokoje w tym domu.

Gdy otworzyła drzwi do jednego z nich, aż jęknęłam. Cała tylna ściana była otwarta, ukazując zapierający dech w piersiach widok na ocean. Na zewnątrz znajdowała się weranda. Drugi basen ciągnął się wzdłuż całej długości budynku i sięgał aż do klifu.

Wyszłam na zewnątrz i podziwiałam scenerię.

– To jest… niesamowite – powiedziałam, niezdolna znaleźć odpowiednie słowa, by opisać ten spektakularny widok.

Amber wyszła za mną na werandę.

– Te ściany też są ruchome, jak w gabinecie. Gdybyś chciała je zamknąć na noc. Pokój po drugiej stronie jest mój, więc będziemy mieszkać po sąsiedzku.

Przełknęłam wielką gulę w gardle.

– Jak za dawnych czasów.

Dawno, dawno temu fantazjowałam, że już zawsze będziemy tak mieszkać: razem, w luksusowej rezydencji, mając wszystko i o nic się nie martwiąc.

– Tak. – Powiew bryzy zdmuchnął jej tlenione włosy z policzka, odsłaniając szeroki uśmiech, który rozświetlił jej twarz. – Ale niezupełnie.

Bo tym razem tylko jedna z nas zdobędzie faceta. Na chwilę o tym zapomniałam.

– Niezupełnie – zgodziłam się z promiennym uśmiechem na ustach, choć czułam się tak, jakby moje serce, w którym wciąż jeszcze tliła się iskierka nadziei, przywiązano do papierowego samolociku, a ten rzucono na pastwę wiatru. Nieubłaganie spadał coraz niżej, ciągnąc za sobą wszystko to, co w naszej relacji było najcenniejsze.

Na kamiennej posadzce sali za nami rozległy się czyjeś kroki.

– Filip – powiedziała Amber. – Powiem mu, które bagaże należą do której z nas.

– Jeśli ma to jakieś znaczenie – zawołałam za nią – to naprawdę podoba mi się to, co jednak przypomina dawne czasy.

– Mnie też. – Zniknęła w korytarzu, a ja przypomniałam sobie, że choć w samolociku mknącym w dół jest pewien urok, jego lot nigdy nie trwa długo. W końcu spadnę na ziemię.

Resztę dnia wykorzystałyśmy, aby się rozgościć. Reeve’a nie było ani na lunchu, ani na kolacji, ale w towarzystwie czterech ochroniarzy, Filipa, Alexa i dwóch służących, nie czułyśmy się osamotnione. Choć wszyscy pozostali jedli w domu, Amber i ja zabrałyśmy swoją kolację na werandę przy kuchni, a kiedy miła Polinezyjka napełniła mój kieliszek i odeszła, zostawiając nam butelkę merlota, podałam ją Amber.

– Niegrzeczna dziewczynka – powiedziała, puszczając do mnie oko. Wylała wodę ze swojego kieliszka na kamienną posadzkę i nalała sobie wina. – Reeve’owi by się to nie spodobało.

– Nie mam co do tego wątpliwości. – Wiedziałam, że jej zdaniem zlekceważenie jego zasad oznacza, iż ona ma nade mną władzę, i pozwoliłam jej w to wierzyć.

Szczerze mówiąc, sama nie byłam pewna, czym się kierowałam. Być może miało to więcej wspólnego z Reeve’em niż z Amber. Czułam satysfakcję na myśl, że to by go wkurzyło, nawet jeśli nigdy się o tym nie dowie.

Po kolacji siedziałyśmy w pokoju Amber, jak stare, dobre przyjaciółki. Podwędziłam z kuchni drugą butelkę wina, ale zanim ją dokończyłyśmy, poczułam się bardziej zmęczona niż wstawiona.

Wyczuwając, że zaczynam opadać z sił, Amber wstała z łóżka, na którym się wylegiwałyśmy.

– Chyba wezmę kąpiel.

– Okej.

– Albo pójdę się wymoczyć w balii, jeśli się przyłączysz.

Stłumiłam ziewnięcie.

– Chyba sobie odpuszczę. Nie spałam w samolocie jak pewna moja znajoma i zdaje się, że ta różnica czasu mnie dobija.

– Czyli kończymy nasz wieczorek?

– Jak tylko znajdę trochę siły, żeby zwlec się z łóżka.

Wyjęła z szuflady majtki, a z drugiej zmysłową koszulę nocną, a ja starałam się nie myśleć, dlaczego podczas naszych internetowych zakupów zamówiła coś tak jawnie seksownego.

„Nie myśl o tym”, powtarzałam sobie. Najwyraźniej planowała uwieść Reeve’a. Będę musiała się przyzwyczaić do myśli, że prędzej czy później wyląduje w jego łóżku.

– Nie ma pośpiechu – powiedziała. – Zostań tu tak długo, jak zechcesz. Czuj się jak u siebie.

A jakże, przecież ona zapewne nie zamierza tu spać.

Przystanęła w drzwiach.

– Ale jeśli już cię tu nie będzie, kiedy wrócę, wiedz, że cię kocham i życzę ci słodkich snów.

Jej wyznanie jednocześnie koiło i drażniło, jak ukochany polarowy kocyk, który stracił swoją miękkość po zbyt częstym praniu. Wiedziałam, że mnie kocha, a choć miło było to od niej usłyszeć, jej słowa sprawiły też, że poczułam się nieswojo i nie wiedziałam, jak zareagować.

Zwlekała przez chwilę i po kilku sekundach dotarło do mnie, że chce usłyszeć ode mnie to samo.

– Ja tobie też. – Na więcej nie było mnie stać.

Na szczęście tyle jej wystarczyło. Uśmiechnęła się szeroko i zniknęła w łazience, a minutę później usłyszałam dźwięk wody wlewanej do balii.

Z jękiem znużenia zmusiłam się, aby usiąść, po czym zamarłam, gdy zahaczyłam wzrokiem o coś wystającego z otwartej torby podróżnej leżącej na komodzie.

Zwykle szanowałam prywatność Amber, nawet jeśli ona nie zawsze respektowała moją. Ale ciekawość i troska wzięły górę, więc niewiele myśląc, podeszłam do torby i wyjęłam z niej to, co przyciągnęło moją uwagę – buteleczkę z receptą. Dwie buteleczki, jak się okazało, bo pod tą pierwszą leżała jeszcze jedna. Nie musiałam ich otwierać, by wiedzieć, że znajdujące się w środku okrągłe białe pigułki to oksykodon.

„Niech to szlag”, zaklęłam w duchu.

Wystarczyło jedno spojrzenie na etykietkę, aby przekonać się, skąd je wzięła. Obie buteleczki przepisano Budowi Greenwoodowi – Buddy’emu. Dostała od niego nie tylko papierosy, dostarczył jej też te leki.

Słuchałam tykania wiszącego na ścianie zegara i liczyłam sekundy, zastanawiając się, co zrobić z tym odkryciem. Doliczyłam do stu dwudziestu, zanim stwierdziłam, że myślę o tym o dwie minuty za długo. Dwa opakowania oksykodonu to poważna sprawa. To nie to samo, co wypicie po kryjomu dwóch butelek wina.

Wzięłam obie buteleczki i poszłam poszukać Reeve'a.

Przeszłam przez podwórze między wschodnim skrzydłem i głównym budynkiem. Światła w gabinecie były zgaszone, więc weszłam przez otwarte drzwi głównej sypialni, ogłaszając od progu:

– Nie uwierzysz, co właśnie znalazłam w pokoju Amber.

Powiedziałam to, zanim uświadomiłam sobie, że pokój jest pusty.

Zaraz potem Reeve wyszedł z łazienki. Miał mokre włosy, a wokół bioder tylko ręcznik.

– Co znalazłaś?

– Och. – Moje spojrzenie prześliznęło się po jego wyrzeźbionej klatce piersiowej, wzdłuż mięśni brzucha, których wyraźnie zaznaczone linie znikały pod białym ręcznikiem frotté. Naga skóra, tak wilgotna i błyszcząca, aż się prosiła, by spenetrować językiem każdą jej wypukłość i każde wgłębienie.

Na samo wspomnienie dotyku jego skóry poczułam mrowienie w palcach. Miałam wrażenie, jakbym dotykała jego jędrnego ciała.

Tyle że zamiast jego skóry dotykałam plastikowych buteleczek z narkotykiem znalezionych w sypialni kobiety, która powinna być w ramionach Reeve'a.

Odwróciłam wzrok.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że bierzesz prysznic. Wrócę później.

– Już skończyłem. – Wręcz widziałam jego uśmieszek, choć wcale na niego nie patrzyłam.

– W porządku. To może poczekać do jutra. – Szłam w kierunku otwartych drzwi, poruszając się z trudem, jak we śnie. Czy mi się zdawało, czy teraz miałam do pokonania dwa razy dłuższą odległość?

Zrobiłam zaledwie trzy kroki, gdy powiedział to, czego się bałam, a co pragnęłam usłyszeć:

– Stój.

Pokręciłam głową, ale nogi natychmiast wrosły mi w ziemię.

– Muszę wyjść.

– Kazałem ci zostać.

Powiedział to ochrypłym, nieznoszącym sprzeciwu głosem, sprawiając, że aż zmiękły mi nogi, a cipka zaczęła pulsować. Nie było mowy o żadnym sprzeciwie.

A jednak musiałam się sprzeciwić. Musiałam być silna.

– Reeve… – powiedziałam błagalnie, choć sama nie wiedziałam, o co błagam. Żeby pozwolił mi odejść? Tak. Ale i nie. Bo choć byłam przekonana, że tak właśnie należy postąpić, nie chciałam go o to prosić. Co innego odejść, a co innego prosić go, by mnie odesłał. Przecież nie mogłam tego zrobić, prawda?

Zresztą nieważne. I tak by mnie nie posłuchał.

– Odwróć się – polecił, a ja natychmiast posłuchałam.

Spuściłam wzrok, wpatrując się w posadzkę pod jego stopami. Była wykonana z nieszkliwionej ceramiki, jak w całym domu, tyle że tutaj zauważyłam więcej szarości i ciemnego brązu, a wszędzie indziej dominował kolor piaskowy.

– Spójrz na mnie, Emily.

Podniosłam wzrok, powoli, z takim trudem, jakbym unosiła ogromny ciężar. Wiedziałam, co zobaczę, kiedy spojrzę dość wysoko, i właśnie

dlatego tak się ociągałam, czując jednocześnie przeszywające mnie dreszcze. Dreszcz lęku, bo nie chciałam oglądać tego, co on chciał mi pokazać. Dreszcz oczekiwania, bo nie chciałam oglądać niczego innego.

I nagle stało się, patrzyłam na jego erekcję, gdy ręcznik opadł na podłogę.

Powoli wypuściłam powietrze. Już sam jego widok, nagiego i podnieconego, sprawił że i mnie ogarnęło podniecenie. Sutki stwardniały i się wyprężyły, a w majtkach poczułam krępującą wilgoć. Choć jeszcze przed chwilą zdawało mi się, że jest dość chłodno, teraz nagle zrobiło mi się gorąco i duszno.

Reeve przeciągnął dłonią po swoim ciele i zacisnął ją wokół członka.

– Patrz na mnie – powiedział tonem, któremu nie mogłam się oprzeć. Zresztą nie musiał nic mówić, bo i tak stałam z wlepionym w niego wzrokiem, obserwując rytmiczne ruchy jego ręki.

– Mam ci powiedzieć, co sobie wyobrażam, kiedy to robię? – Jego głos był jak intruz, niechciany narrator w scenie, którą i tak z trudem oglądałam.

Nie mogłam odwrócić wzroku. Nie mogłam się poruszyć. Zdołałam tylko wykrztusić jedno słowo:

– Nie.

– Myślę, że powinienem – droczył się. Nutka okrucieństwa w jego zachowaniu sprawiła, że moje pożądanie gwałtownie wzrosło. – Nie chcesz wiedzieć, co mnie tak podnieca?

– Nie. Nie chcę. – Bardzo chciałam, aby to była prawda.

– Hmm, nie wierzę ci. – Wolno przesunął dłoń aż po sam czubek penisa, w który wmasował kroplę śluzu, po czym kontynuował ruchy.

Boże, to było takie podniecające. I robił to przy otwartych drzwiach. Każdy mógł tu wejść. Na przykład ona. Jak to o mnie świadczyło, skoro ta możliwość jeszcze bardziej mnie kręciła?

– Chcesz patrzeć – powiedział, leniwie poruszając ręką. – Ale nie jesteś pewna, czy chcesz usłyszeć, że myślę o tobie, kiedy się dotykam. Albo że myślę o Amber. Mam rację?

Pokręciłam głową, niezdolna wykrztusić słowa.

– Może będziesz rozczarowana, ale nie myślę o Amber. – Zrobił krok w moją stronę, a ja automatycznie się cofnęłam. – Nie wyobrażam sobie, jak jej wargi zaciskają się wokół mojego członka. – Znowu zrobił krok naprzód, a ja do tyłu. – Ani jej ciasnej cipki, w której szczytuję. To nie za jej blond włosy chwytam w wyobraźni.

Każdy jego krok ku mnie kazał mi się cofać, cofać, cofać, aż dotknęłam ściany plecami.

Z tym zadowolonym uśmiechem na twarzy przypominał kota, który za chwilę rzuci się na kanarka w klatce.

– To nie w gardle Amber powstaje ten słodki, cichy dźwięk.

Wzdrygałam się za każdym razem, kiedy wymawiał jej imię, i zerkałam w stronę otwartych drzwi, jakbym się spodziewała, że ją tam zobaczę, i trochę żałowałam, że jej tam nie ma.

– Ten miękki pomruk rozkoszy, który przypomina jęk bólu… Wiesz, o czym mówię. Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, że go wydajesz?

Czy teraz go wydawałam? Straciłam nad sobą kontrolę. Wiedziałam tylko, że to, co w tej chwili odczuwam, jest czystą torturą.

– To nie Amber błaga, bym w nią wszedł.

Upuściłam buteleczki z pigułkami na ziemię i zakryłam uszy dłońmi.

– Nie będę tego słuchać.

Dzielił go ode mnie już tylko metr lub dwa, gdy nagle się zatrzymał.

– Opuść ręce. – Przestał się droczyć, teraz był wyraźnie niezadowolony. – Bo ci je związę z tyłu.

Chciał mnie w ten sposób ukarać i udało mu się, choć karą nie była dla mnie sama groźba, lecz to, jak trudno było mi się mu oprzeć.

– Nie dotykaj mnie – błagałam. – Nie pozwalam ci mnie dotykać.

– Nie pozwalasz?

Pokręciłam głową, tym razem gwałtownie, chociaż moje najdziksze protesty nie miały żadnego znaczenia – gdyby chciał mnie dotknąć, zrobiłby to. I w żadnym razie nie byłby to dotyk bez mojego przyzwolenia, bo oboje wiedzieliśmy, że bez względu na moje sprzeciwy, chcę, by to robił. Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Podszedł do mnie.

– Nic z tego. Nie będziesz mówić mi, co mogę, a czego nie mogę zrobić ze swoją własnością.

Całe moje ciało opadło z sił. Gdybym nie miała z tyłu żadnego oparcia, upadłabym.

Reeve oparł się ręką o ścianę tuż przy mojej głowie, nachylając się tak, że jego usta prawie dotykały mojego ucha.

– Powiedz, że mam rację.

Przełknęłam ślinę, oczy mi zwilgotniały.

– Tak.

– Grzeczna dziewczynka. – Wydął wargi i spojrzał na dół, nie przestając się onanizować. – Dostaniesz nagrodę. Nie musisz się już martwić, co ci zrobię. Nie dotknę cię. Nie poczujesz mojego członka w ustach, choć wiesz, że mógłbym go tam włożyć. Nie będę ściskał twoich piersi, wkładał ci palców w cipkę ani drażnił językiem twojej ślicznej łechtaczki.

Każde jego słowo bolało jak uszczypnięcie, uderzenie, policzek. Gorąco pragnęłam, by dotykał mnie tak, jak o tym mówił. Ale znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie da mi niczego, jeśli o to nie poproszę. To była jego tajna broń, która tak różniła go od wszystkich innym mężczyzn,

z którymi byłam przed nim – nie mogłam po prostu przyjmować tego, co mi dawał. Musiałam tego chcieć. Musiałam to akceptować.

– Będziesz tylko patrzeć. – Niski pomruk jego głosu sprawił, że zjeżyły mi się włosy na karku. – Będziesz patrzeć, jak sam się pieszczę.

– Przestań! – krzyknęłam, zaskakując nawet samą siebie.

Znieruchomiał.

Zamknęłam oczy, po policzkach pociekły mi łzy.

– Proszę, przestań. Dłużej tego nie zniosę. Wiesz, że zrobię wszystko, co zechcesz. Wiesz, że masz nade mną władzę, ale błagam cię, przestań.

Nic nie powiedział, lecz czułam, że znieruchomiał. Zebrałam się na odwagę, otworzyłam oczy i skupiłam wzrok na jednym punkcie za jego uchem.

– Jeśli nie przestaniesz – powiedziałam zdławionym głosem – ona odkryje, że wciąż coś do siebie czujemy i wtedy się załamie. A to załamie mnie. I to nie w taki sposób, w jaki ty chciałbyś mnie złamać.

Szczerze wszystko wyznałam. Od niego zależało, co z tym zrobi. Przestałam walczyć. Już nie mogłam. Resztki mojego oporu szybko stopniały.

Odczekał jeszcze kilka sekund, zanim cofnął rękę, którą się podpierał, a zaraz potem ponownie uderzył nią w ścianę, by wyładować frustrację.

– Niech to szlag, Emily – wychrypiał. – Nie chcę cię stracić.

– Wiem. I nigdy mnie nie stracisz. – Amber też nigdy mnie nie straci. – Dlatego proszę, abyś pozwolił mi odejść.

Wyprostował się. Potarł podbródek, a w jego oczach ujrzałam rozterkę.

– Nie – powiedział po kilku długich sekundach. – Nie mogę tego zrobić. Przykro mi. Nie pozwolę ci odejść.

– Reeve… – Już nie błagałam. Należałam do niego. Mógł mnie zatrzymać bądź odrzucić i postanowił, że mnie zatrzyma.

Tyle że on jeszcze nie skończył.

– Nie pozwolę ci odejść, ale mogę zostawić ci swobodę. Jeśli właśnie tego ci potrzeba.

– I więcej tego nie zrobisz? Nie będziesz mnie nachodził? – Nie byłam pewna, czy mam się cieszyć, czy smucić.

– Nie będę cię nachodził. – Wydawał się tak zdruzgotany, jak ja. – Dopóki mi nie pozwolisz.

– A jeśli nigdy tego nie zrobię?

Spojrzał mi w oczy i z całą powagą, jakby składał ślubowanie, powiedział:

– Zrobisz.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, a potem odwrócił się i poszedł do łazienki, po drodze podnosząc ręcznik.

Nie zwlekałam ani sekundy dłużej. Porwałam buteleczki z podłogi i wypadłam z jego sypialni.

Przez całą drogę do mojego pokoju nogi miałam jak z waty. Wrzuciłam pigułki na dno walizki, zgasiłam światło i nie zdejmując ubrania, położyłam się na łóżku. Sekundę później poderwałam się, by zamknąć drzwi na klucz. Dzisiaj Reeve pozwolił mi odejść, ale nie do końca wierzyłam, że zostawi mnie w spokoju.

Szczerze mówiąc, sobie też nie dowierzałam.

19

Po kilku dniach już się zadomowiliśmy i życie potoczyło się swoim torem. Większość czasu spędzałam, wylegując się na werandzie dzielonej z Amber i czytając okropne scenariusze, które przysyłał mi mój agent. Gdyby udało mi się znaleźć coś przyzwoitego przed powrotem do *Nowej generacji* w sierpniu, może miałabym szansę zbudować karierę nie tylko na moim głosie. Zaczęłam snuć plany związane z powrotem do LA.

Na razie unikałam Reeve'a, tak jak to robiłam jeszcze na ranczu. Nie miałam wątpliwości, że on też mnie unika. Natomiast Amber starała się spędzać z nim jak najwięcej czasu. Na szczęście nie chciała, abym im wtedy towarzyszyła. Zwykle jadali razem śniadanie. Ze mną jadała lunch. Kilka razy Reeve usiadł z nami do kolacji, a wtedy ja wymykałam się wcześniej, zostawiając ich samych, by mogli zajmować się czym tylko chcieli – beze mnie. Brałam kąpiel w podgrzewanym basenie, tym na podwórzu przy głównym apartamencie, ale zawsze znikałam w swoim pokoju, zanim Reeve i Amber skończyli posiłek. Nie chciałam wiedzieć, o której Amber wracała do swojego pokoju. Ani czy w ogóle wracała.

Od naszego przyjazdu na wyspę minął już prawie tydzień, kiedy Amber wreszcie wspomniała o swoich buteleczkach z oksykodonem. Właśnie skończyłam czytać najnowszy scenariusz przysłany e-mailem przez agenta i byłam w złym nastroju. Częściowo dlatego, że scenariusz okazał się

okropny, częściowo z tego powodu, że Amber później niż zwykle wróciła ze śniadania z Reeve’em. Byłam już zmęczona tym ciągłym unikaniem myślenia o Reevie, co kosztowało mnie dużo wysiłku za dnia i nad czym nie panowałam w nocy, kiedy leżałam zamknięta na klucz w swoim pokoju, myśląc o nim bez przerwy. Tęskniąc za nim. I udając, że nie słyszę jego kroków na korytarzu, cichego pukania do drzwi ani naciskania klamki.

To wszystko działało mi na nerwy. Nie muszę dodawać, że nie sypiałam zbyt dobrze.

Kiedy więc Amber podeszła do mojego szezlongu, wróciwszy ze śniadania o godzinę później niż zwykle, byłam już nieźle podminowana.

Zamiast się przywitać, wypaliła:

– Znalazłaś moje pigułki. – To było wyraźne oskarżenie, jej ton wskazywał, że zmierza do konfrontacji.

Zsunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos i spojrzałam na nią.

– Twoje pigułki? Na etykiecie nie było twojego nazwiska.

Westchnęła jak nastoletnia smarkula, która ma dosyć swoich apodyktycznych rodziców. Albo narkomanka, której skończyły się wiarygodne wymówki.

– Buddy mi je dał.

Zdjęłam okulary i rzuciłam jej spojrzenie, które wyraźnie mówiło: „Powiedz mi coś, czego nie wiem”. Ponieważ milczała, zapytałam:

– W zamian za co?

Kolejne westchnienie. Z jeszcze większym ładunkiem zniecierpliwienia niż pierwsze.

– Czy to ważne?

– Tak. Być może pracuje dla Vilanakisa. Być może zabił tego psa. Być może te pigułki nie są bezpieczne. – Co nie znaczyło, że byłyby

bezpieczniejsze, gdyby pochodziły od kogoś innego.

Przewróciła oczami – kolejny odruch tak charakterystyczny dla nastolatek, że zaczęłam się czuć staro.

– Buddy nie pracuje dla Vilanakisa.

– Skąd wiesz?

– Możesz mi wierzyć. Wiem. – Pewność w jej głosie przekonała mnie, że łączyły ją z Buddym bliższe stosunki, niż mi się wydawało. Założyłabym się, że aby odwdzięczyć się za te środki przeciwbólowe, musiała przed nim uklęknąć.

To jeszcze bardziej popsuło mi humor. Jeśli naprawdę chciała naprawić swój związek z Reeve’em, nie powinna kręcić za jego plecami, a już na pewno nie po to, by skombinować sobie dragi, skoro tak bardzo starał się wyciągnąć ją z nałogu.

Miałam ochotę założyć okulary z powrotem na nos, żebym nie musiała jej oglądać.

Ale ona usiadła na leżaku obok mnie, z nogami na ziemi i zwrócona w moją stronę.

– W każdym razie – powiedziała już łagodniej – nie dlatego o tym wspominam.

Uniosłam głowę i przyjrzałam się jej uważnie.

– Więc dlaczego? – Był tylko jeden powód, dla którego mogła o tym wspomnieć. Jeśli sądziła, że nie wiem, do czego zmierza, to była idiotką.

Wzruszyła ramionami z zakłopotaniem.

– Po prostu chciałam, żebyś wiedziała, że ich nie biorę. I wcale nie zamierzałam.

W jej głosie brzmiała powaga i skrucha. Współczułam jej mimo zgrzytów między nami. Odwróciłam się do niej, spojrzałam jej prosto

w oczy i zapytałam:

– Więc po co je przywiozłaś?

Odetchnęła głęboko, zupełnie inaczej niż zaledwie przed chwilą, kiedy wzdychała jak nastolatka. Teraz robiła to szczerze. Jak kobieta nosząca ciężkie brzemię, która po raz pierwszy od dawna może odpocząć.

Minęło kilka sekund, zanim na mnie spojrzała i jeszcze kilka, zanim odpowiedziała:

– Na wszelki wypadek. No wiesz. Gdyby okazało się to zbyt trudne.

– Co miałoby być zbyt trudne? – Próbowałam ją zrozumieć, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedziała mi na dachu w Jackson, że zadzwoniła do mnie, bo nie chciała dłużej żyć. Jeśli to dlatego przywiozła te buteleczki ze sobą, musiałam się tego dowiedzieć, żeby móc się na nią wkurzyć. – Żeby nie ćpać? Czy żeby się nie zabić?

Wzdrygnęła się, jakbym uderzyła ją w twarz. I zaczęła się bronić.

– Nie atakuj mnie. Staram się być szczera.

Też wzięłam głęboki oddech.

– Przepraszam. Ja… – „Wciąż jestem wściekła i nie umiem przestać”. Ale złość nie mogła w niczym pomóc. – Martwię się o ciebie. To wszystko.

– Wiem. – Ujęła moją dłoń. – Przepraszam. Naprawdę. Jak mówiłam, wzięłam je na wszelki wypadek. Dawały mi poczucie bezpieczeństwa. Nie miałam zamiaru ich zażywać.

– To dobrze. – Właściwie jej wierzyłam. Uścisnęłam jej dłoń. – Cieszę się, że to mówisz.

Uśmiechnęła się.

– I dziękuję, że nie powiedziałaś Reeve’owi. – Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, skąd wiedziała, że tego nie zrobiłam. Spuściłam wzrok i stłumiłam uśmiech, zadowolona, że nie miałam okazji, aby z nim o tym

porozmawiać. Trochę było mi wstyd, bo wydawało mi się, że wiem, dokąd zmierza nasza rozmowa.

I wtedy Amber dodała:

– Więc?

Uniosłam brwi i spojrzałam na nią, choć doskonale wiedziałam, czego chce. Będzie musiała poprosić. Skoro jest taka odważna, niech przestanie owijać w bawełnę. Będzie musiała powiedzieć wprost.

I tak też zrobiła.

– Oddasz mi je?

Zastanawiałam się, czy powiedzieć jej, że już je wyrzuciłam. Łatwiej byłoby skłamać. Ale zamiast tego po prostu powiedziałam:

– Nie.

– Ha, ha. Zabawne.

Pozwoliłam jej się śmiać. Dlaczego nie? Nigdy wcześniej nie postawiłam jej się w taki sposób. Właściwie nie byłam jeszcze pewna, czy teraz to zrobiłam.

Ale kiedy skończyła się śmiać, z całą powagą oznajmiłam:

– Nie żartuję. Nie oddam ci ich. Nie ma mowy.

Cofnęła dłoń z moich kolan.

– Nie możesz ich zatrzymać. Należą do mnie.

– Nie. Wcale nie. Jeśli chcesz, aby ktoś inny to rozstrzygnął, możemy się zwrócić do Reeve’a. – Byłam zaskoczona pewnością siebie w tonie mojego głosu. I poczułam się dumna.

Amber odwróciła się i usiadła na swoim leżaku z kolanami pod brodą i rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Jesteś po jego stronie. Oczywiście.

Może przesadziłam, myśląc, że zachowuje się jak nastolatka. Jej zachowanie było znacznie mniej dojrzałe.

– Nie jestem po jego stronie, Amber. Jestem po twojej stronie.

– Nie wiem, czego się naćpałaś, ale po czyjejkolwiek stronie jesteś, na pewno nie po mojej.

– Więc jestem po swojej stronie. Choć raz. – Wstałam, aby spojrzeć na nią z góry i się uspokoić. – Nie chcę, abyś miała te dragi. Nie chcę, żebyś powoli się wykańczała i nie chcę, żebyś miała tę opcję w zanadrzu. Bo to by mnie zabolało. I to bardzo.

Nadąsana rzuciła mi gniewne spojrzenie.

Źle się czułam, widząc, że jest niezadowolona. Ze mnie. Ale oparłam się pokusie, by pobiec do swojego pokoju i wygrzebać z walizki te buteleczki, by zwrócić je Amber i błagać ją o przebaczenie. Zbyt długo tak robiłam. Te czasy już się skończyły.

– Wściekaj się na mnie, proszę bardzo – powiedziałam, czując, że z każdą sekundą przybywa mi coraz więcej odwagi – ale nie zapominaj, że sama chciałaś, abym taka była. Taką mnie stworzyłaś, kiedy kazałaś mi odejść. Teraz potrafię stanąć w swojej obronie. – Co prawda, dopiero teraz mi się to udało, ale to też się liczyło. – Jeśli spodziewałaś się czegoś innego, przykro mi, że cię rozczarowałam.

Nadal rozczulała się nad sobą. Nadal mnie ignorowała.

Im dłużej tak stałam, tym bardziej moja złość przekształcała się w coś łagodniejszego, coś mniej asertywnego. Musiałam stamtąd odejść.

– Idę pobiegać. – Czekałam na jakąś reakcję z jej strony. – Amber?

W końcu podniosła wzrok.

– Co? Potrzebujesz mojej zgody?

– Muszę wiedzieć, że między nami jest dobrze. – Wyraźnie czułam, że to pytanie jest bezcelowe. Nie było dobrze, i to od dawna.

Z najbardziej kwaśnym uśmiechem odparła:

– Tak jak zawsze.

Tak. Dokładnie tak.

Biegałam kilka razy, odkąd przyjechaliśmy na wyspę i miałam już swoją ulubioną trasę. Odkryłam ją na samym początku naszego pobytu na Oinopie, kiedy wybrałam się obejrzeć okolicę. Trasa zaczynała się na niżej położonej części posiadłości, do której można było zejść schodami z każdego podwórza. Ten niższy poziom kompleksu mieszkalnego był praktycznie samodzielnym ośrodkiem wypoczynkowym. Znajdowały się tam korty tenisowe i stajnie, a także bujny ogród tropikalny z fontanną, w której pływały ryby. Nasze więzienie z pewnością oferowało mnóstwo rozrywek, ale nie miałam okazji z nich skorzystać, bo Amber wolała wylegiwać się nad basenem.

Niebrukowana ścieżka biegnąca niedaleko od ogrodu była idealna dla kogoś, kto potrzebował samotności. Gdy pokonywałam jej trudny odcinek – schodząc zboczem i wspinając się z powrotem w górę – ustępował mętlik w mojej głowie. Musiałam się skupiać na każdym ruchu, aby móc ukończyć to ośmiokilometrowe okrążenie w przyzwoitym czasie.

Zwykle bieganie pomagało mi uporządkować myśli i poprawiało humor, przynajmniej w minimalnym stopniu. Dzisiaj skończyłam w równie fatalnym nastroju, w jakim zaczęłam, więc zamiast wracać do domu, postanowiłam zaryzykować i biec dalej, inną drogą, prowadzącą za ogrodową fontanną i ukrytą za zasłoną liści.

Ścieżka wiła się wśród gęstych tropikalnych drzew przez niespełna pół kilometra, a dalej wychodziła na niewielką polankę, na której ujrzałam

ogrodowe palenisko otoczone kamiennymi siedzeniami. Teren po drugiej stronie polanki gwałtownie opadał. Było to spokojne i piękne miejsce, znakomicie nadające się do medytacji lub czytania. Było też romantyczne – ciche i z dala od ludzi. Doskonałe na piknik albo turlanie się w trawie.

Ten urzekający spokój sprawił, że nie martwiła mnie myśl o Reevie spędzającym tam czas z poprzednimi kochankami. A raczej za bardzo mnie nie martwiła.

Może lepiej było o tym nie myśleć.

Podeszłam do krawędzi klifu i trzymając się barierki, chłonęłam rozciągający się w dole widok na ocean. Urwista ściana opadała na głębokość około piętnastu metrów, gdzie z wody sterczały ostre skały. Z jednej strony ujrzałam piaszczystą plażę, ciągnącą się aż za horyzont. Wszystko otulała mgła późnego poranka. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się na szczycie świata, i czułam się fenomenalnie, choć byłam też nieco oszołomiona. Twarz owiewała mi bryza, zmysł węchu atakował zapach morza, a ja zastanawiałam się, jak to możliwe, by żyć tak intensywnie, a jednocześnie czuć się tak samotną. Jak to możliwe, by wiedzieć, że na świecie jest tyle piękna, a jednak nie móc go w pełni poczuć?

Czy właśnie tak czuła się Amber, kiedy nagrała mi tamtą wiadomość? Czy dlatego zachowała te pigułki „na wszelki wypadek”?

Jeśli tak, to może ją rozumiałam. Częściowo.

Różnica polegała na tym, że we mnie to uczucie nie budziło pragnienia śmierci. Sprawiło, że zapragnęłam wrócić do domu i dowiedzieć się, co zrobić, by zacząć żyć i przestać czuć się samotną. By uchwycić to piękno. To uczucie było dla mnie czymś nowym – bodźcem do działania. Czy stawałam się kimś, kto nie czeka bezwolnie na to, co przyniesie los? Kimś podobnym do Amber?

Jeśli tak, to też była dla mnie nowość.

Mój wzrok przyciągnął złocisty błysk na ziemi. Jego źródło było częściowo przykryte trawą, więc w pierwszej chwili je przeoczyłam. Schyliłam się, by się przyjrzeć i zobaczyłam tablicę pamiątkową z wygrawerowanym nazwiskiem Missy Matayi, jej datą urodzenia i śmierci.

Serce zamarło mi w piersi, gdy zdałam sobie sprawę, gdzie się znalazłam – to było to urwisko, z którego spadła Missy. Te skały w dole, ta barierka, która wyglądała na niedawno założoną, nawet liście pokrywające ścieżkę, najwyraźniej od lat nieuczęszczaną – wszystko pasowało.

Wyprostowałam się. Stałam w miejscu, gdzie zginęła Missy i wyobrażając sobie, jak czuje się Amber, po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy Missy nie popełniła samobójstwa. Skok z urwiska w nicość mógł jej się wydawać ekscytującym i dramatycznym sposobem zejścia z tego świata. Jak odlot.

Może jednak przesadzałam. Równie dobrze mogła po prostu spaść, jeśli nie było tam barierki, było ciemno, a ona przyszła pijana, naćpana i zdenerwowana.

A może ktoś ją zepchnął, licząc, że jej śmierć zostanie uznana za wypadek?

Reeve powiedział, że nie było go przy tym. Był na plaży, nagrywał sekstaśmy. Miał na to dowód. Ale okoliczności śmierci Missy wciąż nie zostały do końca wyjaśnione. Wersja Reeve’a nie tłumaczyła wątków, o których mówił Chris Blakely.

Szelest liści wyrwał mnie z zadumy i kazał się odwrócić. Między drzewami mignęło coś białego – ktoś się zbliżał. Kilka sekund później na polanie pojawił się Reeve. I wtedy, zupełnie jakby słońce wyszło zza chmur, mój świat nagle pojaśniał.

Patrzyłam, jak idzie w moją stronę, po raz pierwszy od wielu dni napawając się jego widokiem. Jego swobodny, wyspiarski wygląd sprawiał, że wydawał się groźniejszy niż zwykle. Miał na sobie lniane szare spodnie wiązane na sznurek, skórzane sandały i rozpiętą kremową koszulę – wyglądał szalenie atrakcyjnie.

Odwróciłam się, bo jego widok sprawiał mi wręcz fizyczny ból. Wkurzało mnie, że tak dobrze wygląda. I że zakłóca mi spokój.

– Skąd się tu wziąłeś? – spytałam, nie kryjąc irytacji.

Przechylił głowę.

– Skąd się wziąłem na terenie własnej posiadłości?

Westchnęłam teatralnie, prawie jak Amber-nastolatka.

– Skąd się tu wziąłeś właśnie w tej chwili? Cała wyspa należy do ciebie. Nie musisz być tam, gdzie ja. – Rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie.

Wyglądał, jakby się zastanawiał, co powiedzieć. W końcu zapytał:

– Chcesz szczerej odpowiedzi?

Nie byłam pewna.

Zrobił kilka kroków w moją stronę, trzymając ręce w kieszeniach – cholera, dlaczego zawsze, kiedy to robił, wyglądał tak seksownie?

– Szczerze mówiąc – rzucił swobodnie – widziałem, że tu idziesz i poczułem się nieswojo. – Zatrzymał się parę metrów od barierki. – I poczułbym się znacznie lepiej, gdybyś się stamtąd odsunęła.

Nie chciałam, żeby się niepokoił, ale się nie poruszyłam. Wierzyłam, że czuł się nieswojo, gdy stałam tak blisko urwiska, ale już niekoniecznie w to, że nie miał żadnego ukrytego motywu. Może chciał mnie przekonać, że wciąż mu na mnie zależy. Nawet jeśli nie były to z jego strony zaloty, właśnie tak to odbierałam. Czułam, jak mocniej bije mi serce, a w głowie zaczynają się roić możliwości, o których zdążyłam już zapomnieć. Pogodziłam się z tym, że nieprędko przestanie mi na nim zależeć. Ale

byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby jemu przestało zależeć na mnie. A przynajmniej gdyby pozwolił mi w to wierzyć.

Byłam rozgoryczona. Chciałam, aby on czuł rozgoryczenie w stosunku do mnie. Ciekawość i chęć, aby się z nim posprzeczać, kazały mi zadać następne pytanie:

– Czy Missy zginęła, bo wiedziała, że twoja rodzina jest związana z mafią?

– Nie. Wiele moich dziewczyn wiedziało o tych powiązaniach. Nie było w tym niczego niezwykłego. Odsuń się od tego urwiska, Emily.

Nie zwróciłam uwagi na jego prośbę ani na dreszcz, który wywołał we mnie niepokój w jego głosie.

– A czy wszystkie twoje dziewczyny rozmawiały o tym z Interpolem? – Po raz pierwszy zapytałam go o Interpol. Zapomniałam o tym szczególe, kiedy w samolocie opowiadał mi historię swojej rodziny.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Skąd wiesz, że…? – Nagle zrozumiał. – Chris Blakely?

– Czy to ważne? – Wiedziałam od Chrisa. Powiedział mi, że tej nocy, kiedy zginęła Missy, podsłuchał jej kłótnię z Reeve’em. Wspomniała o Interpolu, a Chris uznał, że zabito ją, aby nie zeznawała przeciwko Reeve’owi i jego krewnym z mafii.

Nie chciałam myśleć o Chrisie. A już na pewno nie chciałam wyobrażać sobie, że zginął właśnie z powodu tej informacji. Chciałam jednak wiedzieć.

– Możesz po prostu odpowiedzieć na moje pytanie?

– Nie. Missy nie rozmawiała z Interpolem. Ja to zrobiłem.

Nawet nie próbowałam ukryć zdumienia.

– Ale dlaczego…?

– Chcesz usiąść i o tym porozmawiać? Najlepiej tam. – Wskazał kamienne siedzenia. – W bezpiecznej odległości od urwiska.

– Powinniśmy wrócić do ogrodu, gdzie będziemy na widoku i nie będzie cię kusiło, by mnie dotknąć. – Powiedziałam to, aby podkreślić, że odchodzimy stąd, bo chcę tego ja, a nie on. A może chciałam go sprowokować, aby powiedział coś, co dowodziłoby, że jednak wciąż pragnie mnie dotykać.

– Ach, niebieskooka – powiedział z szelmowskim uśmiechem i równie szelmowskim błyskiem w oku. – Nie udawajmy, że widownia zdołałaby mnie powstrzymać.

Tak, właśnie na coś takiego liczyłam.

– Niech będzie. – Z westchnieniem odsunęłam się od barierki, udając, że robię to niechętnie, choć w rzeczywistości po tym, co przed chwilą powiedział, spełniłabym każde jego życzenie. – Przynajmniej zapnij koszulę.

Podeszliśmy do kamiennej ławki. Poczekałam, aż Reeve usiądzie, i dopiero wtedy zajęłam miejsce w sporej odległości od niego. Jakby tych kilkadziesiąt centymetrów miało powstrzymać go skuteczniej niż widownia.

– Okej. Porozmawiajmy. – Założyłam nogę na nogę, próbując zignorować fakt, że nie zapiął ani jednego z tych cholernych guzików.

Rzucił mi kwaśne spojrzenie, dając mi do zrozumienia, że nie podoba mu się przyjmowanie rozkazów. Zaczął jednak mówić.

– W tym samym czasie, kiedy bywałem tu z Missy, w tym tygodniu, w którym zginęła, przyjeżdżał tu też Michelis z kilkoma moimi kuzynami. Coraz mocniej na mnie naciskał, a ja naiwnie sądziłem, że możemy tu miło spędzić czas i zażegnać dzielące nas konflikty. Ale zamiast tego on zaczął mówić, że zgarnie jedną z przyjaciółek Missy. Nie powiedziałem jej o tym

– wyjaśnił. – Była za bardzo naćpana i nie chciałem jej przestraszyć. Ale wiedziałem, że muszę raz na zawsze załatwić sprawy z wujem. Wspominałem ci wcześniej, że nie można odejść z mafii.

– Pamiętam. A jednak ty to zrobiłeś. – Czy jego oliwkowa skóra naturalnie połyskiwała w słońcu? Jakby była natłuszczona olejkiem. Albo zwilżona potem.

– Ale nie grałem czysto. – Wydawał się jednocześnie dumny i zawstydzony. – Już wcześniej kontaktowali się ze mną ludzie z Interpolu, pytali, co wiem o rodzinie Vilanakisów. Spławiłem ich. Ale zacząłem zbierać dowody ich przestępczej działalności. Na wypadek gdybym ich kiedyś potrzebował. I właśnie wtedy, w tamtym tygodniu, uznałem, że nadeszła pora, by je wykorzystać.

– Więc powiedziałeś mu, że jeśli nie da ci spokoju, pójdziesz do Interpolu?

– Mniej więcej.

Znowu kilka fragmentów układanki wskoczyło na swoje miejsca.

– I dlatego on teraz twierdzi, że go zdradziłeś.

– Tak sądzę.

Reeve musiał dysponować naprawdę potężnymi dowodami, skoro czuł się na tyle pewnie, że posunął się do takiej groźby.

– A dlaczego nie boi się, że teraz go wydasz?

– Znalazł mój słaby punkt. – Gdy spojrzałam na niego pytająco, wyjaśnił: – Wtedy nie miałem nikogo, na kim by mi zależało. Teraz mam.

Wzięłam drżący oddech. Miał na myśli Amber.

Ale nie byłam idiotką. Wiedziałam, że chodziło mu również o mnie.

– No dobrze. – Zmusiłam się, by skupić uwagę na czymś innym niż jego zaborcze spojrzenie. – A co Missy miała z tym wszystkim wspólnego?

Rzucił mi uśmieszek, świadczący o tym, że zdaje sobie sprawę z mojego poruszenia, po czym podjął:

– Podsłuchała część naszej rozmowy. Już wcześniej wiedziała, że moja rodzina jest zamieszana w działalność przestępczą, ale nie miała pojęcia, na jak wielką skalę. Kiedy zdała sobie sprawę, że pozbyłem się ich ze swojego życia, przestraszyła się, że straci dostęp do narkotyków. Była wściekła. Nie wierzyła, że mógłbym zwrócić się do Interpolu.

– Kłóciliście się. Chris słyszał to i owo.

– Nie wątpię, że wszyscy słyszeli wtedy to i owo. – I dlatego tak wielu wierzyło, że to Reeve zabił Missy, choć nigdy nie postawiono mu takiego zarzutu. – Byłem zły, że mnie nie poparła. Przyznaję, nie zdradziłem jej wszystkiego. Nie sądziłem, że to konieczne.

Najwyraźniej skrytość zawsze była problemem w jego związkach. Ale teraz niczego przede mną nie ukrywał i wyraźnie czułam, że nie są to sprawy, o których chciałby rozmawiać z kimś innym. Z Amber.

Z tą świadomością nie mogłam nie kochać go jeszcze trochę mocniej.

Zbuntowałam się przeciwko temu pragnieniu.

– I dlatego wylądowałeś na plaży, gdzie pieprzyłeś dwie inne dziewczyny, gdy ona była… tutaj. – To było niesprawiedliwe i okrutne z mojej strony, ale tylko w ten sposób mogłam się powstrzymać i nie paść mu do nóg.

– Dzięki za podsumowanie. – Mówił spokojnym głosem, ale w jego oczach dostrzegłam urazę. – I za przypomnienie.

– Właśnie. Żebyś nie zapomniał. – Założyłam ręce na piersi, żałując, że nie dzieli nas solidniejsza bariera. I pragnąc, by nie dzieliło nas absolutnie nic.

Odwrócił się w moją stronę. Widziałam, że ze sobą walczy. Pokręcił głową, jakby stwierdzając, że nie warto. Wstał, najwyraźniej zamierzając

odejść.

Dobrze. Wkurzyłam go. To… dobrze.

Nagle się odwrócił.

– Mówisz, jakbym traktował Missy gorzej, niż Amber potraktowała ciebie.

Byłam autentycznie zszokowana.

– Potraktowałeś ją znacznie gorzej. Amber się o mnie troszczyła.

– Myślisz, że ja nie troszczyłem się o Missy?

Wcale tak nie myślałam. Ale musiałam go zaatakować. Musiałam być podłą jędzą.

– Nie było cię przy niej, kiedy potrzebowała cię najbardziej.

– Amber też nie było przy tobie, kiedy najbardziej jej potrzebowałaś.

Pokręciłam głową, bo nagle uświadomiłam sobie, że on nadal uważa, że Amber zerwała naszą przyjaźń, bo odbiłam jej chłopaka.

– To nieprawda. Myślałam, że tak było, ale się myliłam. Ona wiedziała, że to jedyny sposób, abym mogła lepiej ułożyć sobie życie bez niej.

– I pozwoliła ci obwiniać się za ten brutalny gwałt i stratę dziecka?

Zerwałam się na równe nogi i zaczęłam jej bronić.

– Wiedziała, co będzie dla mnie najlepsze.

– Jezu, Emily, czy ty słyszysz, co mówisz? Ciekaw jestem, czy podobała ci się jej władza nad tobą? Kazała ci nosić obrożę?

Nie życzyłam sobie takich uwag – nie chciałam, aby kwestionował naszą przyjaźń. Moja rola w tej relacji właśnie się zmieniała i musiałam się trzymać tych kilku prawd, które uważałam za święte.

– Wiedziała, co dla mnie najlepsze – powtórzyłam. – Dbała o moje bezpieczeństwo. I nie musiała mnie więzić. – To był cios poniżej pasa. Reeve uważał, że uwięzienie Amber na ranczu było najgorszą rzeczą, jaką

kiedykolwiek zrobił. Powiedział mi to w zaufaniu, a ja właśnie rzuciłam mu tym w twarz.

Zasłużyłam na to lodowate spojrzenie, które pojawiło się w jego oczach.

Lodowate i bezduszne.

Zrobił krok w moją stronę.

– Coś ty powiedziała?

Wiedziałam, że lepiej tego nie powtarzać. I wziąć nogi za pas. Natychmiast rzucił się naprzód, aby mnie zatrzymać. Ścisnął mnie za ramiona, a ja uderzyłam go kolanem w brzuch.

To go jeszcze bardziej rozzłościło.

Obrócił mnie tyłem do siebie, wykręcając mi ręce i przytrzymując mnie za nadgarstki.

– Już za długo zachowujesz się jak rozkapryszona primadonna, Emily. Rób, co chcesz, ale nie dziw się, że właśnie tak będę cię traktował.

Ogarnęła mnie panika, kiedy popchnął mnie w stronę barierki, choć doskonale wiedziałam, że nigdy nie skrzywdziłby mnie naprawdę.

A jednak myśl, że mógłby to zrobić, była niezwykle ekscytująca.

Walczyłam ze wszystkich sił, choć wiedziałam, że nie mam szans, aby uciec. Wiedziałam o tym i to mi się podobało.

– Puść mnie – powiedziałam, gdy przycisnął mnie całym ciałem do metalowej barierki.

– Nie. – Teraz przytrzymywał mnie jedną ręką.

Wykręciłam szyję, aby zobaczyć, po co mu druga ręka i ujrzałam, jak wyplątuje się z koszuli. Jezu, ale był przy tym seksowny.

Odwróciłam się, żeby nie widział, jak bardzo jestem podniecona. Nie znaczyło to, że nie byłam też wściekła. Zwłaszcza że przywlókł mnie w to

samo miejsce nad urwiskiem, skąd wcześniej usiłował mnie odciągnąć. Gdy miałam wolne ręce i mogłam przytrzymać się barierki, rozciągający się przede mną widok był zachwycający. Teraz, kiedy Reeve przyciskał mnie całym ciałem, zmuszając do patrzenia w dół, widok zrobił się przerażający.

Poderwałam się gwałtownie, mając nadzieję, że to go zaskoczy i że mnie puści.

– Stój spokojnie. – Szarpnął mnie za nadgarstki tak mocno, że aż jęknęłam.

– Będę krzyczeć.

Roześmiał się.

– Nie krępuj się. Nikt cię nie usłyszy, a krzyk mnie podnieca. Jeszcze bardziej niż to szamotanie.

Zwilgotniałam.

– Chuj ci w dupę – warknęłam bez ogródek.

Zmienił pozycję i teraz przytrzymywał mnie drugą ręką.

– Muszę cię rozczarować, ale dzisiaj nie dostaniesz w dupę. Jestem w mściwym nastroju. Nie mogłabyś potem ustać na nogach, a nie mam zamiaru wnosić cię na górę.

– Jezu, nie do wiary…

– Potraktuję to jak komplement.

Spociłam się, a serce waliło mi tak mocno, że aż czułam ból w piersi. Nagle mnie puścił. Ale zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, owinął koszulę wokół mojej szyi. I zacisnął ją. Mocno. Zaczęłam się dusić.

Nachylił się i wychrypiał mi do ucha:

– Błagaj o mojego kutasa, kiedy pozwolę ci oddychać.

Sięgnęłam do szyi. Gorączkowo szarpałam materiał palcami, zużywając przy tym cały zapas powietrza zgromadzony w płucach.

Oczywiście nie udało mi się uwolnić. Jego uścisk był zbyt silny. Minęło kilka sekund. I jeszcze kilka. Puścił mnie dopiero wtedy, gdy miałam już mroczki przed oczami.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze w płuca. Ledwie to zrobiłam, gdy on znowu zaczął mnie dusić.

– Zbyt wolno – syknął. – Dam ci jeszcze jedną szansę. Miejmy nadzieję, że jesteś gotowa.

Rozluźnił uścisk. Mrugnęłam, zdezorientowana i zupełnie nieprzygotowana, by zrobić to, czego najwyraźniej ode mnie oczekiwał.

– Och… och… – wyjąkałam.

Znowu zacisnął koszulę wokół mojej szyi, tym razem jeszcze mocniej. Tak mocno, że nie miało już znaczenia, czy mogę oddychać, czy nie, bo czułam, że ból zabije mnie szybciej niż brak tlenu.

– Do cholery, mówię poważnie, Emily – powiedział i mimo mętliku w głowie wreszcie zrozumiałam, o co mu chodzi. – Błagaj o mojego kutasa albo zaraz odejdę.

Nienawidziłam go. Nienawidziłam wszystkich tych strasznych i cudownych uczuć, które we mnie wzbudzał. Nienawidziłam jego pełnej i doskonałej kontroli nade mną. Nienawidziłam tego, że traktując mnie tak brutalnie, jeszcze domagał się mojej zgody. Nienawidziłam tego, że nie potrafiłam przestać go kochać.

Tym razem, kiedy pozwolił mi złapać oddech, wyrzuciłam z siebie:

– Chcę twojego kutasa!

Jego koszula zniknęła z mojej szyi, po czym ściągnął mi szorty i majtki.

– Co mam ci zrobić?

Wyobraziłam sobie, jak rozwiązuje sznurek w swoich spodniach, które opadają mu do kostek. Nie czułam jego rąk na moim ciele, bo właśnie uwalniał swój nabrzmiały członek.

Przytrzymałam się barierki, gotowa, by go przyjąć. Pragnęłam go.

– Chcę, żebyś mnie zerżnął.

– Wiem, że chcesz. Zawsze to wiem. – Mówił łagodnym, kojącym głosem, jak rodzic uspokajający dziecko. Przycisnął się do mnie, a ja poczułam, jak czubek jego członka drażni moją dziurkę. Byłam już tak mokra, że nie napotkał najmniejszego oporu, kiedy wślizgiwał się do środka.

Jęknęłam, gdy poczułam, jak mnie wypełnia. A kiedy zaczął się poruszać we mnie z dzikim zapamiętaniem, po policzkach pociekły mi łzy ulgi.

– Jesteś taka rozkoszna – wymruczał mi do ucha, a pode mną ugięły się kolana. – Minęło tyle czasu… Jesteś taka ciasna…

Minęło zbyt dużo czasu, a każdy jego ruch wydawał mi się nowy, zaborczy i wspaniały.

– Przechyl się przez barierkę. – Nacisnął mnie tak, że zgięłam się wpół, nachylając się nad przepaścią, w którą kiedyś stoczyła się jego poprzednia dziewczyna.

To było chore. I złe. Bo ta myśl nie budziła mojej odrazy ani nie studziła pożądania. Nie przerażała mnie.

Przytrzymałam się niższego pręta – nie bałam się, że spadnę, po prostu chciałam otworzyć się dla niego jeszcze szerzej. Żeby mógł wejść we mnie jak najgłębiej.

– Tak – stęknął. – Właśnie tak. – Wszedł głębiej niż kiedykolwiek, penetrując miejsca, które nigdy dotąd nie zaznały dotyku. Nachylił się nade mną i chwyciwszy obiema rękami mój kucyk, odciągnął mi głowę do tyłu. – Szkoda, że tego nie widzisz, Emily. Tak pięknie w tej chwili wyglądasz. Pochylona i otwarta. Widzę, jak mój kutas pieprzy twoją cipkę i to najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Zaczął wbijać się we mnie z nagłą pasją.

Zatraciłam się w doznaniach, których doświadczałam.

Szarpanie za włosy. Barierka wpijająca mi się w talię. Powiew wiatru na twarzy. Zawrót głowy wywołany wysokością. Zapach morza. Zapach potu i seksu. Napięcie w brzuchu. Sprośne słowa, które Reeve szeptał z tyłu. Jego jaja obijające się o moje uda. Jego cudowne ruchy, kiedy na zmianę wchodził we mnie i wychodził.

Nie miałam wyboru, musiałam się poddać. Musiałam mu ulec. Musiałam mu się oddać. Byłam latawcem, a Reeve trzymał sznurek, kierując mnie to w jedną, to w drugą stronę. Unosiłam się na lekkim wietrze.

Krzyknęłam, gdy szarpnął mnie za włosy z taką siłą, że aż przeszły mnie ciarki.

– Powiedz, że nie tego chciałaś – prowokował mnie. – Powiedz.

– Chciałam tego – wykrztusiłam, wdzięczna, że mogę go zapewnić. Wdzięczna, że mogę mu się oddać, choćby tylko ten jeden raz. – Tak bardzo cię pragnęłam.

– Tak, wiem, że mnie pragnęłaś. – Puścił moje włosy, objął mnie w pasie i mocno przyciągnął do siebie. Złapał mnie za podbródek i przycisnął mi głowę do swego ramienia. – Wiesz, co to jest, Emily?

– Mmm? – Nie mogłam się odezwać, nawet gdybym chciała. Ale ja chciałam tylko odczuwać, rozkoszować się i delektować.

Przycisnął nos do mojego policzka.

– Tak właśnie się o ciebie troszczę. Dokładnie tak, jak tego potrzebujesz. Czy chcesz się do tego przyznać, czy nie. Wiem, czego ci potrzeba. Dostaniesz to, co dla ciebie najlepsze.

Inni mężczyźni mówili mi kiedyś podobne rzeczy, zwykle próbując w ten sposób usprawiedliwiać fakt, że źle mnie traktowali. Że mnie dręczyli

i niszczyli. To były kłamstwa. Gładkie słówka, które miały mnie przekonać, że sadystycznie wyżywają się na mnie dla mojego dobra.

Jednak te same słowa w ustach Reeve’a brzmiały zupełnie inaczej. Całym ciałem czułam, że oznaczają coś innego. Tętniły prawdą, uznaniem i jasnością. Nawet jeśli w brutalny sposób zaspokajał swoją pierwotną żądzę, miał absolutną rację, że dokładnie tego potrzebowałam.

Przytrzymując mój podbródek jedną ręką, drugą sięgnął do paseczka włosów między moimi udami.

– Nie zasługujesz na to – powiedział, delikatnie muskając palcami moją łechtaczkę – ale pozwolę ci dojść, żebyś pamiętała, że cię kocham.

Nacisnął kciukiem wrażliwy, unerwiony punkt, a wtedy eksplodowałam. Całe moje ciało drżało, łzy płynęły po policzkach, a przed oczami tańczyły mi barwne błyskawice.

– Dobrze, grzeczna dziewczynka – mruczał Reeve, przyciskając twarz do mojego policzka, kusząc mnie i rozpalając. – Dobrze ci?

Było mi tak dobrze, że straciłam poczucie, co się ze mną dzieje. Stałam o własnych siłach, czy Reeve mnie podtrzymywał? Czy właśnie zaczynam, czy już kończę szczytować? Czy umieram, czy odradzam się w ekstazie?

Gdy wreszcie zaczęłam odzyskiwać świadomość, znowu poczułam na łechtaczce jego kciuk.

– Jeszcze raz – powiedział.

I wszystko zaczęło się od nowa. Znów się zatraciłam. Znów wszystko wirowało. Znów czułam, że latam. Ale tym razem byłam z nim – wbił się we mnie głęboko, na chwilę zamarł, a potem wytrysnął we mnie, dochodząc jednocześnie ze mną.

Czułam przenikający mnie dreszcz jeszcze długo po tym, jak odzyskałam oddech. Pozbierałam się najszybciej, jak mogłam, ale miałam

wrażenie, że coś rozpadło się we mnie nieodwracalnie. Moja mroczniejsza część. Ta, której zbyt długo trzymałam się tak kurczowo.

Czułam taką błogość, że upłynęła minuta, zanim zdałam sobie sprawę, że Reeve jest dziwnie milczący. Zdążył już pozapinać guziki koszuli, a teraz stał przy barierce i patrzył na ocean. Wydawał się nieobecny.

– Reeve?

Milczał.

Stanęłam za nim i uniosłam rękę, prawie dotykając jego pleców. Ale otaczała go tak gęsta aura nieprzystępności, że nie mogłam go dotknąć. Opuściłam rękę.

– Odezwij się.

– Złamałem obietnicę. – Nawet na mnie nie spojrzał.

– Nie szkodzi. Przecież tego chciałam. – Przed chwilą tak bardzo chciałam, by mnie pieprzył, jak teraz pragnęłam znaleźć się w jego ramionach.

– Wiem. – Odwrócił się i spojrzał na mnie chłodno. – Ale drugi raz tego nie zrobię. Nie będziemy się więcej pieprzyć, dopóki do mnie nie wrócisz. – Nie mówiąc nic więcej, ruszył przez polanę i po chwili straciłam go z oczu.

Mój świat ogarnęła ciemność, zupełnie jakby ktoś nagle odciął dopływ prądu. Moje ciało zamarło w ciszy i bezruchu, a chmura mroku, która uniosła się na krótką chwilę, teraz znowu opadła, jeszcze ciemniejsza niż przedtem.

Otępiała powlokłam się ścieżką w stronę domu. Musiałam sporo przemyśleć – to, co wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny i w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. I w ciągu całego mojego życia. Nie miałam jednak dość siły, by choćby spróbować. Byłam wyczerpana.

Sądziłam, że Reeve wrócił do domu, ale kiedy dotarłam na górę, ujrzałam go w ogrodzie z Filipem. I z Amber.

Nachylał się nad fontanną, jakby przyglądał się czemuś w wodzie. Byłam tak otępiała, że w pierwszej chwili nie potrafiłam ocenić, czy wyczuwam napięcie w atmosferze, czy tylko w sobie. Jedno spojrzenie na zrozpaczoną i przerażoną twarz Amber przekonało mnie, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – spytałam niepewnie.

– Wszystkie ryby są martwe – odpowiedział Filip.

– Co? – Zajrzałam do fontanny i natychmiast zadrżałam. W zbiorniku nie było wody, ale wszystkie ryby, a było ich chyba ze sto, leżały martwe na dnie.

Był to widok mrożący krew w żyłach. Jeszcze gorsza była świadomość, że ktoś zrobił to celowo.

– Niedawno tutaj biegałam – powiedziałam, próbując sobie przypomnieć, czy zauważyłam coś dziwnego. – Cholera, nie przyglądałam się fontannie. Nie wiem, czy były wtedy jeszcze żywe. – Już się nie rzucały, ale jeszcze nie cuchnęły. Po jakim czasie ginie ryba pozbawiona wody?

– Cokolwiek się stało, na pewno był to wypadek – stwierdził Reeve. – Pewnie jakiś przeciek. – Było jasne, że sam w to nie wierzy.

– Nie. Na pewno nie. To wiadomość – wykrzyknęła Amber, a choć uznałam, że zachowuje się nieco teatralnie, ja też w pierwszej kolejności pomyślałam o Vilanakisie.

– Żadna wiadomość – warknął Reeve. – Zwykły zbieg okoliczności.

Filip pokręcił głową i podniósł szlauch, którym woda przepływała z dolnej części fontanny do górnego zbiornika. Było oczywiste, że został przecięty. Celowo.

Krzyk Amber przybrał na sile.

– On chce mnie zabić! Nie rozumiesz? Tak brzmi jego wiadomość. Najpierw pies. Teraz te ryby.

– To niemożliwe. Nie mógł się tu dostać. – Reeve wydawał się zbity z tropu, choć trudno było mi wyraźnie to stwierdzić, bo robił, co mógł, by nie patrzeć mi w oczy.

– Jakoś mu się udało – upierała się Amber. – Może zrobił to za pośrednictwem jednego z twoich ludzi, ale to on. Wiem, że to on. – Rzuciła się Reeve’owi w ramiona. – Musisz go załatwić. Teraz już nigdzie nie jestem bezpieczna. Nie spocznie, póki mnie nie dopadnie.

Próbowałam wykrzesać z siebie trochę współczucia. Powtarzałam sobie, że jest autentycznie przerażona.

Reeve poklepał ją uspokajająco po plecach.

– Już dobrze. Nie pozwolę na to.

– Jeśli dotarł tutaj, może dopaść mnie w moim pokoju – powiedziała stłumionym głosem, płacząc w jego koszulę. Tę samą, która jeszcze przed chwilą była owinięta wokół mojej szyi, a ja błagałam Reeve’a, by mnie zerżnął. – Może mnie zabić we śnie.

– Nie zrobi tego. Nie pozwolę na to – uspokajał ją.

Nie mogłam się powstrzymać – przewróciłam oczami.

Amber tego nie widziała, ale Reeve owszem. Zmarszczył brwi, przybierając surowy i bezduszny wyraz twarzy.

– Filip – powiedział, nie spuszczając ze mnie wzroku – proszę, odprowadź Amber, niech spakuje swoje rzeczy. Przenieś wszystko do mojego pokoju, żebym mógł zapewnić jej bezpieczeństwo.

20

Od tej pory samotność na wyspie stała się nie do zniesienia.

Rzadko widywałam Amber. Nie miała powodu, aby odwiedzać moją część domu. Basen przy głównej sypialni był wygodniejszy, no i położony bliżej gabinetu, w którym Reeve spędzał większość czasu. Kilka razy przychodziło mi do głowy, aby przyłączyć się do niej z laptopem albo książką, ale dochodziłam do wniosku, że to nie ma sensu. Podczas lunchu prawie się do mnie nie odzywała, a za każdym razem, gdy spotykaliśmy się w trójkę, atmosfera stawała się tak napięta, że nie było mowy o przyjemnym spędzaniu czasu.

Najgorsze były noce. Przestałam zamykać drzwi na klucz, mając nadzieję, że Reeve naciśnie klamkę. Że wśliźnie się do środka i weźmie mnie, jak tylko zechce. Że nie mówił poważnie, gdy oświadczył, że nie będzie próbował niczego, dopóki go nie poproszę.

Ale klamka pozostała nieruchoma. A Amber dzieliła nas bardziej niż kiedykolwiek.

Prześladowała mnie myśl o ich dwojgu razem w łóżku. Rozumiałam, dlaczego kazał jej się do siebie wprowadzić – główna sypialnia była najlepiej strzeżonym pomieszczeniem w całym kompleksie. Ściany były grubsze. Wokół znajdowały się inne budynki. Intruz nie miał szans się tam dostać, nie przechodząc przez inne części domu i nie uruchamiając alarmu

na długo przed dotarciem do celu. No i oczywiście gdyby komuś jednak udało się tam dotrzeć, nie byłaby sama – byłby przy niej Reeve.

To był jeden ze środków bezpieczeństwa. Może nic więcej. Może fakt, że spędzali razem noce, był niewinny. W dużym łóżku mogli spać razem, nawet się nie dotykając.

Ale ja znałam Amber. I znałam Reeve'a. Kiedyś byli w sobie zakochani. Jakie było prawdopodobieństwo, że nie zbliżą się do siebie, gdy znajdą się w jednym łóżku?

Żadne. To w ogóle nie było możliwe.

Za dnia potrafiłam odsunąć od siebie te myśli, ale kiedy zachodziło słońce, nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o nim i o niej. O tym, jak ją dotyka. Jak ją całuje. Jak ją pieprzy.

Czułam ciarki nawet tam, gdzie nigdy dotąd nie doznawałam takich sensacji – nie tylko na całym ciele, ale nawet we wnętrzu.

Po trzech takich dniach postanowiłam pogodzić się z dwiema rzeczami – to ja zachęcałam Amber i Reeve'a, aby byli razem, a skoro tak właśnie się stało, nadszedł czas, bym opuściła wyspę.

Zastanawiałam się, czy usiąść z nimi do śniadania. Mogłabym od razu powiedzieć im obojgu, że wyjeżdżam, i mieć to z głowy, ale w tej chwili było mi trudno znieść obecność nawet jednego z nich. W towarzystwie ich obojga nie mogłabym się skupić, wszędzie doszukiwałabym się podtekstów seksualnych, udając jednocześnie, że ich nie dostrzegam. Poczekałam więc, aż Amber wyjdzie na podwórze i zdrzemnie się na leżaku, po czym wśliznęłam się do gabinetu Reeve'a.

Ściana gabinetu była odsunięta, a Reeve siedział plecami do mnie przy swoim biurku w kształcie litery L. Kusiło mnie, by przez chwilę pozostać niezauważoną, aby trochę mu się poprzyglądać – mimo jego napiętych mięśni szyi i zgarbionych ramion, przyjemnie było na niego popatrzeć.

On jednak zawsze potrafił wyczuć moją obecność, więc już po kilku sekundach upajania się jego widokiem zmusiłam się, by śmiało do niego podejść.

– Kiedy mogę wrócić do domu? – zapytałam bez wstępów.

Gwałtownie podniósł głowę zaskoczony albo pytaniem, albo widokiem mnie w jego gabinecie. Jedno i drugie było tak samo mało prawdopodobne.

Nie chciałam doszukiwać się w jego spojrzeniu oznak rozczarowania.

– To zależy od ciebie. – Odchylił się do tyłu. – Dostaniesz samolot, kiedy tylko zechcesz. Nie jesteś więźniem.

Był taki poważny, taki rzeczowy. Taki chłodny. W jego głosie nie było ani śladu wyrzutu, gdy mówił „więzień”. Nie sprzeciwiał się, co mnie zdziwiło. I rozczarowało.

– Czyli mogę bezpiecznie wyjechać?

– Musisz to uzgodnić z Joem. Wymieniliśmy sporo e-maili. Podobno w zeszłym tygodniu znalazł odpowiednie miejsce, gdzie będziesz mogła się wprowadzić. Na strzeżonym osiedlu. Ostatnio wspominał, że zamierza sprawdzić tamtejszy system monitoringu.

– Przypuszczam, że nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia? – Chciałam zachować stoicki spokój, jak on, ale to mi się nie udało. Byłam zbyt wkurzona. Nie wiedziałam tylko, czy bardziej drażni mnie fakt, że Reeve rozmawiał z Joem, czy to, że Joe rozmawiał z Reeve’em. Wiedziałam, że w przeciwieństwie do Joego Reeve nie zawahałby się decydować o moim życiu za moimi plecami. A jednak bardziej zraniło mnie zatajenie tych rozmów z jego strony.

– Oczywiście, że masz coś do powiedzenia. Sądziłem, że jesteście w kontakcie. Przepraszam, nie powinienem był tego zakładać. – Reeve nacisnął kilka klawiszy na klawiaturze, a ja próbowałam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek usłyszałam z jego ust „przepraszam”.

Czasem okazywał swoim zachowaniem, że jest mu przykro, ale nigdy dotąd nie zdarzyło mu się przepraszać. To dziwne, ale dźwięk tego słowa nagle zwiększył dystans między nami, choć Reeve obrócił laptopa i dał mi znak, abym podeszła bliżej i spojrzała na ekran. – Sama zobacz.

Obejrzałam kolejno siedem różnych zdjęć jednopokojowego mieszkania. Było naprawdę ładne. W podobnej okolicy i w podobnym stylu jak moje obecne mieszkanie. Kliknęłam „escape” i zobaczyłam e-mail od Joego. Był krótki i zwięzły. Poza tym, co już powiedział mi Reeve, znalazłam w nim jedynie cenę wynajmu – całkiem rozsądną.

Zerknęłam na pasek z adresem.

– Wysłał mi kopię na inny adres e-mailowy. – Na konto, które założyłam specjalnie do korespondencji z nim. – Chyba go ostatnio nie sprawdzałam. – Odchrząknęłam i się wyprostowałam. – Przepraszam, poniosło mnie.

– Nie wydaje mi się – powiedział szczerze.

Po naszym ostatnim spotkaniu, po którym znalazłam się na krawędzi, dosłownie i w przenośni, unikał mojego wzroku. Teraz przy każdej okazji próbował uchwycić moje spojrzenie. Chciałam wierzyć, że za mną tęskni. Że pragnie wpatrywać się w moje oczy tak samo, jak ja w jego.

Chciałam wyznać mu rzeczy, których nigdy dotąd mu nie powiedziałam. Przeprosić nie tylko za swoją przesadną reakcję. Błagać, by robił ze mną to, czego miał już nie robić, dopóki nie poproszę.

Zrobiłam jednak coś zupełnie innego. Odwróciłam wzrok.

– A co z Michelisem? Jak to w tej chwili wygląda?

– Przysłał coś dziś rano. – Zamknął e-mail od Joego i kliknął najnowszą wiadomość w skrzynce odbiorczej. Gdy się otworzyła, gestem zachęcił mnie do jej przeczytania.

Spojrzałam, dość podekscytowana faktem, że postanowił mi ją pokazać. Dopóki nie przekonałam się, że jest napisana po grecku.

– Nie rozumiem. Co to znaczy?

– No tak, racja. – Stłumił uśmiech i obrócił ekran tak, aby był widoczny dla nas obojga. – Mówiąc w skrócie: „Nie zrobiłem tego, o co mnie oskarżasz. Mam alibi na czas każdego z tych zdarzeń. W jednym przypadku moim alibi jest twoja własna, piękna Emily”.

Twoja własna, piękna Emily.

Zerknęłam na niego, kiedy wymówił moje imię, zastanawiając się, co czuje, kiedy nazywa mnie swoją własną, czy czuje się podobnie, jak poczułam się ja, kiedy to usłyszałam.

Przełknął ślinę, co wskazywało, że coś poczuł. Ale mogła to być irytacja, bo zaraz zaczął się ciskać:

– Co za bzdury. Jego alibi niczego nie dowodzi, a on dobrze o tym wie. Ma ludzi od brudnej roboty. W raporcie toksykologicznym Blakely’ego będzie mowa o przedawkowaniu, jesteśmy tego pewni, ale Joe przejrzał nagrania z monitoringu na planie filmowym i okazało się, że kręcił się tam człowiek Michelisa. To nie mógł był przypadek.

– Więc będzie można wnieść oskarżenie?

– Wątpię. Nie ma żadnych dowodów wskazujących na popełnienie przestępstwa. Nawet gdybyśmy zdołali dowieść, że to było morderstwo, ktoś wziąłby na siebie winę Michelisa. Za takie poświęcenie zostałby sowicie wynagrodzony.

– W serialach o mafii wygląda to tak samo. – Mięśnie twarzy miałam tak zesztywniałe, jakbym nie uśmiechała się od wieków.

Uśmieszek, którym mi odpowiedział, wydawał się równie obcy. Czy naprawdę już od tak dawna nie żartowaliśmy? Nietrudno byłoby wrócić do

naszych przekomarzanek. Musiałam się skarcić, aby do tego nie dopuścić. Zapytałam poważnie:

– Kto znalazł Chrisa? Wiesz?

– Asystent reżysera serialu. Nie znam nazwiska.

– Wiesz, o której to było? Wtedy, kiedy byłam u Michelisa? Ktoś do niego zadzwonił. Odebrał Petros i powiedział: „Załatwione”. Może to było coś innego, ale przysięgłabym, że chodziło o Chrisa… Chciał, żebym to usłyszała. Zaraz potem pozwolił mi odejść. – Nie żeby robiło to jakąś różnicę. W sprawie karnej nie miałoby to znaczenia, ale przynajmniej mogłabym jakoś poukładać sobie to wszystko w głowie.

– Manipulatorskie gówno, dokładnie w jego stylu. Powiem Joemu, żeby zajrzał do hotelowego wykazu połączeń telefonicznych. Raczej nie powiążemy go w ten sposób z tym morderstwem, ale warto to sprawdzić.

– Dziękuję. – Oparłam się o biurko Reeve’a. – Co jeszcze napisał w tym e-mailu?

Zmrużył oczy i kontynuował przerwane tłumaczenie:

– „Zapewniam, że z mojej ręki nic nie grozi twojej własności”. – Spojrzał na mnie niespokojnie. – Hm, chodzi mu o ciebie i Amber.

– Tak, zrozumiałam. – Przygryzłam wargę. – Czy on wciąż uważa, że Amber należy do ciebie? Z tych jego wiadomości wynika raczej, że to on rości sobie do niej prawo.

Reeve pokręcił głową.

– To chyba bez znaczenia. I tak mu nie ufam. – Dotknął ekranu, wskazując następną linijkę w e-mailu. – „Anatolios i Petros niczego za nas nie załatwią. Proszę, zgódź się na spotkanie twarzą w twarz. Czas, abyśmy zawarli, hm, pokój”. – Przez chwilę zastanawiał się nad uściśleniem tłumaczenia. – „Czas, abyśmy zawarli zgodę”.

Odchrząknął i dodał:

– Jest jeszcze postscriptum. „Oto przysługa, którą ci wyświadczyłem”. I jeszcze link.

– Link do czego?

Obrócił ekran w moją stronę.

– Kliknij, jeśli chcesz.

Usiadłam na biurku i położyłam laptopa na kolanach. Link prowadził do jakiegoś greckiego serwisu informacyjnego, więc kliknęłam pasek Google u góry strony, aby uzyskać tłumaczenie na angielski. Artykuł był krótki, a choć przekład nie całkiem zrozumiały, wystarczył, by uchwycić ogólny sens. Była to informacja o niedawno znalezionych zwłokach. Przyczyny śmierci nie ustalono. Ofiarę zidentyfikowano jako Broosa Lasko – człowieka, który zabił rodziców Reeve’a. To jego miał zabić Reeve w akcie zemsty.

– Och, Reeve – powiedziałam zdławionym głosem. – Nie wiem, czy mam ci gratulować, czy współczuć.

– Chyba jedno i drugie będzie na miejscu – powiedział cicho. Westchnął, wyraźnie sfrustrowany. – Udaje, że zrobił to dla mnie. Zrobił to dla siebie. Ma nadzieję, że w ten sposób stanę się jego dłużnikiem. Myli się.

– To samo zrobił Amber. Zabił jej ojca i powiedział, że to prezent dla niej. A potem ciągle jej o tym przypominał, aby była przekonana, że nie może odejść.

Reeve przechylił głowę i zmarszczył brwi.

– Tak ci powiedziała?

– Tobie o tym nie wspominała?

Pokręcił głową.

– Nie. W ogóle nie mówiła mi nic na ten temat. Wiedziałem o tym od Petrosa. Według niego Amber błagała Michelisa, by to dla niej zrobił.

Przez chwilę zastanawiałam się nad taką możliwością, a właściwie nad tym, jak sama postąpiłabym na jej miejscu. Gdybym znała kogoś dysponującego taką władzą, gdybym była przekonana, że jego czyn pozostanie bezkarny, czy zwróciłabym się do niego?

Stwierdziłam, że nie mogłabym tego zrobić, co było dość zaskakujące, zważywszy, jak bardzo zawsze mnie pociągał typ „niebezpiecznego faceta". A może jednak nie było w tym nic dziwnego, bo przecież musiałabym wtedy liczyć się z poważnymi konsekwencjami, a z tym nigdy zbyt dobrze sobie nie radziłam.

Amber była inna. Wtedy w Meksyku uderzyła Aarona w głowę i zostawiła go na pastwę losu, tyle że zrobiła to w mojej obronie.

– A twoim zdaniem, jak było naprawdę? – spytałam ciekawa jego opinii.

– Twoja wersja ma więcej sensu – odparł w zamyśleniu. – To kolejny dowód na to, że mój wuj potrafi wszystko przekręcić na swoją korzyść.

Wzruszyłam ramionami.

– Albo że Petrosowi też nie powinno się do końca ufać.

– Możliwe.

Czułam między nami bliskość, gdy Reeve słuchał moich opinii i traktował je poważnie. Nagle, zupełnie bez powodu, się zarumieniłam.

Pochyliłam się nad laptopem, mając nadzieję, że Reeve niczego nie zauważył. Zmarszczyłam czoło, gdy w nagłówku wiadomości ujrzałam adres nadawcy.

– To nie jest adres, z którego przychodziły inne e-maile. – Wcześniej widziałam dwie wiadomości wysłane z innego adresu: jedna zawierała zdjęcie Michelisa i Amber w kasynie w Kolorado, a do drugiej załączono raport z autopsji kobiety, którą uważałam wtedy za Amber.

– Na pewno ma więcej niż jeden adres, tak jak ty. Trudniej go namierzyć.

– Racja. – Oprócz tego, przez który kontaktowałam się z Joem, miałam jeszcze e-mail na reklamy, e-mail publiczny oraz prywatny. Ale starałam się utrzymywać porządek w swojej korespondencji. Nie wysyłałam wiadomości do tej samej osoby z różnych kont.

Jeszcze jedna rzecz była dziwna.

– Dlaczego ta wiadomość jest po grecku, skoro inne były po angielsku? W którym języku zwykle do ciebie pisze?

– Po grecku. – Zaintrygowany uniósł brwi. – Myślisz, że nie napisała ich ta sama osoba?

– Prawdopodobnie nie. Te poprzednie mógł wysłać jakiś asystent. – Dość idiotyczny pomysł, by listy z pogróżkami wysyłał jakiś wynajęty zbir. Ale może to wcale nie był żaden pracownik. A jeśli to Petros wysłał te poprzednie e-maile? Może nawet nie zrobił tego w złych zamiarach. Może chciał po prostu, aby Reeve wiedział, co się dzieje z Amber.

Nie miałam pojęcia, czy myśli Reeve’a biegły tym samym torem, co moje. Ale wyraźnie nad czymś się zastanawiał.

– Powiem Joemu, żeby też to sprawdził.

Wyglądał na pogrążonego w zadumie. Odchylił głowę na oparcie krzesła i zamknął oczy, a dłonie zacisnął na poręczach.

Ścisnęło mnie w żołądku. Widywałam już zaniepokojonego Reeve’a, ale nie w takim stopniu. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że ta sytuacja aż tak bardzo daje mu się we znaki. Byłam ślepa i skupiona wyłącznie na sobie. Niewątpliwie czułam się rozdarta między dwiema osobami, które kochałam najbardziej na świecie, ale przecież Reeve był tak samo rozdarty. A do tego musiał zżerać go stres, gdy próbował jednocześnie dbać o naszą ochronę i utrzymywać dobre stosunki z rodziną.

Nawet gdy miał zamknięte oczy, na jego twarzy widać było wyraźne oznaki stresu. Przyjrzałam mu się – jego długim, ciemnym rzęsom, wyrazistej szczęce, zaciśniętym ustom. Pragnęłam pieścić i całować każdą cząstkę jego twarzy, aby uwolnić go od cierpienia. Chciałam przycisnąć wargi do jego ust – kiedy robiłam to po raz ostatni? Chyba całe wieki temu. Tamtej nocy w Wyoming, gdy brałam prysznic, a on wśliznął się do mojego pokoju i kochaliśmy się.

Miałam wrażenie, jakby minęła wieczność. Nie mogłam oderwać wzroku od jego warg. Pragnęłam poczuć dotyk jego języka na moim.

Otworzył oczy i nasze spojrzenia się spotkały. Wiedział, że wpatrywałam się w niego, byłam tego pewna. A sądząc po sposobie, w jaki teraz na mnie patrzył, znał też moje myśli. Zastanawiałam się, kiedy uzna, że samo patrzenie na mnie to za mało.

Musiałam coś powiedzieć.

– Dobrze się czujesz?

– Ostatnio niewiele sypiam.

Bo się zamartwia? Czy dlatego, że…

Nagle moją wyobraźnię zalały nocne wizje – Reeve i Amber w miłosnym uścisku. Oczywiście, że niewiele sypiał. Nie z nią w swoim łóżku.

Nagle zabrakło mi tchu, powietrze uwięzło mi w płucach. Utknęło, jak ja na tej wyspie, w tej rozterce, w tej miłości.

– No tak – wykrztusiłam w końcu. – To nie moja sprawa. – Odłożyłam laptopa i zsunęłam się z biurka. – Dziękuję za te informacje. Napiszę do Joego i dam ci znać, kiedy możesz zorganizować mój wyjazd.

Ruszyłam do wyjścia, wiedząc, że Reeve mnie zawoła. Kiedy to zrobił, wydało mi się to tyleż nieznośne, co cudowne.

– Emily…

Odwróciłam się, ale nie pozwoliłam mu się odezwać.

– Zamierzasz spotkać się z Michelisem? – Naprawdę chciałam to wiedzieć, ale pragnęłam też spojrzeć na niego po raz ostatni, a zadając to pytanie, miałam pretekst, by nie spuszczać z niego wzroku.

Otworzył i zamknął usta, a ja mogłabym się założyć, że sam nie wiedział, czy odpowiedzieć na moje pytanie, czy raczej zmienić temat. Po kilku sekundach zapytał:

– Nadal uważasz, że powinienem?

– Nie. Uważam, że nie. – Zdecydowanie nie. Czułam, że to oznaczałoby wojnę, a nawet jeśli nie mogłam mieć Reeve'a dla siebie, chciałam, aby był bezpieczny, aby żył. Miałam nadzieję, że wyczytał to między wierszami, bo pragnęłam, aby o tym wiedział, a nie byłam w stanie powiedzieć tego wyraźniej, nie wybuchając płaczem.

– Po prostu – powiedziałam, zakładając włosy za ucho – byłam ciekawa, co o tym myślisz.

– Myślę, że gdybym się z nim spotkał, musiałbym go zabić.

Ścisnęło mnie w żołądku. Zawsze próbował mnie przekonać, że jest do tego zdolny. Ale teraz, kiedy naprawdę mógł to zrobić, i to po części z mojego powodu, nie umiałam tego znieść.

Coś w wyrazie jego twarzy powiedziało mi, że chce poznać moją opinię. Chce, abym go poparła albo zaprotestowała.

Nie mogłam brać w tym udziału.

Spuściłam wzrok i zrobiłam najlepsze, co w tej sytuacji było możliwe.

– Zrobisz, co będziesz musiał. To jedna z tych rzeczy, które najbardziej w tobie podziwiam.

– Emily…

Tym razem się nie odwróciłam. Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek na niego spojrzę.

Łatwiej mi było zadzwonić niż napisać e-mail, a po wielu dniach unikania towarzystwa na wyspie chciałam usłyszeć przyjazny głos.

– Dzisiaj rano odebrałem klucze do tego mieszkania – powiedział Joe, gdy już wymieniliśmy pozdrowienia. – Mój człowiek jutro sprawdzi tam system alarmowy.

– Masz swojego człowieka? – Nie zdziwiłabym się, gdyby powiedział to Reeve, ale prawie parsknęłam śmiechem, słysząc, że Joe ma jakichś pomagierów.

– Cóż – przyznał – to były więzień. Siedział za złamanie naprawdę porządnych zabezpieczeń. Jeśli w systemie jest jakaś luka, on ją znajdzie.

– No dobrze. – Może Joe był bardziej podobny do Reeve’a, niż mi się wydawało. Na pewno obaj mieli wątpliwych wspólników.

– Czytałaś moje e-maile? – Wahanie w jego głosie obudziło moją czujność.

– Rzadko zaglądałam do Internetu. A co? Coś jeszcze powinnam wiedzieć?

– Nic takiego. Pozwoliłem sobie przenieść twoją matkę do innego domu opieki, bliżej twojego nowego mieszkania. Jest niedaleko i ma świetną opinię. Wspominałaś, że i tak masz zamiar to zrobić, a w tym miejscu, w którym była dotąd, ochrona danych osobowych pensjonariuszy jest niezadowalająca.

Musiałam kilka razy pokręcić szyją, bo na wzmiankę o mojej matce poczułam sztywność ramion. Pogodziłam się z faktem, że już nigdy nie

dojdziemy do porozumienia – uniemożliwiała to jej demencja wywołana nadużywaniem alkoholu. Ale matka wymagała opieki, a choć nie mogłam zajmować się nią na co dzień, chciałam jakoś jej pomóc. Tyle że kontakt z nią był dla mnie emocjonalnie wyczerpujący, więc unikałam go, jak tylko mogłam. Trudno będzie robić to nadal, kiedy zamieszka tak blisko mnie. Rzadkie wizyty znacznie łatwiej było tłumaczyć odległością wymagającą ponadgodzinnej jazdy samochodem.

Joe niewłaściwie odczytał moje milczenie.

– Powinienem był poczekać na twoją odpowiedź. Przepraszam.

– Nie, nie – zapewniłam go. – W porządku. Tak trzeba. Po prostu muszę przywyknąć do tej myśli. – Przynajmniej nie musiałam się martwić całą tą przeprowadzką. – Dzięki, że to dla mnie zrobiłeś, Joe. Dziękuję za wszystko. Naprawdę dobry z ciebie przyjaciel. – I jeden z nielicznych, jakich w tej chwili miałam.

Moja wdzięczność wytrąciła go trochę z równowagi.

– To moja praca – powiedział po chwili.

Zrobił więcej, niż do niego należało, ale nie chciałam teraz się o to spierać. Wiedział, że doceniam jego pomoc.

– I jeszcze jedno. Dam ci znać, jak tylko się dowiem, kiedy wylatuję.

Dopiero kiedy powiedziałam to na głos, poczułam, że to się dzieje naprawdę. Wcześniej miałam wrażenie, jakbym ciągle kręciła się w kółko. Postanawiałam odejść, ale jakoś nigdy nie doprowadzałam sprawy do końca. Tym razem będzie inaczej. Na pewno.

Nie mogłam się zmusić, aby porozmawiać z Reeve’em po raz drugi tego samego dnia, więc wciąż nie znałam szczegółów związanych z moim

wyjazdem. Nie towarzyszyłam Amber podczas lunchu, a ponieważ późnym popołudniem zjadłam kanapkę, miałam zgrabną wymówkę, że nie jestem głodna i nie pojawiłam się też na kolacji.

Pewna, że Amber i Reeve jedzą obiad, postanowiłam spędzić pół godziny w basenie przy głównej sypialni. Nie chciałam być tak blisko jego pokoju – ich pokoju – ale basen przy moim apartamencie nie był podgrzewany, a po zachodzie słońca woda okazała się zbyt chłodna jak na mój gust. Pływanie mnie uspokajało. Zamiast bić się z myślami, skupiłam się na swoich ruchach i oddechu.

Kiedy wyszłam z basenu, zapadł już zmrok. Owinęłam się ręcznikiem i usiadłam na leżaku, przyciągając kolana do piersi. Po intensywnym wysiłku zaczął ogarniać mnie stan zen. Nie czułam się otępiała, lecz wyciszona. Myśli, które przez cały dzień wybijały się na pierwszy plan, teraz stały się szumem w tle, przyćmione hipnotycznym kołysaniem się drzew na wietrze i odległym dźwiękiem fal oceanu.

Moją zadumę przerwał nagle plusk wody, a kiedy podniosłam wzrok, ujrzałam Reeve’a miarowo przemierzającego długość basenu. Aż westchnęłam, bo jego widok kompletnie mnie zaskoczył, ale także dlatego, że jak zwykle Reeve wyglądał w wodzie cholernie dobrze. Poruszał się perfekcyjnie. Płynnie napinał i rozciągał mięśnie. Stanowił piękny widok, był wspaniały i silny, a zarazem pełen wdzięku.

Czułam się, jakbym go podglądała. Nie wiedział, że tam jestem – byłam tego pewna. Niełatwo było mnie zauważyć, gdy tak siedziałam skulona w cieniu, a on poruszał się zbyt naturalnie i swobodnie, bym mogła uznać, że się popisuje. I właśnie dlatego nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku. Powiedziałam sobie, że jeszcze tylko kilka minut, jeszcze tylko jedna długość basenu, a potem po cichu wśliznę się do domu, tak że Reeve nawet się nie zorientuje, że tu byłam.

Ale z jednej długości basenu zrobiły się dwie. A potem trzy. A ja siedziałam dalej na swoim miejscu. Nie mogłam przestać na niego patrzeć, nie mogłam odejść.

Nagle rozsunęły się zasłony w drzwiach prowadzących do głównej sypialni i na taras wyszła Amber. Teraz już nie mogłam się wymknąć niezauważona.

A zupełnie odechciało mi się tam być.

Amber zajęła miejsce na leżaku nad basenem, założyła nogę na nogę i przyglądała się Reeve'owi równie uważnie, jak ja przed chwilą. Najwyraźniej była w uwodzicielskim nastroju. Włosy miała splecione w luźny warkocz z jednej strony, a to, co miała na sobie, było raczej seksowną bielizną niż koszulą nocną. Wyglądała ponętnie i prowokująco i tak jak wtedy, gdy ujrzałam ją po raz pierwszy w okolicy mojego domu, poczułam się przy niej zwyczajna i bezbarwna.

Mocniej przycisnęłam kolana do piersi, żałując, że nie mogę zniknąć. Żałując, że nie kocham jej na tyle mocno, by naprawdę życzyć jej powodzenia. Żałując, że nie kocham jej na tyle mocno, by zapomnieć, jak bardzo kocham jego.

– Dobrze wyglądasz – powiedziała Amber, kiedy Reeve wystawił głowę nad powierzchnię wody.

Zawahał się przez chwilę.

– Dzięki.

Nawet z daleka widziałam, że nie spodziewał się jej zobaczyć, kiedy przerwał pływanie. A jednak zrobił to nie bez powodu. Czyżby to mnie spodziewał się ujrzeć? Czy wyczuł moją obecność tak samo, jak tego dnia, kiedy się poznaliśmy, gdy pływałam w jego prywatnym basenie w Palm Springs?

Lepiej, żebym o tym nie myślała. Ani o nim.

– Zawsze uwielbiałam patrzeć, jak pływasz – gruchała uwodzicielsko Amber. – I uwielbiam być z tobą w wodzie. Mogę się przyłączyć…

Nagle zalała mnie fala wspomnień z czasów, kiedy razem byliśmy w jego basenie w LA – nadzy. Jednak teraz te obrazy przypominały niewyraźny sen, w którym ona zajęła moje miejsce. Zamknęłam oczy, bo nie chciałam, by te wizje stały się wyraźniejsze.

Wtedy usłyszałam Reeve’a:

– Właściwie już wychodzę. – Ucisk w moim żołądku nieco zelżał.

Nie mogłam odwrócić wzroku od jego jędrnego ciała w skąpych czarnych kąpielówkach. Nie musiałam patrzeć na Amber, by wiedzieć, że też się w niego wpatrywała.

Reeve wziął ręcznik z półki i zaczął się wycierać, odwrócony do nas tyłem.

– Micha się odzywał? – rzuciła Amber przez ramię.

– Nie znoszę, kiedy tak go nazywasz.

– Przepraszam. Michelis.

Nie spieszył się z odpowiedzią.

– Ostatnio nie.

Czy już jej powiedział o tym e-mailu, który dostał dzisiaj rano? A może postanowił w ogóle jej o nim nie wspominać?

Zdjęła nogę z nogi i odwróciła się w jego stronę.

– Poczujesz się lepiej, kiedy już postanowisz, co z tym zrobić. – Nie odpowiedział, więc dodała: – Wiesz, co moim zdaniem powinieneś zrobić.

Reeve westchnął.

– Wiesz równie dobrze, jak ja, że konsekwencje byłyby poważne. – Mówił spokojnym tonem, mimo irytacji. – Ucierpiałby każdy członek mojej rodziny. To ostateczne rozwiązanie, takiej decyzji nie podejmę pochopnie.

Czyli Amber chciała, aby Reeve spotkał się z Michelisem. Nie rozmawiałam z nią na ten temat i właściwie jej stanowisko mnie zaskoczyło. Sama najlepiej wiedziała, do czego zdolny jest jej ostatni kochanek. Dlaczego miałaby prosić, aby ktoś stawił mu czoło?

– Nie odpuści mi, dopóki żyję – powiedziała łagodnie, jakby odpowiadała na moje pytanie.

Reeve odwrócił się do niej i przechylił głowę.

– Ale właściwie dlaczego? Powiedziałaś mi, że niespecjalnie angażował się w wasz związek. Petros mówił to samo. Michelis nie prześladował innych dziewczyn, z którymi zrywał. Dlaczego tak uparcie chce się ciebie pozbyć?

– Nie chce, abyś ty mnie miał – odrzekła śmiało. – Wiesz, jaki on jest.

– W takim razie wystarczy, że będę trzymał się od ciebie z daleka.

– Nie. To nie zmieni… – Urwała.

– Nie zmieni? – Reeve zawiesił głos i podszedł do barku na kółkach, aby nalać sobie drinka.

Amber z roztargnieniem potarła się po karku.

– I tak mnie dopadnie, Reeve. Boi się, że opowiem, co zrobił mojemu ojcu. Uciszy mnie tak, jak tamtą przyjaciółkę Missy.

– Każda z jego poprzednich dziewczyn mogłaby zeznawać przeciwko niemu. Z jakiegoś powodu uwziął się na ciebie. – Opadł na krzesło i wsunął stopy w sandały.

Amber wstała i podeszła do niego.

– Bourbon? – spytała, zerkając na jego drinka. – Chyba naprawdę się wkurzyłeś. Nie będziemy więcej o tym rozmawiać. Pomogę ci się odprężyć. – Okrążyła jego krzesło i zaczęła masować mu ramiona.

Scena, która wydawała mi się taka piękna, zanim zjawiła się tu Amber, teraz nabrała ponurych odcieni. Wcześniej widok Reeve’a w wodzie zapierał mi dech w piersiach, a teraz czułam, że się duszę. Próbowałam zmusić się do zamknięcia oczu, ale nie byłam aż tak silna.

– Boże, ależ jesteś spięty – powiedziała Amber, a ja poczułam w klatce piersiowej ogromny ciężar. – Połóż się, a ja cię wymasuję. Potrzebny ci porządny masaż całego ciała.

Przesunął dłonią po twarzy.

– Potrzebny mi sen. – Wystarczyła wzmianka o śnie, by zachciało mi się płakać. – Powinienem wrócić do swojego pokoju.

I w tym momencie zupełnie odechciało mi się płaczu, a za to zapiekły mnie uszy. Powiedział „do swojego pokoju”. Ale przecież jego pokój był też jej pokojem. Prawda?

Siedziałam w całkowitym bezruchu, starając się nie myśleć. Amber przesunęła dłońmi po napiętych mięśniach jego szyi.

– Powinieneś zostać – wymruczała. – Źle się czuję, zajmując twoje łóżko. Jest najlepsze w całym domu.

„Zajmując twoje łóżko”.

– Wszystkie łóżka są takie same.

– Owszem, kiedy są puste. Ale możemy sprawić, że to będzie najlepsze. Razem. – Nachyliła się i rozciągnęła palce na jego mokrej piersi.

– Amber – powiedział ostrzegawczo, zaciskając rękę na jej nadgarstku i nie pozwalając jej przesunąć dłoni niżej.

– Co?

Rzucił jej gniewne spojrzenie, aż cofnęła rękę, naburmuszona.

Zakryłam dłonią usta, oszołomiona. Poczułam ulgę. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Nie spali razem. Jak to możliwe? Amber

z całą pewnością przeniosła się do głównej sypialni. Więc gdzie, do cholery, sypiał Reeve? Czy ja tu czegoś nie zrozumiałam?

Amber wróciła na swój leżak i usiadła, obróciwszy go w stronę Reeve’a.

– Wiem, co to znaczy – oświadczyła cicho. – Uważasz, że między nami wszystko skończone.

– Bo między nami wszystko jest skończone. – Był uprzejmy, ale stanowczy. Kiedyś powiedział jej, że wciąż ją kocha. Teraz w jego głosie słyszałam szczerość, było oczywiste, że dał jej kosza.

Skinęła głową, przyjmując to do wiadomości.

– Tak. Rozumiem. To moja wina. Odeszłam. Ja to zakończyłam. – Przesunęła się na krawędź leżaka. – Ale wysłuchaj mnie, zanim powiesz coś więcej. Tak, wszystko skończone, ale to nie znaczy, że nie możemy zacząć od nowa. Oboje popełnialiśmy błędy. – Jej głos zabrzmiał surowo. – Oboje, Reeve.

– Już cię przepraszałem…

Przerwała mu, unosząc rękę.

– Nie chodzi mi o kolejne przeprosiny. Mówię, że stać nas na więcej. I że to może być dla nas wspaniała okazja na świeży start. Nowy początek. – To nie była z jej strony manipulacja, lecz błaganie. W tym momencie doskonale rozumiałam, że ona także bardzo go kochała.

Przycisnęłam dłoń do piersi, jakbym chciała złagodzić swój ból.

– Byliśmy gotowi spędzić ze sobą życie – dodała Amber żałośnie. – Pamiętasz?

Reeve odpowiedział z goryczą:

– To ja byłem gotów spędzić życie z tobą. Nie przypominam sobie, abyś ty była gotowa.

Zaskoczył ją wtedy ślubem, który zaaranżował. Bez uprzedzenia. Bez oświadczyn. To był chyba jego najbardziej despotyczny czyn, o jakim słyszałam.

– Przestraszyłam się – odparła. – Nie byłam na to przygotowana, bo nie dałeś mi czasu. Wiesz, że tak było. – Głos uwiązł jej w gardle, więc odchrząknęła i kontynuowała: – A potem się bałeś. Bałeś się, że mnie stracisz, pamiętasz?

Próbowała wtedy uciec i dlatego ją przy sobie zatrzymał, wbrew jej woli.

– Pamiętam wszystko, Amber. – Miał głos ochrypły od żalu. – I nauczyło mnie to nie popełniać drugi raz tego samego błędu.

– Więc ich nie powtarzajmy. Bądźmy kimś innym. – Padła przed nim na kolana i położyła dłoń na jego udzie. – Dla ciebie mogę się zmienić. Nauczyłam się, jak to zrobić. Mogę być taka, jak zechcesz.

Nigdy nie widziałam jej tak uległej, tak pokornej. Jej dłoń powędrowała w górę, bliżej wypukłości w jego kąpielówkach. Tym razem złapał ją za ramię.

– Chyba widzisz, że nie jestem zainteresowany.

Rzuciła okiem na jego członek, który, jak przypuszczałam, był miękki.

– Bo jesteś taki spięty. Pozwól, że to załatwię. – Wstała i znowu zaczęła masować mu ramiona.

– Amber, jestem zmęczony.

Zbyt zmęczony, by się opierać – wręcz słyszałam to w jego glosie. Czy był tak zmęczony, że pozwoli jej się uwieść?

Nie chciałam tego oglądać.

Cholera, nie chciałam, żeby w ogóle było co oglądać. Więc jednak go pragnęła. Nadawałaby się dla niego. Cóż, ja też bym się nadawała.

I marzyłam o nim bardziej niż o czymkolwiek na świecie. Chciałam, by zerwał z nią raz na zawsze. Chciałam, żeby był mój i tylko mój.

Mogłam przerwać to, co się tu działo. Wystarczyłoby wstać i upomnieć się o niego.

Ale spektakl, który rozgrywał się przed moimi oczami, zahipnotyzował mnie tak, że nie byłam w stanie się poruszyć. Amber masowała mu ramiona. Nawet ze swojego miejsca widziałam, że robi to za słabo. Reeve wolał mocny masaż. Delikatne głaskanie nie było w stanie go odprężyć.

Mimo to pozwalał jej kontynuować. Pochyliła się, by pocałować go w ucho. I w szyję. I w szczękę.

Nie poruszył się ani jej nie odsunął, bo jakimś cudem dostrzegł mnie w ciemności.

Otworzył szerzej oczy i nie odrywał ode mnie wzroku, a ja poczułam, jak całe moje ciało przenika elektryzujący dreszcz. Przykuł mnie spojrzeniem do miejsca. Nie mogłam odwrócić wzroku ani się poruszyć. Jak ofiara zahipnotyzowana spojrzeniem drapieżnika.

Siedział pochylony z napiętymi mięśniami nóg, jakby gotował się do skoku. By mnie dopaść. Serce głośno waliło mi w piersi. Byłam pewna, że Amber zaraz to usłyszy i zauważy mnie.

Ona jednak wciąż była nieświadoma mojej obecności. Kątem oka widziałam, jak jej dłonie ześlizgują się coraz niżej po jego klatce piersiowej, gdy do moich uszu dotarł jej okrzyk:

– Zdaje się, że teraz już jesteś zainteresowany.

To znaczy, że mu stanął. Gdy wciąż wbijał we mnie wzrok.

Bardziej pod wpływem instynktu niż świadomej decyzji wyrwałam się ze swego otępienia. Zsunęłam się z leżaka i bezgłośnie przemknęłam się do najbliższych drzwi.

Ruszył za mną – wręcz czułam, jak zerwał się z krzesła. Ale musiał wymyślić jakąś wymówkę, a potem jeszcze okrążyć basen, więc miałam nad nim przewagę. Przeszłam przez korytarz, a wtedy wystarczył już tylko szybki sprint przez hol i znajdę się w swoim pokoju. Oczywiście zamknięte na klucz drzwi nie powstrzymałyby Reeve'a, gdyby naprawdę chciał wejść. Zobaczyłam go, gdy od pokoju dzieliły mnie zaledwie trzy kroki. Wszedł innymi drzwiami, w ten sposób odcinając mi drogę. Znieruchomiał, gotów mnie gonić, gdybym chciała uciec.

Ale nie uciekłam. Zamiast tego, podeszłam do niego. Zmiażdżył moje usta swoimi. Pożerał mnie, a ja jego. Wdychałam go. Wręcz go pochłaniałam, wpijając się w niego językiem i wargami. Wtulałam się w niego ze wszystkich sił, obejmując go za szyję niemal żelaznym uściskiem.

Obrócił mnie plecami do ściany i mocno się do mnie przycisnął, całkowicie mnie unieruchamiając. Przez cienki materiał jego kąpielówek czułam na brzuchu jego pulsującą erekcję.

Chwycił mnie za tyłek i zaczął kołysać moimi biodrami tak, że ocierałam się o jego członek.

– To dla ciebie – wyszeptał z zapartym tchem, wprost w moje usta. – Nie dla niej.

– Wiem. – Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej. – Przeniosłeś ją do głównej sypialni. Myślałam, że z nią śpisz. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Odgarnął mokre kosmyki moich włosów na plecy.

– Może chciałem, żebyś tak myślała.

– Chciałeś, żebym była zazdrosna. – Kopnęłabym go, gdybym nie była tak zajęta smakowaniem każdego centymetra jego ciała.

Dotknął mojego czoła swoim.

– Chciałem, żebyś zrozumiała, że nadal mnie pragniesz.

Odsunęłam się, aby widział moje oczy.

– Zawsze wiedziałam, że cię pragnę.

– Ciii – powiedział bezgłośnie, kładąc palec na moich ustach. Usłyszałam głośne stukanie od strony korytarza, z którego przyszedł Reeve. Ktoś (Amber?) pukał do drzwi.

Reeve pociągnął mnie za róg i ukryliśmy się w przeciwległym korytarzu.

– Chce wejść do mojego pokoju – szepnął. – Drzwi są zamknięte na klucz. Nie dowie się, że mnie tam nie ma.

Przez cały czas był tak blisko mnie. Przez te wszystkie noce, kiedy pragnęłam ujrzeć go w drzwiach mojej sypialni, kiedy wyobrażałam sobie, że właśnie ją pieprzy, on spał sam, oddalony ode mnie zaledwie o długość korytarza. Podziękowałam mu, pieszcząc językiem jego szyję.

Natychmiast poczułam pulsowanie jego członka.

Zamarłam, słysząc kolejne głośne pukanie. Potem nastąpiła cisza. Chwila oczekiwania. Odgłos kroków w holu.

Reeve wyjrzał zza ściany. Czekałam bez ruchu, niemal nie oddychając, dopóki nie usłyszałam, jak kilka sekund później gwałtownie otwierają się jakieś drzwi.

Spojrzał z powrotem na mnie, wpijając wzrok w moje usta.

– Weszła do twojego pokoju.

Ciekawe, czy zaniepokoiła się, gdzie jestem. Czy od razu uznała, że jestem z Reeve’em. Ciekawe, czy miała coś przeciwko.

– Widziała mnie tam, nad basenem? – spytałam, próbując ocenić sytuację.

Pokręcił głową.

– Niemożliwe.

Przygryzłam wargę. Byłam w rozterce. Mężczyzna, który stał przede mną, był dla mnie wszystkim. Był panem mojego serca i ciała. Może nawet duszy.

Ale ona nadal miała mnie w garści, nadal kontrolowała mnie jak kapłanka voodoo, trzymająca w ręku symbolizującą mnie laleczkę.

Reeve ujął moją głowę w dłonie.

– Potrzebuję cię, Emily. – Było to najsłodsze wyznanie miłości, jakie kiedykolwiek od niego usłyszałam. Było szczere, prawdziwe i spontaniczne.

Dotknęłam palcami jego twarzy.

– Ja też cię potrzebuję. – A to było najszczersze, najprawdziwsze i najbardziej spontaniczne wyznanie, jakie on kiedykolwiek usłyszał ode mnie. I zarazem obietnica, że kiedyś wyznam coś więcej.

Ale nie teraz, kiedy ona czekała na mnie w moim pokoju.

– Muszę z nią porozmawiać, Reeve. – Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust, pragnęłam, by dotykały mojej skóry, a wyobrażałam to sobie tak wyraźnie, że wręcz czułam ich dotyk.

Chwilę później czułam na sobie jego pocałunki, którymi pokrywał całe moje ciało.

Byłam już zmęczona tą ciągłą walką – bez względu na to, co robiłam i mówiłam, należałam do niego. I zawsze będę należeć.

Wiedziałam, że wkrótce znowu będziemy razem, więc zebrawszy wszystkie siły, wyswobodziłam się z jego ramion.

– Przyjdę do twojej sypialni – obiecałam i ruszyłam do swojego pokoju.

– Naprawdę przyjdziesz? – zawołał za mną przyciszonym głosem.

– Tak – odparłam i miałam szczery zamiar to zrobić.

21

Widywałam Amber w mojej okolicy, jeszcze zanim się dowiedziałam, jak ma na imię.

Facet mieszkający po sąsiedzku, Doug, był dilerem. Nic wielkiego – trawka, LSD, grzybki, ecstasy. Był sześćdziesięcioletnim hippisem o włosach dwa razy dłuższych niż moje, a na jego kanapie co tydzień nocował ktoś inny. W liceum nie miałam kasy. Matka wydawała na wódkę wszystko, co zarabiała, a ponieważ musiałam się nią opiekować, nie starczało mi czasu na pracę. Rzadko miewałam okazję, aby uwalić się rekreacyjnymi dragami po drugiej stronie ściany w bliźniaku, w którym mieszkałyśmy.

Dopóki nie pojawiła się Amber.

Widywałam ją palącą papierosa, kiedy wynosiłam śmieci, albo wpadałam na nią czasem w sklepie 7-Eleven na końcu ulicy. Za każdym razem mówiła mi „cześć” albo do mnie machała, a ja w najlepszym razie byłam w stanie wykrzesać z siebie nieśmiały uśmiech i zaraz schylałam głowę. Byłam wtedy szesnastoletnią dziwaczką. Miałam trądzik, krępująco duże piersi i niezbyt dobrze radziłam sobie w sytuacjach towarzyskich. Amber była zupełnie inna – piękna, poukładana i charyzmatyczna. Zazdrościłam jej, obserwując ją z boku. I trochę się w niej zadurzyłam.

– Dużo pływasz – odezwała się do mnie pewnego czerwcowego dnia, tego lata, kiedy skończyłam przedostatnią klasę. Siedziała na schodkach domu Douga i paliła papierosa, kiedy wracałam z treningu. Oczywiście musiało się to zdarzyć właśnie wtedy, gdy zapomniałam zabrać ze sobą torby z ręcznikiem i ubraniem na zmianę. Przeszłam przez sześć dzielących mnie od domu przecznic, ociekając wodą.

Jej włosy i ciuchy były jak zwykle idealne. Zawstydziłam się, że widzi mnie w mokrym, złachanym jednoczęściowym kostiumie kąpielowym.

– Należę do drużyny – odpowiedziałam i objęłam się rękami, żeby się zakryć.

Przyspieszyłam, z nadzieją że dopadnę drzwi do mojego domu, zanim znowu coś powie.

Ale ona zawołała za mną:

– I jak wam idzie?

Zatrzymałam się i odwróciłam się do niej.

– Mojej drużynie? Nie za bardzo.

To była liga sąsiedzka. Naszą trenerką była matka jednej z dziewczyn. Zaprosiły mnie tylko dlatego, że potrzebowały jeszcze jednej zawodniczki, aby móc wystartować w sztafecie pływackiej.

Amber się uśmiechnęła, a jej błyszczące wargi zalśniły w popołudniowym słońcu.

– Założę się, że za wiele od siebie wymagasz. – Wyjęła paczkę papierosów i przechyliła się przez poręcz. – Chcesz jednego?

Paliłam już wcześniej, ale ani mi to nie wychodziło, ani nie smakowało. Mimo to skorzystałam z propozycji.

– Jasne.

Zapaliła mi papierosa, a ja przez dłuższą chwilę czułam się wyjątkowo głupio, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Przy okazji, jestem Amber. A ty Emily, tak? – Spytała, wydmuchując w moją stronę kółko z dymu.

– Tak. – Nigdy się jej nie przedstawiłam, ale było mi miło, że znała moje imię.

– Słyszałam, jak twoja matka je wykrzykiwała – wyjaśniła.

– Aha, przepraszam za nią. – Spuściłam głowę, bo wzmianka o mojej matce zawstydziła mnie tak samo, jak mokry kostium kąpielowy.

I wtedy, bojąc się, że będzie chciała ciągnąć temat mojej matki, zapytałam:

– Mieszkasz u Douga?

– Chwilowo.

– Fajnie. – I znowu nastąpiło krępujące milczenie, w każdym razie krępujące dla mnie. Dopiero ją poznałam, ale już byłam pewna, że Amber nigdy w życiu nie czuła się skrępowana. Rozpaczliwie usiłowałam wymyślić, co mogłabym powiedzieć, cokolwiek. Wreszcie mi się udało, kiedy otworzyła torebkę, aby wrzucić do środka zapalniczkę.

– Ładna torebka.

Była od Gucciego. Zbyt ładna jak na podróbkę.

– Dzięki. Dostałam od wujka. – Upłynęło trochę czasu, zanim dowiedziałam się, że ten wujek był jej żonatym kochankiem. Tamtego dnia nazwała go wujkiem, a ja sądziłam, że naprawdę nim był.

Wstała i odrzuciła do tyłu swoje blond włosy, odsłaniając uszy.

– To też mi dał. Ładne?

Nachyliłam się trochę za blisko, niż to było konieczne, żeby przyjrzeć się jej diamentowym kolczykom. Ładnie pachniała, papierosami

mentolowymi i drogim szamponem.

– Śliczne – stwierdziłam, dotykając jednego z kamieni, ale w rzeczywistości chciałam powiedzieć: „Ty jesteś śliczna”.

Zgasiła papierosa i przechyliła głowę, przyglądając mi się.

– Co będziesz teraz robić?

– Muszę się przebrać.

– Ale potem. Chcesz się upalić i posiedzieć ze mną?

Dopiero wtedy zaświtało mi, że ona prawdopodobnie pracuje dla Douga. Pomaga mu dilować czy coś. Pewnie zaczęła ze mną gadać tylko po to, żeby opchnąć mi działkę.

– Nie mam pieniędzy. – Trudno było się do tego przyznać, choć wcale nie dlatego, że wstydziłam się biedy. Po prostu myślałam, że to oznacza koniec naszej rozmowy, a nie chciałam, aby tak się stało.

Aż pojaśniałam, kiedy zamiast mnie spławić, powiedziała:

– Nie martw się. Ja stawiam.

Resztę popołudnia spędziłyśmy razem, paląc trawkę i zajadając się fast foodami. Później zabrała mnie na plac budowy apartamentowca, kilka przecznic dalej. Było późno i większość robotników poszła już do domu. Tych kilku, którzy jeszcze zostali, nie zwracało na nas uwagi, kiedy Amber zaciągnęła mnie na jedną z klatek schodowych i weszłyśmy na najwyższe piętro. Szłam za nią, przełażąc przez labirynt płyt regipsowych i odkrytych rur do miejsca, które kiedyś miało się stać balkonem. Nie zainstalowali tam jeszcze barierki, więc usiadłyśmy na krawędzi i spuściłyśmy nogi. To było tylko trzecie piętro, ale wydawało mi się, że jesteśmy znacznie wyżej, i to nie tylko dlatego, że się najarałyśmy.

Na kilka godzin czas się zatrzymał, kiedy siedziałyśmy sobie w naszym małym gniazdku, paliłyśmy papierosy, piłyśmy dietetyczną colę, rozmawiałyśmy i poznawałyśmy się.

Właściwie to raczej Amber poznawała mnie. Umiała zadawać pytania i umiała sprawić, że przy niej czułam się wystarczająco swobodnie, by na nie odpowiadać.

– O co chodzi z tymi workowatymi koszulkami, które zawsze nosisz? – zapytała i pociągnęła za zbyt duży T-shirt Dodgersów, w który się przebrałam. – Przecież masz świetne cycki.

– Wcale nie. – Zachichotałam, rumieniąc się. – Są… za duże.

– Kochanie, nie ma czegoś takiego jak za duże cycki. Pokaż je.

– Okej. – Nie wiedziałam, co innego powiedzieć. Zresztą myślałam, że się wygłupia. Ale ona patrzyła na mnie, wyraźnie czekając. – Teraz?

– Jasne, że teraz. – Rzuciłam okiem na pracujących pod nami mężczyzn, a ona podążyła za moim spojrzeniem. – Nimi się nie przejmuj. Będą zachwyceni. Niech mają o czym fantazjować, kiedy będą później walić sobie konia.

– Okej. – Nigdy wcześniej nie rozbierałam się publicznie. Byłam zdenerwowana i przestraszona, ale chciałam, aby moja nowa przyjaciółka uznała mnie za wyluzowaną i odważną, jak ona sama. Więc chwyciłam za rąbek koszulki i ściągnęłam ją przez głowę.

– Wszystko – zachęciła mnie, kiedy zawahałam się przed zdjęciem stanika.

Sekundę później byłam rozebrana do pasa, w pełnej krasie prezentując swoje piersi w rozmiarze E.

Słyszałam okrzyki i gwizdy uznania robotników, ale dopiero reakcja Amber sprawiła, że na całym ciele poczułam gęsią skórkę.

– Jezu, Em, są niesamowite! – Nachyliła się i bez pytania dotknęła jednej piersi. – Gdybym miała twoje cycki, to przysięgam, chyba bym… sama nie wiem co. Uszczęśliwiłabym wszystkich facetów. Koniec z tymi głupimi sportowymi stanikami. – Wyrwała mi go z ręki i zrzuciła na dół,

zanim zdążyłam ją powstrzymać. – Takie pierwszorzędne balony wymagają ładnej bielizny.

– Ale ja nie mam innych staników. – Szybko włożyłam z powrotem koszulkę, żeby nie przyszło jej do głowy też ją wyrzucić.

– Pójdziemy na zakupy. Mam otwarty rachunek w Nordstromie. Kupię ci coś seksownego.

Przyciągnęłam kolana do piersi, dziwnie wstydliwa, choć byłam już ubrana.

– Masz otwarty rachunek? Jakim cudem tego dokonałaś?

– Mój wujek. Jest bogaty.

– Fajny wujek. – Nie chciałam zadawać Amber zbyt wielu pytań, bo bałam się, że mogę palnąć coś głupiego i ją rozzłościć, ale ciekawość zwyciężyła. – A dlaczego ten bogaty wujek nie załatwi ci lepszej miejscówki niż kanapa u Douga?

Odchyliła się do tyłu, opierając się na łokciach, i rzuciła mi spokojne spojrzenie.

– Dobre pytanie. Chyba dlatego, że jeszcze na to nie zasłużyłam. – To była ciekawa odpowiedź, jedna z tych które budzą więcej pytań, niż wyjaśniają.

Nie miałam jednak okazji się przekonać, czy starczy mi odwagi, by pytać dalej. Bo najwyraźniej Amber nagle zebrało się na małe przesłuchanie i zaczęła wyrzucać z siebie jedno pytanie za drugim.

– Uprawiałaś już seks?

– Tak.

– Coś więcej niż oral?

– Tak. – Raz. Liczyło się.

– Masz chłopaka?

– Nie.

– Golisz sobie cipkę?

Znowu się zarumieniłam.

– Przycinam.

– Całowałaś się kiedyś z dziewczyną?

Zarumieniłam się mocniej.

– Nie.

– A zrobiłabyś to?

– Tak. Prawdopodobnie. – Przestraszyłam się, że weźmie mnie za lesbijkę i poczuje się nieswojo, więc dodałam: – Ale wolę chłopaków.

Wtedy wystraszyłam się, że może to ona jest lesbijką i teraz nie będzie chciała zostać moją przyjaciółką, bo powiedziałam, że wolę chłopaków.

Niepotrzebnie się martwiłam.

– Ja też – powiedziała. – A pieprzyłaś się ze starszym?

– Tak. Starszym o dwa miesiące.

– To nie żaden starszy. – Roześmiała się. – Chciałabyś zerżnąć starszego faceta?

– Czyli jak starego? Jak Doug?

Wzdrygnęła się.

– Nie. Nie jak Doug. – Sekundę później poprawiła się: – To znaczy, gdyby Doug zaoferował ci coś lepszego niż dragi, to może, ale tak w ogóle, to nie pieprz się z takimi jak on.

– Okej, nie będę. – Dziwna rada, ale Amber wydawała mi się niesamowicie mądra i dojrzała, więc uznałam po prostu, że to ja jestem niewyrobiona.

– A poszłabyś do łóżka z moim tatą?

– Nie!

– Nawet nie wiesz, jak wygląda!

– Och. – Zagryzłam wargę, bo nie byłam pewna, jak brzmiała prawidłowa odpowiedź. – Jest seksowny?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem. Może. Ludzie mówią, że jest przystojny.

Przyjrzałam jej się, jeszcze raz próbując odgadnąć, co powinnam powiedzieć. Kiedy znacznie później myślałam o tej rozmowie, nie przypominałam sobie, by opowiadała o swoim ojcu jakimś szczególnym tonem. Raczej zwyczajnym. Może trochę znudzonym. Tak jak każda nastolatka mówiłaby o którymś z rodziców. Nie wyczułam żadnej niechęci, strachu, urazy ani fascynacji.

Dopiero kiedy Joe odnalazł jej ojca w kalifornijskim więzieniu, zobaczyłam jego zdjęcie. Okazał się zaskakująco przystojny. Nie powinnam się dziwić – miał przecież piękną córkę. Zwykle jest to zasługa genetyki. Można się było spodziewać, że on także będzie atrakcyjny. Ale wtedy wiedziałam już od pewnego czasu, że był pedofilem, który przez wiele lat gwałcił własną córkę, zanim zdobyła się na odwagę, by uciec i zadekować się na kanapie Douga. Po prostu uznałam, że skoro jest takim potworem, to pewnie wygląda też jak potwór.

Idiotyczne założenie. Jakbym od dawna nie wiedziała, że największe potwory zawsze wydają się najpiękniejsze.

Jednak tamtej nocy nie wiedziałam nic o potworach. A już na pewno nie miałam pojęcia, że ojciec Amber był potworem czającym się pod jej łóżkiem. Zresztą nawet gdybym o tym wiedziała, to czy domyśliłabym się, jakich odpowiedzi oczekuje ode mnie moja nowa koleżanka? W końcu zapytałam ją o to wprost.

– Mam powiedzieć, że bym się z nim przespała?

– Tak.

Aż otworzyłam usta ze zdumienia. Ale nic o niej nie wiedziałam, więc moje oczekiwania nie miały absolutnie żadnych podstaw. Zaczęłam wyobrażać sobie, co musiało się wydarzyć w jej życiu, by doprowadzić do takiej odpowiedzi. Myślała, że jej ojciec czuje się samotny. Nienawidziła matki. Jej matka umarła, a ona nienawidziła macochy. Uciekła z powodu macochy. Chciała, żebym to ja była jej macochą. Bo mnie lubiła. Bo chciała, żebyśmy już zawsze były razem.

Chyba nadzieja kazała mi wtedy zapytać:

– Dlaczego chciałabyś, żebym przespała się z twoim tatą?

Spojrzała na mnie jak na idiotkę.

– A jak inaczej mogłabyś się do niego zbliżyć, żeby go zabić?

Roześmiałam się. Jej słowa były tak zaskakujące, że aż zabawne. I wiele wyjaśniały. Bez wchodzenia w szczegóły dowiedziałam się, że to z jego powodu Amber uciekła z domu. Nie chciała o tym rozmawiać, ale chciała, żebym wiedziała.

Po czym kontynuowała przesłuchanie.

– Zeskoczyłabyś stąd, gdybym ci kazała?

Nawet nie mrugnęłam.

– Tak. – Nie miałam wątpliwości, że w tamtej chwili zrobiłabym wszystko, o co by mnie poprosiła. Nawet gdybym miała zeskoczyć z balkonu na trzecim piętrze.

– Cholera. – Miło było choć raz ją zaskoczyć. – Chyba cię kocham.

– Serio?

Nie zawahała się.

– Tak. Serio.

Nagle poczułam ucisk w gardle. Nikt nigdy nie powiedział mi, że mnie kocha. Nawet moja matka. Ani żadna z koleżanek. Ani żaden z chłopaków,

którzy wkładali mi swoje fiutki do ust, ani ten, który odebrał mi dziewictwo.

Dlatego chociaż wiedziałam, że mogła rozumieć to inaczej niż większość ludzi i że po tamtej nocy mogę już nigdy więcej jej nie zobaczyć, jej słowa wywarły na mnie ogromne wrażenie. Wrażenie robiło na mnie wszystko, co mówiła. I to, że spędzała ze mną czas. Nikt nie poświęcił mi dotąd tyle uwagi, co ona. Potrzebowałam przestrzeni, aby przetrawić tę myśl, to uczucie.

Odsunęłam się od krawędzi, położyłam się na plecach i utkwiłam wzrok w suficie.

– Którą cechę uważasz za najatrakcyjniejszą u mężczyzny? – pytała dalej Amber.

– Hmm. – Nad tym nie musiałam się długo zastanawiać. – Władzę.

– Naprawdę spodobałby ci się mój ojciec – mruknęła. – Dlaczego władzę?

– Nie wiem. Chyba jest seksowna. – Nie umiałam tego wyjaśnić. Przez całe życie czułam się bezsilna. Wobec matki i jej picia. Wobec obfitych kształtów własnego ciała. Wobec trenerki pływania, która uważała mnie za dodatek do drużyny i nigdy nie mierzyła mi czasu w basenie ani nie interesowała się, w jakiej jestem formie. Władza stanowiła dla mnie zagadkę. Byłam nią zafascynowana: tym, co umożliwiała, co wzbudzała i do czego prowadziła.

– Osobiście lubię facetów z forsą – powiedziała Amber. – Forsa to coś podobnego do władzy, ale nie całkiem. Facet ma mieć kasę, a ja władzę.

– Tak. Właśnie to miałam na myśli – oświadczyłam, bo bardziej zależało mi na tym, by Amber mnie lubiła niż rozumiała.

Ale ona już wtedy rozumiała mnie lepiej, niż mi się wydawało. Podparła się na boku i powiedziała z niedowierzaniem w głosie:

– Gdybyś miała władzę, nie wiedziałabyś, co z nią zrobić. Tak jak nie wiesz, co zrobić z władzą, którą masz teraz.

– Nie mam żadnej władzy.

– Twoje bufory!

Pokręciłam głową.

– Zabawna jesteś.

– A ty naiwna.

Zabolało, bo to była prawda, byłam naiwna. Jednym z powodów mojego poczucia bezsilności była moja ignorancja – skutek uboczny samotności. Kto miał mnie nauczyć życia? Nie miałam przyjaciółek. Ani ojca. Tylko matkę alkoholiczkę. I kiepskie wykształcenie.

Nie byłam w stanie ukryć swojej naiwności. Była częścią mnie. Ale nie spodobało mi się to, że Amber tak szybko to odkryła. Wstydziłam się tego bardziej niż swoich obfitych piersi i tanich ciuchów.

I nagle Amber zawisła nade mną, podtrzymując się na rękach opartych po obu stronach mojej głowy.

– Hej – powiedziała. – Nie chciałam cię urazić. To mi się w tobie podoba. Że jesteś taka zielona.

Zanim po raz pierwszy się do mnie odezwała, byłam nią zauroczona. Była spadającą gwiazdą, którą szczęśliwie udało mi się ujrzeć w oddali. Zbyt piękna, fantastyczna i wyjątkowa, by nawiązać z nią kontakt, by jej dotknąć czy choćby dobrze się jej przyjrzeć. Zbyt niezwykła, by mnie dostrzegać.

A jednak była tu, dzieliło nas jedynie kilka centymetrów, a ona powiedziała, że lubi we mnie to, czego w sobie najbardziej nienawidziłam.

Miałam wrażenie, jakby wokół mnie rozbłysły wszystkie światła. Jakby ta biało-czarna historyjka, którą dotąd było moje życie, nagle stała się Krainą Oz. Była to niezwykła chwila, inna niż wszystko, co dotąd

przeżyłam. Więc nie widziałam niczego dziwnego nawet w tym, że pochyliła się i dotknęła ustami moich warg. Dzięki temu cała ta sytuacja stała się jeszcze bardziej niezwykła.

Na początku jej wargi tylko lekko musnęły moje, były miękkie, pełne i smakowały wiśniowym błyszczkiem. Potem krótkim szturchnięciem kazały mi otworzyć usta i wpiły się w moją dolną wargę. Nie minęło pięć sekund, gdy Amber odsunęła się i było po wszystkim. Ta chwila trwała krótko, ale niczego w niej nie brakowało. Była kompletna. Dokładnie taka, jak powinna.

I chociaż poczułam podniecenie, było ono tylko jednym z elementów tego pocałunku – pocałunku, który składał się z licznych warstw, powiązanych ze sobą, lecz samych w sobie nieistotnych. Nie musiałam kwestionować ani swojej, ani jej seksualności. Niczego nie musiałam kwestionować. Ten pocałunek nie był pytaniem, lecz odpowiedzią. Na wszystko.

Wyprostowała się, usiadła na mnie okrakiem i uśmiechnęła się triumfalnie.

– No proszę. Teraz łączy nas więź, bo byłam twoją pierwszą.

Sturlała się ze mnie, zapaliła papierosa i zaczęła mówić o czymś zupełnie innym.

Przez kilka następnych tygodni praktycznie się nie rozstawałyśmy. Otworzyła mi oczy na wiele spraw, ale pod wieloma względami pozwalała mi też pozostać naiwną, żeby mieć nade mną władzę. To mnie w niej pociągało, tak jak później pociągało mnie to w wielu mężczyznach, z którymi byłam.

Nigdy później nie całowałyśmy się w ten sposób, w każdym razie nie same. Nasze relacje seksualne zawsze kręciły się wokół mężczyzn, a nie

nas dwóch, a upłynęło prawie pięć miesięcy, zanim rozpoczął się ten etap naszego życia.

Ale Amber miała rację – łączyła nas więź. Bo ona była pierwszą dziewczyną, którą kiedykolwiek pocałowałam. Bo ona była dla mnie początkiem wszystkiego.

22

Przez kilka minut stałam pod drzwiami mojego pokoju, próbując się jakoś pozbierać. To, co miałam do powiedzenia Amber – co chciałam powiedzieć jej od tak dawna – już nie stało mi kością w gardle, ale wciąż nie mogłam tego wydusić. Mogłam zacząć na wiele różnych sposobów, nie wiedziałam jednak, który z nich wybrać.

„Po prostu powiedz jej, że go kochasz”.

Do tego się to sprowadzało. Muszę powiedzieć jej, że kocham Reeve’a. Wszystko inne to tylko ozdobniki i wymówki.

Po kilku głębokich oddechach zmusiłam się do uśmiechu i weszłam do środka.

– Hej – powiedziałam i zmarszczyłam brwi na widok tego, co działo się w moim pokoju. Na łóżku leżała otwarta walizka, a w niej stos moich T-shirtów. Amber właśnie odwracała się od komody z garścią szortów w ręku.

Dorzuciła je do koszulek w walizce i spojrzała na mnie, jakbym jej przeszkodziła.

– Nie widziałam cię w jednoczęściowym kostiumie od tamtego lata, kiedy się poznałyśmy.

– Tak, uznałam, że na tę wycieczkę właściwsze będą skromne stroje. – Założyłam ręce na piersi i przyglądałam się, jak Amber otwiera szufladę

komody i po kolei wyjmuje z niej wszystkie moje kostiumy kąpielowe, najwyraźniej zdumiona, że jest wśród nich tylko jedno bikini.

– Bardzo roztropnie. – Zaniosła je do walizki i rzuciła na resztę ubrań. – Ale nie uda ci się zakryć tego ciała. Każdy facet ma o tobie mokre sny. – Brzmiało to jednocześnie jak komplement i oskarżenie.

– Staram się pływać, kiedy nikt nie patrzy. – Automatycznie zaczęłam się bronić, ale była to też z mojej strony gra na zwłokę. Być może wymyśliłam sobie tę napiętą atmosferę, ale widok Amber pakującej moje rzeczy był faktem. Byłam przygotowana na to, że zdenerwuje ją rozmowa o Reevie. Ale na pewno nie spodziewałam się, że będzie zdenerwowana, jeszcze zanim się odezwę.

– Wiem. Nic nie poradzisz, że taka z ciebie szprycha. Powinnam była to zauważyć wcześniej. – Otworzyłam usta, ale nim zdążyłam się odezwać, zmieniła temat. – Gdzie byłaś?

– Przed chwilą? Siedziałam na zewnątrz. Myślałam. – Znowu próbowałam się bronić. Mówiłam prawdę, bo przecież siedziałam przed domem. Tyle że nie przed chwilą. I chociaż zamierzałam z nią o tym porozmawiać, nie chciałam zaczynać tej rozmowy od Reeve’a.

Nie, powinnyśmy zacząć od bielizny, którą wpychała do zewnętrznej kieszeni mojej walizki.

– Amber, co ty robisz?

Westchnęła ze skruchą. Miałam wrażenie, że nagle uszło z niej całe powietrze.

– Musisz wyjechać, Em. Nie możesz tu zostać, więc pomagam ci się spakować. Załatwię ci lot powrotny na jutro.

– Okej… – Chciałam zyskać chwilę, by się zastanowić. – Co się dzieje? Czy coś się stało? – Czy jednak widziała mnie z Reeve’em w holu?

– To się stało, że mi przeszkadzasz i musisz zniknąć. Twoja obecność tutaj wszystko popsuła. – Mówiła z coraz większym wzburzeniem. Teraz oskarżenie w jej głosie było już jawne i nie miałam wątpliwości, że dusiła je w sobie od dłuższego czasu.

Cóż, ja też dusiłam w sobie parę uczuć.

– To ty namówiłaś mnie, żebym tu przyjechała!

– Wiesz, dlaczego to zrobiłam. – Ciskała się ze zmrużonymi oczami. – To był błąd. Powinnam była wiedzieć, że nic się nie zmieniło, że zawsze staniesz między mną i kimś, kogo kocham.

– Zaraz… co? Czy ja kiedykolwiek…? – Jedynym facetem, którego mogła mieć na myśli, był ten, który mnie zgwałcił. – Mówiłaś, że wiesz, że nie uwiodłam Bridge’a.

Teatralnie pokręciła głową.

– Nieważne, czy go uwiodłaś, czy nie – powiedziała, ruszając w stronę szafy. – Wszyscy zawsze chcieli ciebie. To ty zawsze byłaś nagrodą.

Podeszłam do niej.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Chodziło im o ciebie. Który z tych wszystkich facetów, z którymi byłyśmy, nie pragnął przede wszystkim ciebie?

Obróciła się na pięcie w moją stronę.

– Och, niech pomyślę. Bridge, Rob, Liam, Bryan. – Wyliczała kolejne imiona na palcach. – Reeve. – Wróciła do przerwanego zajęcia, którym było zrywanie moich letnich sukienek z wieszaków i przewieszanie ich sobie przez ramię.

Zaniemówiłam.

– Bridge był chorym bydlakiem. Rob był twoim chłopakiem. A Bryan? Bryan się oświadczył! Tobie!

– Bryan chciał mnie tylko w pakiecie z tobą. Liam lubił bawić się ze mną w dom, ale chciał ciebie. A Rob? Żartujesz sobie? – Urwała, czekając na moją reakcję. – Tylko z jego powodu cię zaczepiłam. – Podeszła do walizki i wrzuciła do niej całe naręcze ubrań.

Zawahałam się przez ułamek sekundy, po czym ruszyłam za nią.

– O czym ty mówisz? – Jej ostatnie zdanie zabrzmiało równie enigmatycznie, co znacząco. Jakby mogło ujawnić pewną zależność, która zawsze istniała, lecz której nigdy nie byłam w pełni świadoma.

Zacisnęła szczęki. Podejrzewałam, że żałuje swoich słów. Ale było już za późno, by je cofnąć.

– Gadaj, o co ci chodzi, Amber. Co to znaczy, że zaczepiłaś mnie tylko z powodu Roba?

Zaczęła składać jedną z sukienek w kwadrat, tę samą, którą złożyła przed chwilą.

– Myślałaś, że to ja wpadłam na pomysł, żeby wprowadzić tę trzecią do naszego związku? – spytała cicho.

– Chciałaś się nim ze mną podzielić. Bo byłyśmy przyjaciółkami. – Bardzo długo w to wierzyłam, ale gdy powiedziałam to na głos, poczułam kryjącą się w tych słowach pustkę.

– Jesteś tak samo naiwna, jak wtedy.

Zakręciło mi się w głowie i osunęłam się na łóżko.

– Tamten pierwszy wieczór… – Te wszystkie pytania, które mi zadawała: czy poszłabym do łóżka ze starszym facetem, czy całowałam się kiedyś z dziewczyną, czy pokażę jej swoje piersi… – Co to było? Casting?

– Dzyń, dzyń, dzyń!

– To było dla mnie ważne. Wtedy zmieniło się całe moje życie. – Mówiłam jak dzieciak, który właśnie dowiedział się, że Święty Mikołaj to

bujda. Czułam się ogłuszona, zawiedziona, zdradzona. – A ty zrobiłaś to wszystko dla niego?

– Tak – odwarknęła.

Zamknęła oczy i potarła grzbiet nosa.

– Nie. To nieprawda. – Teraz jej głos zabrzmiał łagodniej. Opuściła rękę i spojrzała mi w oczy. – Owszem, to on chciał, abym kogoś znalazła. Ale znalazłam ciebie, bo tak miało być. I nie zabrałam cię do niego od razu, bo najpierw chciałam mieć cię dla siebie. A potem chciałam mieć cię przy sobie już zawsze.

Nogi miałam jak z waty. Osunęłam się na ziemię, opierając się plecami o wezgłowie. Nasza przyjaźń, ten wyjątkowy związek, na którym zbudowałam całe swoje życie, był oparty na kłamstwie.

Amber opadła na ziemię obok mnie.

– Tamten wieczór też był dla mnie ważny, Emily. Nie robiłam tego tylko dla niego. Nie o to mi chodziło. Chciałam powiedzieć, że nie zamierzałam wtedy szukać przyjaciół. Ale on mi kazał i w rezultacie spotkało mnie coś wspaniałego, bo znalazłam ciebie.

Przyciągnęłam kolana do piersi, jakbym mogła w ten sposób zabliźnić ranę, którą ona otworzyła.

– Proszę, uwierz mi, Em. – Przysunęła się bliżej, na jej twarzy malowała się szczerość. – Gdybym zrobiła to tylko dla niego, to czy przez te wszystkie lata trzymałybyśmy się razem?

– Nie wiem – zaripostowałam ze ściśniętym gardłem. – Może trzymałaś się blisko mnie, żeby wyrywać facetów, skoro „wszyscy zawsze chcieli mnie”.

– Ty nadal tego nie widzisz, prawda? – powiedziała łagodnie, czule. – Nie wymyśliłam tego, żeby cię wkurzyć. Zastanów się. Serio, pomyśl, jak to wyglądało.

Nie musiałam o tym myśleć. Wszystko doskonale pamiętałam. Obrazy z naszej przeszłości były w mojej pamięci zaskakująco żywe. Mogłam je przywołać w każdej chwili, nie potrzebowałam jej zachęty.

A jednak zaczęłam się zastanawiać. Bo podważyła wartość naszej wspólnej przeszłości i już nie wiedziałam, w co wierzyć, nie ufałam nawet własnym wspomnieniom.

Ale choć bardzo się starałam, nie potrafiłam dostrzec tego, na co chciała mi zwrócić uwagę.

– Zawsze byłam piątym kołem u wozu. Ty byłaś urzekająca i dynamiczna. Byłaś tą główną dziewczyną. Ja zawsze dostawałam pokój gościnny.

– Zawsze wybierałaś pokój gościnny.

Odwróciłam się do niej.

– Bo myślałam, że tego chcesz!

– Ja chciałam! – Uśmiechnęła się, a ja wiedziałam, że w ten sposób chce odegnać łzy. – Ale nie chciał tego żaden z nich.

Odwróciłam wzrok. Nie mogłam znieść tego bólu i smutku w jej oczach. Bólu i smutku, których, jak sugerowała, ja byłam przyczyną.

Niewidzącym spojrzeniem wpatrywałam się w swoje kolana. Zamiast nich widziałam Roba, „bogatego wujka”, którego przedstawiła mi w moje urodziny.

„Przywiozła cię dla mnie”, powiedział mi, kiedy zaczął się do mnie dobierać. Nie owijał w bawełnę, ale znaczenie jego słów i tak do mnie nie dotarło. Nie chciałam tego rozumieć.

– Liam – powiedziałam, głośno myśląc. Amber grała jego kochającą żonę, ale może sama wyznaczyła sobie tę rolę. To ze mną uwielbiał rozmawiać całymi godzinami przy butelce wina. To mnie kupował prezenty, kiedy znajdywał w sklepie coś, co mu o mnie przypominało.

– Był w tobie zakochany. A ty trzymałaś go na dystans. Byłaś taka niedostępna. Kiedy postanowiłaś, że znikniemy, pomyślałam, że w końcu zrozumiałaś, że zostałby twoim facetem, gdybyś tylko mu na to pozwoliła.

Gwałtownie uniosłam głowę, żeby sprawdzić, czy Amber mówi poważnie.

Wyglądało na to, że tak.

– Nie potrafiłam odgadnąć, czy zaniepokoiło cię to dlatego, że nie był takim facetem, jakiego byś chciała, czy dlatego, że martwiłaś się o mnie.

– Nie wiem. – Poczułam się sparaliżowana. Czy ja w ogóle wiedziałam o uczuciach Liama do mnie? Czy w głębi ducha zdawałam sobie z tego sprawę?

Chciałam odejść, bo mnie przerażał. Pod jego wpływem zaczynałam bardziej rozumieć siebie, to jak lubię być traktowana, co lubię w seksie. Przy nim przychodziło mi to z łatwością – czy dlatego, że mnie kochał? Dlatego że kochał we mnie nawet te złe rzeczy?

– Było lepiej, kiedy przestałyśmy się dzielić facetami – powiedziała Amber, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy snuje własne wspomnienia, czy tak trafnie odgaduje, o czym myślę.

Żywiła do mnie urazę. Od tak dawna. Teraz było to oczywiste, tak wyraźne, że wręcz nie mogłam uwierzyć, że nigdy dotąd tego nie dostrzegałam.

Ja też poczułam urazę.

– Więc nie zerwałaś naszej przyjaźni dlatego, że chciałaś dla mnie lepszego życia. Po prostu bałaś się, że odbiję ci następnego faceta.

– Zrobiłam to z obu tych powodów – przyznała. – Nie wmówisz mi, że nigdy nie zrobiłaś dla mnie czegoś, na czym sama też skorzystałaś.

Reeve. Związałam się z nim dla niej, ale sama też tego chciałam.

– Nie mam zamiaru. – Na pewno nie były to wystarczające przeprosiny. Nie wiedziałam jednak, za co właściwie miałabym przepraszać.

Próbowałam sobie wyobrazić, jak się czuła, uważając, że zawsze stoję między nią i kolejnymi mężczyznami, których kochała.

– Powinnaś była pozbyć się mnie wcześniej.

– Emily – powiedziała gardłowym głosem. – Ja nigdy nie chciałam się ciebie pozbyć. Byłaś dla mnie wzorem. Miałam nadzieję, że kiedyś nam się uda i że obie znajdziemy swój happy end. Ale potem pojawił się Bridge… Nie tylko mu nie wystarczałam (nie byłam dość dobra dla tego pierdolonego, beznadziejnego bydlaka), ale jeszcze skrzywdził moją najlepszą przyjaciółkę. I to tak strasznie. – Głos jej się załamał, a z koniuszka jej nosa spłynęła łza.

– To, że mnie odepchnęłaś, zabolało mnie równie mocno. – Oczy miałam suche, ale pierś pękała mi z bólu.

Po jej policzkach płynęły kolejne łzy.

– Wiem – wyłkała. – Mnie też to zabolało.

Pociągnęła nosem i wytarła twarz wierzchem dłoni.

– Zresztą zerwanie z tobą i tak niczego nie zmieniło. Wciąż byłaś obecna w moich związkach, choć już nie ciałem.

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Na przykład z Reeve’em. W końcu znalazłam faceta, który naprawdę mnie pokochał. Mnie. A ja ciągle się zastanawiałam, czy wybrałby mnie, gdyby poznał ciebie.

– To nie moja wina. – Zrobiło mi się niedobrze, bo miała rację. Dobrze ją rozumiałam, bo przecież ona też była obecna w moim związku z Reeve’em.

– Nie winię cię. Mówię, jak jest. – Przełknęła ślinę. – Wiem, że pod pewnymi względami Reeve lepiej pasuje do ciebie.

Zamknęła oczy, a spod powiek pociekła kolejna dawka łez.

– Amber… – Wyciągnęłam do niej rękę.

Ale ona wstała i odsunęła się ode mnie.

– Dłużej nie możemy tego ciągnąć, Emily. – Zakołysała się na piętach. – Ja nie mogę. Niebieski prochowiec. Rezygnuję. Bo nie chcę już z tobą rywalizować. Chcę kochać i ciebie, i jego. Nie chcę, żeby te uczucia ze sobą kolidowały, tak jak do tej pory.

Zerwałam się na równe nogi.

– Nie widzisz, że ja czuję to samo?

– Tak, widzę! I wcale nie jest mi z tym łatwiej.

To prawda. Teraz wszystko stało się jeszcze trudniejsze. Wiedząc to wszystko, wciąż nie powiedziałam jej tego, co zaplanowałam. Jednak moje uczucia wydawały mi się mniej istotne niż jego. Skoro obie go kochałyśmy, to on powinien dokonać wyboru. I tak zrobił.

– On chce mnie. – Nie powiedziałam tego z triumfem, ale z dumą. I kategorycznie. Powiedziałam to, wiedząc, że należało to powiedzieć.

A jednak nawet tak stanowcza deklaracja nie speszyła Amber.

– Chce ciebie, bo oni zawsze chcą ciebie. Bo jesteś w pobliżu. Gdyby cię tu nie było, wróciłby do mnie.

Aż rozdziawiłam usta.

– I ty tego chcesz? Być jego nagrodą pocieszenia?

– Byłam główną nagrodą. I byłam pierwsza.

Uderzyła mnie prawda zawarta w jej słowach. Jak na ironię myliłam się za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że to ona była gwiazdą w naszych wspólnych związkach, a teraz, kiedy wreszcie to ja chciałam być gwiazdą, okazało się, że jestem jedynie dublerką.

Ale przecież ona go rzuciła. Ciągle do tego wracałam. To ona odeszła. Z powodów, o których słuszności mogła mówić bez końca – nie zmieniało to jednak faktu, że to ona go zostawiła. Zmusiła go, by żył dalej bez niej. Nie mogła tego cofnąć.

Tyle że nie było to takie proste. Miała rację, mówiąc mu, że i on popełniał błędy. To on popchnął ją do ucieczki.

Ja też popełniałam błędy. Chciałam go zdobyć dla siebie, nie dla niej. Gdybym odeszła, gdy byłam przekonana, że Amber nie żyje, gdybym nie dążyła do związku z nim, może inaczej zareagowałby na jej powrót.

Teraz jednak nie miało to już żadnego znaczenia. Na nic te wszystkie wątpliwości, pytania i obwinianie się. Było, minęło. Ważne jest jedynie to, która z nas ustąpi. Która się podda. Która odejdzie.

Nasza przeszłość nie wróżyła mi najlepiej.

Pokręciłam głową, choć ledwo poruszałam szyją, próbując zdusić w sobie szloch.

– To najgorsza rzecz, o jaką kiedykolwiek mnie prosiłaś, Amber. On jest jedynym człowiekiem, którego kochałam. Nie licząc ciebie.

– Jest też jedynym człowiekiem, który kochał mnie. Nie licząc ciebie – powiedziała twardo i stanowczo. Zdecydowanie.

Ona była coraz bardziej pewna siebie, a ja popadałam w coraz większą rozpacz.

– Ty naprawdę zamierzasz to zrobić, prawda? Naprawdę chcesz się mnie pozbyć.

– A jeśli zostaniesz, czy będziesz naprawdę szczęśliwa, wiedząc, że ja nie jestem? Ja nie mogę tak po prostu wyjechać jak ty. Micha wciąż chce mnie dopaść. Będzie tak, jak jest teraz, dzień po dniu. Będziesz mogła tak żyć? Bo ja nie.

Piękne słówka. Współczułabym jej, gdybym mogła wykrzesać z siebie coś więcej niż to, co w tej chwili naprawdę czułam. A czułam przede wszystkim pogardę.

– Powiedz to – zażądałam. – Chcę to jeszcze raz usłyszeć. Powiedz, czego ode mnie chcesz. – Gdyby nie potrafiła tego powtórzyć, nie musiałabym być posłuszna.

Odpowiedziała bez wahania.

– Kocham cię, Em. I chcę, abyś wyjechała.

Ogarnęło mnie rozczarowanie, jakbym nagle runęła głową w dół. Czy tak czuła się Missy, gdy spadała coraz niżej, z każdą sekundą przybliżając się do dna przepaści?

– Na jutro jest zaplanowany lot – powiedziała Amber. – Już sprawdziłam. Samolot odlatuje rano, a ja znam kierownika ośrodka. Załatwi ci miejsce. Te loty nigdy nie są całkowicie obłożone. – Mówiła coś jeszcze, jej słowa miały sens, ale słyszałam w nich fałszywy ton.

Amber założyła z góry, że zrobię, co mi każe, i to mi się nie podobało. A jeszcze bardziej nie podobało mi się to, że tak właśnie bym postąpiła. Miała nade mną władzę, a ja płaszczyłam się przed nią. Moja uległość ją pociągała. Pociągała też Reeve’a, a nie była to cecha, której mogłabym tak po prostu się pozbyć, choćbym bardzo tego chciała. Nawet jeśli to właśnie moja uległość doprowadziła mnie do punktu, w którym czułam się, jakbym spadała w przepaść.

– Powinnaś się przespać – powiedziała Amber, na nowo zwracając moją uwagę, gdy skończyła swoją przemowę. A może przez chwilę milczała. Na kilka minut odpłynęłam. – Rano powiem ci resztę.

Ożywiłam się, kiedy ruszyła do drzwi.

– Poczekaj, przebiorę się i cię odprowadzę. Nie powinnaś sama wychodzić na zewnątrz.

Gdy zamknęłam za sobą drzwi do łazienki, na zegarze była dziewiąta trzydzieści trzy. Przez minutę – całe sześćdziesiąt sekund – pozwoliłam sobie na stan kompletnej rozsypki. Kiedy zegar wskazał dziewiątą trzydzieści cztery, zebrałam się w sobie, zrzuciłam z siebie ten skromny jednoczęściowy kostium kąpielowy i włożyłam szlafrok wiszący na haczyku przy drzwiach.

W milczeniu przeszłyśmy przez hol, mijając pokój, w którym, jak się dzisiaj dowiedziałam, mieszkał teraz Reeve, a wreszcie wyszłyśmy na podwórze.

– Dobry wieczór paniom – powiedział Tabor, jeden z ochroniarzy. – Wraca pani do pokoju, pani Pries? Odprowadzę panią.

– Będę patrzyła stąd – zapewniłam ją, choć niepotrzebnie, skoro pojawił się Tabor. – Zostanę, dopóki nie zapalisz światła, żebym miała pewność, że wszystko w porządku.

Amber odwróciła się do mnie z wyrazem wdzięczności na twarzy.

– Dziękuję, Emily. Za wszystko. – Nachyliła się i przycisnęła usta do mojego policzka.

Uśmiechnęłam się cierpko, starając się nie myśleć, że jej pocałunek przypomina ten, którym Judasz wydał Jezusa w Ogrodzie Oliwnym. Ani o tym poświęceniu, które na mnie wymogła. Starałam się udawać, że jej ostatni pocałunek nie był dla mnie aż tak bolesny.

Odeszła z Taborem, w jej oknie zapaliło się światło, strażnik wrócił na swoje miejsce na podwórzu, a mnie przyszło do głowy, że może to ja jestem Judaszem, a ona tą zdradzoną. Bo gdy tylko zniknęła w pokoju, odwróciłam się na pięcie i wróciłam do Reeve’a. Otworzyłam drzwi bez pukania, zrzuciłam szlafrok i padłam naga do jego stóp.

A potem wypowiedziałam te dwa słowa, na które tak długo czekał, te dwa słowa, których nie mogłam już powiedzieć Amber.

– Ufam ci.

23

Kiedy weszłam do środka, Reeve leżał na łóżku. Przebrał się już i zamiast kąpielówek miał na sobie spodnie od piżamy, a zapach żelu do kąpieli zastąpił zapach chloru, co znaczyło, że zdążył już wziąć prysznic.

Gdy przed nim klęczałam, wstał i spojrzał na mnie z góry.

– Ufam ci – powtórzyłam, bo chciałam jeszcze raz poczuć smak tych słów na języku. Dla mnie znaczyły tyle samo, co „kocham cię”. A nawet więcej. Były to najpotężniejsze słowa, jakimi mogłam kogoś obdarzyć i chciałam, aby Reeve o tym wiedział.

Nie spuszczał mnie z oka.

– Zamierzałem być dla ciebie łagodny. – Boże, jego głos był taki niski i szorstki. Ciarki przebiegły mi po plecach, budząc każdy nerw w moim ciele. – Wiesz, że teraz to się zmieniło, prawda?

W żołądku poczułam łaskotanie, jakby w środku zatrzepotało skrzydłami tysiąc kolibrów.

– Możesz ze mną zrobić, co chcesz. – Za każdym razem, kiedy to mówiłam, gdy oddawałam się jakiemuś facetowi, była to prawda.

Ale czułam znacznie większą ekscytację na myśl o oddaniu się Reeve’owi, bo wiedziałam, że weźmie mnie ostro i dokładnie tak, jak chciałam, a jednak będę przy nim bezpieczna.

– Tak – powiedział, przesuwając dwoma palcami wzdłuż linii mojej szczęki. – Mogę. – Położył rękę na moim ramieniu i stanął za mną. Ciasno owinął moje włosy wokół dłoni i szarpnął za nie, zmuszając mnie, abym wstała. Zadrżałam, gdy ugryzł mnie w szyję, a potem uśmierzył ból językiem.

– Pytanie brzmi – wyszeptał mi do ucha gorącymi i wilgotnymi ustami – czy zniesiesz to, że chcę cię kochać?

Całe moje ciało naprężyło się, gdy zalała mnie fala adrenaliny. Serce waliło mi mocno, w uszach aż dudniło, a w skroniach czułam gwałtowne pulsowanie. Nie. Tego nie zniosę. Chciałam pokręcić głową, chciałam zaprzeczyć, ale przecież powiedziałam, że może zrobić, co zechce. I mówiłam poważnie.

Wiedział, o co prosi i jak będzie to dla mnie trudne. Pogładził uspokajająco moje ramiona i ręce.

– Myślę, że właśnie to może być ta jedyna rzecz, która naprawdę jest w stanie cię złamać – wymruczał. – Jedyna rzecz, która naprawdę cię zniszczy.

Miał rację. To mnie złamie, tak słodko, rozkosznie, kompletnie. Reeve nieraz mnie dręczył, dusił i przerażał do tego stopnia, że bałam się o swoje życie. Ale być naprawdę kochana, naprawdę to czuć i akceptować – to była najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek chciał mi zrobić. Najbardziej stromy szczyt, na jaki kiedykolwiek kazał mi się wspiąć, i to bez żadnego zabezpieczenia poza nim samym.

Gdybym spadła, a jego nie byłoby przy mnie, nic nie zatrzymałoby mojego upadku. Na samo dno.

– Zniesiesz to? – powtórzył pytanie.

Odpowiedź brzmiała „nie”. Ale nie ja decydowałam. Decydował on, bo byłam jego własnością i mógł zrobić ze mną, co chciał. A ja mu ufałam.

Więc nie odpowiedziałam. Zamiast tego, gdy pochylił się, by mnie pocałować i skubnąć ustami bok mojej szyi, wyszeptałam, że jest mi dobrze. Powiedziałam:

– Tak.

I znowu czułam jego ręce na całym ciele. Muskały moją skórę z delikatnością, z jaką ktoś inny polerowałby czyste srebro. Jego dotyk był zdecydowany i nieprzypadkowy, a jego palce ożywiały każdy fragment ciała, do którego docierały. Topniałam jak grudki śniegu pod wpływem słońca. Czułam pojawiające się na skórze kropelki potu, oznaki mojej niecierpliwości.

Odwróciłam głowę ku Reeve’owi, jak wiosenny kwiat zwraca się w stronę życiodajnego światła. Jego usta zawisły nad moimi.

– Gdzie mam cię dotykać?

Swoim oddechem musnął moje wargi i to wystarczyło, aby dreszcz podniecenia przeniknął mnie aż do głębi.

– Ty zdecyduj – błagałam go. Jeśli miał mnie zniszczyć, chciałam, aby to on wybrał sposób, w jaki to zrobi.

– Nie. Powiedz mi albo będę dotykał cię wszędzie. – Drażnił językiem moją dolną wargę, a ja musiałam objąć go za szyję, żeby nie upaść.

A zatem wszędzie. Zniosę to, jeśli tego właśnie chciał – dotykać mnie wszędzie.

– Tak – mruczałam. – Tak.

Wziął mnie w ramiona i mocniej przycisnął do siebie. Poczułam, jak jego gruby, twardy członek napiera na mnie z tyłu, gdy jego dłonie uniosły moje nabrzmiałe od oczekiwania piersi.

– Tutaj? – Przechylił się przez moje ramię, aby widzieć swoje dłonie, błądzące po mojej skórze i pieszczące piersi. – Czy tu mam cię kochać?

– Tak. – Nawet gdyby było to jedyne słowo, jakie zdołałabym wykrztusić przez resztę nocy, nie narzekałabym. Powtarzałabym je raz po raz w odpowiedzi na każde jego pytanie. Tak, tak, tak.

Mocniej zacisnął palce, szczypiąc i skubiąc moje sutki, które tak stwardniały, że zaczęłam się wić z rozkoszy.

– Masz zdumiewające ciało, Emily. Takie krągłe i miękkie, a przy tym jędrne i sprężyste. – Pomrukiwał, pocierając członkiem rowek między moimi pośladkami. – Jesteś jak klejnoty koronne. Sam nie wiem, czy chwalić się tobą, aby każdy mógł podziwiać piękno mojego najwspanialszego trofeum, czy ukryć cię przez wzrokiem innych, by mieć cię tylko dla siebie.

Ściskał moje sutki tak mocno, że prawie doprowadził mnie tym do orgazmu.

– Proszę – wychrypiałam, bo jego słowa były dla mnie nie do zniesienia. Kiedyś powiedział mi, że pięknych ciał jest bez liku, że moje nie jest wyjątkowe, a mnie podniecała myśl, że jestem dla niego zwykłym obiektem służącym do zaspokajania jego potrzeb.

O tym jednak nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam, jak może mnie podniecać jego miłość, świadomość, że jestem dla niego czymś więcej niż tylko ciałem, w które wkłada swój członek. Że jestem kimś, na kogo chce patrzeć, kogo chce podziwiać, komu chce dawać przyjemność i wydawać rozkazy. Nie sądziłam, że możliwe jest to pogodzić, że mogłabym być jednocześnie wykorzystywana i adorowana. Być własnością i mieć wartość. Nie w takim stopniu. Nie tak całkowicie.

Reeve bez ostrzeżenia obrócił mnie i pchnął na łóżko. Uniosłam się i oparłam na łokciach. Pod piżamą nie nosił bielizny, sądząc po wyraźnie odznaczającej się pod spodniami erekcji. Stał nade mną, wpatrując się we mnie pożądliwie i z oddaniem, i pieścił swój nabrzmiały członek przez

materiał piżamy. Widziałam, jak pulsował w jego dłoni. Tak potężna erekcja musiała być wręcz bolesna.

– Szerzej – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Nogi szerzej, żebym mógł dotykać cię wszędzie.

Zgięłam nogi w kolanach i rozłożyłam je szeroko, całkowicie się przed nim odsłaniając. Zaczęłam ciężko oddychać i zacisnęłam palce na prześcieradle, przewidując jego następny ruch. Rozbierze się. Nachyli się nade mną. Wejdzie we mnie i zniszczy mnie.

On jednak drażnił się ze mną. Drwił ze mnie. Nie zdjął ubrania, tylko nachylił się nade mną i przesunął językiem po moim sutku. Potem zajął się drugim, zaciskając zęby wokół jego wrażliwej okolicy i drażniąc go ustami, aż zaczęłam jęczeć z ekstazy.

– Gdzie mam cię teraz dotykać? – Czułam jego ugryzienia coraz niżej, na krągłościach piersi i na brzuchu. Były na tyle mocne, by zostawiać ślady zębów. – Tutaj? – Wpychał język w mój pępek, a całym moim ciałem wstrząsały dreszcze.

Ześliznął się ze mnie i ukląkł na podłodze, po czym chwycił mnie za łydki i przyciągnął do krawędzi łóżka.

– A może mam cię dotykać tutaj? – Czubkiem nosa musnął moją łechtaczkę, a ja natychmiast zacisnęłam uda.

– Nie martw się, niebieskooka. Będę cię tam dotykał bardzo długo. Ale najpierw… – Głęboko wciągnął powietrze, a potem wygiął usta w łobuzerskim uśmiechu. – Mógłbym zabutelkować twój zapach. Używać zamiast wody kolońskiej.

– Ty zbereźniku – drażniłam się z nim, zachwycona tą pikantną nutką w jego romantycznych odach. Robił to perfekcyjnie: przedłużał moją torturę, a jego wulgarne uwagi prowadziły mnie wprost ku ostatecznemu spełnieniu.

Nie spuszczając ze mnie spojrzenia, powoli wysunął język, przedłużając tę chwilę oczekiwania, zanim musnął nim czubek mojej łechtaczki. Elektryzujący dreszcz rozkoszy przeniknął moje uda i podbrzusze, aż zagryzłam wargi, by nie eksplodować.

Moja reakcja najwyraźniej mu się spodobała. Przesunął kciukiem po mojej dziurce, patrząc na nią z zachwytem.

– Nigdy nie sądziłem, że ujrzę niebo, dopóki nie włożyłem głowy między twoje nogi. – Kciukiem kreślił koła wokół mojej cipki, po czym jeszcze raz przesunął językiem po łechtaczce. I jeszcze raz. – Twój smak powinien być zakazany. Jest jak owoc, o który bogowie toczą wojny.

– Boże. Reeve. – Nie mogłam znieść tego oczekiwania, które przedłużał bez końca, gdy jego palce penetrowały mnie coraz głębiej, nie docierając jednak do punktu, w którym najbardziej pragnęłam poczuć jego dotyk.

Wiedziałam, że chce, bym to powiedziała. Abym powiedziała mu, gdzie ma mnie dotykać, jak mocno naciskać i jak szybko się poruszać.

– Tam – ponagliłam go, czując, że jest coraz bliżej. – Już prawie. Prawie.

Ja też byłam już blisko, choć wiedziałam, że nie dojdę, dopóki nie poczuję tam jego pieszczoty.

Myliłam się. Bo choć wcale nie dotarł do właściwego punktu – do punktu, który zapamiętał lepiej niż ja sama – choć tylko drażnił mnie językiem, ja jednak przekroczyłam tę granicę i orgazm powoli rozlał się po moim ciele. Zamiast ulgi poczułam raczej niemoc – nie eksplodowałam, a nigdy dotąd nie pozwolił mi dojść w ten sposób.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie, zbliżając palce do drugiej dziurki. Nawilżył ją moimi sokami i wsunął do środka dwa palce naraz. Jednocześnie zanurzył język w mojej cipce, tak jak poprzednio nie dosięgając do najwrażliwszego punktu.

Ogarnęło mnie obezwładniające uczucie zbliżającego się orgazmu, czułam, jak narasta w obu miejscach jednocześnie, ale spełnienie nie było mi dane. Kwiliłam i próbowałam się odsunąć, ale Reeve przytrzymał mnie w miejscu, kładąc mi na brzuchu wolną rękę.

Dręczył mnie tak przez kilka długich minut. A może godzin – straciłam poczucie czasu, zawieszona w tym stanie gorzkiej błogości. Odchyliłam głowę do tyłu. W końcu Reeve odsunął rękę i poczułam, że zmienia pozycję. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że zdejmuje spodnie od piżamy, aby uwolnić członek, jednocześnie pieszcząc moją cipkę i tyłek palcami i ustami. Ten widok był niesamowicie podniecający, a kiedy włożył do mojej ciaśniejszej dziurki trzeci palec, wreszcie eksplodowałam. Ten orgazm był tak potężny, że aż zaczęły mi drżeć mięśnie nóg, rąk i szyi.

Jednak nie był to jeszcze koniec mojej kary.

Chciałam się odsunąć, bo nie byłam w stanie dłużej tego znosić. Gdy złapał za moje biodro, aby mnie zatrzymać, obróciłam się na brzuch, próbując się przed nim osłonić. Natychmiast odsunął się ode mnie i wymierzył mi mocnego klapsa w pośladek.

– To nie koniec, dopóki ci nie powiem – warknął tak szorstko i brutalnie, że zrobiło mi się słabo.

Chwycił mnie za uda, rzucił na kolana i przyciągnął z powrotem na krawędź łóżka. Zbliżył usta do mojej cipki, a gdy palcami dotknął mojego punktu G, natychmiast doznałam orgazmu potężniejszego, niż myślałam, że w ogóle jest możliwy. Pogrążona w ekstazie, nie mogłam się powstrzymać od krzyku.

Reeve zaczął mnie powoli uspokajać, coraz mniej na mnie napierając, dopóki nie wybrzmiały ostatnie echa mojego uniesienia.

– To jeszcze nie koniec – powiedział niemal przepraszająco, rozmasowując pośladek, w który przed chwilą mnie uderzył. – Będzie ci

łatwiej, jeśli następnym razem powiesz mi, jak cię dotykać.

Miałam wrażenie, że nie zniosę już więcej jego dotyku. Byłam jednocześnie rozpalona i lodowata, a od tego natłoku doznań mogłam w każdej chwili rozpaść się na kawałki. Czułam się skrajnie wyczerpana i gdyby tylko mi pozwolił, opadłabym bez sił.

Ale wiedziałam, że ta chwila jeszcze nie nadeszła. Byłam pewna, że to ponad moje siły, lecz wiedziałam też, że on nie będzie zadowolony, dopóki nie unicestwi ostatniej cząstki mojego istnienia.

Wybrałam mniejsze zło. Wcisnęłam twarz w poduszkę i wypięłam tyłek.

– Dotykaj mnie kutasem. Włóż go we mnie. – Wiedziałam, że będzie się domagał dokładniejszych instrukcji, więc uściśliłam: – W cipkę. Włóż go w moją cipkę.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział, popychając mnie lekko do przodu. Łóżko ugięło się pod jego ciężarem, gdy znalazł się za mną i wszedł we mnie mocnym pchnięciem.

Nie był tak rozluźniony, jak wtedy, gdy zajmował się mną ustami, ale przyjął łagodniejsze tempo, niż się spodziewałam. Dyszałam w poduszkę, wdzięczna, że wziął mnie od tyłu, bo dzięki temu więź emocjonalna między nami zdawała się rozpływać i z rozkoszą mogłam pozwolić, by mnie wykorzystywał. Rozkoszowałam się nim, czując ciężar jego ciała i idealnie wypełniający mnie członek.

Zsunęłam kolana, by jeszcze mocniej zacisnąć się wokół niego, a Reeve wykręcił mi ręce do tyłu i przytrzymywał się dla równowagi, gdy wchodził we mnie raz za razem. Z ust wyrywały mi się ciche jęki, które towarzyszyły jego pchnięciom i zachęcały go do jeszcze głębszej penetracji. Napawałam się każdym dźwiękiem – gdy uderzał jajami o moje uda i gdy chrapliwym głosem wychwalał mnie i przeklinał albo pomrukiwał i stękał.

– Tak łatwo można cię ujeżdżać – mówił z uznaniem. – Jesteś taka elastyczna. Mógłbym cię wyginać i rozciągać z taką łatwością.

– Już to zrobiłeś – wydyszałam, wciąż wycieńczona po orgazmach, do których mnie zmusił.

– Nie do końca. – Szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie tak, że plecami dotykałam jego klatki piersiowej. Objął mnie rękami i zaczął gładzić moje piersi, a zębami muskał mój obojczyk. – Chcę cię zniszczyć. Chcę cię kompletnie unicestwić.

Nie miałam dość energii, by się sprzeciwić, ale w tej nowej pozycji poczułam się jeszcze bardziej podniecona, odsłonięta i gotowa, by mógł nastroić mnie tak, jak muzyk stroi swój instrument.

– Dotknij łechtaczki – rozkazał mi. – Masuj ją tak, jakbym robił to ja. Mocniej. Szybciej. – Poczułam narastający we mnie orgazm, a Reeve jęknął, gdy zacisnęłam się wokół jego członka. – Właśnie tak. Dobrze.

Przyspieszył ruchy, przytrzymując się moich piersi jak uchwytów, a ja zamknęłam oczy, by oddać się fali doznań i rozkoszy.

– Kocham cię – wyszeptał ochryple w moje ucho. Momentalnie zabrakło mi tchu. Mówił mi to już na wiele sposobów, ale jeszcze nigdy tak bezpośrednio. Tak przekonująco. W taki sposób, że musiałam uznać to wyznanie za dar, a nie fakt – za dar, który musiałam przyjąć i zatracić się w nim. Każdym pchnięciem członka wbijał te słowa we mnie. Każdym ruchem bioder.

– Kocham cię – powtórzył i zabrzmiało to jak deklaracja. – Kocham cię tak, jakbyś była częścią mojego DNA. Jakbyś była wpisana w mój kod genetyczny, bo nie ma we mnie takiej cząstki, która nie byłaby połączona z tobą. Moja miłość do ciebie zajmuje niemal całe moje wnętrze.

Położył dłoń na moim gardle i lekko nacisnął na tchawicę, spowalniając dopływ tlenu dokładnie w takim stopniu, by ogarnęło mnie podniecenie

i słabość.

A może poczułam się tak, słuchając jego słodkich słów.

– Moja miłość do ciebie jest tak dzika, tak dominująca, że wręcz mnie opętała. Zmieniłaś mnie. Jestem kimś innym, a jednocześnie bardziej niż kiedykolwiek jestem sobą.

Spod moich powiek pociekły łzy. Nikt nigdy mnie tak nie kochał. Matka alkoholiczka nie była zdolna do bliskości. Miłość Amber była skomplikowana i warunkowa, było to jednak uczucie, które znałam i rozumiałam. Zasady były dla mnie jasne, a moje reakcje głęboko w nich zakorzenione.

Miłość Reeve’a była prostsza i surowsza. Wymagała, abym zmieniła się tak, jak on się zmienił. Abym należała do niego, a jednocześnie była wolna. Abym dojrzała, była odważna i ufała. A choć ledwie jej doświadczyłam, wiedziałam, że jest cudowna i niezrównana, ale także wymaga ode mnie więcej, niż kiedykolwiek i komukolwiek dałam.

Nie byłam pewna, czy mam w sobie tego rodzaju odwagę. Taką, jakiej potrzebowałabym, aby już zawsze być tak kochaną. To dlatego płakałam i dlatego, gdy tylko zaczęło świtać, chciałam wymknąć się z łóżka Reeve’a, z jego wyspy i z jego życia.

– Popatrz na mnie.

Obróciłam głowę w jego stronę, otworzyłam oczy i utkwiłam w nim spojrzenie. Mimo zamglonego wzroku widziałam go doskonale, wszystko, co czuł, całą głębię jego emocji. Przez tę krótką chwilę, gdy był we mnie i przy mnie, umiałam sobie z tym poradzić. Potrafiłam unieść ten ciężar: kochać go i być kochaną.

– No proszę – wymruczał ochryple, a potem wystrzelił we mnie, a na jego twarzy pojawił się wyraz odprężenia. Szczytowałam zaraz po nim,

czując się tak, jakbym spadała z urwiska, przez ułamek sekundy szybując w powietrzu, zanim roztrzaskałam się o skały.

Pozwoliłam, by mnie przytulił. By mnie pieścił i szeptał słowa, które nie parzyły tak bardzo w mroku jego sypialni. Nie patrzyłam mu w oczy, wolałam wbić wzrok w jego klatkę piersiową.

– To nie jest jedyna cząstka ciebie, której pragnę, Emily. – Czułam, jak jego pierś dudni pod moim policzkiem. – Chcę mieć je wszystkie.

– Które? – spytałam, upajając się każdym wypowiadanym przez niego słowem. Mogłabym go błagać, by recytował alfabet, byle tylko mówił dalej.

– Wszystkie. Tę, która się uśmiecha i drażni się ze mną. I tę, która się sprzecza. I tę upartą. Tę hardą i tę uległą. I tę, którą znają wszyscy, tę sławną. I tę prywatną.

Zerknęłam na niego, lekko się śmiejąc.

– Miałeś już je wszystkie.

– Chcę je znowu. Na zawsze. Chcę, aby należały tylko do mnie. – Przycisnął wargi do mojego czoła. – Chcę odebrać każdą cząstkę ciebie, którą oddałaś komuś innemu. Zrobię wszystko, aby tak się stało. Jeśli tylko mi na to pozwolisz.

W takim momencie, kiedy przyciskał mnie do siebie, a nasze nagie ciała wciąż były lepkie od potu i seksu, nawet przelotna myśl o Amber byłaby nie na miejscu, ja jednak wiedziałam, że Reeve mówi właśnie o niej. To jej chciał odebrać każdą cząstkę mnie, którą jej oddałam.

I udało mu się. Należałam do niego już cała, choć on jeszcze o tym nie wiedział. Amber zrzekła się praw do mnie, kiedy kazała mi odejść. Może to

paradoks, ale mogłam stać się w pełni jego własnością dopiero w chwili, kiedy zamierzałam go opuścić. Ale taki właśnie był nasz związek, a ja wolałam należeć do niego przez tę jedną noc niż nigdy.

– Już ci pozwoliłam – wymruczałam. – Jestem twoja.

Zamknął mnie w mocnym uścisku.

– Wiem. Nie pozwolę, by cokolwiek nas rozdzieliło, niebieskooka. Pokonam każdą przeszkodę. Zawsze.

Mogłam mu wierzyć – tej jednej nocy mogłam uwierzyć we wszystko. Że jest księciem, który może mnie ocalić. Że czeka nas życie jak w bajce. Że miłość może być wszystkim, że może wszystko ocalić i odkupić wszystkie winy.

Więc mu wierzyłam i upajałam się jego planami.

– Jeszcze – zachęcałam go. – Opowiedz mi więcej o tym, jak będzie.

– Będzie właśnie tak. Już zawsze. – Pocałował mnie w czoło i między brwiami. – Będę cię pieścił, a ty będziesz krzyczała i błagała mnie o więcej. To ja będę tym, który cię złamie i zabiję każdego innego, kto ośmieliłby się spróbować.

Zamknęłam oczy, aby mógł złożyć pocałunki na moich powiekach.

– Ozdobię cię moim nasieniem – powiedział, całując mnie w czubek nosa. – Naznaczę każdą część twojego ciała, twarz, piersi, szyję i brzuch.

Czułam go w każdym z tych miejsc, o których mówił. Czułam go na skórze, nawet tam, gdzie mnie nie dotykał. Nawet tam, gdzie nigdy nie mógłby dotrzeć – w kręgosłupie, w żebrach i w żyłach.

– Wszędzie. – Jego usta odnalazły moje, a jędrne wargi opowiedziały mi bez słów jeszcze tysiąc innych historii o naszej przyszłości, której nigdy razem nie przeżyjemy. Pieścił mnie niespiesznie, z miłością. Dzielił się marzeniami, o których nigdy dotąd nie wspominał, przekonując mnie, że

idealnie harmonizują z moimi. Odbudowywał każdy zniszczony skrawek mnie. Stwarzał mnie na nowo.

A ja udawałam, że jego pocałunek może spełnić wszystkie te rojenia. Że nas połączy i przypieczętuje nasz związek, że wszystko się zmieni i zostanie wybaczone. Że ten pocałunek nigdy nie zgaśnie. Że będzie trwał wiecznie. Że nie jest tym, czym w rzeczywistości był – ostatnim pocałunkiem.

24

Wymknęłam się z sypialni Reeve’a wczesnym rankiem, nie zostawiwszy mu żadnej wiadomości i bez pożegnania. Pewnie uzna, że nie chciałam, aby Amber zobaczyła mnie w jego pokoju, co zresztą było prawdą. Nie były potrzebne żadne słowa. Już się z nim pożegnałam i to w taki sposób, w jaki chciałam to zrobić.

Słońce było jeszcze nisko na niebie, kiedy skończyłam się pakować. Nie chciałam się z nią widzieć, ale Amber nie podała mi żadnych szczegółów dotyczących mojego lotu. Z satysfakcją pomyślałam, że przynajmniej urządzę jej wczesną pobudkę.

Ale kiedy zajrzałam do jej pokoju, był pusty.

Co więcej, Amber najwyraźniej nie spała w swoim łóżku, choć pościel była zmięta. Tak jakby się położyła, ale wkrótce potem wstała. A kiedy dokładniej rozejrzałam się po pokoju, zauważyłam, że toaletka jest pusta, a wszystkie kosmetyki i przybory toaletowe leżą w nieładzie na podłodze.

Włosy zjeżyły mi się na karku. Za wcześnie było na panikę, ale już poczułam nieznośny ucisk w żołądku.

Wtedy przypomniałam sobie o Taborze. Przez całą noc stał na straży, ale nie widziałam go, idąc do jej pokoju.

Znalazłam go dość szybko, na leżaku obok domu.

– Ty sobie śpisz?! – wrzasnęłam, potrząsając nim. – Co jest, do kurwy nędzy?

– Przepraszam! – Poderwał się gwałtownie. – Przepraszam. Musiałem przysnąć. – Stłumił ziewnięcie.

– Przysnąć?! – Byłam zbyt wściekła, by składnie mówić. – Naprawdę? Amber nie ma w pokoju.

– Bardzo śmieszne. Przecież była tam wieczorem. – Wyglądał na zaniepokojonego, ale nie byłam pewna, czy martwił się jej zaginięciem, czy raczej bał się, że narobię mu kłopotów.

– Jak długo ona tam… – Urwałam w pół zdania. – Jezu, nie mam siły z tobą gadać.

Zostawiłam go, choć coś za mną wołał, i pobiegłam prosto tam, gdzie miało mnie już nigdy nie być.

– Reeve, obudź się – powiedziałam, przysiadając na krawędzi łóżka. Natychmiast otworzył oczy, a ja wypaliłam: – Amber nie ma w pokoju.

Zamrugał kilka razy.

– Która godzina?

– Wpół do siódmej. – Zmusiłam się, by mówić powoli, choć moje myśli galopowały, a serce chciało wyskoczyć z piersi. – Wydaje mi się, że nie spała u siebie. A Tabor drzemał, kiedy go znalazłam.

– Tabor? Zabiję skurwiela. – Zerwał się, zdzierając z siebie kołdrę, i otworzył szufladę komody przy łóżku. Wyjął jakieś czarne zawiniątko i rozwinął je, pytając jednocześnie: – Wczoraj wieczorem, kiedy z nią rozmawiałaś…?

– Było w porządku. My tylko… – Nie dokończyłam. Nie chciałam opowiadać mu o rozmowie, którą odbyłyśmy, zanim poszłam do jego sypialni. Za długo by to zajęło, a zresztą było to nieistotne. Nie była zdenerwowana, kiedy się rozstałyśmy. Dogadałyśmy się.

Reeve zatrzymał się i spojrzał na mnie z wyrzutem:

– Więc nie powiedziałaś jej, że…?

– Powiedziałam – przerwałam mu. – Powiedziałam jej o nas. Przysięgam. Ale rozstałyśmy się w zgodzie. – Z jego twarzy wyczytałam, że coś mu nie pasuje w mojej relacji. – Wszystko było w porządku, Reeve. Po prostu ją znajdź. Proszę.

Wstał i skinął głową, przyjmując do wiadomości moje zapewnienia, choć nie był przekonany.

Dopiero wtedy zauważyłam, że trzyma w ręku pistolet. Wzdrygnęłam się na widok czarnej stali, nie tyle jednak bałam się broni, ile tego, co mogła oznaczać. Reeve poruszał się pewnie i bez wahania, więc raczej wiedział, co robi. Wsunął magazynek na miejsce, podszedł do komody i z górnej szuflady wyjął pas. Przeciągnął go przez szlufki dżinsów i przymocował kaburę.

– Szukałaś jej tak wcześnie z jakiegoś szczególnego powodu? – W jego głosie nie było podejrzliwości. Po prostu próbował ustalić pewne szczegóły.

– Nie spałam i pomyślałam sobie, że złapię ją przed śniadaniem. – W piersi poczułam ukłucie poczucia winy, ale nie byłam pewna, czy to dlatego, że zataiłam coś przed nim, czy dlatego, że nie powiedziałam prawdy Amber.

Ponownie skinął głową, wrócił do stolika nocnego i wyjął krótkofalówkę z ładowarki. Przekręcił gałkę głośności i gdy w głośniku rozległ się szum, wcisnął przycisk nadawania.

– Cała ochrona natychmiast na główne podwórze.

Włożył buty i skinął na mnie, ruszając do drzwi.

Zatrzymałam się, bo nagle uświadomiłam sobie coś dziwnego.

– Reeve?

Odwrócił się, unosząc brwi.

– Kiedy się ubrałeś? – Byłam zbyt zdenerwowana z powodu Amber, by zauważyć, że kiedy go obudziłam, miał już na sobie dżinsy i T-shirt. Gdy wychodziłam od niego w nocy, był nagi.

– Co? – Moje pytanie najwyraźniej zbiło go z tropu. Albo próbował zyskać na czasie. – Ach, obudziłem się chwilę wcześniej i się ubrałem. Szybciej. Idziemy.

Ubrał się i znowu poszedł spać?

Jednak w tej chwili miałam ważniejsze sprawy na głowie niż wyjaśnianie tego, co powiedział. Poszłam za nim na podwórze.

– Szukałaś jej tylko w jej pokoju czy jeszcze gdzieś? – zapytał, gdy zbliżaliśmy się do ochroniarzy zebranych na zewnątrz.

Wczesny wiosenny poranek był chłodny, więc objęłam się ramionami, żeby się osłonić.

– Nie. Najpierw przybiegłam do ciebie.

– Grzeczna dziewczynka.

Te słowa wprawiły moje ciało w drżenie, przypominając mi ostatnią noc. Było to piękne wspomnienie, ale nagle pomyślałam, że jeśli coś się stało Amber, kiedy ja byłam wtulona w Reeve’a… Cóż, wiedziałam, że wchodząc do jego sypialni, popełniam zdradę. Ale nie byłam pewna, czy będę mogła żyć z takim wyrzutem sumienia.

– Co się stało? – spytał Alex, gdy podeszliśmy bliżej.

– Amber zniknęła. – Reeve kazał Alexowi przeszukać dom, a innemu strażnikowi teren położony niżej. Sam z Filipem i kilkoma innymi mężczyznami poszedł sprawdzić główną sypialnię.

Szłam za nimi, czując się jak piąte koło u wozu, ale zbyt poruszona, by trzymać się z daleka.

Reeve szybko zlustrował pokój i łazienkę. Ukląkł przy toaletce, aby przyjrzeć się przedmiotom leżącym na podłodze.

Filip pochylił się nad nim.

– Wygląda na to, że ktoś w nerwach zmiótł wszystko na ziemię.

– Racja. – Reeve zerknął na mnie.

– Mogła sama to zrobić. – Kiedy stąd wychodziła, żeby mnie znaleźć, była wściekła. Ani Reeve, ani ja nie mieliśmy pojęcia, czy po rozstaniu z nim przy basenie wróciła do swojego pokoju. Mogła tu wejść i narobić tego bałaganu.

– Ale równie dobrze mógł to zrobić ktoś inny – powiedział, a mnie tak ścisnęło w żołądku, że prawie zgięłam się wpół. Spojrzał na mnie współczująco, jakby chciał mnie objąć, a ja żałowałam, że tego nie zrobił. Niestety nie wystarczyłoby to, aby ukoić mój niepokój.

Oboje wiedzieliśmy, że tak potrzebnej nam ulgi nie znajdziemy w swoich objęciach.

Reeve wstał z podłogi.

– Tabor – powiedział, wskazując na mężczyznę lękliwie skulonego za drzwiami.

Ochroniarz, którego kiedyś mi przydzielił, wszedł do pokoju. Nie odzywał się, a na jego twarzy malowały się niepokój i skrucha.

Reeve’a nie wzruszyły jego katusze. Podszedł do niego zdecydowanym krokiem, z żądzą mordu w oczach.

– Jak długo spałeś? Mów prawdę, a jedyne, co dzisiaj stracisz, to praca.

Aż się wzdrygnęłam, choć przecież nie mówił tego do mnie. Nagle ujrzałam przed sobą tę wersję Reeve’a Sallisa, do istnienia której robił aluzje, a której nigdy dotąd nie widziałam. Ta wersja w pełni zasługiwała na złowieszczą reputację. To pewnie ta wersja Reeve’a tak dobrze radziła sobie z zadaniami, które kiedyś wyznaczał mu jego wuj mafioso.

Gdyby nie lęk o przyjaciółkę, byłabym pod wrażeniem.

– Nie wiem – odpowiedział Tabor wyprostowany jak struna. – Chwilę. Odprowadziłem ją do pokoju, a kiedy zgasło światło, uznałem, że poszła spać. – Jego dolna warga lekko drżała. – Zasnąłem wkrótce potem. – Urwał. – Przepraszam. Naprawdę mi przykro.

Reeve wyglądał, jakby chciał wybić pięścią dziurę w ścianie.

– Lepiej, żeby znalazła się cała i zdrowa, skurwielu, bo jak Boga kocham, naprawdę pożałujesz.

Odprawił Tabora, po czym wyszedł na podwórze i zwrócił się do swoich ludzi:

– Wszyscy zaczynamy poszukiwania na szeroką skalę. Filipie, dzwoń do ośrodka, wybadaj, czy się z kimś kontaktowała. Wypytaj nawet sprzątaczki i kucharza. Potem zadzwoń do Anatoliosa, może uda mu się czegoś dowiedzieć. Alex, sprawdź nagrania z kamer na zewnętrznych ścianach całego kompleksu, poczynając od dziesiątej wieczorem. Reszta podzieli się na grupy i przeszuka cały teren posesji, a potem także na zewnątrz.

Personel błyskawicznie się rozproszył, wszyscy zajęli się wyznaczonymi zadaniami. Reeve już ruszył w kierunku schodów prowadzących do niżej położonej części posiadłości, ale zatrzymał się, gdy nagle mnie zauważył.

Splotłam dłonie.

– Co mam robić?

– Idź do głównej sypialni i zamknij się na klucz albo, jeśli koniecznie chcesz szukać z nami, trzymaj się mnie. Wybieraj. – Ta propozycja przyszła mu z trudem, widziałam to po jego minie.

„Zmieniłaś mnie”. Ścisnęło mnie w piersi na wspomnienie słów, które usłyszałam w nocy. Nie był taki, kiedy go spotkałam, nie był kimś, kto

mógł dać mi wybór. Wtedy po prostu mówił, co mam robić, i oczekiwał posłuszeństwa.

Alternatywy, możliwości – to było znacznie więcej, niż kiedykolwiek zaoferowała mi Amber. Doceniałam to i żeby mu to okazać, zrobiłam to, co chciał.

– Zostanę tutaj. Przejrzę jej rzeczy, może coś zauważę. I zadzwonię do Joego.

– Dobry plan. – W jego głosie zabrzmiała wyraźna ulga. – Bezpieczny. – Odwrócił się w stronę schodów.

– Reeve? – zawołałam za nim.

Zatrzymał się i spojrzał wyczekująco.

Na usta cisnęły mi się pytania. Czy ona wiedziała? Czy zdawała sobie sprawę z tego, co zrobiłam? Że spędziłam noc z Reeve'em? Czy uciekła, aby nas ukarać?

Ale nie mogłam ich zadać, bo wtedy zacząłby się zastanawiać, dlaczego tak ważne było, abyśmy wszystko sobie wyjaśniły. Musiałabym wytłumaczyć mu porozumienie, do jakiego doszłyśmy, a choć zdawałam sobie sprawę, że w końcu i tak będę musiała to zrobić, w tej chwili nie wiedziałam jeszcze jak.

Dwoma krokami pokonał dzielącą nas przestrzeń. Jego twarz złagodniała.

– Znajdziemy ją – powiedział, całując mnie w czoło. – Nic jej nie jest. Zaufaj mi.

A ponieważ mu ufałam, powiedziałam:

– Okej.

W pierwszej kolejności zadzwoniłam do Joego – z jej pokoju, który wcześniej należał do Reeve’a. Rozmowa była krótka. Zapoznałam go z sytuacją i dodałam, że zamierzałam tego dnia opuścić wyspę.

– Nie wiem, kiedy zniknęła ani czy zorganizowała mój wylot, czy nie. Ale jeśli tak, to przynajmniej moglibyśmy zawęzić czas.

– I nie mówiłaś o tym Sallisowi, bo nie wiedział, że planowałaś wyjechać? Zamierzasz mu powiedzieć?

– Kiedyś na pewno. Ale teraz… – Byłam zbyt zmęczona, aby mu to wyjaśniać, nie tylko dlatego, że prawie wcale nie spałam, ale dlatego, że nie do końca umiałam to wytłumaczyć nawet sama sobie.

– Nie mów mu – powiedział Joe. – Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć. Trzymaj się.

Rozłączyłam się, a potem przeszukałam rzeczy Amber. Miała tylko to, co kupiła specjalnie na ten wyjazd, ale chociaż od lat używała tych samych perfum, a ciemnoczerwoną szminkę uwielbiała od dziesiątego roku życia, wszystkie te rzeczy wydawały mi się zupełnie bezosobowe. Powtarzałam sobie, że szukam wskazówek, jak dorosła Nancy Drew, ale tak naprawdę szukałam jej. Chciałam odnaleźć ją w jej ubraniach, w szufladach toaletki, w rzeczach rozrzuconych na podłodze – kostiumie kąpielowym, kredce do oczu, zestawie do manicure’u, buteleczce aspiryny.

Żadna z tych rzeczy nie miała jej energii ani zapachu za wyjątkiem prawie pustej paczki papierosów, którą znalazłam wciśniętą w najdalszy kąt komody, i opróżnionego do połowy opakowania metadonu. Przycisnęłam te rzeczy do piersi i zwinąwszy się w kłębek na jej łóżku, gdzie mogłam poczuć słaby zapach jej szamponu na poduszce, zaczęłam się modlić – chyba do Boga. A może do niej. Albo do wszechświata. Do kogoś lub czegoś zdolnego wysłuchać modłów mojej zrozpaczonej, przygnębionej duszy.

– Proszę, niech ona się odnajdzie. Proszę, proszę, proszę, niech ona się odnajdzie.

– Nie było cię na liście pasażerów tego lotu – powiedział Joe, kiedy do mnie oddzwonił. – Rozmawiałem z kierownikiem ośrodka. Dyskretnie, nie martw się. I powiedział mi, że z nim nie rozmawiała.

Z piersi wydarło mi się długie, ciężkie westchnienie.

– Więc albo zmieniła zdanie, albo nie zdążyła.

– Co ci podpowiada intuicja, Emily? – Joe wypowiadał pytania, które zadawałam sobie w myślach, jakby był głosem mojego sumienia.

– Nie zmieniła zdania. – Kiedy ostatnio ją widziałam, była zdecydowana. Nie miała żadnych wątpliwości.

– Czyli uważasz, że maczał w tym palce Vilanakis.

– Tak. – Wyszłam na podwórze, uśmiechając się do Filipa, który został na miejscu, żeby mnie pilnować. Oprócz niego w domu został zarządca służby i kucharz. – Chyba że to sprawka kogoś innego.

– Kogo? Reeve’a?

– Nie wiem. Popadam w paranoję. – Odwróciłam się na pięcie i wróciłam do domu.

– Paranoja to całkiem niezła technika śledcza.

– To głupie. Po prostu. – Czułam ciężar na sercu. Zbyt duży, by uznać go za uzasadniony, ale w tej sytuacji trudno było oczekiwać ode mnie rozsądku.

Więc wyrzuciłam z siebie to, co kotłowało się w mojej głowie przez cały dzień.

– Zeszłej nocy powiedział mi, że… że nie pozwoli, by cokolwiek nas rozdzieliło. Powiedział, że pokona każdą przeszkodę. A Amber chciała, żebym wróciła do domu.

– Co ci podpowiada intuicja, Emily? – powtórzył swoje pytanie Joe.

– Mówi mi, że coś jej się stało. Boję się jak cholera.

– A co z Reeve’em? Ufasz mu?

Potarłam skronie palcami, pamiętając, że był ubrany, kiedy przyszłam do niego rano, i że zbył mnie, gdy o to zapytałam.

Pamiętałam spędzoną z nim noc, wszystko, co mi powiedział, i wszystko, co wtedy czułam.

Nie pierwszy raz byłam w takiej rozterce – rozdarta między miłością do Reeve’a a tym, do czego był zdolny. Nie musiałam analizować tych samych wniosków.

– Ufam mu – przyznałam szczerze. – Ale to nie znaczy, że czegoś jej nie zrobił.

Nie jadłam i nie spałam przez cały dzień. Filip kilka razy rozmawiał przez telefon po grecku, więc udało mi się wychwycić tylko strzępy informacji. Domyśliłam się, że dzwonił głównie Anatolios, który próbował się skontaktować z klanem Vilanakisów, ale Filip niezbyt chętnie dzielił się ze mną tym, czego się dowiedział.

– No i? – spytałam po trzecim telefonie.

Zmarszczył brwi i wbił we mnie wzrok, wyraźnie zastanawiając się, czy powinien mi zaufać.

– Nie trzymaj mnie w niepewności – powiedziałam z goryczą. – Proszę.

Zwiesił ramiona i westchnął przepraszająco.

– Michelis nie chce rozmawiać z nikim poza Reeve’em.

– A Petros?

– On nic nie wie. Przykro mi.

Reeve też dzwonił, co dwie godziny, aby przekazywać mi najświeższe nowiny i upewnić się, że nic mi nie jest. Kiedy się ściemniło, wrócił ze swoimi ludźmi do domu, ale gdy tylko uzupełnili zapasy wody i jedzenia, wzięli latarki i wyruszyli na dalsze poszukiwania.

Udało mi się przysnąć na parę godzin w nocy, kiedy przeraźliwie samotna leżałam z jej poduszką mocno przyciśniętą do piersi.

Znaleźli ją, gdy zaczęło świtać.

Reeve obudził mnie i czekał, aż usiądę i przetrę oczy, po czym przekazał mi tę wiadomość – spokojnym, poważnym tonem.

Przypływ wyrzucił ją na brzeg, jej ciało było rozdęte, a twarz tak spuchnięta i zniekształcona, że ledwo rozpoznawalna.

Uszkodzenia kości wskazywały na to, że ciało uderzyło o skały, więc albo rzuciły je na nie fale oceanu, albo spadło z urwiska. Zadrapania lub rozcięcia na ramieniu były na tyle głębokie, że rany krwawiły, ale musiały powstać niedługo przed śmiercią, bo nie zdążyły się zabliźnić. Mimo tak złego stanu szczątków po zaledwie jednym dniu w wodzie, krwawa wiadomość pozostała czytelna: „Nie twoja”.

Nie Reeve’a, jak pomyślałam. I nie moja. Ani niczyja. Już nie.

Milczałam, a po policzkach spływały mi łzy. Reeve przyciągnął mnie do siebie, objął mnie i mocno przytulił, pozwalając mi się wypłakać.

25

Już raz opłakiwałam śmierć Amber, ale bez świadków, bo oprócz Joego nikt nie wiedział o moim bólu. Uśmiech był dla mnie nieludzkim wysiłkiem, gdy czułam się tak, jakby całe moje wnętrze rozpadło się na kawałki.

Teraz miałam na kim się oprzeć. Miałam komu się wypłakać. Miałam kogoś, kto opłakiwał ją razem ze mną. A ja pragnęłam samotności.

Dzień po znalezieniu ciała Amber wróciliśmy na stały ląd. Moje nowe mieszkanie było gotowe, ale miałam wrażenie, że Reeve zaprotestowałby, gdybym mu oznajmiła, że chcę się wyprowadzić, a nie miałam ochoty na sprzeczki. Więc zostałam z nim w jego domu w LA. Spałam z nim w jednym łóżku. Prawie się nie odzywałam, poprzestając na jednowyrazowych zdaniach, chrząknięciach i przytakiwaniu. Chciałam tylko jakoś przetrwać.

Pogrzeb odbył się cztery dni później. Reeve wykazał się hartem ducha i zorganizował wszystko, w niewielkim stopniu angażując mnie w przygotowania. Apatycznie wybierałam kwiaty i urnę, a także cel charytatywny, który żałobnicy mieli wesprzeć w jej imieniu. Na ceremonię przyszło więcej osób, niż się spodziewałam. Osób, których nie znałam. Przyjaciół i znajomych Reeve’a, którzy ją poznali, kiedy jeszcze byli razem. Poza kilkoma mężczyznami z rancza i personelem Reeve’a znałam tylko Reeve’a, Joego i moją matkę.

Zaproszono też matkę Amber, ale nie pojawiła się na pogrzebie. Zdaje się, że łatwiej było jej udawać, że Amber umarła dawno temu albo że nigdy nie istniała. Nie brakowało mi pani Pries. Chciałam być jedyną przedstawicielką rodziny Amber. Nie łączyło nas DNA, ale byłyśmy sobie bliskie jak rodzina.

– Zadzwoniła do mnie – wyszeptała mi do ucha moja matka podczas ceremonii. Poklepała mnie po ręce, sądząc zapewne, że to mnie pocieszy. – Parę dni temu. Zostawiła wiadomość na mojej sekretarce. Zachowałam ją dla ciebie.

– Wiem, mamo. Odsłuchałam ją, pamiętasz? – Tamta wiadomość sprawiła, że Amber znowu pojawiła się w moim życiu. Zostawiła ją na starej automatycznej sekretarce mojej matki w zeszłym roku, pod koniec lata. Minęło kilka miesięcy, zanim się o niej dowiedziałam. Teraz był już maj – przygnębiające, ale demencja mojej matki musiała być już zaawansowana, skoro wydawało jej się, że Święto Dziękczynienia było „parę dni temu”.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi – ostatnio ta mina często gościła na jej twarzy.

– Przy przeprowadzce gdzieś mi się ta sekretarka zapodziała. Chyba chodziło o coś ważnego. Musimy ją znaleźć. – Zaczęła wstawać, a kiedy przytrzymałam ją na miejscu, wyglądała, jakby za chwilę miała wybuchnąć złością.

Reeve położył mi dłoń na kolanie, milcząco pytając, czy może mi jakoś pomóc. Ale to Joemu udało się ją uspokoić.

– Ja wiem, w którym jest pudle, pani Barnes. Poczekajmy do końca tej pięknej ceremonii. A potem pomogę Emily poszukać.

Podziękowałam mu bezgłośnie i przez resztę czasu myślałam o tamtej wiadomości, w której Amber wspomniała o niebieskim prochowcu.

Wywróciłam cały swój świat do góry nogami, by pospieszyć jej na ratunek. Zastanawiałam się, jak teraz wyglądałoby moje życie, gdybym nigdy tej wiadomości nie odsłuchała. Albo gdybym usłyszała ją wcześniej. Albo gdybym nie zaczęła szukać Amber. Albo nigdy jej nie poznała. Zastanawiałam się, czy w ogóle kiedykolwiek ją znałam, tak jak mi się wydawało. Zastanawiałam się, czy udałoby mi się ją uleczyć, gdybym sama była mniej okaleczona.

Choćbym jednak całymi godzinami, dniami i latami zastanawiała się, co by było gdyby, i choćbym wymyśliła znacznie lepsze scenariusze, niczego by to nie zmieniło. I tak byłabym tu teraz bez niej.

Nie było stypy. Gdy wszyscy wyszli, zostałam sama z prochami Amber, a Reeve rozmawiał z pracownikiem domu pogrzebowego. Tylko ona i ja, po raz ostatni. Nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Tak wiele powiedziałyśmy sobie podczas naszej ostatniej rozmowy. Tak wiele, a jednak za mało. Przez wszystkie te lata po naszym rozstaniu była przy mnie przez cały czas – nie ciałem, lecz duchem. Gdy starałam się uwieść Reeve’a, nieraz słyszałam w głowie jej głos – tak wyraźnie jak mój własny. Wtedy zastanawiałam się, czy ona jeszcze żyje, czy też przemawia do mnie jej duch.

Ale teraz odeszła naprawdę, jej głos umilkł, a ja nigdy jeszcze nie czułam się tak zagubiona i osamotniona.

To był dla mnie sygnał, co teraz powinno się wydarzyć w moim życiu. Wreszcie nadszedł czas, abym ruszyła naprzód.

Usłyszałam zbliżające się z tyłu kroki, a gdy ktoś usiadł dwa krzesła dalej, nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że to Reeve.

Wydałam długie westchnienie.

– To koniec.

– Tak. To koniec. – W jego głosie zabrzmiało zmęczenie. – Jeszcze tylko rozsypiemy jej prochy, jeśli nadal chcesz to zrobić, ale zajmiemy się tym, kiedy będziesz na to gotowa. Nie ma pośpiechu.

Spojrzałam na niego – tak naprawdę po raz pierwszy od wielu tygodni. Może w ogóle po raz pierwszy. Kiedy się poznaliśmy, uważałam go za tajemniczego i niebezpiecznego playboya, którego nie obchodziło nic poza nim samym, jego potrzebami i zachciankami.

Człowiek, który w tej chwili siedział obok mnie, był już kimś innym. Nie sądziłam, że jakiemukolwiek mężczyźnie mogłoby na mnie tak bardzo zależeć. Że mógłby zaspokajać wszystkie moje potrzeby, nie tylko te seksualne i materialne.

– Mówię o nas, Reeve. To koniec między nami.

Kiedyś przewróciłby tylko oczami.

– Nie bądź…

Odwróciłam się w jego stronę, przerywając mu.

– Nie jestem. – Byłam spokojna, panowałam nad sobą. Z ledwością, ale jednak. – Nie jestem impulsywna ani śmieszna. Nie dramatyzuję. Nie podejmuję pochopnych decyzji. Mówię zupełnie poważnie. To koniec. Musi być.

– Dlaczego? – Był równie spokojny jak ja. Nagle poczułam, jakim absurdem było zadanie tego pytania i fakt, że z taką powściągliwością rozmawiamy o kobiecie, która była tak ważną postacią w naszym życiu.

Zerwałam się z krzesła.

– Bo ona nie żyje! Bo byłam z tobą, choć powinnam być wtedy z nią. – Od jej śmierci prawie się nie odzywałam, więc miałam mnóstwo czasu na przemyślenia. – Bo nie mam pewności, że nie maczałeś w tym palców.

Jego oczy się rozszerzyły, a zaraz potem zwęziły.

– Myślisz, że miałem coś wspólnego ze śmiercią Amber?

– Dlaczego tamtego ranka byłeś ubrany? – Dużo o tym myślałam i nie potrafiłam znaleźć żadnego zadowalającego wytłumaczenia.

Westchnął.

– Mówiłem ci. Obudziłem się. I już nie mogłem zasnąć.

– Więc się ubrałeś? I wróciłeś do łóżka? Niby dlaczego? – Nie chciałam nawet sobie wyobrażać, że wydarzyło się coś innego, że w czasie, gdy ja się pakowałam, Reeve się obudził i wśliznął do jej pokoju. Nie chciałam sobie tego wyobrażać, ale nie mogłam pozbyć się tej myśli. Zupełnie jakbym stała przed drzwiami, na które pada snop światła, zachęcając mnie do naciśnięcia klamki. Ale cokolwiek znajdowało się po drugiej stronie i tak już zawładnęło moją wyobraźnią, niezależnie od tego, czy drzwi miały pozostać zamknięte, czy otworzyć się na całą szerokość.

Reeve wstał, aby zaakcentować swoją odpowiedź.

– Poszedłem do gabinetu, okej? Kiedy wróciłem do pokoju, byłem zmęczony i nie chciało mi się znowu rozbierać.

– I wychodząc, nie zauważyłeś, że Tabora nie było w pobliżu? – To oskarżenie było z mojej strony nie fair. Sama nie zwróciłam uwagi na jego nieobecność, kiedy poszłam do jej pokoju.

– Nie. Nie zauważyłem. Wybacz, ale byłem trochę rozkojarzony. – W jego słowach usłyszałam zgryźliwość, po raz pierwszy od śmierci Amber.

– Niby dlaczego? Przeze mnie? – Bo pieprzyliśmy się przez całą noc? – Więc to moja wina?

– Nie. – Złagodniał i zrobił krok w moją stronę. – O nic cię nie obwiniam. Oczywiście, że wciąż o tobie myślałem. Ale byłem rozkojarzony tym, co chciałem zrobić. Poszedłem do gabinetu, żeby wysłać e-mail.

Nie potrzebowałam jego łagodności. Wolałam, by mi się stawiał. Chciałam się z nim kłócić.

– Jaki e-mail? Do kogo?

Rozzłościł się.

– Czy to ważne? Nawet gdybym otworzył moją skrzynkę e-mailową i pokazał ci czas wysłania tej wiadomości, znaczyłoby to tylko tyle, że wysłałem jakiś e-mail. I tak mogłem zrobić to, co podejrzewasz, prawda?

No i proszę. Prosto z mostu.

– A zrobiłeś?

– Nie muszę odpowiadać na to pytanie.

W jego oczach mignął mi znajomy ból. Już go raz widziałam, gdy pytałam, czy był zamieszany w śmierć Missy. Okrucieństwem z mojej strony było zadanie tego pytania ponownie, ale nie miałam wyboru.

Na tym właśnie polegał problem w naszej relacji.

– Wiesz co, Reeve? – Odsunęłam kosmyk, który wysunął się z mojego koka. – Nieważne. Bez różnicy, czy nigdy mi tego nie powiesz, czy powiesz, że to zrobiłeś albo że nie zrobiłeś, i tak zawsze będzie to między nami wisiało. Amber zawładnie każdym skrawkiem naszego szczęścia. Nasz związek zawsze będzie przeklęty.

Zrobił ku mnie kolejny krok.

– Przemawiają przez ciebie emocje, Emily. To minie. Oboje siebie potrzebujemy. Nie odtrącaj mnie. Proszę.

Stał przede mną, prosząc, abym stanęła u jego boku albo pozwoliła, by on stanął u mojego. Raz jeszcze błagał mnie, bym przyjęła jego miłość.

Był taki ciepły i kuszący, ale nie mogłam się na to zgodzić. Jego miłość była słońcem, a ja bryłą lodu, i chociaż z taką przyjemnością rozpływałam się w jego cieple, już sama nie wiedziałam, kim się przy nim stałam. Nie

poznawałam samej siebie. Zawsze byłam osobą, którą stworzyła Amber. Nie umiałam być kimś innym.

Założyłam ręce na piersi i zrobiłam krok do tyłu.

Ten jeden ruch powiedział mu wszystko. Ból, który pojawił się w jego oczach, był równie widoczny w jego wyrazie twarzy i w postawie ciała.

– Powiedziałaś, że mi ufasz! – żachnął się. – To było kłamstwo?

– Nie ufam już sobie, Reeve! Myślałam, że wiem, co robię. Powiedziałam jej, że cię kocham, a ona kazała mi wyjechać i tak właśnie bym zrobiła. Chciałam to zrobić, a potem i tak spędziłam noc w twoim łóżku – wyrzuciłam z siebie gwałtownie, ledwo zauważając, że właśnie po raz pierwszy przyznałam, że go kocham i że po rozmowie z Amber coś przed nim zataiłam.

Cały zesztywniał, a jedyną oznaką targających nim emocji było drganie lewej powieki.

– Zamierzałaś wyjechać? Po tej wspólnej nocy na wyspie?

Nawet nie próbowałam zaprzeczać. Nadszedł czas, by wyłożyć wszystkie karty na stół.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo ona mi kazała, a między nami tak właśnie to działało. Mówiła mi, co mam robić, a ja to robiłam.

– Nie rozumiem cię, Emily. – Tym prostym stwierdzeniem jeszcze głębiej wbił mi nóż w pierś. Myślałam, że właśnie on był tą jedyną osobą, która mnie rozumiała.

– To tylko potwierdza fakt, że nie należymy do siebie.

Pokręcił głową i zrobił ruch do tyłu, zbyt rozgniewany, by kontynuować tę rozmowę. Już myślałam, że odejdzie, gdy z powrotem odwrócił się

w moją stronę.

– Dlaczego wciąż pozwalasz, by miała nad tobą taką władzę? Ona odeszła. Jesteś wolna. Ale zachowujesz się jak ofiara syndromu sztokholmskiego. Wciąż jej bronisz, wciąż czekasz na wskazówki, co „wolno”. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że jej nie potrzebujesz, że nie musi ci mówić, co masz czuć?

Nie płakałam podczas całej ceremonii, ale teraz nagle zapiekły mnie oczy i ścisnęło mnie w gardle.

– Ty krytykujesz kogoś za wykorzystywanie swojej władzy?

– Masz rację. Lubię mieć wszystko pod kontrolą, a w niektórych sferach życia wręcz tego wymagam. Jeśli tego właśnie potrzebujesz, kogoś, kto ci powie, jak się ubierać, co mówić, gdzie mieszkać, czym jeździć i jak się pieprzyć, to mogę nim być. – Przewiercał mnie wzrokiem, jednocześnie unosząc do góry palec, aby te słowa zabrzmiały dobitniej. – Ale nie zamierzam zmuszać cię do wybierania czegoś, co miałoby cię unieszczęśliwić. Nie pozwolę ci zatracić zdolności decydowania o sobie. Jeśli tak cię to podnieca, to masz rację, musimy to zakończyć.

Znowu odwrócił się, jakby chciał odejść, i jeszcze raz zmienił zdanie.

– Ona nie umarła dlatego, że mnie kochasz, Emily.

Łza spłynęła mi po policzku.

– Ale może umarła, bo ty pokochałeś mnie.

– Jezu. To jakiś nonsens. – W nagłym wybuchu wściekłości kopnął jedno z drewnianych składanych krzeseł. – Ją też kochałem, pamiętasz?

Wygięłam usta, próbując powstrzymać szloch.

– To nie to samo.

– Nie ma znaczenia. Kochałem ją i nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć? – Najgorsze, że mu wierzyłam. Zawsze wierzyłam, że ją kochał, ale jak to bywa, nasza kłótnia wymknęła się spod kontroli i powiedziałam to w zdenerwowaniu. Uderzałam w jego najsłabsze punkty. – Przede wszystkim pozwoliłeś jej odejść z Michelisem.

– A jak miałem ją zatrzymać? – Podtekst był zupełnie jasny: zatrzymałem ją i to ci się nie podobało, pozwoliłem jej odejść i to też ci się nie podobało. – Chcesz usłyszeć, że się o to obwiniam? Bo tak jest. Obwiniam się i muszę z tym żyć, ale nie uważam, żeby karą dla mnie miało być życie bez ciebie.

Wzdrygnęłam się, bo uważałam, że życie bez niego powinno być karą dla mnie.

Podszedł do mnie.

– Mam ci to udowodnić? Mam dopaść Michelisa, żeby pokazać ci, jak bardzo jestem zdruzgotany? To on jest za to odpowiedzialny i oboje o tym wiemy. Mam się z nim spotkać? Załatwić to raz na zawsze?

Jeszcze ciaśniej założyłam ręce na piersi.

– Ona tego chciała. Może powinieneś.

– A twoim zdaniem co powinienem zrobić?

Milczałam, bo nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Czy chciałam, aby ją pomścił? Może. Czy chciałam, by rozpoczął wojnę z człowiekiem, który miał więcej władzy niż on? Raczej nie.

– Widzisz, właśnie o to chodzi. Sama powiedziałaś, że sobie nie ufasz. – Podszedł tak blisko, że wręcz przyparł mnie do ściany. – Nie ufasz własnym opiniom. Wcale nie uważasz, że miałem coś wspólnego z jej śmiercią, i nie chcesz, bym przeciwstawił się wujowi, ale nie potrafisz tego z siebie wykrztusić, prawda? Tak wygląda całe twoje życie. To dlatego tak długo czekałaś, aby umieścić matkę w dobrym zakładzie. Dlatego wykonujesz pracę poniżej własnych możliwości. Dlatego nie możesz

zdobyć się na to, by pójść na przesłuchanie do filmu, który uważasz za wartościowy. Dlatego utknęłaś i nigdy nie ruszysz z miejsca, bo nie potrafisz podejmować samodzielnych decyzji.

Jego słowa były gorzkie i bolesne, ale trafiały w samo sedno. Uniosłam dłoń, by wymierzyć mu policzek, ale on był szybszy i złapał mnie za nadgarstek, zanim zdążyłam go uderzyć. Jego palce jednocześnie parzyły i mroziły moją skórę, a w jego oczach widziałam oburzenie.

Wytrzymałam to, choć zacisnęłam usta i cała zesztywniałam. „Widzisz – mówiło moje spojrzenie – ty też wykorzystujesz swoją władzę przeciwko mnie”.

Albo sam to sobie uświadomił, albo naprawdę tak dobrze potrafił czytać w moich myślach – tak czy inaczej, zrozumiał. Spuścił wzrok i złagodził uścisk, najwyraźniej się poddając.

Natychmiast to wykorzystałam i uderzyłam go w twarz.

– Jak ci się podoba taka decyzja? – Zabolała mnie ręka, ale nie dałam tego po sobie poznać. – Podjęłam jeszcze jedną: wracam do domu. Do nowego mieszkania. Bez ciebie. Rób sobie ze swoim wujem, co chcesz. Nie powiem ci, co masz robić, bo nic mnie to nie obchodzi.

– Zrobisz, jak uważasz. – Powiało od niego takim chłodem, jak nigdy dotąd. – A ja zajmę się Michelisem. Za dużo mi odebrał. Czas, żebym wyrównał rachunki.

To było wyzwanie. Po raz ostatni próbował skłonić mnie, żebym go powstrzymała. Żebym sprawiła, by nie wywoływał tej wojny, by został przy mnie i był bezpieczny.

Ja jednak nie mogłam tego zrobić. Ogarnęło mnie otępienie.

– Zrobisz, jak uważasz.

Odjechał taksówką. Filip odwiózł mnie do nowego mieszkania. Joe dał mi klucze i podał kod. Nigdy wcześniej tam nie byłam. Moje meble

poustawiano odpowiednio, najważniejsze rzeczy rozpakowano, podłączono sprzęty kuchenne, ubrania rozwieszono w szafie, przygotowano łóżko. Nierozpakowane pudła stały w salonie, a w nich mniej istotne drobiazgi, które składały się na moje życie. Książki. Zdjęcia. Kilka bibelotów.

Zatrzymałam się w drzwiach i zlustrowałam to mieszkanie, miejsce nieobarczone wspomnieniami ani emocjonalnymi więziami. Było tak chłodne, jak ja, i właśnie stało się moim nowym domem.

Tutaj dojdę do siebie. Bez Reeve’a. Bez Amber.

„To nie koniec świata – powtarzałam sobie głosem, który z całą pewnością należał do mnie. – Już to kiedyś zrobiłaś. I możesz zrobić to jeszcze raz”.

26

Dopiero po dwóch dniach naprawdę wstałam z łóżka. Po trzech udało mi się ubrać. Czwartego zmusiłam się, żeby coś zrobić.

Spędziłam poranek, przeglądając e-maile i czytając nowy scenariusz, który przysłał mi mój agent – skrypt w końcu nie był beznadziejny. Potem zajęłam się pudłami. Rozpakowałam prawie połowę z nich, kiedy zjawił się Joe.

– Chciałem mieć pewność, że coś zjesz – powiedział, wskazując na dwa opakowania z chińszczyzną na wynos.

– Bardziej interesuje mnie ta butelka wina, którą masz pod pachą. Ale proszę, wejdź. – Gestem zaprosiłam go do jadalni i poszłam do kuchni po korkociąg, talerze i kieliszki.

– Przepraszam za mój strój, nie spodziewałam się towarzystwa – powiedziałam. Miałam na sobie spodnie do jogi i tank top.

– Nie znam się, ale myślę, że wyglądasz całkiem, całkiem.

– No cóż. – Zatknęłam niesforny kosmyk za ucho i przyjrzałam się Joemu, który odkorkowywał butelkę rieslinga. Od naszego ostatniego spotkania trochę się zmienił: miał dłuższe włosy i zaczął nosić bródkę. Był prawie dziesięć lat starszy ode mnie i miał sporo blizn, ale niewątpliwie był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Atrakcyjnym mężczyzną, który nie był

w moim typie, nawet gdybym kiedykolwiek uznała, że jeszcze mogę się z kimś umówić.

– Spokojnie. Nie uderzam do ciebie – oświadczył, wręczając mi kieliszek. – Po prostu mówię, że dobrze wyglądasz.

– W takim razie dziękuję. Ty też masz się nieźle.

Po raz pierwszy od wielu tygodni naprawdę jadłam coś ze smakiem. Kiedy skończyliśmy, pomógł mi posprzątać ze stołu i włożyć naczynia do zmywarki.

– Masz jakieś plany na przyszłość? – spytał, opierając się o kontuar.

Wlałam płyn do zmywarki i wcisnęłam „start”, zanim odwróciłam się, aby mu odpowiedzieć.

– Zdjęcia do *Nowej generacji* zaczynają się w sierpniu. I to tyle. – Pamiętałam, co powiedział Reeve: że za bardzo boję się zmian w swoim życiu. Miał rację, oczywiście, ale postanowiłam coś z tym zrobić. Zająć się swoją karierą.

– Mam kontrakt na ten sezon, ale jeśli odpowiednio wcześniej uda mi się znaleźć inną pracę, być może nie podpiszę następnego.

– To dobrze. – W głosie Joego zabrzmiała zachęta. – Chciałbym cię w czymś naprawdę zobaczyć.

– Tak, ja też.

Wytarłam mokre ręce w ściereczkę i przeszliśmy do salonu, w którym panował bałagan. Wciąż nie dokończyłam rozpakowywania pudeł.

Joe rozejrzał się wokół.

– Urządzasz się tutaj. Jestem zaskoczony.

– Dlaczego? Sądziłeś, że mi się tu nie spodoba? Myślę, że wybrałeś naprawdę ładne miejsce. – Co prawda nie zdążyłam jeszcze wyjść z mieszkania i obejrzeć okolicy, ale widok z okna jest ładny.

– Wiem – powiedział, jakby jego dobry gust nie podlegał dyskusji. – Ale Reeve pytał mnie o warunki najmu. Ciekaw był, jak szybko będziesz mogła się do niego przeprowadzić. Myślałem, że tak właśnie zrobisz.

– Co? – Nigdy nie rozmawiałam z Reeve’em o wspólnym zamieszkaniu. – Kiedy cię o to pytał?

– W zeszłym tygodniu. Wysłał mi e-mail. To było tego samego dnia, kiedy zniknęła Amber.

Natychmiast przypomniałam sobie o e-mailu, który Reeve miał podobno wysłać, kiedy wstał w nocy z łóżka i włożył ubranie.

– Wysłał go bardzo wcześnie? Na przykład w środku nocy, według czasu na wyspie?

Joe opadł na oparcie sofy i się zastanowił.

– Może. Był w mojej skrzynce odbiorczej, kiedy się obudziłem. Nie sprawdziłem, o której go wysłał, a potem zaczęło się zamieszanie ze zniknięciem Amber, więc o tym zapomniałem. A dlaczego pytasz?

Czyli Reeve i ja spędziliśmy razem noc, a kiedy się wymknęłam, on natychmiast wstał i zaczął przygotowania do naszego wspólnego zamieszkania. To było naprawdę… miłe. I typowe dla niego – podejmowanie poważnych decyzji bez mojego udziału. Nic dziwnego, że nie chciał się do tego przyznać. Prawdopodobnie w świetle dnia zdał sobie sprawę, że działał impulsywnie.

Być może w jakimś innym wszechświecie istniała jakaś inna Emily Wayborn, z domu Barnes, która byłaby zachwycona takim postępowaniem mężczyzny, który kochał ją tak bardzo, że nie mógł poczekać nawet do wschodu słońca, aby przemyśleć plany na ich dalsze wspólne życie.

Na tę myśl poczułam ukłucie w piersi i musiałam usiąść w fotelu, zanim odpowiedziałam:

– Nie wiem. Teraz to chyba nieważne. Nie jesteśmy już razem.

Joe przechylił głowę, bez zaskoczenia, lecz z ciekawością.

– Nadal myślisz, że mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Amber?

Nie, już nie. Nawet informacja o e-mailu do Joego nie przekonała mnie, że Reeve coś jej zrobił.

Istniało jednak ze sto powodów, by tego nie rozpamiętywać.

– Myślę, że jest zbyt wiele pytań, na które nigdy nie znajdę odpowiedzi. A poza tym naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

– W porządku. – Zmrużył oczy, jakby się wahał, czy powiedzieć coś więcej na ten temat. – Może to nieważne, ale choć trochę poszperałem i pogadałem z ludźmi Sallisa, to nijak nie mogę wykombinować, jak Vilanakisowi udało się dostać do domu na wyspie. Cały personel jest czysty. Na pierwszy rzut oka w planach lotów i księgach hotelowych nie ma niczego podejrzanego. Mogę poszukać dokładniej, jeśli chcesz, ale nie wiem, jak głęboko musiałbym kopać, żeby coś odkryć.

– Cóż, to chyba tym bardziej wskazuje na Reeve’a, prawda? – Wszystkie dowody zdawały się świadczyć przeciwko niemu. Właśnie dlatego nie chciałam o tym myśleć.

Joe wzruszył ramionami.

– Chyba tak. Coś mi tu jednak nie gra, a jeśli mam ciągnąć to śledztwo, to wolę się skupić na czymś innym.

– Na czym? – spytałam, szczerze zaciekawiona.

– Chyba dokładniej przyjrzę się Amber, sprawdzę, z kim się zadawała i czy uda mi się coś odkryć tą drogą. Spróbuję zbadać sprawy, które wydają się dziwne. Czy wiedziałaś na przykład, że to ona sama zrobiła sobie ten tatuaż?

– Co masz na myśli?

– Dowiedziałem się, gdzie go zrobiła. Właściciel studia tatuażu powiedział, że Amber przyniosła rysunek litery V i zapłaciła za usługę.

Była sama. Dodał jeszcze, że taki tatuaż robił wtedy po raz pierwszy. Kiedy pokazałem mu zdjęcia Vilanakisa, stwierdził, że nigdy go nie widział.

– Wierzysz mu?

– Musiałbym to dokładniej sprawdzić. – Zmarszczył brwi. – Ale to dziwne. Po co miałaby robić sobie tatuaż, który oznacza coś tak wstrętnego? Czy ona kochała Vilanakisa? Chciała w ten sposób zrobić na nim wrażenie? A może próbowała jeszcze bardziej wkurzyć Reeve’a?

Rzeczywiście coś tu nie grało i sprawa aż się prosiła o dalsze śledztwo.

Niemniej Reeve miał rację, mówiąc, że żadne dowody nie są w stanie zmienić tego, co czuję w głębi serca.

– Nie musisz niczego więcej sprawdzać. To już dla mnie nieważne.

– Myślę, że masz rację.

Umilkliśmy, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak długo jeszcze rozmowa na temat Reeve’a będzie dla mnie bolesna. Czy kiedykolwiek to wszystko naprawdę stanie się dla mnie nieważne? Czy on stanie się dla mnie nieważny?

Poczułam się wyczerpana.

– Tak czy owak – podjęłam, porzucając temat mojego byłego – przyszedłeś tu chyba nie tylko po to, żeby mnie nakarmić. O co chodzi?

Joe podrapał się po karku.

– Spostrzegawcza jesteś. Jeśli nie wypalą ci te występy przed kamerą, zawsze możesz dołączyć do mojego zespołu.

– Do zespołu. – Parsknęłam śmiechem. – Przecież pracujesz w pojedynkę.

– To może się zmienić – odparł, puszczając do mnie oko. – Ale tak. Cieszę się, że postanowiłaś zakończyć dochodzenie, bo wpadłem, żeby

powiedzieć, że na jakiś czas wyjeżdżam z miasta. Chciałem się z tobą pożegnać.

Uśmiechnęłam się znacząco.

– Będziesz próbował dorwać Vilanakisa, co?

– Wolałbym nie dodawać nic więcej.

– To wcale nie jest takie oczywiste – droczyłam się z nim przez chwilę, zastanawiając się, czy nie powinnam mu o czymś powiedzieć. W końcu uznałam, że jestem mu to winna, nawet jeśli ta część rozmowy będzie dla mnie bolesna. – Chyba powinieneś wiedzieć, że Reeve też planuje dorwać Vilanakisa. Nie znam szczegółów, ale taki miał zamiar, kiedy widziałam się z nim po raz ostatni.

– Cholera – powiedział oszołomiony. – Nie chce chyba wszczynać jakiejś wojny, co?

– To już nie moja bajka. – Mimo to poczułam ucisk w żołądku, a byłam pewna, że nie miało to nic wspólnego ze zjedzoną kolacją.

– No cóż, nawet jeśli Reeve zajmie się Vilanakisem i sam przy tym nie zginie, to i tak nie pomoże uwolnić żadnej z tych skrzywdzonych kobiet.

– Więc trzeba je uratować – powiedziałam ze zdecydowaniem, ignorując fakt, że właśnie wskazał przyczynę mojego ucisku w żołądku. – Jak Mayę.

– Tak, zgadzam się. – Zmarszczył brwi i wbił wzrok w swoje dłonie, wyraźnie posępniejąc. – Chociaż wydaje mi się, że nie zawsze umiem rozpoznać kobiety, które faktycznie potrzebują ratunku.

Spojrzał na mnie pytająco, a ja zdałam sobie sprawę, że w ten sposób próbuje przeprosić mnie za te swoje podejrzenia, że Reeve stanowi dla mnie zagrożenie. Za przestrzeganie mnie przed nim, kiedy tak bardzo pragnęłam jego towarzystwa.

Nie potrzebowałam wtedy ratunku. Ale może gdybym go jednak posłuchała, uniknęłabym obecnego cierpienia.

– No, nie wiem – powiedziałam. – Myślę, że wychodzi ci to lepiej, niż ci się wydaje.

Wkrótce potem pożegnaliśmy się, obiecując sobie, że pozostaniemy w kontakcie, choć byłam pewna, że żadne z nas nie dotrzyma tej obietnicy.

Nalałam sobie drugi kieliszek wina i zabrałam się do rozpakowywania kolejnych pudeł. Zawartość pierwszego, które otworzyłam, przyprawiła mnie o szybsze bicie serca. Był to jeden z tych kilku kartonów z rzeczami mojej matki, które zamiast do jej nowego domu trafiły do mnie. Na samym wierzchu ujrzałam jej starą automatyczną sekretarkę, tę samą, na której Amber zostawiła dla mnie wiadomość zeszłego lata.

To nagranie wciąż tam było…

Chciałam je usłyszeć. Wiedziałam, że będzie to dla mnie bolesne, bo tęskniłam za jej głosem i za jej obecnością. Najgorsza była jednak świadomość, że już jej nie ma. Miałam nadzieję, że może kiedy jeszcze raz ją usłyszę, choćby te kilka słów, że uda mi się ją na chwilę przywołać i jakoś załatać tę dziurę w moim sercu, którą po sobie zostawiła.

Sięgnęłam do pudła i wyjęłam z niego sekretarkę tak ostrożnie, jakbym mogła ją zniszczyć jakimś gwałtowniejszym ruchem. Wstałam z podłogi i rozejrzałam się za gniazdkiem, do którego mogłabym wetknąć wtyczkę. Wszystkie gniazdka w salonie były albo zajęte, albo zasłonięte meblami, więc przeszłam do jadalni, gdzie wreszcie podłączyłam urządzenie i położyłam je na stole.

Zero na wyświetlaczu wskazywało na brak nowych wiadomości. Wstrzymałam oddech i przełączyłam menu, żeby przesłuchać te zapisane. Kiedy usłyszałam: „Masz dwie zachowane wiadomości”, wcisnęłam guzik,

aby je odtworzyć, i jeszcze raz wstrzymałam oddech z nadzieją, że jedną z nich jest wiadomość od Amber.

Głos automatycznej sekretarki poinformował mnie, kiedy zarejestrowano nagranie i odetchnęłam z ulgą, wiedząc już, że zaraz ją usłyszę.

– Emily. – Łzy pociekły mi po policzkach. Nie mogłam uwierzyć, że zaledwie tydzień temu słyszałam, jak po raz ostatni wymawia moje imię. – Minęły wieki, wiem. Ale ciągle o tobie myślałam. Boże, nawet nie jestem pewna, czy to nadal twój numer. Chciałam tylko zapytać: masz jeszcze ten niebieski prochowiec? Tęsknię za tobą. Cześć.

Osunęłam się na krzesło i zaczęłam płakać. To był tak mało znaczący drobiazg, głupia dziesięciosekundowa wiadomość, a jednak poczułam się, jakbym dostała pięścią w brzuch. Przekonanie, że nigdy więcej nie usłyszę jej głosu, dźwięk słów „niebieski prochowiec” (nasze tajne hasło) i świadomość, że nie zdołałam jej uratować – to wszystko sprawiło, że zalała mnie gwałtowna fala emocji. Ponownie wcisnęłam „play”, ukryłam twarz w dłoniach i rozkleiłam się na dobre.

Pogrążona w żalu, nie zdążyłam wyłączyć sekretarki po powtórnym odtworzeniu nagrania. Rozległ się komunikat informujący o dacie zarejestrowania drugiej zachowanej wiadomości. A potem usłyszałam tę wiadomość i wręcz mnie zatkało.

To był ten sam głos. Głos Amber.

Odtworzyłam ją ponownie. Serce zaczęło mi walić, kiedy zdałam sobie sprawę, że zostawiła ją tej nocy, kiedy widziałam ją po raz ostatni. Tej nocy, której zginęła.

– Cześć. – Na chwilę umilkła i powtórzyła: – Cześć. – Zesztywniałam. – Jestem w swoim pokoju na Oinopie. Rozstałyśmy jakieś pół godziny temu. Może trochę więcej. W każdym razie chciałam ci powiedzieć, że

zmieniłam zdanie. Nie chcę, żebyś stąd jutro wyjechała. Nie powinnam była cię o to prosić, to był błąd. Zachowałam się jak egoistka. Wiem, często tak się zachowuję.

Poczułam, że ziemia usuwa mi się spod stóp.

– Poszłam ci to powiedzieć. Żebyś została. Weszłam do twojego pokoju.

Jeśli początek tej wiadomości uznałam za przytłaczający, to dalsza jej część była druzgocąca. Rozdzierająca serce. Weszła do mojego pokoju, w którym, oczywiście, mnie nie było.

– Niespodzianka! Twój pokój był pusty. – Roześmiała się gorzko. – Zaniepokoiłam się. A może byłam ciekawa. Więc poszłam do Reeve’a, żeby zapytać, czy wie, gdzie jesteś, a kiedy znalazłam się przed drzwiami jego sypialni, zanim zdążyłam zapukać… Cóż, wszystkie ściany tutaj, poza główną sypialnią, są cienkie.

– O, nie – wykrzyknęłam zdławionym głosem. – Nie, nie, nie.

A jednak. Oto, co się stało – usłyszała Reeve’a i mnie, razem. Usłyszała, jak się kochaliśmy.

– Zdenerwowałam się. Wróciłam do pokoju, żeby to przemyśleć, i zdenerwowałam się jeszcze bardziej. – Jej rzeczy na podłodze obok toaletki. To ona je rozrzuciła. – Na szczęście zwinęłam ci te pigułki. Znalazłam je w twojej walizce, kiedy pomagałam ci się spakować. I teraz jestem ci superwdzięczna, że nie spuściłaś ich w toalecie.

Kurwa. Pigułki.

Zupełnie o nich zapomniałam. Zabrałam je z jej pokoju w dniu przyjazdu na wyspę. Schowałam je w walizce i dopiero teraz sobie uświadomiłam, że nie było ich tam, kiedy się rozpakowywałam. Dlaczego, do jasnej cholery, ich nie wyrzuciłam?

– Właśnie kilka połknęłam. Może więcej niż kilka. Za chwilę wezmę trochę więcej. Albo o wiele więcej. Wszystko jedno. Ale najpierw… –

Z trudem wypuściła powietrze, a ja zamknęłam oczy, jakbym chciała stłumić jej głos, uniknąć nieuniknionej reszty tego nagrania, ale nie potrafiłam zatkać uszu ani wyłączyć sekretarki. Musiałam dalej słuchać tej przerażającej wiadomości. Musiałam wysłuchać jej do końca.

– Nie dzwonię, żeby zapytać o niebieski prochowiec. – Jak na ironię, tylko ona używała tego hasła, które przecież wymyśliła dla mnie. – Odsłuchasz tę wiadomość, kiedy będzie za późno, żeby mi pomóc. Szczerze mówiąc, chyba było na to za późno już wtedy, kiedy się poznałyśmy. Ale może dlatego tak bardzo cię kochałam: bo nie próbowałaś. Nie próbowałaś mnie ratować ani odwozić do domu, ani mówić mi, że się staczam. Chciałaś tylko, żebym była szczęśliwa. Byłaś chyba jedyną osobą, która tego chciała. Szkoda, że nie dało się tego zrobić. Teraz chcę ci się odwdzięczyć. Skoro ja nie mogę mieć Reeve’a, nie chcę, aby był z kimkolwiek innym poza tobą. Ale po prostu nie mogę przy tym być. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Umilkła. Pomyślałam, że może już skończyła, ale wciąż słyszałam jej oddech. Przez kilka następnych minut oddychała coraz wolniej.

– Okej – odezwała się w końcu, jakby właśnie się ocknęła. – Jestem zmęczona. Pójdę na spacer. – Mówiła coraz mniej wyraźnie. – Jest taka ładna, ładna noc. A wiesz, jak lubię wysoko położone miejsca. Teraz możesz odejść, Emily. Pozwalam ci odejść.

Usłyszałam szelest, gdy się poruszyła, by odłożyć słuchawkę, a potem stuknięcie. I jeszcze sygnał, po którym głos automatycznej sekretarki powiedział: „Nie masz więcej zapisanych wiadomości”.

Długo wpatrywałam się w urządzenie, a głośne bicie mojego serca było jedynym dźwiękiem rozlegającym się w teraz już cichym pokoju. Patrzyłam i patrzyłam.

Zdałam sobie sprawę, że smutek, który czułam, słuchając jej pierwszej wiadomości, kompletnie zniknął. Zastąpiło go coś bliżej

niezidentyfikowanego. Coś mroczniejszego i głębszego. Coś bardziej wrogiego. Coś mściwego.

Czułam, jak to coś rośnie we mnie i przybiera na sile, przeistaczając się w czerwoną, gorącą i ognistą furię. Mój oddech przyspieszył i zacisnęłam pięści, czując, jak paznokcie wbijają się w wewnętrzną część dłoni. W moim wnętrzu rozpętało się istne piekło.

Nie byłam już w stanie opanować gniewu.

Jednym wściekłym ruchem zrzuciłam to ustrojstwo na podłogę, wydając z siebie niski, gardłowy dźwięk pełen bólu i wściekłości.

– Pozwalasz mi odejść? – darłam się w pustym pokoju do jej ducha. – Jak śmiesz! – Poczułam się jak śmieć, kiedy zrobiła mi to po raz pierwszy.

A teraz zrobiła to znowu?

I właśnie w taki sposób postanowiła ze mną zerwać? Odbierając sobie życie, bo nie mogła mieć faceta, którego pragnęła? Co za podła manipulatorka i egoistka!

„Po prostu nie mogę przy tym być”.

– Tak naprawdę nie mogłaś znieść tego, że wygrałam! – wrzeszczałam dalej w pustym pokoju. – Tak cię bolała przegrana? Że wolałaś się zabić niż spróbować poskładać swoje życie do kupy? – Zamiast tego, zostawiła mnie w totalnej rozsypce, pogrążoną w żałobie i w poczuciu przegranej.

Rozjuszona wstałam tak gwałtownie, że aż wywróciłam krzesło.

– Boże! Byłaś taką samolubną suką. – Znów zaczęłam płakać, po części z wściekłości, a po części dlatego, że wciąż ją kochałam, bez względu na to, jak była egocentryczna i podła. – Samolubna i perfidna. Wiedziałaś, że twoja śmierć zniszczy wszystko, co łączyło mnie z Reeve’em. Może i zrobiłaś to dla mnie, ale to nie była żadna przysługa. Chciałaś mieć pewność, że też go nie dostanę.

Trzasnęłam się w policzek wkurzona, że płaczę, wkurzona, że nie potrafiłam powiedzieć jej tego wszystkiego w twarz. Wkurzona, że to ona miała ostatnie słowo.

– Wiesz co? Nie! – oświadczyłam, przemierzając pokój w tę i we w tę. – Nie będziesz miała ostatniego słowa. Nie możesz „pozwolić mi odejść”. Nie żyjesz i nie możesz mi już nic zrobić. Ale ja nadal tu jestem i to ja mogę „pozwolić ci odejść”. – Wybuchłam cierpkim, zdławionym śmiechem, który zabrzmiał jak nieco inny szloch. – Słyszałaś? Pozwalam ci odejść. Nie będziesz mnie już trzymać w garści. Pozwalam ci odejść!

Te ostatnie słowa odbiły się echem od ścian i podłogi z hiszpańskich płytek ceramicznych, rozbrzmiewając w całym pokoju tak wyraźnie, jakbym była w studiu nagrań i ktoś podkręcił efekt echa w mikserze.

„Całkiem stosownie” – pomyślałam. Byłam pewna, że to oświadczenie jeszcze długo będzie rozbrzmiewało nie tylko w mojej jadalni, ale też w całym moim życiu.

Poczułam się dobrze. Naprawdę dobrze.

Przez jakieś pięć minut.

Potem zaczęłam się trząść. Oparłam się o ścianę i zsunęłam się na ziemię. Objęłam się ramionami i wybuchłam płaczem. Były to łzy pełne smutku i gniewu, ale działały oczyszczająco. Szlochałam i szlochałam, aż w końcu cała moja twarz była mokra, oczy opuchnięte, a głowa pękała mi z bólu. Płakałam, dopóki nie poczułam, że nie ma już we mnie ani jednej łzy i ani śladu po Amber. Że jestem już tylko ja.

Siedziałam na podłodze jadalni, aż zmógł mnie sen. Kiedy się obudziłam, za oknem było już ciemno, a mnie bolało ramię, na którym leżałam.

Wstałam i się przeciągnęłam, a potem poszłam do kuchni, żeby się czegoś napić. Nalałam sobie wody, oparłam się o szafkę i pociągnęłam spory łyk ze szklanki, a następnie sięgnęłam po komórkę, która ładowała się na kontuarze, i sprawdziłam, która godzina. Wpół do dziesiątej. I miałam jedną nieprzeczytaną wiadomość od Joego.

„A co jeśli ona chciała, żeby Reeve MYŚLAŁ, że V zrobił jej ten tatuaż?”.

Zachichotałam. On wciąż nie umiał odpuścić sobie dalszego śledztwa. Prawdopodobnie już zawsze będzie go to prześladowało, tak jak mnie. Tak jak zawsze prześladowała mnie Amber.

A potem zastanowiło mnie to, co napisał. Dlaczego miałaby chcieć, aby ktokolwiek myślał, że Vilanakis oznakował ją jako swoją własność? Zwłaszcza że chciała odzyskać Reeve’a? Co by na tym zyskała?

Nie ze mną te numery, Joe.

Odstawiwszy szklankę i telefon, ruszyłam do salonu. Zatrzymałam się w połowie drogi. Gdyby Reeve myślał, że Amber grozi niebezpieczeństwo, chciałby ją chronić.

Był to doskonały sposób, aby go odzyskać. Udawać bezbronną, tak jak lubił. Ale przecież nie mogła być aż taką manipulatorką.

A może jednak…? Mną manipulowała. I to nieraz. A przez te wszystkie lata widziałam, jak wykorzystywała wielu facetów.

„Zapomnij, kim jesteś, i stań się taką, jakiej on cię pragnie”.

Więc może jednak Joe miał rację?

Opadłam na sofę, odtwarzając w głowie możliwy scenariusz wydarzeń. Amber uciekła do Vilanakisa dobrowolnie, ale potem zdała sobie sprawę, że ukaranie Reeve’a miało swoją cenę. Gdy zapragnęła go odzyskać, postanowiła umniejszyć skalę swojej zdrady, odgrywając rolę ofiary. Zrobiła sobie tatuaż. Udawała, że grozi jej większe niebezpieczeństwo, niż

w rzeczywistości było. Być może to ona wysłała do Reeve’a te e-maile, które napisano po angielsku. Mogła też podszyć się pod Michelisa i wysłać tamten raport z autopsji niezidentyfikowanej kobiety, aby się przekonać, co zrobi Reeve, kiedy pomyśli, że umarła. Aby sprawdzić, czy jeszcze mu na niej zależy. Musiała wiedzieć, że Petros w końcu powie mu prawdę. Może miała nadzieję, że wtedy zacznie jej szukać.

Ale tak się nie stało. Zamiast niego zjawił się Joe. A ona nalegała, by zawiózł ją do Reeve’a.

Jednak skoro Vilanakis nie uważał jej za swoją własność i to nie on kazał jej zrobić ten tatuaż, mogła przypuszczać, że nie będzie próbował jej odzyskać. Nigdy wcześniej nie prześladował swoich byłych kobiet. To wyjaśniałoby, dlaczego w końcu powiedział Reeve’owi, że to nie on ją terroryzuje – co oczywiście mogło być kłamstwem. Ale czyż Vilanakis zwykle nie przyznawał się do swoich występków? Wypieranie się akurat tego mijałoby się z celem.

Ale co z tym psem? I co z rybami?

No cóż. Bez trudu mogła przeciąć szlauch przy fontannie. Może nawet widziała, jak Reeve idzie za mną w kierunku urwiska. Chciała odwrócić jego uwagę ode mnie, w czym pomógł jej kolejny „wypadek”. Dlatego Joe nie znalazł winowajcy.

Co prawda była ze mną, kiedy otruto psa. Ale Buddy nie. Amber była pewna, że on nie pracuje dla Vilanakisa, ale nie powiedziała, że nie zabił psa. Mogła go do tego namówić – zrobiła mu dobrze ręką, a może nawet wystarczyło, że zatrzepotała rzęsami. Na poddaszu były puszki z farbą. Gdzieś na ranczu na pewno była też trutka na szkodniki. Bez trudu mogła dostarczyć Buddy’emu wszystko, co potrzebne. A napis „Ona jest moja” przekonał Reeve’a, że to wiadomość od Michelisa, który chce dopaść Amber. To dlatego Reeve postanowił zatrzymać ją na ranczu.

Stało się to tego ranka, kiedy Reeve powiedział jej, że wszystko się zmieniło. Może więc doskonale to zrozumiała, a to całe „powiedział, że wciąż mnie kocha” miało mnie tylko zmylić. Abym zeszła jej z drogi. I tak właśnie zrobiłam, zgodnie z jej przewidywaniami.

Serce waliło mi w piersi, dłonie miałam spocone. Wszystko idealnie do siebie pasowało. Prawdopodobnie to ona stała za wyciekiem do prasy o mnie i Chrisie Blakelym. Na ranczu były komputery. I laptop w pokoju Amber. Laptop Reeve’a. Z łatwością mogła znaleźć w jego e-mailach moje zdjęcia z Chrisem. Na pewno się domyśliła, że Reeve był wściekły, kiedy je zobaczył. Mogła opublikować je w mediach społecznościowych, aby mu o tym przypomnieć. Prawdopodobnie miała nadzieję, że się o to pokłócimy. Sama byłam zdziwiona, że tak się nie stało.

Wyprostowałam się i potarłam dłonie. Czy ja naprawdę brałam to pod uwagę? Czy Amber naprawdę mogła to wszystko… ukartować?

Wydrapany na ramieniu napis „Nie twoja”… Vilanakis nie mógł jej tego zrobić, jeśli to nie on ją zabił. A zatem musiała zrobić to sobie sama.

Reszta też była możliwa. Może nie prawdopodobna i raczej nie do udowodnienia, ale w najgłębszych zakamarkach duszy czułam, że to wszystko ma sens, a zbyt dobrze znałam Amber, by potrzebne mi były jakieś dowody. Ja po prostu wiedziałam.

Powinnam być wściekła.

I byłam, ale nie aż tak bardzo, aby nie czuć niczego więcej. Bo właściwie było to też trochę zabawne. Na pewno desperackie. I bardziej niż trochę imponujące.

Opadłam z powrotem na poduszki.

– Amber, ty mała diablico – powiedziałam z cieniem uśmiechu. – Taka przebiegła. Naprawdę chciałaś pociągać za wszystkie sznurki, co?

Ciekawe, czy kiedykolwiek dotarło do niej, że nie jest aż tak potężna, jak jej się wydawało. Albo że mogła zyskać o wiele więcej, gdyby nie nadużywała tej władzy, którą miała. Szkoda, że nie nauczyła się tego od Vilanakisa.

Vilanakis!

Wyprostowałam się gwałtownie. Reeve zamierzał dopaść Vilanakisa, bo myślał, że to on zabił Amber. Już wcześniej miał z nim na pieńku, ale teraz, kiedy opierał się na kłamstwie, miał jeszcze mniejszą szansę, by ujść z tego zatargu cało.

Przeklinając pod nosem, zerwałam się z kanapy i poszłam po komórkę. Cholera, cholera, cholera. Musiałam spróbować go powstrzymać. I gdzie, do kurwy nędzy, odłożyłam telefon?

W kuchni. Racja.

Przyspieszyłam, besztając się po drodze za to, że nie próbowałam mu przeszkodzić, kiedy miałam okazję. Nigdy nie życzyłam mu śmierci. Nigdy nie chciałam, żeby wszczął wojnę. I nigdy mu tego nie powiedziałam – dlaczego?

Nie przychodziło mi do głowy żadne wyjaśnienie. Wszystkie moje ówczesne uczucia wydawały mi się niejasne, jakby spowijała je gęsta mgła. Teraz kiedy pozwoliłam Amber odejść, już mi nie mąciła w głowie. Widziałam wszystko znacznie jaśniej. I chciałam, żeby Reeve był bezpieczny. Potrzebowałam go w swoim życiu.

Złapałam telefon i wyszukałam jego imię w kontaktach, a potem zaczęłam krążyć po sypialni, czekając, aż odbierze.

Usłyszałam tylko jeden dzwonek i włączyła się poczta głosowa.

– Kurrrwa – wycedziłam przez zęby, rozłączyłam się i zadzwoniłam ponownie. Znowu poczta głosowa.

Do domu. Powinnam zadzwonić na jego domowy numer. Tyle że nigdy nie miałam jego domowego numeru, a na pewno nie figurował w książce telefonicznej. Czyli będę musiała do niego pojechać. Nawet jeśli go nie zastanę, jego ludzie będą wiedzieli, jak się z nim skontaktować.

Przeklinając, na czym świat stoi, włożyłam buty i pobiegłam do kuchni po kluczyki, które wisiały na haczyku przy lodówce. Nie miałam pojęcia, gdzie położyłam torebkę, więc machnęłam na nią ręką, bo chciałam jak najszybciej wyruszyć.

Z nadzieją, że w końcu odbierze, jeszcze raz wybrałam jego numer, otwierając drzwi.

I zamarłam.

Bo oto stał przede mną, ze zmierzwionymi włosami, jakby przeczesywał je ręką ze sto razy. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, w jego szeroko otwartych oczach pojawiło się ciepło.

Rozdziawiłam usta, bezwiednie opuszczając rękę z telefonem.

– Cześć – przywitał się ostrożnie.

Dźwięk jego głosu sprawił, że oprzytomniałam.

– Właśnie do ciebie dzwoniłam – powiedziałam, naciskając „Zakończ rozmowę” na ekranie komórki.

Ze zmarszczonymi brwiami sięgnął do kieszeni i wyjął swój telefon.

– Och, mam włączony tryb samolotowy – zauważył i schował aparat z powrotem. – A dlaczego dzwoniłaś? – Oprócz ostrożności w jego głosie wyraźnie usłyszałam też nadzieję.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust, linii warg układających się w delikatny cień uśmiechu i lekko rozchylonych, jakby szykował się do pocałunku.

– Emily?

Mrugnęłam i instynktownie oblizałam wargi.

– Och. Chciałam ci powiedzieć, żebyś nie jechał do Chicago. – Teraz już nie musiałam, bo przecież był tutaj, na progu mojego domu, seksowny, uwodzicielski i z tymi absolutnie doskonałymi do całowania ustami.

– Już tam byłem – odparł.

– Już byłeś w Chicago? – wydusiłam z trudem, bo żołądek podszedł mi do gardła.

– Właśnie wróciłem.

Czy to znaczy…?

Pociemniało mi przed oczami i musiałam się oprzeć o framugę drzwi, żeby nie upaść. Minęły cztery dni, odkąd się rozstaliśmy. Miał dość czasu, aby zrobić… wiele rzeczy.

– Emily. – Delikatnie ścisnął moje ramię, żeby mnie podtrzymać. – Co się stało?

– To nie on. To nie twój wuj ją zabił.

Pochylił się i spojrzał mi w oczy.

– Wiesz o czymś? Czy znowu twierdzisz, że ja to zrobiłem?

– Nie ty. – Wzięłam głęboki oddech, aby pozbyć się paraliżującego mnie lęku. – Amber zostawiła wiadomość. Powinieneś jej posłuchać. Wejdź, proszę.

Niechętnie mnie puścił, aby wejść do środka. Zamknął drzwi na zasuwę i gdybym nie była tak zaniepokojona sprawą Vilanakisa, pewnie bym zachichotała. Kiedyś tego rodzaju gest wydałby mi się przerażający. Teraz wiedziałam, że po prostu zależało mu na moim bezpieczeństwie.

– Zostawiła wiadomość?

– Uhm, tak. Tędy. – Skinęłam mu, aby poszedł za mną do jadalni, a po drodze beształam się za to, że nie powstrzymałam go wcześniej. Niepokoiło

mnie to dziwne napięcie panujące między nami, upajałam się jego obecnością, czułam się zmieszana, kręciło mi się w głowie i byłam poruszona.

Zatrzymałam się w drzwiach jadalni. Nie pamiętałam, że zrzuciłam automatyczną sekretarkę na podłogę, dopóki jej tam nie zobaczyłam.

– Sekunda – powiedziałam przepraszająco, schylając się, żeby ją podnieść, i modląc się, by nie ucierpiała podczas tamtego napadu złości.

Położyłam ją na stole i drżącymi rękami włączyłam drugą z zapisanych wiadomości. Na szczęście sekretarka działała, więc przygryzłam wargę, bo choć wolałabym nie słuchać ponownie tego nagrania, to jednak chciałam być w tym momencie przy Reevie.

Obserwowałam go, gdy słuchał, dostrzegając każdą zmianę w wyrazie jego twarzy. Wiedziałam, kiedy zdał sobie sprawę, że nas słyszała, choć ledwo drgnęła mu powieka. A kiedy krew odpłynęła mu z twarzy, byłam pewna, że zrozumiał, co Amber zrobiła.

Zanim skończyła, opadł na krzesło. Gdy nagranie się skończyło, siedział bez ruchu, intensywnie myśląc.

– Mój Boże – powiedział łagodnie po chwili, która wydawała się wiecznością. – Nie miałem pojęcia, że była do tego zdolna. A ty?

– Kiedyś wspominała, że chciała ze sobą skończyć. – Nie dodałam, że zdarzyło się to wtedy, kiedy przetrzymywał ją na ranczu. Nie potrzebował kolejnej dawki poczucia winy. – Ale to było dawno temu. Nie miałam pojęcia, że nadal o tym myślała.

– Nie mogliśmy tego wiedzieć – rzekł współczująco, jakby się bał, że będę się obwiniała.

– Nie. Nie mogliśmy wiedzieć. – Oparłam się o łukowatą framugę wejścia do pokoju, żałując, że dzieli nas odległość, choć przecież dzieliło nas już wiele innych, mniej namacalnych przeszkód. Chciałam go objąć.

Czy nie powinnam go objąć? Czy w takiej chwili nie powinniśmy się wzajemnie pocieszać, uspokajać i kochać? Czy nie powinniśmy robić tego zawsze?

Prawdopodobnie Reeve właśnie to próbował robić przez cały czas. A ja go odpychałam.

Cholera, prawda boli.

Reeve rzucił okiem na automatyczną sekretarkę.

– To dlatego zrzuciłaś ją na ziemię?

Zarumieniłam się.

– Tak, trochę mnie, hmm, poniosło. – Ściągnęłam brwi, próbując znaleźć jakiś sposób, aby wyjaśnić, co czułam i co sobie uświadomiłam w ciągu ostatnich trzydziestu minut. Wiedziałam, że nie muszę dobierać najwłaściwszych słów, wystarczy, że zacznę mówić.

– Zdenerwowałam się, bo Amber okazała się cholerną manipulatorką.

Lekko uniósł głowę.

– Tak?

– Wszystko, co robiła, było manipulacją. Teraz to widzę. Kontrolowała mnie, a ja jej na to pozwalałam. – Unikałam jego wzroku, drapiąc się z roztargnieniem po obojczyku. – Miałeś rację. Wszystko, co mówiłeś o nas, o mnie, było słuszne.

– Nie powinienem był…

– Powinieneś – przerwałam mu. – I jestem wdzięczna, że to zrobiłeś. Wtedy nie byłam, ale teraz jestem. Przepraszam, że wcześniej tego nie rozumiałam. – Odważyłam się podnieść wzrok, a szczere oddanie, które ujrzałam w jego oczach, chwyciło mnie za serce.

Ale co z Michelisem?

– Chicago! Co tam się wydarzyło? – zapytałam z duszą na ramieniu.

– Chicago. – Przeciągnął to słowo, wstając i idąc ku mnie, a ja na moment zapomniałam, że czekam na odpowiedź, nagle pełna nadziei, że w końcu podejdzie bliżej. Że w końcu weźmie mnie w ramiona.

Przysięgłam sobie, że jeśli tak się stanie, już nigdy nie pozwolę, by ze mnie zrezygnował.

Ale on ominął mnie i oparł się o sąsiednią framugę, przyjmując pozę podobną do mojej.

– Właśnie stamtąd wracam.

– Już to mówiłeś. Czy ty…? – Niepokoił mnie fakt, że tak kluczy, zamiast powiedzieć wprost, co się stało. – Czy jest bardzo źle? – Nerwowo splatałam dłonie, czekając, co odpowie.

– Emily – odparł łagodnie. – Nic mu nie zrobiłem.

Odetchnęłam z tak wielką ulgą, że o mało nie pękł mi stanik.

– Nie mogłem – ciągnął. – Wiem, że chcesz, abym był takim facetem, który może kogoś zabić… I mógłbym to zrobić. Ale nie jego. Nie za to. Myślałem, że dam radę. Ale kiedy tam pojechałem i uświadomiłem sobie…

Na zewnątrz pozostałam nieporuszona i spokojna, ale w środku aż mnie skręcało.

– Co sobie uświadomiłeś?

Wbił we mnie wzrok.

– Że nie była tobą.

– Co?

– Amber nie była tobą. Mógłbym zabić kogoś, kto odebrałby mi całe moje życie. Ale on tego nie zrobił. Bo nie odebrał mi ciebie.

Nie padłam mu w objęcia tylko dlatego, że byłam zbyt oszołomiona i przytłoczona szalejącymi we mnie emocjami.

– Przyjechałem tu, żeby cię odzyskać, Emily. Żeby dostać to, co moje.

I wtedy padłam mu w ramiona, bo nie mogłam wytrzymać ani sekundy dłużej bez jego dotyku i pocałunków. Natychmiast mnie objął i wpił się w moje usta. Poczułam lekki smak bourbona i mięty, ale także soli, bo zdaje się, że płakałam i moje łzy spływały na nasze splecione pocałunkiem wargi.

Kiedy w końcu mogłam się oderwać od jego ust – a raczej kiedy musiałam w końcu zaczerpnąć powietrza – położyłam dłoń na jego policzku i powiedziałam:

– Nie chcę, abyś był takim facetem. Wiem, że tak się może wydawać. Ale dla mnie jesteś wystarczająco mroczny i niebezpieczny taki, jaki jesteś.

Przyglądał mi się przez chwilę, jakby próbował ocenić, czy mówię prawdę.

– I bardzo się cieszę, że po mnie wróciłeś. Ale nawet gdybyś tego nie zrobił, i tak zamierzałam cię znaleźć. Nie tylko po to, aby nie dopuścić do twojej konfrontacji z wujem, ale też aby powiedzieć ci, że cię pragnę. Że pragnę tego, co mi dajesz. Że chcę być twoja.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętałam, sama podjęłam tak ważną decyzję. I poczułam się z tym dobrze. Naprawdę dobrze.

– Och, niebieskooka – westchnął, a ja przycisnęłam się do niego jeszcze mocniej, pragnąc być jak najbliżej niego, wniknąć w niego i poczuć, jak on wnika we mnie.

Nagłym ruchem obrócił nas oboje w taki sposób, że teraz ja miałam za plecami ścianę, a on na mnie napierał. Złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał mi ręce nad głową. W tej pozycji moje piersi się uniosły, co natychmiast zwróciło jego uwagę. Świdrującym wzrokiem próbował przeniknąć cienki materiał mojego tank topu, a ja poczułam takie podniecenie, jakbym już była naga, podczas gdy on ssał moje sutki.

– Co teraz? – wychrypiałam. To pytanie znaczyło: „Jak będziemy się teraz kochać?”, ale także: „Należę do ciebie – teraz naucz mnie, jak być

twoją”.

– Cóż. – Zmrużył oczy. – Teraz zerżnę cię pod ścianą.

Moja pierś wznosiła się i opadała, ocierając się o jego tors.

– A potem?

– Potem, jeśli dojdziemy do sypialni, zerżnę cię jeszcze raz. Jeśli nie – rozejrzał się po mieszkaniu – zrobimy to tutaj, na podłodze.

– Tak – wykrztusiłam, czując, jak wilgotnieję między nogami.

– Jutro – puścił moje nadgarstki i zaczął delikatnie muskać moją szyję – przeniesiesz się do mojego domu i pozbędziesz się tego mieszkania. Potem, za kilka dni, może tygodni, dam ci pierścionek. A ty go założysz. I kiedy uznasz, że nadszedł czas, zabiorę cię do kościoła i powiesz wszystkim zebranym, że jesteś i będziesz moja na zawsze.

Przywarłam do niego.

– Tego pragnę.

– Wiem. – On zawsze wiedział. Znał mnie lepiej, niż ja znałam siebie.

– A dzieci? Chcę mieć dzieci?

Wygiął usta w uśmiechu.

– Chcesz. Przynajmniej piątkę.

– Piątkę? – wykrzyknęłam ze zdumieniem. – Myślę, że może chcę dwójkę.

– Nie tego chcesz.

– Och, doprawdy?

– Tak. Ja wiem, pamiętasz?

Uniosłam brwi – to był cały sprzeciw, na jaki było mnie w tej chwili stać. Mogliśmy rozstrzygnąć tę kwestię później, a sama myśl, że będzie jakieś „później” z Reeve’em, sprawiła, iż poczułam ciepło rozlewające się po całym ciele.

Pochylił się do przodu i przycisnął czoło do mojego czoła.

– Ale teraz chcesz, abym powiedział ci, że cię kocham.

– Tak. Ale już to wiem.

– I chcesz mi powiedzieć, że też mnie kochasz.

Zakrztusiłam się. Ledwo udało mi się pokonać gulę w gardle, aby wreszcie wyznać to, co czułam od tak dawna.

– Tak. Kocham cię.

Na chwilę przymknął oczy, jakby upajał się dźwiękiem moich słów, a kiedy znowu je otworzył, skarcił mnie szorstkim, ochrypłym głosem:

– Powiedziałaś to po raz pierwszy.

– Tak, po raz pierwszy – przyznałam wstrząśnięta, że czekałam z tym aż do teraz, zdumiona, że byłam w stanie wytrzymać tak długo, choć to wyznanie tyle razy rozpaczliwie wyrywało się z mojej piersi. – Obiecuję, że nie po raz ostatni.

Jego miłość była ciężka i gorąca, ale nie ciążyła mi tak, jak sobie wyobrażałam, bo to on wziął na siebie jej ciężar. Rozkładał ją przede mną jak miękki koc. Jakby mościł dla mnie wygodne gniazdo.

Moja miłość do niego była lekka jak piórko, jak promyk światła, a ja czułam się tak, jakbym opadała coraz niżej i niżej – łagodnie i bez końca.

Podziękowania

Mojej rodzinie – nie było łatwo, ale udało nam się. Tak sądzę.

Mojemu wydawcy, Eileen Rothschild – zawsze jesteś moją bohaterką. Proszę, nigdy mnie nie opuszczaj!

Zespołowi wydawnictwa St. Martin’s Press – w trakcie naszej współpracy zmieniał się skład zespołu, ale wszyscy jesteście fantastyczni. Dziękuję za wszystko, co robicie dla naszego wspólnego dobra.

Mojej agentce Rebecce Friedman – jesteś moją siostrzaną duszą. Kocham cię.

Bethany, Kayti i Melanie – ach te pająki, wiatry i niedźwiedzie – tylko dzięki wam przeżyłam październik w 2015 roku. Dziękuję, moje koleżmijki.

Jenn – racja, pisarze mają fioła. Ty też, skoro chcesz z nami pracować. I nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

Wszystkim autorom i blogerom, którzy czytali, recenzowali i szlifowali tę serię – jestem zaszczycona, że tak niezwykle utalentowani i twórczy ludzie tak miło wypowiadają się o moich książkach. To zdumiewające. Dziękuję!

Dziewczynom - Fab Four, Domination, Wrahm, Snatches, FYW, Order. Wy mnie rozumiecie. Dzięki Bogu, że chociaż wy.

Moim czytelniczkom – nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaką jestem sadystką, dopóki nie przeczytałam wszystkich waszych e-maili i wymówek z powodu tego złośliwego zawieszenia akcji, którym kończy się pierwsza część. To była prawdziwa frajda. Bardzo dziękuję za to, że czytacie i lubicie historię Emily i Reeve’a. To dzięki wam moja praca ma sens.

Mojemu Bogu – który jest zawsze wszystkim od początku do końca.

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Last Kiss

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Ewa Kosiba
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © soup__studio (istockphoto.com)

Last Kiss © Laurelin Paige 2016

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINA TIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Ryszard Oślizło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-61-0

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com